

32912



1

Aug. St. Dr.

P

Fac. 942.

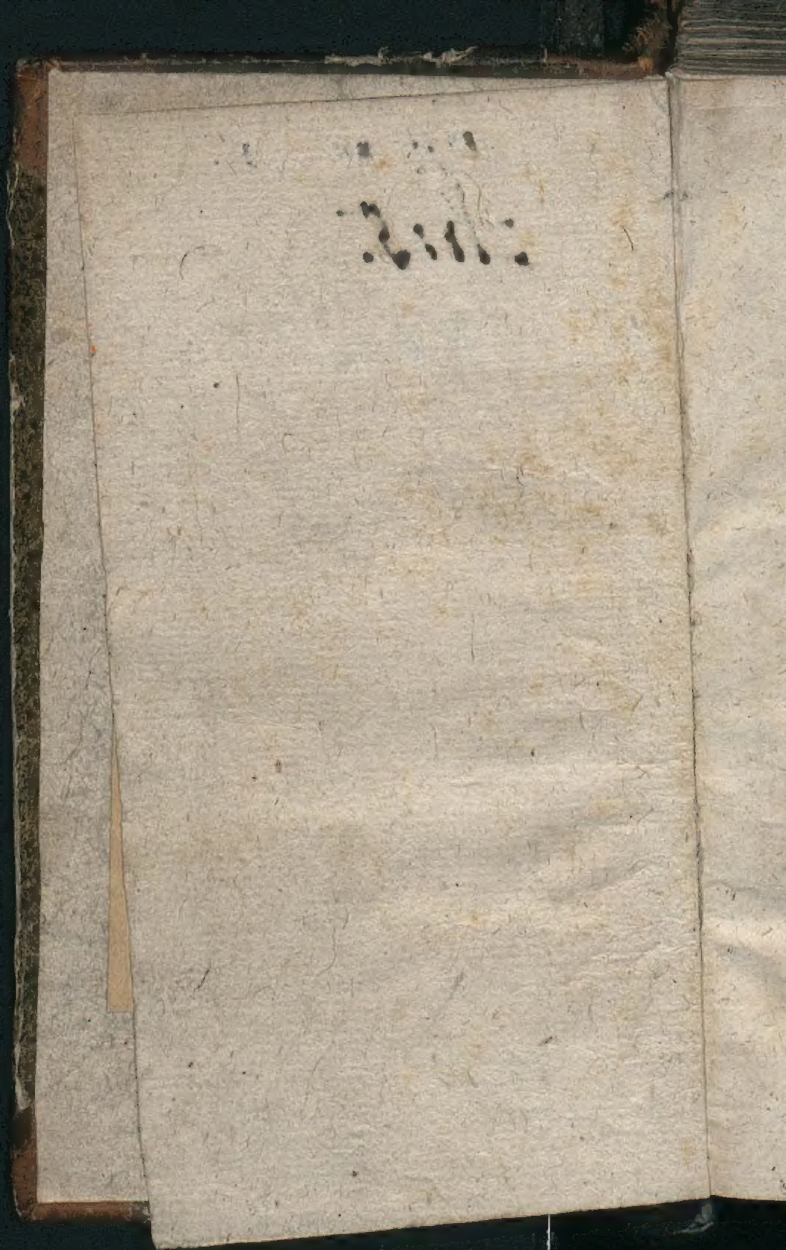


32912

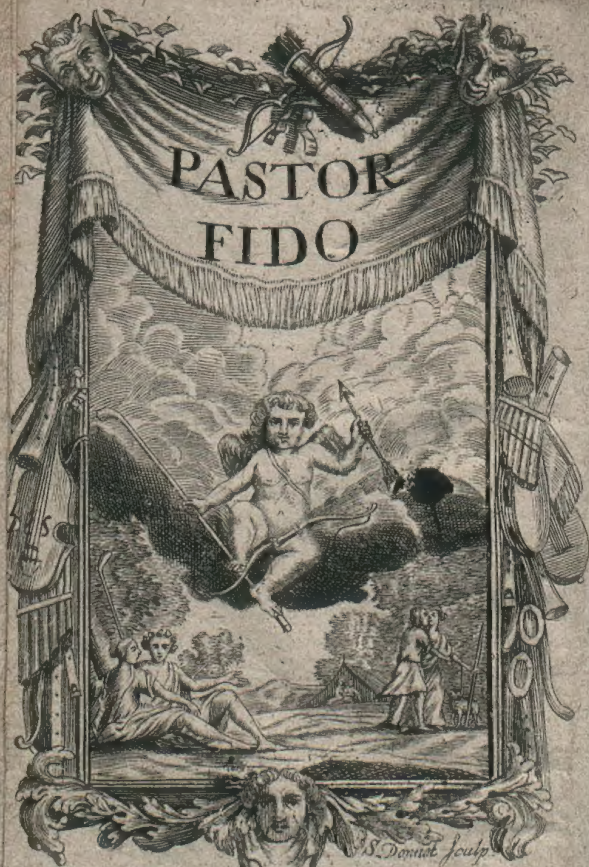
I

1879. XII. 173.

~~11:5~~







THORUNII

apud Johann Christian Laurer

P

Ko

M

Z



Nakl

Guarino
PASTOR FIDO,

álbo

Konterfekt Wierny
MIŁOŚĆ
z Włoskiego ięzyká

Przetłumaszony,
Guarino



w THORUNIU

Nakładem, Iana Christiana Laurera
1722,



Na Herb Jaśnie Wielmożnego Woiewoły

Do smakuś wszystkim Rybko, nie po złotej
wędzie.

Każdy cię w sercu, każdy w ustach, nosić będzie.

Na herb Jaśnie Wielmożney Woiewodziny

Nie stanie w swoim biegu **POTOCKICH** Szczę-
niawa

Ktorą zrzodził krzyżowe obficie napawa.

Jaśnie Wielmożnemu

Im. Panu

**JAKUBOWI ZYG-
MUNTOWI**

Na Rybnie

RYBINSKIEMU

*Woiewodzie Chełmińskiemu, Gene-
ratowi Artylleryi Keronney, Ko-
walewskiemu Wislickiemu Lipiń-
skiemu Lipnickiemu &c.*

Staroscie

*Putkownikowi Woysk Jego
Krol. Mosci.*

y
Stanow Rzeczypospolitey.

BIBLIOTHECA



UNIV.

JAC. ELL.

CRACOVENSIS

Jaśnie Wielmożney

Iey Mosci Pani

HELENIE
Z POTOCKICH
RYBINSKIEY

Woiewodzinie Chetminskiey, Gene-
ratowey Artylleryi Koronney, Ko-
walewskiey, Wislickiey Lipinskiey
Lipnickiey &c.

Starosciney

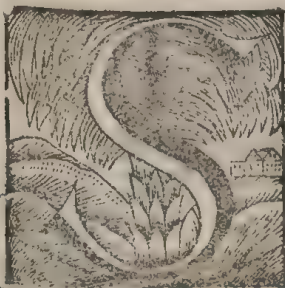
Moiey Wielce Mosciwey Pani

y

osobliwey Dobrodzieyce;



Krole
spoliteg
nych P
Fidus
możn
biegss
wsytk
ße, la
bie; f
iako w
Wiel
swiat



Ercem prawie
Krolewskim będąc, y kochaniem po-
spolitego Ludu; do Ciebie z postron-
nych Państw cudzoziemiec Pastor.
Fidus poufale garnie się Jaśnie Wiel-
możny Panie. Ten, świat cały prze-
biegłszy wielkie na czele nosząc miona;
wszystkie prawie Domy Nawiąsniey-
sze, jasnie oświecone, pozyskawłszy so-
bie; Stawa na koniec w Domu Twoim
iako w Domu słonea, żeby się Jaśnie
Wielmożnym Imieniem Twoim,
światu Polskiemu zalecił, y objaśnił.
(3) wielu

Wielu do myśli y serca przypadła ta
książeczka; teraz do nog Twoich
przypada, supplex Libellus, żebyś
ley sprzyiając, tym samym u wszy-
tkich, chętna ziednać acceptacya,
gdy ley Imię dobre daś, Imię godne-
go Senatora.

Pięknicy się udać nie może, Polskim
nieznaiomy Geniuszom Pastor Fidus
jako pod Twoim Imieniem, którym
się nie tylko świat Polski, ale y wszy-
tkie Królestwa napętniły, a ieśsze
pragna. Styść Cie w Scnacie Pol-
skim! widzieć w Polu! ręka y głowa;
rada y orężem waleczny Senatorze;
styść mowię y widzieć: Ci rozum;
Ci serce biora. Uciebie wręku ięzyk;
w mowie, siła; prędcy wykonasz,
nim kto y pomyślic może. Sama
rzecza mowiś y dziełami: wymo-
wna Senatorska rada, więcej niż
dimidium facti ieśt. Wiele się wazv
kto

ktona
uczyni
lo Nie
wiek
kto tr
ko sk
ieśt: S
wiek o
dzi pi
Cnot
Cnota,
Twoia
nych p
Męża
Merke
śczes
Oręż
madry
myśł,
ieśteś
Nume
skiego

adta ta
Twoich
żebys
wssy
tacya,
godne-
Polskim
Fidus
ktorym
wszy
ieścze
e Pol-
głowa;
torze;
ozum;
ięzyk;
onasz,
Sama
wymo-
rey niż
ę wazy
kto

kto na śląc zaślugi Twoje, Oyczyźnie
uczynione brać chce; ktore samey ty-
ło Niebieskiej wagi godne są. Cokol-
wiek o wielkich Zaślugach Twoich
kto trzymać będzie? mało jest, y tyl-
ko śkruput! zaślug Twoich miara
jest: Świat; Korona: Niebo. Cokol-
wiek o zacnych dziełach wielkich lu-
dzi pisali Historycy; czaśtka jest
Cnot Twoich y umbrą. Pięknicy Cię
Cnota, wspaniałość serca, y Fortuna
Twoja pokazała Światu; niżeli uczo-
nych piora, w różnych przeżacnych
Mężach odmalować mogły. Tobie
Merkuryusz, wymowy; Fortuna,
szczęścia; Honor, Godność; Mars,
Oręża y sił ustępuje; tak, że co u
madrych Wieków, bajeczny był wy-
myśl, w Tobie prawda. W Senacie
iśles Oraculum; w Marsowym polu,
Numen belli: w całym Świecie, Polo-
skiego Imienia Honor y Sława, Wzię-
cey

Łey Godności Imienia swego bierze od
Ciebie, nizeli dać Ci mogła Ojczyzna:
Ta w Senatorskim kole Godność Two-
ię zamknęła: Tyś Imieniu, y sławie
Iey, Świat otworzył. Jakowięc Stoń-
ce, gdy mu Niebo na naywyższey daie
mieysce Elcwacyi; Toś samo, większy
Niebu przed wszytkimi czyni splendor
y Maiestat. Niechcę tu wspomini-
uć niesmiertelney pamięci, y wspo-
minania wszytkich potomnych wieków
godnych spraw Twoich, których, y
szczerłość książeczki, nie zniesie, y
różność materyi. Heroiczne odwa-
gi Twoje, które pokazały Światu, że
w ręku Twoich Mars był, dosyć są
głośne Światu: żadnego suffragium
od piora nie potrzebuia, które żela-
zem, na nieprzyjaznych karkach
zapisane nadchoźca wieczność, w
usypanych mogiłach czytać może.
To jednak straszne ieśsze, zwycię-
zonym

żonym
Iasnie
obcych
nym m
poufat
postrac
y same
runam
nom, w
goda.
wego C
głaskac
Funke
przym
cipu re
ny Ma
pię ze
t. Skaw
się iey
nem.
Id
im Im

żonym, RYBINSKI Imię, pozwol
Jaśnie Wielmożny Panie, który, y
obcych czyniś Twoimi: Niech wier-
nym miłości konterfektem, uczynię
poufate, żeby y sam Imienia Twego
postrach był w miłości. *Maia to*
y same Nieba, ze dopiero groźne pio-
runami, iuż ci ku sirmożonym zemia-
nom, wdzięczna uśmiechaia się po-
goda. Nie zawadzi, y *Marsa-*
wego Czota pioruny, jasnym ok a u-
głaskać promieniem, y Senatorskiej
Funkcyi poważne rady, ułatwić y
przymilić wdzięczna wesolego dowo-
cipu rozrywka. *Zawsze* przychyl-
ny Mars bywał Minerve: Nie wato-
pię że y Ty Polski Marsie, łalladzie
t. Skawie sprz. iac będziesz, czyniac
się iey, w tcy Książeczce Patro-
nem.

Idzie na świat Polski, y pod Two-
im Imieniem Jaśnie Wielmożna.
X S Wo-

Woiewodzino, Wierny Miłości kon-
terfekt, ktoremu to należy, aby tak
sliczna wielkich Imion para zdo bił
się, żadnego cierpieć nie mogacy
rozdziatu. Poydzie na Swiat, gdzie
Twoie za stoł Imię, gdzie Pańskie sty-
na Cnoty; poydzie krotki ten Me-
morialik, zacnych przymiotow Two-
ich: przypominać będzie Imię Two-
ie, a w Imieniu zbior w s s y t k i c h c n o t
y Pańskich własności. Jakoż co s
w Tobie nie wysokiego? co nie Pańskie-
go? Cesarские nosisz Imię y Cnoty.
Druga iestes HELENA znalezieniem
Chrystusowego Krzyża znaczna: y
w herbownym Domu Twego Skarbie
znayduie się krzyż, koron ozdoba,
Sama Krzyza tego, droga będąc per-
ta: perta, ledwie całym oszacowana
Krolestwem. Tak rzadkiey perty w oy-
czystym POTOCKICH Strzeniawie
szukać, ktoremu że Bog osobliwiey
błogo-

błogosta
Krzyż.
dobroc
mi nie
Strzenia
Twego
nayprz
krwia
niawa!
buią się
nie Hou
li pert
rzuca
płyną
ności.
drobliw
niawa,
ieś, w
szczęś
można
Nurtac
w sobie

ikon-
y tak
zdobit
ogacy
gdzie
ie sty-
n Me-
Two-
Two-
h cnot
z coſt
ńskie-
Cnoty.
ieniem
zna: y
karbie
zdoba,
c per-
owana
y w oy-
niawie
liwiey
błogo-
błogostawi, herbowny znakiem jest
Krzyż. Ktosz opowie, jak hoynie
dobroczynne Nieba wylały się z darami
nie pospolitemi w POTOCKICH
Srzeniawę? Zacność urodzenia
Twego kto zważy, przyzna, że sama
nayprzednieyszych Domow Polskich
krwia płynie POTOCKICH Srze-
niawa! w tey rzecce Senatorſkie far-
bua się Purpury! Tym potokiem płynie
Honor! Tym Nurtem, złoty czyli
perłowy Fortuna za fundament
rzuca piasek! z tego zrzodła, całym
płyna morzem, Cnoty, zaſługi God-
ności. Zadney nie ſcierpi tamy ſzczodro-
drobliwości, y Cnot wysokich Srze-
niawa, gdzie miasto grobli Krzyż, to
ieſt, wſelkiego, nadzieja y zrzodło
ſzczeſcia. W Tobie Jaśnie Wiel-
można Pani, iak w kryſtałowych
Nurtach, każdy obaczyć może, coby
w ſobie rad widział! zwierciadłem ie-
steś

Jesteś Cnot Pańskich, to jest: pięknych,
 dla żywego przykładu, poprawa oby-
 czajow. Nic zmieszanego na czele; nie
 burzliwego w mowie; nic nadętego w
 Panskiey powadze, nie obaczy. Ci-
 chym y spokojnym, piękne życie Two-
 ie płynie Srzeniawa. Właśnie Oy-
 czyste na sobie wyrażasz Rzeki. Wy-
 pogodzona wdzięcznym aspektem
 twarz na kształt przezroczystych
 wód, Niebo maluje: Rozum? dziwnie
 klarowny; wymowa? Słowa płyną;
 wdzięczność wrodzona, Łaskawość,
 niezwyčajne wielu przymioty, od
 natury prawie wlane, cała płynie
 Srzeniawa.

Do najwyższych Bogow upatrzy-
 ła Starożytność na: niebie, drogę mle-
 kiem płynącą: do Ziemskich łowi-
 szow, to jest najwyższych Domow Pol-
 skich, droga jest: Srzeniawa. Ta,
 pozwólisz Miłociwa Pani, aby Pere-
 gri-

grina
 Twoy
 ski wy
 Książ
 dzie z
 Twoie
 wodo
 wszyś
 Wam
 Ręki
 lnię
 wieczn

Thorun

grinant Swiata Pastor Fido w Dom
Twoy, to jest na cal: swiat Pol-
sk: wyszedł. Sprzyjcie' będaiesz tey
Książeczce, ktorey na większe bę-
dzie zalecenie: Imię Twoie. To, y
Twoie Jaśnie Wielmożny Woje-
wodo, gdy na czele nosić będzie,
wszystkich na siebie oczy obroci, ku
Wam serca. Podacie ia jakoby z
Ręki do Rąk, Swiatu naszemu, a ona
Imię Walze niesmiertelney poda
wieczności. Tak życzę.

Jaśnie Wielmożnego Państwa
mego

Thorunii 11. Marty

1722.

Najniższy Sługa.

Joann Christian Laurer.

Z Y C I E
IANA BAPTISTY
GVARINA

Szlachetnie urodzony w *Ferrarzu*, potym Kawaler Florencki S. *Szczepana*. Procz wybornych nauk wiadomości, wydawała się w nim niepospólita, do *Poetyki* sposobność y polityczna w sprawach biegłość. Nad to *Filozofii* moralney w *Ferrarzu* uczac, iawny iey dał dokument. Z taką zaś przyjemnością Włoskie pisał wiersze, mianowicie *Rythmy*, że w tym wielu dawnych Włoskich *Poetow* przeszedł. Sławna jest dotąd od niego spisana *Tragædia* y *Comedia*, w ktorey pracy, iako się osobliwiey z dowcipem wydał,
tak

STY
tak szczególnego dośąpił szczę-
scia, gdy ieszcze za życia swego-
przysłuchiwał się brzmiać na pu-
blicznych *Aktach* *swoiey* chwale.

Aleé to dziwniejsza co w nim
poufali iego upatrzyli, że nazwi-
ska *Poety* nienawidział, o którym
rozumiał, że w pogardę podać.
Pomogły, zacnym iego dowcipu
przymiotom, częste przez wiele
lat do Niemieckich y Włoskich
Panów od *Książęcia Ferrarskiego*
poselstwa: pod imieniem iegoż
Oratora. W ktorey to Funkcyi
tak się pamiętnie zakazał: że
znicy honora na niego, dośtoyność
na iego *Familię*, na *Oyczyznę*
wyborna spłynęła ozdoba. Tym
zaś wydatnieysze iego urzędy by-
ły, że ie bez najmnieyszego su-
mnienia naruszenia sprawował, tak
dalece: że przeklęta chciwość,
ktora

ktora dworskie opanowała umys-
-ły, w iego się bynajmniey nie
wzniecił sercu Dla czego też
skrzetności y zabiegow o tym nie-
mając aby się spłoszył, pokre-
wnych nie iako uszkodził, Ra-
czey w tym wszystko staranie po-
kładał, aby łaskami, poki mu
życia stawało iasną publikami.
Grzegorz mi XIII. na Tron *Ksia-*
żęcia Apost. t. w wyniesionemu, te-
go dostojenstwa w Konystorzu
wysławiać, wielce sobie tym kra-
sotwórstwem Jego ziednał afekt.
Solenne Maximiliana II. Cesarza
Exekwie w *Ferrarzu* miane, także
Kardynata Eistenckiego pogrzeb,
piękna obiasnił Oracya. Będac
Sekretarzem *Książęcia Ferrarskiego*
Alfonsa II. a porym Jegoz
Konystarzem, nie pouścił się z hoy-
noci Jego, w *Fortunie* pomnażać
po.

poczał. Lecz odmienna Jego
ku sobie postrzegłszy wola do
Wincentego Gonzagi Mantuan-
skiego, y Ferdynanda Wielkiego
Hetruryi Książęcia się przeniósł.
Na koniec się do *Franciszka Ma-*
ryi Feltryusza Pana Urbinu udał,
wszędzie zaś ładne z Poetycznego
Geniuszu zalecenie odniósł. Ro-
zliczne *Akademie* z radością go y
zaplaudem, do swoiey przyięły
społeczności, iako to *Akademia*
Olimpikow w Wincencyi, Elewator
w Ferrarzu, Kruskantow w Floren-
cyi, Innominatow w Parmie, Humo-
rystow w Rzymie. Zatem w Dwor-
skich sobie sprzykrzywłszy usłu-
gach, ktorými się przez lat 10. ba-
wił, na wytechnienie y spokojnien-
sze nauk pilnowanie, przeniósł się
do *Patarum.* Zkad do Ojczyzny
powróciłszy, w niej poważnemi
namo-

namowami, do zawarcia pokoju,
Włoska zachęcał ziemię. Na osta-
tek udawszy się do *Wenecyi* w niey
śmiertelnego życia doszedł kresu
Roku Pańskiego 1613, Wieku
swego 75.

Operacius scripta & edita lingua Italicâ.

LEttere chesono d' eleganza, di co-
pia, & di candore ripiene. So-
nette & *Madrigali*. *Pastor Fido* Fa-
vola Pastorale. Il Segretario. Una
Comedia sotto titolo d' *Idropica*.

Do Czytelnika.

Pastori Fido w Towarzystwo przyda-
ny Kawaler Polski, w *Paryżu* od pewne-
go *Anonima* *Francuzkim* wstawiony języ-
kiem; teraz oyczystym *Polskiemu* *Swiatu*
obiawic się pragnący; o życzliwe sprzyja-
nie prosi Czytelnika.

Argu-

ARkac
gini swoi
kraiu, o
swoich, u
lu cięszk
bydź mie
nieszczes
li :

Ni

Az

Az

Zn

Montan
kowym
jem Her
iedynego
ślubiony
ce iedyn
Pana.
nalegali
albowie

Argument.

ARkadowie, co rok zabili na Ofiarę Bogini swojej *Dianie*, młodą Panienkę swego kraiu, od wielu już lat Wyrokiem Bogów swoich, upewnieni, że tym sposobem od wielu ciężkich niebezpieczeństw, bezpiecznymi być mieli. Gdy się znowu o końcu tego nieszczęścia pytali? taką odpowiedź wzie-
li:

Nie w przód nieszczęścia koniec stanie
wam przed oczy

Az miłość dwa nasienia niebieskie, zje-
dnoczy.

Az niewierney Niewiaśły, przy złości
błąd żwawy

Znaczna Dobroć wiernego Pasterza na-
prawi.

Montanus Tey Bogini Kapłan, Proroctwem tak-
kowym wzruszony, ile że się krwią y rodza-
jem *Herkulesa* tykał, rozumiał że to tykało się
iedynego Syna swego *Sitwinusa*, który już za-
ślubiony był najszlachetniejszey Nymfie, Cor-
ce iedynaczce *Titirusa*, rodzaiem idącego od
Pana. To małżeństwo, lubo Rodzicy usilnie
nalegali, nie przyszło do pożądanego skutku;
albowiem ten Młodzian, iedynie delicye swoje
miał

niał w łowach, dla tego daleki był od myśle-
nia o miłości. Węc pewny Pasterz. Imieniem
Mirtilus, Syn (iako rozumiał) *Karyna* Pa-
sterza, urodzonego w Arkadyi; ale który się
zdawna bawił, w kraju Elidyjskim, wielce za-
gniewany, iż mu obiecana już była *Amarillis*
y ona i goz w zajemnie kochała; ale tego
oswiadczyć mu nie śmiała, bojąc się Prawa,
które surowie śmiercią karało niewierność
białogłowską. Co przyczyną było *Korysce*
aby szkodziła Paniencie, ktorey nienawidziła,
dla miłości *Mirtila*, ktorego też ona niezwy-
żoną kochała miłością, spodziewając się że
śmiercią Jey snadniey ku sobie nakłonić mo-
gła serce y afekt Pasterza tego. Węc to
sprawiła przez swoje kłamstwa y zdrady, że ta
nieszczesliwa Para kochankow, nie ostrożni, y
dalecy od złych Intencyi, ktore w nich
wmawiano, do iedney iankini weszli, gdzie o-
skarżeni od iednego *Satyra* oboje schwytni
są *Amarillis*, nie umiejąc niewinności swo-
iey bronić, na śmierć potępiona. Ktorą lu-
bo nie wątpił *Mirillus*, że zaśluziła, y lubo
dobrze wiedział że sam, tym prawem, ktore
same tylko Białogłowy karało, uwolnionym
bydź miał. p. stanowią jednak u siebie, za nie
umarzec, czego też samo Prawo pozwala
Szedł tedy do *Montana* do ktorego iako do
Kaptana, ta rzecz należała, Prowadzony na
śmierć, potka *Karyna*, który tam zażedeł, aby

go

go szukał.
mniey nief
a kochając
zażywał sp
nił; przycz
mieć a więc
go innego,
rillus był S
Ociec stur
własney ka
wieszczka,
tylko jest p
ofiary, iśc
Arkadyi pr
przepowie
że *Amarill*
cz, tylko M
Silvius roz
ranit *Dori*
więc zwyc
kompasya
prawie sm
Amarillis
stał się ob
Z okazji c
się nikt ni
co uczyni
blubienow
sycona, spo

go szukał. Ten widząc go w takim razie, nie-
mniey nieszczęśliwym, iako niepodzielnym ;
i kochając go, iakby własnego Syna, wiatkich
zażywał sposobow, żeby go od śmierci uwol-
nił; przyczynami dowodząc, że był Cudzozie-
miecà więc nieposobny, aby był ofiarą za ko-
go innego. Ale nad swoją wolą wydał, że *Mir-
tillus* był Syn *Montana*. Ten iuz iako własny
Ociec sturbowany, że miał wykonać Prawo, na
własney krwi swojej; od *Tireniusa* ślepego
wieszczka, bierze wykład odpowiedzi: że nie
tylko jest przeciwko woli Bogow, aby ten na
ofiarę, iść miał; ale też, że koniec nieszczęścia
Arkadyi przytzedł, kt ry wyrokiem Boskim
przepowiedziany był. Zkąd skonkludowano:
że *Amarillus*, nie innego bydź ma oblubieni-
cà, tylko *Mirtilla*. A że mało co przed tym,
Silvius rozumiejąc że strzałą poraził zwierza,
ranił *Dorindę*, miłością ku niemu zapaloną;
więc zwyczajną swoją dzikość, w miłosną
kompassyą przemienił, gdy rana Tey Nymfy.
prawie śmiertelna, iuz zleczone zostata, y
Amarillis oblubienicą *Mirtilla* zostata. I on
stał się oblubiencem, oblubienicą *Dorinda*.
Z okazyi tak szczęśliwych skutkow, ktorych
się nikt nie spodziewał, *Koryska* żałując tego
co uczynita, przednawfszy sobie miłych o-
blubiencow z wielką pociechą. światem na-
sycona, sposobi się do odmiany Zycia.

Osoby

Osoby Rozmawiające.

Alfeus:	Rzeka Arkadyi.
Silvius:	Syn Montana.
Linkus:	Starzec Stuga Montana.
Mirtillus:	Kochanek Amarilli.
Ergastus:	Towarzysz Mirtilla.
Koryska:	Miłosciaż zięta Mirtilla.
Montanus:	Ociec Silviusza Kaptan.
Titirus:	Ociec Amarilli.
Dameta:	Starzec Stuga Montana.
Satyrus:	Starzec Kochanek Koryski.
Dorinda:	Miłosciaż zięta Silwiusza.
Lupinus:	Pasterz Stuga Dorindy.
Amarillis:	Córka Titira.
Nikander:	Starszy Stuga Kaptanski.
Koridon:	Kochanek Koriski.
Karinus:	Starzec Ociec Mniemany Mirtilla.
Uranus:	Starzec Towarzysz Karina.
Tirenius:	Słupy Wieszczek.
Chor	Pasterzow.
Chor	Mysliwych.
Chor	Nymfow.
Chor	Kaptanow.

Gdy strze
Strzałka,

Gdy



Gdy strzela, cela Kupido nie miia
 Strzałka, z piśczatką, broń, już mdłym,
 wybija.

Gdy

AKT



AKT PIERWSZY.

Scena pierwsza.

Sylvio , Lynco.

Syl: Coście w obściepie tym Zwierza zamknęli.

Srógiego , działki, czas byście bieżeli.
Zwyczajny dawać znak pola męznego
Trąbą, co wzbudza wzrok y zmysł każdego
Niechay iusz teraz cney Pasterż Cinthii.
Był to od wiekow rowny w Arkadii
Lub to przyjaciel Myślistwa dzielnego,
Lub chciwy sławy y serca męznego,
Dzis dokazuje , a swoy nie trwożliwy
W małym obściepie, lecz w wielkim dziełności

Sam krok prostaie ze mną gdzie strażliwy
Polu, dziw w swoiey Hodynie wielkości,
Cud przyrodzenia, cud wielki tych lasów
Miejska, krewią ludzką znamy od czasów

Wiel

Wielu , n
Zguba po

Wzbudzić
Idźcie , a
Jey uprze
My zas , n

U Bogow
I tym pow
Dobry poc
Zaiebia sp
Ia nie prze
Chwałę ią,
Sług Bożyc
Budzić zm
W wysokie
Gdy snu p
Nie dziwn
I sam masz
O Sylwi, S
Młodości, w
Natura mi
By twa mys
By tak kwi
Zegnam wa
Zmienitaby
Zwierza by

Wielu, mieszkanię Erymantow sławny,
Zguba pol naszych, postrach wołow da-
wny.

Wzbudźcie kwapliwi na zabawkę śmiałą,
Idźcie, a dźwiękiem iutrzenkę ospałą,

Jey uprzedzając ochotę lenistwo.

My zaś, nim pocznem, Lynku, to myśli-
stwo.

U Bogow szczęścia pierwey poszukaymy,
I tym powinny nasz pokłon oddaymy.

Dobry początek połowa roboty:

Zwiebia spraw wśzytkich naylepsze obroty.

Ia nie przeszkadzam twoiey pobożności,

Chwałę ią, Sylwi, byle, bez przykrości

Stug Bożych była, co za discreciia

Hudzie zmorzonych, nim słońce się wabiia

W wyfokie gory, ktore, dają znaki

Gdy snu porucic miłe mają smaki.

Nie dziwno, że spi w twoim wśzytko zdaniu, Syl.

I sam masz u snu oczy wpoimaniu.

O Sylwi, Sylwi wdzięczny wtwoim kwiecie Lyn.

Młodości, w piękność na toż cie na świecie

Natura miłym y wdzięcznym miec chiała,

By twa myśl ptocha iey dary deptała?

By tak kwitnące Bog datby mi lata,

Zegnam was lasy y Pasterka chata,

Zmieniłaby się w smacznieyszemi wczasay,

Zwierza bym szukał inszego, niz lasy

A 2.

Mają

Małą ; gorącość wdzięcznemi cieniami
Cieszyłbym, zimę odganiał drzewkami.

Syl. Zem się spodziewałem, od ciebie tej rady
Słyszec, coż zmysłom twym przyszło do zwa-
dy,

Lyn. Mieni się rada częstokroć za czasy;
Ja zprzyrodzeniem nie szedłbym za pasy.

Syl. I ja, bym iak ty był, Linku ośpaty,
Chciałbym z lenistwa, a nie zdzieta chwa-
ty.

Lecz ze mnie Sylwim natura spółdziła,
Różne od ciebie dzieło obmyśliła.

Lyn. Po coż to płochy tak szukasz młodziku
Pod strachem co masz wdomowym kąciku.
A masz nad innych tak wielom kochaną
Blisko zwierzynę prawie poimaną?

Syl. Do prawdy mówisz, czy zemnie zartuiesz;

Lyn. Chyba ze zemnie ty samże szpaczkuiesz.

Syl. A jako w wielkiej bydz może bliskości:

Lyn. Jakoś ty bliski jest twojej istności.

Syl. Wktorych ze lasach y kiedy oblega:

Lyn. Tys to jest lasem, a ta myśł, co sięga
Srogoscią zwierząt, zwierza okrutnego
Jest gniazdem, twego zamysłu dzikiego.

Syl. Postrzegłem zaraz, żeś dziś miał dworo-
wać

Lyn. Posłuchay Sylwi, racz mnie tym darować.
Nymphą, co gładkość Boginiom pobrata,
Y swoy

Y swoy poc
Nad raną
Pieśczeniśza
w białosc tą
Ta, co prz
Dla ktorey
A darmo tyl
Inie jest dz
Coby iey go
Szczeliwe D
Niebo tę pi
Dzisiaj bez t
(Niestuszne

Miec może
Oney człom
Od tej to, S
Tę to porzu
Pełne, pod
Ba do zelaz
Jezli zapatu
Nie znać, ie
Okrutność c
Ktora odem
Ciesząc się
Podbił pod
A iakoś mił
Gdyć się nie

Y swoy początek znieba pewnie miała.
 Nad raną rozą miłsza y wdzięczniejszy,
 Pieśczeniśza dobrze, bielsza, udatniejszy
 wbiałość tąbęcia nad okazatego:
 Ta, co przenika dziś serce każdego,
 Dla ktorey mężni Pasterze wzdychają,
 A darmo tylko slinki pożykaia.
 Inie iest dzisiaj nikt tey dostojności,
 Coby iey godzien niebieskiey gładkości.
 Szczęśliwe Dziecko, tobie zachowuie
 Niebo tę piękność, tobie ją gotuie
 Dzisiaj bez troski y bez narzekania,
 (Niestuszne szczęście) Zapātu, wzdycha-
 nia

Miec możesz, ciesząc serce pieśczeniemi
 Oney członkami, ah nader słodkiemi.
 Od tey to, Sylwi, uciekasz piękności?
 Tę to porzucasz; O serce twardości
 Pełne, podobne do zwierza dzikiego.
 Ba do zelaza nieprzetamanego,
 Jezli zapātu ognistej miłości
 Nie znać, iest znakiem frogiey okrutności
 Okrutność cnota musi bydz nazwaną,
 Która odemnie że iest zwoiowaną.
 Ciesząc się muszę, zem zwierza takiego
 Podbił pod swą moc niezwycięzonego.
 A iakoś miłość miał, Sylwi, zwoiować,
 Gdyć się nie przyszło w tym boju probować;

Syl

Lyr?

A :

Tak

Syl!

Lyn.

Tak ja bez próby, zwycięstw dokazuję.
 Niech ieno, Sylwi, choć raz pokosztuie
 Serce wdzięczności twe która w miłości
 Żyje, a słuszną próbę szczęśliwości
 Wezmiesz, uwazysz iską słodkość mają
 Serca, co wzajem do siebie wzdychają,
 Dopiercz rzeczysz, o nader szczęśliwy
 Żywot w miłości, pocóż tak leniwy
 Kupido postrzał dał do serca mego,
 Po coś mi zayzrał czasu tak słodkiego:
 Młodziku, Lasy porzuc, a niech chwali
 Serce Boginią, co tak mile pali.
 Mow co chcesz Linku, nie poydzie wzamiany.

Syl.

Ba twoie Nymphy, zwierz mężnie schowany
 Pościgiem prędkim Melampa ręczego

Lyn.

Niech lepiej patrzy, kto ma smak do czego.
 Przyznam że go ja w miłości nie czuję.
 Straciłeś zmysły, gdy to nie smakuie.
 Czym żyje wszystko, y swoiey istn ści
 Początek bierze, z iey dobroczynności
Ale, dziecinko, wierz mi, że poczuiesz
Za lata miłość, gdy lata zepsujesz:
 pokazać kiedy miłość urazona,
 Ze władza oney jest nieuchroniona.
 Mnie wierz, com dołzedł sam przez doświadczenie.

Jak ciężka kara, iak frogie zemśczenie

W wy-

W wy
 Zimną
 Trudne
 Miasto
 Wkwie
 Maści le
 Ktora c
 Prętką
 Achoćby
 Był bys
 W słaby
 Nie cud
 Przypisa
 Nieuchr
 W ten c
 Czutbys
 Siły, po
 Prosz, c
 Ktore b
 Zas w M
 Nie czek
 Dwoiaka
 Yżego t
 Tego by
 Wypowi
 Służyc m
 Szkodliw
 Znakiem

W wywiędytych członkach zgrzybiatey starości,
 Zimną podzegać chęć do miłości.
 Trudne Lekarstwo tam, kędy staranie
 Miało Lekarstwa jest trucizną ranie.
 Wkwiecie młodości szkodliwe postrząty
 Maści leczy chęć bogini wipaniatę,
 Ktora cie lubo nieco umęczyła,
 Prętką nadzieją wdzięcznąby cieszyła.
 Achocbyś leżał zalem umorzony,
 Był byś na koniec słodko uleczony.
 W słabym zaś wieku strzępły sędziwości.
 Nie cudzey winie, lecz swojej słabości
 Przypisać trzeba, gdy skryte zapaty
 Nieuchronione razycby zadały:
 W ten czas śmiertelne bole niewytrwane
 Czutbys, kiedy to nieporatowane
 Siły, pomocy y politowania.
 Proszę, daramne niezczęsne starania.
 Ktore bez chęci śmierć ci obiecują.
 Zas w Miłosierdziu swą zgubę znaydują
 Nie czekay tedy, bydz miłości zgrzybiatą.
 Dwoiako więkfszey trosk nie żadata,
 Yżego teraz niechceś mając w mocy.
 Tego byś potym nie mógł bez pomocy.
 Wypowiedz służbę lałom y zwierzowi,
 Służyc miłości, niż myśliwu zdrowiey.
 Szkodliwe zadze ognia szalonego
 Znakiem u ciebie są, doskonałego

Zycia: acz widze, y kto nie miłuię,
Twym zdaniem pociech w swym zyciu nie-
czuie.

Lyn. Powiedz, gdyby też te wesote czasy.
Pola gdy smieią, odnawiaią lasy
Swą barwę, y świat w wesote odzienie
Ubiera wszelkie swe sliczne stworzenie,
Zielone pola, y Łąki pachnące,
Odziane lasy y drzewa kwitnące,
Str y porzuciwszy swoy że przyrodzony
Starzały, a liść mrozem powarzony,
Wysoka Sośnia, Modrzew y Dąb trwały,
Jawor pokazał y Buk okazały.
Bez trawy łąki, a bez kwiecia gory
Stanęły, Sylwi. rzekłbyś, że natury
Znadz klimakteryk znaczny następuje.
Co przyrodzeniu iey ozdoby uymuie.
Ten cud tak wielki, znaczne podziwienie
Stuszną co by miał, wtak straszniey od-
mienie.

Obroć do siebie, ab; lata kwitnące
Zobyczałami twemi zgadzaiące
Uważ, obaczysz, iż iako starości.
Siwey kstatu nie masz do miłości.
Tak młodość, która z miłością weitę
Zniebem zaprawdę już poiedynkuie.
Patrż, Sylwi, znowu co ma świat pięknego,
Jeśli nie dzieło iest miłuiącego ;

Ziemia

Ziemia y
Czy nie k
Dają mił
Swieci ju
Kocha, y
Czuie mił
Wtę to g
Jest odbie
Btyszczac
Zabawiają
W puszcza
Zwierzęta
Miłości :
Praszek,
Pilnując
Głoskiem
I przelatu
Ztamtąd
Rzekłby,
Ze miłoso
Ale, cho
A swym
Tak, że
Patrż, ia
Coiego z
Jak wzaie
Nieme w
Ryczy łas

Ziemia y morze, y niebiosa jasne,
Czy nie kochają, czy nie skutki własne
Dają miłości, y ta, co wysoko
Świeci jutrenka, to niebieskie oko
Kocha, y ognie od syna własnego
Czuje miłość iey zapalającego.
Wtę to godzinę miłości kradzioną
Jest odbiezona wśród słodkiego łona,
Błyszcząc ucieka iasna promieniami.
Zabawiając się wdzięcznemi śmiechami,
W puszczach straszliwe mity zażywiają,
Zwierzęta, w wodach ryby, co pływają,
Miłości: Delphin y wieloryb srogi,
Ptaszek, co wdzięcznie śpiewa, a swej drogi
Pilnując buja wzywając wrzaskliwym
Głoskiem ptaszęta do miłości chciwym
I przelatując z Mitru do Jaworu,
Ztamtąd do boku, szuka też faworu,
Rzekłby, by mowę natura mu dała,
Ze miłość ognie w nim porozpalała.
Ale, choć milczy, serce ogień czuje,
A swym językiem z sobą discurre,
Tak, że rozumie on swoje zapaty.
Patrz, iakbyć teraz uszy powiedziały,
Coiego żąda cicho rozsprawie,
Jak wzajem mówi, y iak też miłuje,
Nieme wzywając bytłe do miłości,
Ryczy łaskawy Lew, bez swej srogości.

Ogromnym rykiem, jawnie pokazuje,
Ze powinnaś dać miłości gotuie.

*Wysłiko na koniec co ma przyrodzenie
miłości służy*: Tyś to podziwienie
Niebiosów, Ziemi, morskiej głębokości,
Co duszę mając, niechcełś znać miłości.
Porzuc to płoche mystyństwo y lasy
Insze gotuie tobie miłość wczasy.

Syl. Zielone lata kwitnącey młodości
Na toż zlecono twoiey dozorności,
Bys mię wniewiescie pieśzoty wprawo-
wał.

I wiek w Miłości nikczemney zepsował;
Przynamniey ktoś jest, a kto ja, pamiętay.

Lyn. Człowiek jako ty, lecz y ty nie deptay
Twoiey natury, która cie mięć chciała
Człowiekiem, by zaś za wzdargę nie miała.
Izec tak hardo na tbie rosta rogi.
Co Wniebie szukasz mieysca między Bogi,
Y przedzey wzwierza brzydkiego zmienio-
ny,

Za dzikąś nie był bestią sądzony.

Syl. Nigdy tak sławny dziwowisk zwycięzca
Niebyłby, ani między Bogi mieysca
(Zktorego ma krew iak od źródła płynie)
Nie miał męzności, ani którą słynie,
Gdyby affekty niepohamowane
Nie wiodł w Tryumfie męznie zwoiowane.

Patrz

Patrz iako
Gdziebys
Stawnego,
Winien M
Y pracow
Patrz tylk
Jako Herc
Marfa por
Ręce zwyc
Odziewa f
Y który
Brat na oz
Miało ma
Wzwycięst
Wrzeciono
Ten odpo
Jako z bur
Kotew wyr
Tak on na
Wiesz dzi
Y zkad prz
Z Nayduie,
Połow swy
Pochopu d
Jak wnieu
Zostaie, po
Nie ma mi
Pieśczeni

Lyn.

Patrz iako bładzisz, chłopcze zastępiony.
Gdziebys był byś nie z Alcyda spłodzony
Stawnego, ktorey wielkie dzieła swoje.
Winien Miłosci, dla ktorey y znoie
Y pracowite ponosił odwagi
Patrz tylko na rzecz godną twej uwagi,
Jako Hercules dla sliczney Omfali
Marsa porzuca, a cną miłość chwali;
Ręce zwycięskie y dzielne ramiona
Odziewa szata miękka y pieliszczona.
Y ktory predtym skory kosmatego
Brat na ozdobę Lwa nader frogiego,
Miało maczugi swoiey sękowatey
Wzwycięstwa wielkie. y dzieła bogaty
Wrzecziono, kądziel (rzecz froga) piasztuie.
Ten odpoczynek swoich prac znayduie.
Jako z burzliwey Zegtarz nawałności
Kotew wyrzuca wport pełen radości,
Tak on na łonie slicznym swej kochaney
Wiesza dzieł swoich tryumf zapomniany.
Y z kąd przyczynę miłego wełchnienia
Z Nayduie, szuka tamże odpocznienia.
Połow swych przeszłych, ktore oddawał
Pochopu do prac, co sławę wzniecał.
Jak wnieużytey zetażo grubości
Zostaie, poki z kruszcu subtelności
Nie ma miększego, y az go odżywi
Pieliszczenszy metal, poty się przeciwi :

A 6

Tak

Patrz

Tak popędliwa myśl nie zhamowana
 W Zapale iadu, często odbiezana,
 Męstwa naley piey y dzieł dokazuje,
 Gdy się słodkością miłość temperuje,
 Chceszli byc tedy Herculeśa swego
 Wnukiem, y torem biec stawy iego.
 Nie także kochay twoie puste Lasy,
 Bys znac miłości też niechciał na, czasy
 Alec w miłości tak słiczoney dziewczyny
 Twey Amarylli, bo nie bez przyezyny
 Uciekasz przed tą Doryndą, ja chwale.
 Ze miłość kładniesz uwagi na szale.
 Bo szpetna miłość kryjomo kradziona.
 Nie godna twego zacnego Imiona.
 Lecz trzeba swoiey Paniey postubionej
 Wiary dochować raz poprzyjęzonej.

Syl: Co mówisz; nie znam ja obłudnicy,

Lyⁿ A zaś nie czynił iawney obietnice.

Dając y oraz wiarc odbierając

Od niej; Patrz byś zaś tak szpetnie cofał

Wiarc y słowo, nie rozgniewał Boga

Których w surowey pomście dekret frogi.

Syl. Nie zwykło Niebo swych dekretow psować

Ktore nas chciało wolnością darować

Lyⁿ. Y owszem ciebie Bogowie wzywają

Na to wesele, a w posąg ci dają

Złączony Honor z ukontentowaniem,

Syl. Aż widzę, Lynko, że tym twoim zdaniem

Insze

Inszey Bog
 Tylko my
 Ja zaś tak
 Ze smaku
 Mysliwiec
 Ty z twą
 Uparte dzi
 Z nieba, ty

Aiakoż m
 Cos tedwi
 Raczy ze
 Wierzę, ni

My

O Amar
 Z Imienia
 O Amarill
 Ozdobny
 Dank bier
 Jakóż to
 Ta frogos
 Nieprzys
 Czemuś
 Ucha two

Inszey Bogowie nie mają zabawy.

Tylko myst wieczną memi cieszyć sprawy.

Ja zas tak tobie swą myst deklaruję.

Ze smaku w zadney miłości nie czuję;

Mysliwiec, nie gach jestem z przyrodzenia :

Ty z twą miłością szukay odpocznienia. Lyn

Uparte dziecko, ty to masz pochodzic

Z nieba, ty tę krew od Bogów wywa-
dzic?

A iakosz masz byc Boskiego płomienia,

Cos tedwie godzien ludzkiego Imienia.

Raczey zes z iadu brzydkiey Tyfifyny.

Wierzę, niż zpieszczot Wenery spłodzony.

Scena wtora.

Myrthillo, Ergasto.

O Amarylli, tak wdzięczney Miłości.

Myr

Z Imienia swego pełna iak frogości.

O Amarilli, co twoia słiczności,

Ozdobnych Lilyi przewdzięczney białości

Dank bierze, sama co z nich triumfuie;

Jakoż to może bydz, że się znajduie

Ta frogosc w tobie, żeś już nad samego

Nieprzystępnieysza Jaszczura głuchego;

Czemuś okrutna tak przedemną stronisz.

Ucha twoiego zebrzącemu bronisz;

Moia

Inszel

Moja cie mowa tak wielce uraza :
 Mnie zas milczenie śmiertelnie przeraza
 Duszę y serce, lecz moje milczenie
 Przecię wychwalac będzie nieskonczenie
 Twoje ozdoby, będą ogłaszały
 Za mnie twe Imię te lasy, te skały
 Będą się Echa swiegodne swarzyły
 O Imię twoie, będą cie wielbiły
 Te dzikie same, y głuche iaskinie;
 Te nie przystępne gory y pułstynie
 Tec będą zawsze, o mnie powiadały
 Y głos moy uszom twoim posyłały.
 Zrzodzi swoiemi wrodzonemi łzami,
 Wiatry igrając mitemi szeptami.
 Co mi wzdychania zawsze pomagaly,
 I za łzy moje łzami oddawały,
 Niechay te świadcza, niech ci powiadaia.
 Jak często twe Imię zmych usł stychaia.
 Ale by dobrze wszystko to zniemiało,
 Politowanie więc będzie wołało.
 Na ciebie samo, samo utrapienie,
 Zatosne moje okrutne skonczenie.
 Będziec na oczach ustawicznie stało.
 I cieszkość zalow moich wyrażało.
 Śmierć moiać powie twoie okrucienstwo,
 Ze atwych odnozę ręk wlałnych męczeń-
 stwo.

Myrtyllo

Myrtyllo
 Nie masz n
 A im go sk
 Im języko
 Tym froze
 Nowym za
 Tam froze
 Gdzie go t
 Mogłes mi
 Gdy cichy
 Tec mi to
 Ze pozar w
 Iże to two
 Wskrytym
 Niemym

By prosta f
 Ico jest zyc
 Abym na st
 I tu ostatni
 Mnie nie c
 Słyszę głos

Serce mi z
 O Amarylli
 To jest okr
 Ale coż czy
 Ciekawy ię

Myrtyllo to wiedz, iż zwiaku dawnego Erg.
Nie masz nad miłość Tyranna sroższego,
 A im go skrzycie kto wsercu pokrywa,
 Im językowi w nim munsztuk przyrywa,
 Tym srożey pali, y tak podniecony
 Nowym zapątem zrzuca ogień szatony.
 Tam srożey pali, gdzie nie wylatuje.
 Gdzie go tajemna straż wsercu piśnuie.
 Mogłes mi tedy odkryć twe zapaty,
 Gdy cichy płomień iskry wydawały.
 Tę mi to moja myśl często mowiła,
 Że pożar w tobie miłość zapaliła,
 I że to twoje uparte milczenie
 Wskrytym ma swoje ogniu utrapienie.
 Niemym mnie miłość wierna więc czy- *Myr.*
 niła,

By prosta szczerść co nie zawadziła.
 Ico jest zycia moiego zaciemienie,
 Aby mi na straszne iey nie padł zmarznięcie,
 I tu ostatniaby potrzeba śmiały
 Mnie nie czyniła, byłbym zakamiałym.
 Słyszę głos straszny w moich uszach brzmia-
 cy,

Serce mi z Duszą wraz wydzierający.
 O Amarylli w prędkim posłubieniu,
 To jest okrutność ku dni moich skonczeniu.
 Ale coż czynię; a za tak wartuią
 Ciekawy język, co miernie młuią.

Milczę

Milczę, a wszakże płacz utrapionemu
 Niegrzech, y prawie umieraiaćemu,
 Więc tedy wtakim gorzkim utrapieniu
 Pocięch poszukam w upartym milczeniu.
Bo kto się zhytnie bada y spieguie.
To na nieszczęście rad swoje znaydzie.
 Ergasce miły, chociaż mię zraniła
 Miłość, przecię mnie nie tak oslepiła,
 Aby nie widział. że moje nadzieie
 Sąmże los szczęścia moiego rozchwicie,
 I zeby Nympha tak wielce wspaniała,
 Ktorey bogate swe natura dała
 Przymioty, niebo tak dziwney piękności
 Samo zazdrości, y rzadkiey mądrości.
 Ta która słusznie od Bogow pochodzi,
 Bo ziemia równych iuż ozdobnie rodzi;
 Towarzyszem bydz mego toża miata,
 Nie tak mnie żądza stępa oszukała,
 Znam ia znam co mi gwiazda prorokuie
 Moiego Zycia, y co mi gotuie
 Płomienie ciepłkie bez politowania.
 Te są nadgrody moiego kochania,
 Smutki, lamenty, y gorzkie westchnienia.
 Te to są smaki frogiego przeyrzenia
 Moiego, które ze wiernie miłuję
 Okrutne na śmierć moję dekretuję
 Lecz gdy surowy wyrok zguby moiey
 Wiśi mi z łaski Amaryllo twoiey

Owdzięc

Owdzięczna
 Co twe we
 Umrę szczęś
 Gdy ciata m
 Niz się roz
 Ze meżoboy
 Ale niz zni
 Zbierac tę
 Łaskawie nie
 Bymi się ch
 Jey opowie
 Zapasy, tros
 Nad wszyscy

Lecz ia Erg
 Puszczam,
 Vzyi nadem
 Słuszn
 Okrutna mi
 Serca y mys
 Śmiercią za
 Ale w tym t
 Jakoby doda
 Bo gdybyś
 Oycu, ze u
 Iżę właskawy
 Twoie nadz

O wdzięczna śmierci, o miłe skończenie,
Co twe welote ziedna mi poyrzenie.
Umrę szczęśliwy y nader weloty,
Gdy ciata mego ośtatnie popioły
Niż się rozsy pie, cieřzyc będę z tego
Ze meżoboycę mam mnie tak miłego.
Ale niz zniwo wszelkich szczęśliwości
Zbierac tę będzie, co mu z iey miłości
Łaskawe niebo cieřzyc obiecało,
Bymi się choc raz, nieřtytyřz, dostało
Jey opowiedziec moie utrapienia
Zapały, troski zaśosne weřchnienia,
Nad wřzytkim miałbym śuřznie szczę-
śliwości,

Lecz ia Ergaści to twej zycźliwości
Puřzczam, mařzli sam co politowania
Vzyi nademną, a przytoz řarania.

Erg.

Śuřzna ratowac, nad kim dokazuie
Okrutna miłość, ktora gdy z holduie
Serca y mysli, na koniec řwe dary
Śmiercią zawiera, y kładzie na mary:
Ale w tym twoim zapaler atunku
Jakoby dodać rzecz pełna řrafunku,
Bo gdybyř (nie życząc) ogłořita
Oycu, ze ucho twym proźbom skłoniła.
Iże właskawym żywiła weyzreniu
Twoie nadzieie, w iakim podeyrzeniu

Bydź

Bydź u Biskupa moźc oskarżona
 Będąc Synowi iego poslubiona.
 Ztey znac przyczyny, choc nie pokazuje
 Miłości, kto wie, czy cie nie miłuje
 Wzajem, y czy się z tobą nie zgadzają
 Jey skryte ognie z twemi nie palają.
Bo młdęj płci zwyczaj jest przy utomności
Statku postawę mieć w chytrey skrytości.
 Alec by dobrze iey serce pałato,
 Ku tobie, stronic przecięby musiało,
 A słusznie nader: *Bo u kogo w mocy*
Utrapienemu nie jest dać pomocy.
W ten czas poborność Ludzką pokazuje
Nadzieia płonna, kto nadziei nie psunie.
Mądra to rada, wskok odbieżyć tego.
Co skutku nigdy wziąć nie może swego.

Myr O iak szczęśliwe me nieszczęśliwości,
 Jak miłe przeszłe bytyby trudności,
 By mi się słowa twoie wypełniły,
 Y mym nadzieiom łaskawe stawiły.
 Teraz, Ergasce ludzki, o to proszę,
 Niech w moich Żalach ochłodę odnoszę
 Dżisza od ciebie, komu ie daruję
 Komu na zamion smutny ofiaruję.
Erg. Nie znasz Sylwiego Syna iedynego
 Montana, u nas Biskupa wielkiego
 W sławę w bogactwa dziś go nie celuie
 Zaden, w urodzie, w cnotach nie przedkuie.

Ten

Ten to jest
 Jey oblubie
 Szczęśliwe o
 Lata. już zb
 Miłości sto
 Ostrey gor

Nie żayzręc
 Bym nie mi

Pozatowania
 Trzeba zapr
 Proszę A cz
 Bo znac mił
 Masz serce;
 Okrutna, z
 Acz ci mi
 Ze inne serc
 Miłości, tyt
 Tych sticzn
 Tylko me s
 Ziey serca o
 Nie dziwno
 Ognia w iey
 Ize nie czu
 Miłości, w
 To rzecz ni
 Wniewdzię

Ten to jest pewnie w Niebie przeznaczony

Jey oblubieniec dawno postubiony:

Szczęśliwe dziecko, co, w te niedoyrzate *Myr.*

Lata. już zbierasz owoce doświadczeń

Miłości słodkiej, y nizes skosztował

Ostrej gorzkości, wdzięcznozes zhołdo-

wał;

Nie żayzręc szczęścia, lubo nie bez tego,

Bym nie miał płakać na łos szczęścia me-

go.

Pozatowania raczey, niż zazdrości

Erg.

Trzeba zaprawdę jego szczęśliwości.

Proszę A czemuż to polytowania;

Myr.

Bo znac miłości niechce y kochania,

Erg.

Masz serce; Żyje; patrzy; O srogości

Myr.

Okrutna, zadney nie godna ludzkości.

Acz ci mi skryte myśli powiadaia,

Ze inne serca już ognia nie znaią

Miłości, tytko co wdzięcznym postratem

Tych sticżnych oczu goreie żapałem,

Tylko me serce, w którym wykradżione

Ziey serca ognie pałaią wzniecone.

Nie dziwno tedy, że gdy już nie stało

Ognia w iey sercu. to zlodowaciało.

I że nie czuie ognia rzecz prawdziwa

Miłości, w sercu co mym przemieszkiwa.

To rzecz niestusłzna; by miał bydz zadany

Wniewdzięczne ręce nieoszacowany

Kley-

Kleynot tak wielki, y zeby go miaty
 Ręce, co szczęścia swego by nie znaty
Erg. Podobno nie wiesz. że nam szczęścia wiele
 Przeznaczone ma iey przywieść welele;
 Ize łaskawe Niebo prorokuie.

Ze zagajewana Bogi i z folguie
 Pomisłę; a Dekret trybutu rocznego
 Nie będzie brała ze krwi niewinnego
 Nymph sticzych zycia. o dani straszliwa.
 Co się niewwynną krwią co rok oblewa;

Myr. Rzecz nowa. ktorey moy wiek optaka-
 ny

Wpuštyniach głuchych miłości oddany
 Nie dał mi wiedzieć, dziś styżę od ciebie.
 Srogość tak ostrą ma też mieysce w Nie-
 bie;

Lecz mi występpek dekretu takiego
 Powiedz. a naucz mało wiadomego.
 Rzecz od początku straszna y załosna.

Erg. Więc poprowadzę. y iako nie znosną
 Srogość nieszczęsne te kraie cierpiały.
 Czyiesz by oczy tu nie zapłakały.
 Wierzę że twarde dęby. srogie skały
 Zmiękczyłyby się. y tży wypuszczały.
 Dawnego wieku gdy nie brakowano
 Do kaptaństw Ludzi, y tak obierano
 Starego wten czas. iako y młodego.
 Miał ten nasz kościół Kapłana swojego.

Zwano

Zwano A
 Pasterzen
 Ułomny
 Miłością
 Która na

Wurode
 Wgrzec
 Była, lecz
 Nad zwy

Zgoła hu
 Chwile n
 Jego zapa
 Wzajemn
 Płomien

Albo też
 Łaskawyr
 Nadzieie

Tak serce
 Tak tow
 Nie miat

Lecz iako
 (Patrzy n
 Przenikto

Zapala ser
 Zwycięzo
 Ten miko

iały
naty
ęścią wiele
welele;

ego
ego
straszliwa.
oblewa;
optaka-

ddany
od ciebie.
e w Nic-

o.
osną.
sną
aty.

aty
aty.
o
ego.

Zwano

Zwano Amynta : ten był znamienitym
Pasterzem u nas we wszystko obfitym.
Utomny kapłan prędko zhołdowany
Miłością został Lukryny związany.
Która na on czas w piekność przodkowa-
ła.

Wurodę postać, iey równia nie miała.
Wgrzeczności zaś jedno podziwienie
Była, lecz na cud podległa odmienie.
Nad zwyczaj płocha, niestatku rzadkie-
go.

Zgoła humoru nie przyrównanego.
Chwile nie małą wiernie odzywiata
Jego zapaty y iak podniecała
Wzajemną chęcią tak, że rozwarzony
Płomien mu palat w sercu zataiony ;
Albo też chytrą postawą zmysloną:
Łaskawym okiem, y mową pieścioną.
Nadzieie jego na sparze trzymała,
Tak sercem wiernym po swemu władała;
Tak towarzysza poki swej miłości
Nie miał miżerny, w iey żył obłudności.
Lecz iako skoro pasterza podlego
(*Patrzy na stałość serca niewieściego*)
Przenikto jedno wżeteczne weyzrenie,
Zapala serce y ciężkie westchnienie.
Zwyciężone już aspekty odkrywa.
Ten miłość sercem zarazem przebywa.

Gardzi

Gardzi Amyntę; y natych miast swoje
 Przemienia miłość, gotując mu boie
 Swej nienawisci. ani prośby jego
 Przypuszcza sercodo zakamiatego.
 Płacze, złości, ciężkie narzekania
 Mieysca nie mają u niej, ni słuchania,
 Oczy odwraca, y co wprzod kochała
 W oczach y wmysli radaby niemiata.
Waż co próbę rowney masz gorzkości.
Przy wierney wzgarda iak cię szka miłości,
Myr Nie trzeba bolowmnie; bo ta zwycięża
Erg Okrutność froga y y krwawe oręza,
 Wiedząc Amynta swe serce stracone,
 Daremnie płacze, lamenty zgubione:
 I że nieszczęście tylko nie znajduie
 Litości. krzywdę swoją ofiaruię
 Wielkiej Bogini. z którą nachyłony
 Niskim pokłonem, tak mowi skruszony;
 Jezeli kiedy. Cynthio wspaniała.
 Nie godnać ręka miły zapałała
 Ogień, y czystem sercem swe ofiary
 Na Ołtarz kładła. y iezelic dary
 Przyjemne były niewinną oddane
 Ręką nabożnie, tobie poświęcane.
 Dzisiaj niech pomstą twój gniew zapalony
 Słuszną goreie. miłości zdradzoney.
 Wierney. A niechay twa sprawiedliwości
 Pokarze Nymphy złośliwej chytrości

Tak

Tak mow
 Bogini,
 Płacziwe
 Poraza f
 I nie trz
 Prędkieg
 Skoczy,
 W Arca
 Tak, i że
 Padł stra
 Wmiera
 Wsyłka
 Późno r
 Nikt nie
 Prozne l
 Nie stur
 Ratuie c
 Śmierci
 Daremna
 Śmierc: j
 Tak bez
 Oczym
 Ostatnia
 Pełni na
 Respons
 Lecz utr
 W zarow
 Bogini

Tak mówił, gdy go można wysłuchała
Bogini, która nad nim pieczę miała.
Płacaliwe troski ma godne litości,
Poraza swoy gniew pełna zarliwości
I nie trzymając swe pierwsze zapłaty
Prędkiego gniewu, do łuku, do strzały
Skoczy, y daie raz nieuchroniony
W Arcadię sam strzodek wymierzony,
Tak, iżę oraz dekret tak surowy
Padł strasznie wszytek na żywot morowy.
Umiera wszytko, tak młody jak stary,
Wszystka płeć idzie bez braku na mary?
Prozno ratunku szukać y litości.
Nikt nie jest wolen od takiej frogosci,
Prozne lekarstwo, prozne uciekanie.
Nie służy dowieć: ni Medyków zdanie
Ratunek chorych którzy uprzedzają
Śmiercią recepty, y nagłe konają.
Daremna pomoc. bo nie zbawiona
Śmierć: fęce wszytko kosa żagniewana.
Tak bez ratunku kiedy odbieżana.
Oczyżna była już zdesperowana;
Ostatnią z Nieba o pomoc prosimy.
Pełni nadzieie. y ten odnośimy
Respons od wieścika Bozego podany.
Lecz utrapieniem tak frogo nadziany,
W zarowney trzyma nas nieszczęściwości
Bogini powiem swej zapalczywości

Tak Zwier-

Zwierzywszy sługom swoim powiedziała,
Ze gniewu zelzye inaczey nie miała
Swoiego, y nie będzie ubłagana,
Ażby Lukryna na trogą wydana
Śmierć była; chytrey dając obłudności
Przykład, ze zdradę śmierci karze w mi-
tości.

Lub która inna narodu naszego
W ofiarę poszła, a z ręki wiernego
Amynty była Bogini oddana.
Tak złożyć pomstę miała zagniewana.
Nie rychto płocha Lukryna poznała.
Ze w złą zamianę swoją miłość dała,
Płacze, narzeka, ratunku żadnego
Od swego nie zna kochanka nowego;
Na koniec żpompą wielką wprowadzo-
na,

Y niezwyčajnym gminem obtoczona
Stawa ofiarą załosna bez miary,
Przykład złamanej dostateczney wiary
I przed Ołtarzem kolana zdradliwe
Pochyla drżące, w sumnieniu trwożliwe.
Wnetze Amynta mężny święconego
Dobędzie miecza, widac w twarzy jego
Zmieszaną było pomstę z rozgniewanym
Sercem, Lukryny na śmierć armowanym.
Lecz miłość wierna skoro obaczyła
Obraz miłości, wnet go przemieniła

Ze gorzł
Ostatnie z
Rzekł ob
Patrz kto
Jak godn
Masz za
Świadcza
Lecz tego
To doma
Która prz
Y upadaj
Lukrynie
Kaptana
Kaptan m
Strapiona
Martwieie
Zmyśliem
I czy zela
Przeraza
Martwy g
Szuka ke
I tak płac
Amynto
O tak nie
Ty który
Twa chci

Zę gorzkie swoje; pusiwszy westchnie-
nia,

Ostatnie znaki nagłego skończenia,
Rzekł obrocony do niej zatosliwie,
Patrz ktoregoś ty wzgardziła zdradliwie,

Jak godną twoiej miłości Zamianę
Masz za to, serce tobie raz oddane;
Swiadczą ci nader twe nieszczęśliwości;
Lecz tego razu doznasz mey miłości.

To demawiając broń utapia w sobie,
Która przenika pierś na stronie obie,
Y upadając, Ołtarze święcone.

Lukrynie w ręce zostają skropione
Kaptana swego krwią; dziw to nad wia-
rę?

Kaptan miłości pada na ofiarę.

Strapiona Panna cudem niewidatym
Martwieie prawie, y już zapomniałym
Zmyliłm czy życie, czy kora wątpliwa,

I czy zelaz. czy bolesc dotkliwa
Przeraza serce. ledwie co wiadoma
Martwy głos wzrusza y mdłemi oczyma
Szuka którego tak nienawidziata,

I tak płaczliwie z sobą rozmawiała;
Abynto męiny, przykładz e wierności.

O tak nie rychło znam moje ptochosci?
Ty który smiercią życie mi darował
Twa chciales pozno, ale ja spotkować

Cheę z tobą w śmierci, a zem zarobiła,
 Surową karę i zem cie zdradziła;
 Przepraszam prosząc, by popioły moje
 Złączone z twemi zimne śmierci zdroje
 Piły nieśczęsne, a w czarney ciemności
 Zazyła z tobą ma dusza wieczności;
 To rzekłszy, zaraz we krwi ubroczoną
 Ciepłą Amynty ręką odwazoną
 Broń wyrwie, pozno z pierśi ukochanych,
 Pozno szukając pociech pożądanych,
 Przebiła ferce, y na pułzywego
 Pada Amintę w wierze czującego.
 Gdy na ramionach jego dokończyła,
 Który umierał: zeby ona żyła.

*Ten straszny koniec zbyt miłostką miała,
 Tak się zdradziła chytrą nadatą
 Ojczyzną swoją; oraz umierała
 Wiara y zdrada jedną płacę miała.*

24yr Mój mój Pastor, lecz oraz szczęśliwy,
 Który swej wiary miał tak osobliwy
 Płacz pokazania, y żywej miłości
 Wytlawic obraz mógł w swej śmiertelno-
 ści:

A coż na koniec, już ze ubłagała
 Swoy gniew Błogi, pomstę zhamowa-
 ła?

Erg. Osiygł gniew trochę, lecz nie ugaszony
 Tak cale został, że był odnowiony

Wdru

Wdrugi rok właśnie o tym samym czasie
 Sroższy mor powstał, y niechybnie zda się
 Był krutniejszy, y tak iadowicie
 Zrywał wszelkiey ptci lat y stanu zycie,
 Ze liczby śmierci codziennych nie było,
 Te pola trupem grobami zakryło :
 Wskok tedy znowu do wieśzka Bożego
 Bieżano, żeby zażyć rady iego
 Wtym utrapieniu ; który z pobożnością
 Zdięty nieszczęścia nałzego przykrością
 Pytał się Bogow, ktorzy mu wydali
 Surowszy respons, niżesmy mniemali.
 O iako ciężki, twardy, ostatniego
 Peten nieszczęścia, zgubą kraiu tego ;
 Aby coroczną Bogini dawano
 Dań zagniewaney, by ofiarowano
 Panienkę piękną, lubo białągłową,
 Coby krew niosta swoię w dar, y głowę
 Swą położyła dla pospolitego
 Dobra : Co ma trwać, az do piętnástego.
 Roku ; dopieroż ieý gniew zapalony
 Nam wmitosierdzie ma bydz przemienio-
 ny.

Lecz y surowe prawo postawiła,
 Ktore utomność żeby wypełniła
 Nasza, podała, prawo krwią pisane,
 Ktore chce, aby sluby powiazane.

*Biała pteć wiernie y ściśle chowała.
I żeby która, sirzeß Boze, zmaszła
Miłości związek iuż raz postubiony
Ta dekret na śmierć ma nieodpuszczony;
Chybaby miłość tę wzbudziła wiarę:
By kto zastąpić krwią zechciał ofiarę.
Końca iuż tedy Dekretu strasznego
Zmyśł oczekiwą wieńczy pobożnego
Oyca, z nadzieją, że takie złączenie
Szczęśliwie zdarzy bied naszym skōńcze-
nie.*

Jakoż nie dawno pokornie proszony
Bog przez prawdziwe usta przeznaczony
Koniec, nieszczęściom naszym obiecuie,
I w te łaskawe słowa prorokuie:
Poki nie złączy Niebo swe nasienie
Boskie: Y miłość dwoie przyrodzenie
Nie zwiąże prawem swym wierney miło-
ści.

I poki wierny Pasterz obłudności
Chytrey niewieściey wiarą nie poprawi
Stają y szczerą; poty nie nie sprawi
Zadna ofiara, ni końca żadnego
U Boga będzie miec rozgniewanego.
To taki respons usta Boże dały.
Nasze zaś kraie, by inne mieć miały
Szczęścia, któreby swoy początek z Nieba
Ciągnęły nad tych, y wątpić nie trzeba.

Do A
Od A
Rod
Zaden
I flu
Ze w
Złoty
W sw
Bo lu
Skutk
Nadzi
Mamy
Tey w
Już z
Wiad
Co z S
Nędz
Zalow
Jak w
Jak ni
Na to
Gdy z
Dofyć
Prozn
Myrti
Zaton
Trzeb
Szczyc

Do Amatylli od Pana pochodzi,
 Od Alcida zaś Sylwi swoy wywodzi
 Rod sławny - tak że w naszej Arcadii
 Żaden wiek nie miał tak znaczney Linii;
 I słusznie mądry nasz Montan znayduie,
 Ze w tym złaczeniu, Niebo obiecuie
 Złoty wiek, szczęścia ostatek Bogowie
 W swej niedościgłej zachowują głowie.
 Bo lubo dotąd ieszcze nie widzimy
 Skutkow Proroctwa, y tylko karmimy
 Nadzieją, serce, w nieszczęściu teskliwe,
 Mamy już iednak fundamenta żywe
 Tey wrozki świętey, y oczekiwamy
 Już z tego związku, co z ust Bożych mamy
 Wiadomo: daley badać się nie godzi,
 Co z Sądow Boskich tajemnych pochodzi.
 Nędzny Myrtillu, nader nieszczęśliwy.
 Żalow obrazie przeciwności żywy,
 Jak wiele broni dzisiaj cię wojuie;
 Jak nieprzyjaciół siła następuje
 Na to mdłe serce, ktore już niszczeie,
 Gdy żadnych pociech swych nie ma nadzieie;
 Dosyć miłości srogoś zwoiowała,
 Prozność wtę ligę Nieba pociągala.
 Myrtillu, serce weźm, nie daj się pozyc
 Zatom, koniecznie ktore raz położył
 Trzeba; bo lub się pokarmem miłości
 Szczycą: lecz miary w nich ani siłności

B ;

Nie

Myr.

Erg.

Niemasz; mym zdaniem lepiej uczyniemy,
 Ze się na ten czas trochę przechodziemy;
 Wtym ia gorąco chodzić koto tego
 Będę, by proźba twoia skutku swego
 Dostać mogła. A Nympha zmięczona
 Vcho twym żalom dała uproszona.
 Ty trochę wytrwaj, przytoż cierpliwości,
 Ani się wtym myl, aby to wmiłości
 Ognistych żądry głębokie westchnienie
 Dało strapienym sercom ochłodzenie.
 Y owzem iako wiatrem podburzony
 Pożera płomień, co nienasycony
 Napada, większe y pogorzelisko
 Czyni, tak miłość swe Poboiowisko,
 Znaczniejszy w sercach czyniąc dokazanie,
 Furią nową nędzne serce pświe,
 Obfite deszcze nieuhamowanych
 Lecz w sercach rodząc żalów niespodzia-
 nych.

Scena Trzecia.

Corisca.

KTo kiedy widział, y kiedy słychało
 Człowiecze ucho, co mnie dziś pot-
 kało.

Trefna, szalona, nigdy nie słychana,
 Sroga, sprzykrzona, dziwnie pomieszana
 choro-

Choroś
 Miłość
 Tak pr
 Porząd
 Niszei
 Się, t
 Bo gdy
 Postać,

Twarz

Postępe
 Ognista
 Zapala
 Bierze
 Ze mie
 Lecz g
 Upor
 Inney
 I że tę
 Pyszno
 Miłość
 Serc v

Gładko
 Wzbuc

Taka n

Choroba wemnie cudow dokazuje,
 Miłość mi w sercu wraz z gniewem panuje.
 Tak przeplatane pięknie miarkowanym
 Porządkiem żyją niewypowiedzianym
 Nilszeie iedno, drugie swą wywiera
 Siłę, to życie, owo zaś umiera;
 Bo gdy uważam Myrtylla meżuego
 Postać, kształt, rzeźwość, chod wspaniały
 iego,

Twarz wdzięczną, godną wszelkich szczę-
 sliwości,

Postępek, słowa. wzrok pełen miłości.

Ognista miłość tak mi swe płomienie

Zapala w sercu, że go już w więzienie

Bierze, zniewala, y tak go zhłduje,

Ze mieysca inny affekt nie znajduje.

Lecz gdy pomysle na nieprzetomany

Upór onego, y że już oddany

Inney miłości gardzi mym kochaniem,

I że tę piękność stawną wszytkich zdaniem

Pyszno porzuca, dla ktorey tak wiele

Miłość prawdziwa u nog moich sciele

Serc wiarynych, które przed tą się kła-
 niają

Gładkością, siebie iey w ofiary daią.

Wzbudza się wemnie gniew tak popędli-
 wy,

Taka nienawiść, affekt pomsty chciwy.

Ze brzydząc stronę daleko od niego,
 I podobieństwa znać niechcę żadnego,
 Aby te myśli ogniście postrzały
 Uczuć dla niego kiedyżkolwiek miały,
 Czasem tak z sobą mówię zamystona
 Wgłębokich żądzach; bydz nienasycona
 Myrtilla swego wierna miłość była
 Słodkiego t bie y śmiej służyła,
 Gdybys Koriśco już wsiżytkiego miała,
 I przed nim słodką miłość odkrywała
 Twe poufanie: a wzajem od niego
 Spowiedź zapatu słyszała równego;
 Jak szczęście wielkie, y nieporównane
 Padłoby serce na twoje stroskane,
 Tak wtenże moment nagle mi powstaie
 Żadza tak ludzka, słodka, co dodaie
 Pochopu mojej ogniśney chciwości,
 Iz iego pragnę nad zwyczaj miłości
 Już myśle twarde prozbą serce miękczyć
 Pokorną skryty już mu ogień odkryć,
 Na koniec u nog miłego skłonią
 Myrtilla wiszę prawie zachwycona,
 Z drugicy zaś strony f bie przywrocona
 Myśl y wuwadze głębszey utopiona
 Tak z sobą mówię, iaż to niewdzięcznego
 Uporem, głupstwem pychę nadętego
 Szukać mam z moją chęcią niegodnika,
 Ktorego inna już miłość przenika,

Ktory

Ktory
 A iąc
 Ktorą
 Tym z
 Co nie
 Co na
 Jużym
 Racz n
 Com f

Nędzn
 Nie rac
 Zptacz
 Nie bę
 Tak m
 W tyc

Tak m
 Ze im
 A mi
 Nie ta

Z ktor
 Jak m
 Jak tra
 Nie m
 Rowny

Który śmie patrzeć na moje piękności,
 A iść się innej mógł zdrayca miłości,
 Którą tę hardą, myśł uporem żywi,
 Tym że się moiej, gładkości przeciwi;
 Co nie upada przed nią, y że żyje.
 Co na tę sticzną, a czotem nie biie.
 Jużbym to miała (Boże tak trogiego
 Racz mię zachować razu nieszczęsnego
 Com serc mężnych, zwykłam wietowiać
 dać

Nędzna u hardych iego nog upadać,
 Nie raczey widzieć iego pokornego
 Zplaczem u moich nog porzuconego.
 Nie będzie nigdy to, ani doczeka
 Tak mizernego ten niewdzięcznik wieka.
 W tych myslach tak mi gniew serce roz-
 pala

Tak myśli, affekt od niego oddala,
 Ze imię ieg nad cud nienawidzę
 A miłość przeszłą brzydząc iuz się wstydzę.
 Nie tak się wzdrygam na głos straszney
 śmierci,

Z ktorey się żad a piękność niewywierci,
 Jak mi ciężkie iest iego weyzrenie,
 Jak trapi myśli iak męczy wipomnienie.
 Nie masz ni żal w, ani przeciwności
 Równych, ni troyść zadna okrutności

Który

B s Wiek.

Wiekszych wymyslna w sobie nie znayduie,
 Czego nienawiść ta mu nie winizuię,
 By można, ręce krewby tę wylały,
 Te chciwey pomście ofiary oddały
 To tak chęć z guiewem, nienawiść z miło-
 ścią

Wemnie wołuią, y żyją zazdrością.
 A ia com płomień gerących wzniecała
 Afflektow wśczech, kterem zwyciężała,
 Dla ktorey (mowię) jak wiele wdychała
 Jak wiele ehciwym płomieniem pałała.
 Teraz ani wiem iak sama goreię,
 I zwyciężona iuż w miłości melleię,
 Dochodząc przez to gorzkie doświadcze-
 nie,

Iż iest naysięzśze miłość utrapienie.
 Ja com w pieczętotach mieyskich krotosile
 Miata, y pociech swobodnych iak wiele
 Wżartach, w miłości śłodko zażywała,
 Ktoram naytwardsze ferce znięwałała,
 Więc zaś gorące affekty w trzymaniu
 Miałam u siebie prawie w poimaniu,
 I zartym sobie z ich ognioiw czyniła
 Nadzeią, cięsząc za nosem wodziła.
 Tak że rzec mogę, że nie zwyciężyły
 Te ferce żądze, ba ni się chwycity.
 Teraz mnie miłość wjeyska tak lichego
 Pastorza męczy, o iako podłego;

Iaie

I nieszczę
 Nierow
 Corisco
 W twoi
 Jakoby
 Ogień,
 Gdybyś
 Inim ag
 Weź się
 Wodmi
 Masz pr
 Opatrz
 Głupia
 Zadać w
 Będzie i
 Mogąc b
 Statek y
 Frański, y
 Z samey
 Choremi
 Wymysł
 Dla głup

Wierność
 W sercu n
 Czemu ia
 Nie cnoś

I nieszczęśliwa z ciebie tryumfuie,
 Nierowna miłość y tobie panuie,
 Corisco nędzna, y nieporównana
 W twoim nieszczęściu, w niebie zapomniana
 Jakoby teraz wświekle zapalony
 Ogień, twych chęci mógł być ugaszony,
 Gdybyś młodzieńca innego nie miała,
 Inim zgubionych pociech wetowała,
 Weź się ptei biała z moiey dzisiaj szkody
 Wodmienney zazyc miłości swobody,
 Masz przykład świeży, z Myrtylla frogiego.
 Opatrz się w miłość, nie miłuy iednego,
 Głupia to rada, złe postanowienie,
 Zadać w niewolę miłość y w więzienie,
 Będzie iuż mędrsza Corisca po szkodzie,
 Mogąc być syta, coż iej po urodzie?
 Statek y wiara bayki to zmyślone,
 Frajski, y wptonne imiona wniesione
 Z samey radości. która iak takoma
 Choremi patrzy na szczesnych oczyma.
 Wymysł dla prostej wierzącey miłości,
 Dla głupich dziewcząt mdłey niedoyrza-
 tości.

Wierność y z Cnotą iesli miejsce maia
 W sercu niewieściem co płonnie udaia.
 Czemu ia oni nika nie dacie wiary;
 Nie cnota to iest, pozor, frazka, mary

Dziecinne, albo musu ostatniego
 Skutki y szczęścia znaki przeciwnego,
 Nie dobroć, ale twardym zniewolone
 Miłości prawem afekty zmyślone,
 Mizerne prawa zgubioney gładkości
 Pocięchy wżytkie w iedyney miłości.
 Co próżno szuka kochania innego
 Powab straciwszy pozoru wdzięcznego.
 Sławna z przymiotow w piękność białogło-

wa,

Jesli wśwym sercu iednę miłość chowa;
 Albo sie z twozey Natury wyzuła,
 Albo więc żadnych ognioiw nie uczuła,
 I wdzięczne prozby w miłości cwiczone
 Szkoty nie tknęły iey serca pieszczone.
 Nie smaczna miłość ta, ktorey nie znają,
 A choc znana, ze nie pożądają,
 Pożądana zas tylko od iednego
 Wdzięku bynamney nie ma przyjemne-

go.

Im wiecey takich jest, co sie kochają
 Im są znaczneyfi, im się ubiegają
 Bardziey do twozey miłości, im służą
 Pokorniey, wiecey twozey sławie płużą
 W głaz małż chwale; y zakład pewniey
 Szczyćć się możesz, miłości znaczney
 Izey.

Tak

Tak ci o
 Tey za
 Prawie z
 Przodku
 Niezwy
 Zrodła
 A iak c
 Drugi
 Bo niep
 W wży
 Jeden u
 W wyg
 Trafia
 Wypę
 Jedneg
 I inną
 Trafia,
 Pochop
 Tak iż
 Zdany
 To to
 Do M
 Ten p
 To o
 Tego
 Ktorey

Tak ci ostrożne w Miastach białogłowy
Tey zażywaią rady nader zdrowey:
Prawie znacznieysze y te co wgladkości
Przodkuia, y prym maią w subtelności,
Niezwykły one od wzroku miłego
Zrodła wżech pociech oddalać żadnego.
A iak choc ieden w miłości się dłuży,
Drugi wygodnie natychmiast p. fluży;
Bo niepodobna naleść hy iednego
W wżytkie przymioty oraz bogatego.
Jeden usłuży, drugi zaś darunie,
W wygodach innych y trzeci smakuie;
Trafia się y to że zwykłą w miłości
Wypędzi zazdrość, lub bez wiadomości,
Jednego skrycie wśercu chciwym tłała,
I inną marnie miłością patała.
Trafia, że martwe ognie y zapaty.
Pochop z gorących serc częstokroć braty,
Tak iż w miłości razy odnowione
Zdaty być świeżą icy szrzą zbroczone.
To to jest życie, to zwyczaj pieśczoney,
Do Miast potrzebnie wygodnie wniesiony,
Ten przykład zacnych od białychgłów bra-
łam,
To o zaletach dziewczyna słychalam.
Tego mię zacna ma Pati uczyła,
Ktorey w roskotkach lat nieco flużyłam.

Końsko, prawi, chcieli być szczęśliwi,
 Chcieli, być młodość płynęła zycziwa
 W uciechach miłych, fortetu sie tego
 Trzymay, w miłości nayforemniejszego.
 Młodzieńców częściey iak sukien zażyway,
 Chodź wiedney, innych iak naywięcey
 miway:

Odmieniy często, bo z ustawicznosci
 Teskliwe płyną y cieszkie przykrości.
 Uprzykrzona zaś wzgardę sytość rodzi,
 Z ktorey nienawiść iuż y gniew pochodzi
 Tak czyn, a nie bądź głupstwa tak grubego,

Byś z twocy przyczyny młodzieńca iakiego
 Pałac z niesmakiem twej miłości miała,
 Lepiey że ty nim będziesz pogardzała.
 Y że on z żalem będzie porzucony
 Szukał miłości u ciebie zgubioney,
 Od tey Mystrzyni to braćam ćwiczenie.
 Ktore nie poydzie nigdy w zapomnienie.
 Tak czynię, lubię takich mieć dostatek.
 Ktorzy kochają, służą, a zadatek
 Slepym w miłości ten chytrze zadaię,
 Ręką jednego pięszczę, a gdy wstaie
 Zazdrość zaś w drugim weyrzeniem skazuję.

Pochlebnym w sercu że go mym piasłuię.

Nad

Nad wŹy

WbliŹze

Na tonie

Dopuszcz

Lecz Źycz

Nie Źpup

Teraz sch

Myrtyl ;

Tak że m

Westchni

Już staby

Wczas y

Chciwo c

Ratunku

Jutrzenki

Tak czuy

Biegam p

Darmo Źu

WŹadzy

I koŹstem

Więc juŹ

Czy miŹos

Radahym,

Więc iuŹ

Nad wżytkich innych: ia się moznieyze-
go

Wbliższy nadziei cieşę, y ſłodkiego
Na tonie wczasu wrżkemo przymuszona
Dopuszczam iego miłośćią zniekcż na;
Lecz ſzczerze mówiąc, do ſerca ſkrzyto-
ści

Nie ſzpużca żadney ſtraż wewnętrzna miło-
ści,

Teraz ach niewiem, iak ubiegł te ſtraży
Myrtyl; tak gorżkie co mi zadał razy,
Tak że mizerna wdycham, a przyczyny
Węſtchnienia tego idą z moiey winy,
Już ſłabym członkiem y mdłemu wzrokowi
Wczas y ſen kradnę: już ku porankowi
Chciwo obracam myśli skutecznego
Razunku patrząc, z ſwiatła taſkawego
Jutrzenki ſercom ſtrapionym przychylny,
Tak czuyno czekam nadziei omylney.
Biegam po puſzczach y laſach ſzalona
Darmo ſzukając cieniow zapalona
Wżadzy iak ſłodkiey tak nienawidżianey.
I koſztem żadnym nie poratowaney.
Więc już Coriſco, coż będzieſz czyniła?
Czy miłość do proźb ſerce już ſkłoniła?
Radabym, ale gniew moy nie pozwoli,
Więc iuż tę miłość porzuc poniewoli,

Stateczny affekt wierney zyczliwości,
Mienic się nie chcę chociaż przy słuszno-
ści.

A coż uczynić? więc pierwey spróbuję
Pochlebnych pieśczot, y co dokazuje
Zwycięstwo w łecach często z kamiatych,
Powab gorących y prozb poufalitych,
Odkrycie miłość nie miuiącego,
To nie pomoże, f rtelu innego
Zażyję; ruszę dowcipney chytrości.
To nie ratuje; do gniewu, do złości
Poydę, y znaczny przykład pomstey mo-
iey

Wnętrze, Myrtillu, podam z niedzy twoiey,
Niechcełz miłości, więc gniewu spróbu-
iesz

Wnet gorzkości twych pociechach uczu-
iesz

I Amarylli twoja ulubiona
Będzie od żalów prędko przymuszona
Przyznać, iuz pełna fratunku, żstolei,
Ze towarzyza znać niechce w miłości
Na koniec co' gniewu, y do pomstwy chciwa
Stępa nienawiść zazdrość popędliwa
M-że w niewieścim sercu Zataiona,
Pokaże na was iawnie zapaloną

Scena

Titiro

Z Apraw
Ktory

Masz lep

Są Boskie

Pełne tai

Dowcipy

Podobne

Ktorego z

Chce. w n

Kto go za

Krwia, sw

I w zysku

Diskurs t

Wyroku,

Ze Amar

Ma Corb

Jest, aby

Z Nieben

Czego kt

Com Oy

Scena Czwarta.

Titiro, Montano, Dameta.

Z Aprawdę, miły Montanie uczony, Tyt.
Który zmysł wskrytych wieściach obja-
śniony

Masz lepiey nad mnie; jak *niezrozumiane*

Są Boskie Sady, y słowa wydane

Pełne tajemnic, tak. że omylią

Dowcipy Ludzkie, y dziwnie mieszają.

Podobne bardzo ostrému nożowi,

Ktorego zazyć kto ku pożytkowi

Chce. w nim wygodę potrzebną znajduje.

Kto go zaś ostrzem ku ręce kieruje.

Krwia swoją własną ranne członki rosi.

I w zysku bladą śmierć często odnosi.

Diskurs twoy, który na Boskim się sadzi

Wyroku, do tey wiary mnie prowadzi.

Ze Amarylli iedynie kochana

Ma Corka na to od wiekow przeyrzana

Jest, aby miłey Oyczyźnie ziednała

Z Niebem przymierze, szczęściem darowa-
ła.

Czego któż więcey nad mnie życzyć może,

Com Oycem iey jest, day to wielki Boże,

Lecz

Scena

Lecz kiedy poyrzę, iak się nie zgadzaia
 Zwyrokiem Boskim te, co uprzedzaia
 Znaki, iuż widzę wszystkie podobieństwa,
 Ze tu ustaia do tego Matzeństwa.
 Bo iak być może tu związek miłości?
 Gdy stroni iedno, gdy niemasz iedności,
 Kiedy nienawiść, wzgarda nieżyczliwa
 Miało miłości w Sercu przemieszkliwa.
 Trudnoż to Boskie ordynanse psować
 I wiecznemi ich dekrety kierować
 I to iest znakiem Boskiey wszechmocności,
 Gdy w skutku słow ich żadney przeciwno-
 ści

Niemasz. Lecz gdzie się skutki nie zgadza-
 ia,

Indziey myśl skrytą Nieba obracaia.
 Wierz mi, gdyby się Bogom podobato,
 Juźby złączenie to swoy skutek miało.
 I Amarylli twemu posłubiona
 Sylwemu Zoną była przeznaczona
 Juźby swą władzą Bogowie w paniali
 Wiercu tak twardym iskierkę wskrzeszali
 Miłości wierney, y to polowanie
 Zmieniłoby się iuż kiedy wkochanie

Mon. Dzieckoć to iestacze, wzdy osmnastego
 Roku nie doszedł, znak niedożyźatego
 Jest wieku taka płochość: wierz, uczucie
 Miłość, gdy mu wiek doyrzałość daruie.

Ma

Ma lata, m
 Lowy, a
 Młodziuch

W tym se
 A czemuż
 Płynie, up
 Bo to mie
 By taka ża
 I owszem
 Buyny Kw
 Kwitnąć c
 Wieku nie
 Jest tak, le
 Oczekiwani
 Owocu za
 Sprzeczać
 Twe dysku
 Ni raciami
 Alem też
 Corki, a c
 Lubby te

Przeyrze
 Wyroku p
 Gynthy w
 Ani się go
 Przyśięga

Ma lata, mężne kiedy odprawować *Tyt.*
 Łowy, a nie ma. gdy Nymphymitować, *Mon.*
 Młodziuchne serce w czym się wprzód cwi-
 czyło,
 W tym serce y mysl oraz utopiło.
 A czemuż nie w tym, co mu z przyrodzenia *Tyt.*
 Płynie, uprzedza wszelakie cwiczenia; *Mon.*
 Bo to mieć prawo y natura chciała,
 By taka żądza lat nie uprzedzała. *Tyt.*
 I owszem w wieku zieloney młodeści *Mon.*
 Buyny Kwiat wschodzi, kwitnącey miłości
 Kwitnąć ci może, lecz niedoskonałego
 Wieku nie daie owocu żadnego, *Tyt.*
 Jest tak, lecz przecię z kwiatu dojrzałego
 Oczekiwamy już pożądanego
 Owocu zawsze: aleć ja Montanie
 Sprzeczać się z tobą niechcę ani zdanie
 Twe dyskursami to znieść długiemi,
 Ni racjami wątlić go sprzecznemi,
 Alez też Oycem a nader kochaney
 Corki, a odpusć, wielom pożądaney;
 Lubby ten Związek nie szedł od wiecz- *Mon.*
 nego
 Przeyrzienia Bogow, ani z wszechmocnego
 Wyroku płynął; Lecz wiara raz dana
 Gynthyi wielkiey ma być zachowana:
 Ani się godził tamać zawiązanego
 Przyjęga słowa: wszak masz probę tego. *Jako*
 Ma

Jako Bogini na nas, zagniewana
 Wsley żarliwości jest nieubłagana.
 Wierzmi Tytirze, ile obiasnionym
 Zmysłem w sekretach wiecznych zachwy-
 conym

Badać sie godzi, skryte wyspiegować
 Niebieskie rady; muszę prorokuwać,
 Ze związku tego węzeł pożądany
 Jest Boską ręką z wieków związany.
 A w krotce uznasz, bądź serca ufne go,
 Proroctwa skutek, że nastąpi tego.
 Powiemci więcej, dziś mi obiawiły
 Sny wieśćże taką rzecz, że utwierdziły
 Moje nadzieie. y już odnowiony
 Zmysł czeka proroctw skutku pocieszony.

Tyt. Sny niechay snami będą. Ja im wiary
 Nie dawać. Słucham coś marzył za mary.
 Pamiętasz wierzę (nie masz tak grubego
 Dowcipu, coby miał zapomnieć tego)
 Noc onę straszna prawie opłakana
 Ładon nadęty gdy nieprzelomana
 Siłą gwałtownym szurmem brzegi znosił,
 I nad wysokich gor grzbiety wynosił
 Swe bystre wody, które plondrowały
 Co ieno buynę na Ziemi załatały.
 Wdzięczne ptaszęta w ten czas bez po-
 chyby

Miały w gniazdeczkach pływające ryby
 brata

Brata wra
 Ludzie y
 Brzegi sa
 Tak pred
 Teyże te
 Zgubitem
 Nad zdro
 W pielus
 Okrutny
 Gdy stra

Winnego
 Snem, be
 Byłsmys
 W koleb
 Także a
 Kolebki
 I ia rozu
 Pozarta w
 Jak ze sie
 Tak pew
 Stysza ten
 Od Ciebie
 Nad toba
 Tak na po
 Widzę, z
 Wodzie

Brata wraz woda niedościgłym biegiem
 Ludzie y stada, trzody y raz brzegiem
 Brzegi samego świata się bydz' zdąży,
 Tak prędko oraz wody się zigrąły.
 Teżże to nocy, o gorzkie wspomnienie.
 Zgubiłem serce, bo co w większy cenie
 Nad zdrowie miałem, dziecię ukochane
 W pieluszkach jeszcze miękko powiniene
 Okrutny strumień bez politowania,
 Gdy strach y ciemność miejsca do stara-
 nia

Winnego nie dał, y pierwszym zmorzeni
 Snem, bez pamięci prawie pogrzebieni
 Byliśmy, porwał dziecię zawieszzone
 W kolebce a w nim pociechy zgubione,
 Także ani znaleźć nie można
 Kolebki gdy iej z pilnością szukano.
 I ja rozumiem, że wiedne szotchtanie
 Pozarła woda dziecię y postanie.
 Jakże się wierzyć tu może inaczej,
 Tak pewnie było, sąm to rozum świadczy.
 Słyszałem ja ten przypadek samego
 Od Ciebie: godny nader iak wielkiego
 Nad tobą żalu, y politowania,
 Tak na potomne czasy pamiętania:
 Widzę, że dzieci z ciebie są zplodzone
 Wodzie y łatom tylko poświęcone.

Tyt.

Laska

Mon. Łaskawe Niebo, które zastrasować
Chciało straconym; może mi darować
Nagrody w żywym Pocięch doskonałe,
I gorzkość zmienić w słodczy doyzrute,
Wszakże nadzieją cieńszyc się nie wadzi.
Do ktorey miłość życzliwa prowadzi,
Aleć ja kończę; proszę o słuchanie;
W ten moment prawie gdy szare świtanie
Dzień z nocą mięsza, noc z białą światło-
ścią.

Spięra się szarą y promień iasnością
Wynika, lekko zorze zapalać;
Ja myśli moje utopione mając
Wtegoż tu związku, myslach pożądanych
Nie zawieratem oczu spracowanych
Zbytnią czuynościa, na koniec zmorzony
Wdziecznym wnet byłem snem mile uspio-
ny,

Widzenie dziwne widziałem, y zdało
Tak mi się, że to na iawie się działo
Zdałem się sobio u brzegu sławnego
Być Alpheona, a siedząc miłego
Zażywać cienia pod Jaworowemi
Lisciami, smaczny chłód wydaiącemi,
Tak siedząc chytrą wędą wpoimanie
Rybięta głupie brałem, w tym powstanie
W posrzodku bystrych wód starzec wspania-
ły,

Nagi, a włosy, które okrywały

Ra-

Ramiona
Puszczały
Tak lekk
Wody d
Pobożny
Nagie, p
Mowiąc
Patrabyś
To mowi
Głęboki

Czarnym
Kray gro

Znaki bły
I zawieru
Wierzę f
Ze gniew
Tak zapo
Dziecię
Kochany
Nieba, w
W tenże
Ze Niebo
Oraz pio
W rzek
I w sied
Zpadały

Ramiona mężne, z brodą osiwiata
Puszczały z siebie wod rzekę nie małą,
Tak lekkko kapiąc z głowy ociężały
Wody do źródła swego się zbiegały.
Pobożny starzec dzieciątko piasłował
Nagie, płaczące, y to mi darował,
Mówiąc taskawie, weźmiy syna twego,
Patrz byś przyczyną nie był śmierci jego.
To mówiąc oraz w wodach zanurzony
Głębokich zniknął : w ten czas zachmu-
rzony

Czarnym obłokiem powietrza gornego
Kray groził deszczem, a grzmotu straszną
go

Znaki błyszczące ogień wydawały
I zawieruchą świat wszytek zmieszały
Wierzę strach czynił : iż mi się tak zdało,
Zęgniewem Niebo tym mi przegrzało,
Tak zapomniany moeno przyciskając
Dziecię do siebie uciekam wołając,
Kochany synu, po toż mi cie dały
Nieba, wgodzianie by zaś wydzierają,
W tenże to moment tak mi się widziało
Ze Niebo znowu się wypogadzało
Oraz pioruny w popiół obroc ne ;
W rzekę wpadały łuki pokruszone,
I w siedmioro sztuk strzały potłamsane
Zpadały na świat, z nieba pozzrucane.

Na koniec Jawor cichym poruszony
 Drżał wiatrem y głos cudem utworzony
 Z subtelnych duchów wydawał pierzchliwie,
 Tak do mnie mówiąc ach nader zyczliwie:
 Ufaj Montanie, łaskawa Bogini
 Już Arkadią szczęśliwą uczyni.
 Tego widzenia tak wiele miłego
 Wustach y w oczach y w szrod terca mego
 Nie wygaszona mi pamięć została,
 Ale naybardziej ona twarz zgrzybiała
 Stoi mi w oczach starca pobożnego,
 Tak że y teraz patrzę na twarz iego.
 Zda mi się właśnie, dla tego bieżałem
 W ten czas, gdy z tobą Tytyrze potkałem
 W kościele oddać ofiarę nabożną
 Bogom y ich myśl czerpać wszystko mo-

Jeśli fundament moiego widzenia
 Znicodmiennego ich płynie przezyrenia.
 Ty, Zaprawdę sny są w dzień wymalowane
 Obrazy, cieniem nocnym zepłowane,
 Ktore nadzieię często omylaia
 Tych, co się na nich ptonie zasadaia.
 Myśl nieśmiertelna nie umie prożnować,
 Mon Luboć mdla oczy snem zwykła darowat,
 I owsem w ten czas, gdy obumieraia
 Snem gnusne zmysły naybardziej buiaia

Rozumy.
 Swoich
 Wistotne
 Bez wje
 Jakożkol
 Jesli to
 O dzieci
 Sobie: T
 Ze twoy
 Nie zna
 Związane
 Niewiem
 I niepod
 Miłości,
 To upatr
 Tę widzę
 Odmienne
 Dom wż
 Wierz m
 Pannę w
 Nadzieię
 Nie zna
 Jak ślicz
 Zawarta
 Twa pod
 Nie cielez

Rozumy gorne, gdy dzieł dokazują
 Swoich naylepiey, w ten czas wystawiają
 Wistotney barwie prawdziwe obrazy,
 Bez wszelkich fałsów pozorney zaraży.
 Jakożkolwiek jest; u mnie to wątpliwa, Tyt.
 Jesli to wiecznych wyrokow wyptywa
 O dzieciach natłych co obiecuiemy
 Sobie: To pewna, że to już widziemy,
 Ze twoy przeciwko prawu przyrodzenia
 Nie zna miłości. Ma zaś krom więzienia
 Związaney wiary, iesli miłość czuie
 Niewiem: To wiem, iż nią wielce woiuie,
 I niepodobna by też znac nie miała
 Miłości, która wielu zholdowała.
 To upatruiąc nie bez podziwienią,
 Tę widzę często pełną utrapienia
 Odmienną w twarzy, co uweselała
 Dom wżYTEK wdzięcznie kiedy pułtowa-
 ła.
 Wierz mi urażać musi poslubioną
 Pannę w małzenstwo, kiedy przychęcącą
 Nadzieję mając wesela swoiego
 Nie zna miłości skutku pocieszniego.
 Jak słychać różu w wesołym ogrodzie
 Zawarta ieszcze w nieznaney urzędzie
 Twa pod zastoną cieniow zazdrościwych,
 Nie ciesząc oczu widzenia tektliwych.

Skoro chce, wdzięczniej kryje się pie-
szczona

Na swoiey matki łonie położona.
Gdy promień jasny słońca wschodzącego
Onę przeniknie z więzienia onego,
Mile weyrzanie swoje ukazuje
Słońcu, które się piękności dziwnie,
Y patrząc chciwie zapachow zażywa
Wdzięcznych, a słodkie iey członki za-
grzywa [pieni

Gdzie pszczołka brzęcząc się ziola skro-
Poranną rosą mile odżywione,
W ten czas jeżeli nie będzie zerwany
Wonny Kwiateczek, y tak zaniedbany
Południe czekać będzie gorącego
Zgorzele y list porzucenia wdzięcznego
Utraci martwy, tak iż nie rwany
Przy płotach będzie na ścieżkach zdepta-
ny.

Tak młoda Panna, poki strasz pitnucie
Iey macierzyńska, zamyka, y czuie,
Poty zawiera y ona miłości
Serce, y życie bez pożądliwości;
Lecz kiedy oko młodzieńca chciwego
Rozpali iey wzrok, kiedy życzliwego
Weschnienia słuchać pocznie już przy-
muie

W pieśczone serce miłość, ogień czuie
Kro-

Który dla
Lub dla
Milcząc
W ogniu
Weźm
Umył w
Miey
Serca po
Do Bog
Tam sła
Jeżeli wpi
Naślych
W tym;

Płynie,
Nie zgu
Przez k
Podźma
Modlitw
Kozietk
Ty day
Moiemu
Obfity,
Na świę
Ze me
Dameto
Ścieżka

e się pie-

odzącego
go,

wić,
żywa
złotki za

[pion
ziota skro

rwany
dbany

go
żnego

y
kach zdept

żnuie
żnuie,

i;
ciwego

liwego
iuz przy

gień czuie
Kro

Który dla wstydu iezeli pokrywa.
Lub dla boiazni, nędzna powściągliwa
Milcząc się trapi, a tylko niższeie,
W ogniu zas gubi urody nadzieie.
Weźm serce ufne, ani utopiony,
Umył w śmiertelnych adziach stłuczony
Miey *Zwykto Niebo dobrze ufaiące*
Serca podieśać, wierż trzeba gorące
Do Bogow prozby obracać, nie maia
Tam słabe miejsca prozby, ni błagania,
Iezli w potrzebie więc się uciekamy
Naszych do Bogow czemu nie ufamy
W tym; Co nie tylko z boskiego przezyrze-
nia.

Mon.

Płynie, lecz idzie z ich samych płomienia,
Nie zgubią oni co od nich pochodzi,
Przez których wszystko bogaty świat rodzi
Podźma Tytyrze p dźma, a błagamy
Modlitwą Bogi y ofiary daymy,
Kozietka twemu możnemu Pan wi
Ty day, ia cielca dam Herkulełowi
Moiemu ten Bog co płod trzodom daie
Obfity, temu co ofiary kraie
Na świętych iego otarzach, to sprawi;
Ze me nadzieie sam pobłogosławi.
Dameto wierny prosię przebieżawszy
Ścieżką nam drogę; w oborze wybrałszy

C

Cielca

Cielca że wszystkich naudatniejszyego,
Wiedź na ofiarę tę. naznaczonego.
Ja czekać będę na cię przed kościołem.

Tyr. A z trzody moiej Kozła który czołem
Jest między memi. orzodami wszystkiemi.

Mon. Czynie. oboie krokami i rączemi.

Tyr. Montanie miły bogday tak szczęśliwy:
Twoy. Sę. był, aby Bogow. dobrotniwy
Wyrok zgodził się z nim, lecz to ja czuję
Y wiem Montanie, iakoć pochlebuie;
Wspomnienie mite Syna zgubionego
Maiąc. swoy. skryty. znak. ducha. wielczęgo.

Scena Piata.

Satyr.

Jako Mórz szeptom; zaraza kwiatoWi,
Grad zbożom roślak nasieniu, ptakowi
Lep. Ieleniowi sieć. zgubę gotuje.
Tak. miłoś. Ludzkie przyrodzenie psuie.
Y. kto. ią. ognia. dazował. imieniem,
Dobrze się ze złym iey znał przyrodzeniem
O iako piękny. ogień. gdy. dziwuiesz,
Lecz. frogi. gdy. go. dotknąwszy. y. sprobuiesz.
Nie. ma. świat. nadeń. nic. okrutniejszyego,
Jaka. zwierz. pożera, y. wyostrzonego

Zela

Zelaza k
Jako wia
Przed str
Wszystki
Tak mite
W dwoch

Wtofie p
Z siebie
Pozor wy
Kiedy się
Skryta
Srożsych
Ani ma
Abo żywi
Coby mia
Niżby ią
Sroßsa n
Politowa
Jest niew
Miłość w
Ale coż
Miłość
Na cię
Świat,

Zdrado
Zelzone

Zelaza koniec przeniká , przebiá,
 Jako wiatr lata, á gdzie się zawiaá,
 Przed straszną władzą wszystko ustępuje
 Wszytkiemu Zgoda ná Ziemi pánuie.
 Tak miłość właśnie która wystawiona
 W dwóch slichnych óczách , w złotym *nera-*
fiona

Wtósie pieśszonie, o iakie wdzięczności
 Z siebie wydaie; Jakich szczęśliwości
 Pozor wynika: lecz kiedy zkośnuieś,
 Kiedy się w moc daś, gdy siłę uczuieś
 Skrytą wnet poznajś, że ni Hýrkania,
 Sroższych nie rodzi Tygrysw, Lybia
 Ani ma węża tak iadowitego,
 Abo żywi Lwa równie okrutnego,
 'Coby miał zrownąć z takową srogością,
 Niżby iá ziadłą mógł zwyciężyć złością,
 Sroższą nad piekło, y nad śmierć straszniejszą,
 Politowaniu naynieprzyjaźniejszy,
 Jest niewolnica swoy zapalczywości
 Miłość wyrzuta ze wszystkiey miłości.
 Ale coż mówię, czemu cie winuię?
 Miłość nie winna? po co instiguie
 Na cię? Ażś ty winna, że szaleie
 Świat, w nieporządných swych żądżach ni-
szczecie:

Zdrado niewieśtia z twej to właśney złości
 Zelżoney płynie przyczyna miłości!

Łaskawa Miłość z swego przyrodzenia,
 Szczerą, szlachetną, przez ciebie imienia
 Okrutney frogiey żądze dośłapiła,
 Przez cię wrodzoną swą dobroć straciła.
 Ty iey zawierasz drogę do wewnętrznego
 Mieszkania státku y niešťatku tego.
 Jesteś przyczyną á powierzchownemi
 Pieśczoły zdradzasz nader obłudnemi,
 Gniazdo chytrości iest na ofzukanie,
 To twoja sława, dowcip, to staranie,
 Ta pompa włafna, twarz umalowana
 Nie więcej w piekność iak w chytrość
 przybrana,

Nie twe to dzieło, wiarą zgruntowaną
 Dotrzymać przyiazn, lub wiernie oddaną,
 Zawdzięczać Mił ść, y też wzajemnemi
 Oddawać szczerłość poštepki szczeremi,
 Y tak się kochać, żeby też mięszkały,
 Włpoť serca, z sobą chcenia się zgadzały.
 Ale to twoy konflikt włofem poźtoconym;
 Warkoczem martwym w pierźcienie ple-
 cionym,

Y z iedney strony Ukędzierzawioną.
 Głową, z drugiey zaś siatką ucześpioną
Wierzące śladlić serca miłuiących.
Zdrady za młotć nie spodziewaiących.
 O iak rzecz brzydka, iak pełna sromoty,
 Na twe włzeteczne pogładać roboty,

Gdy

Gdy pe
 Skazy na
 Gdy fin
 Wdzięki
 Chytrze
 Wyciąg
 Maścisz
 Defekte
 Ale się
 Y w tym
 Więc g

Zębami
 Ręce te
 Tak dłu
 Włos p
 Drugi
 Jak no
 Porofie
 Wyrzyw
 Karę z
 Alec to
 Zwykt
 Wnętrz

Co w tw
 Otwiera
 Wzdyc

Gdy pędzłem szpetne jagody matujesz,
 Skazy natury y lat poprawujesz,
 Gdy sinią błądosc rumianym zakrywasz
 Wdziękiem, a starosc mlodością odziewasz
 Chytrze postacią, gdy małżonki zgrzybiałe
 Wyciągasz, blizny już y pozostałniate
 Maścisz dla szpetney żądze przychęcenia,
 Defektem lecząc defekt przyrodzenia,
 Ale się nędzna raczy sama psuć,
 Y w tym lekarstwie chorobę znayduiesz
 Więc gdy zaś szauerek na krzyż przełoży-
 wszy

Zębami jeden trzymaś, ow puściwszy
 Ręce też lewey aby pomagają,
 Tak długo kręty będziesz obracała
 Włos prawą ręką, że raz otworzony,
 Drugi raz mocno ku sobie ściśnięty
 Jak nożyczkami bystro strzygącemi
 Porosłe czło wlosy nierownemi
 Wyrywa z bolem tak że błędu swego
 Karę znayduiesz uczynku samego,
 Alec to frazka nie trzeba dziwować,
 Zwykt obyczajom rowny się znaydować
 Wnętrzny postępək, lecz spraw mi się zte-
 go, (nego;
 Co w twych uczynkach masz nie znaysło-
 Otwierasz usta, słowa są kłamliwe,
 Wzdychasz; y to są westchnienia fałszywe,
 Gdy

Rzucisz oczyma, zmyślone poyzrzenie,
 Wtym każdym dziele, mięszka podeyrzenie
 Zgoła postawa, zwyczaj, obyczaje,
 Co tylko widziem, y to co nie daie
 Twoich Skrytości spiegować ciekawie
 Patrzyliżli, mowisz, myśliż lub w zabawie
 Przychadzasz miłey, lubo się dziwniesz,
 Lub płaczesz, śmieszysz, albo przyśpiewu-
 iesz.

Wszystko to kłamstwo; ale y to mało,
 Co się o twoiey złości powiedziało.
 Kto więcej ufa, nayprzędzey zdradzony
 Od ciebie bywa, kto kocha wzgardzony,
 Podłe kochanie, to u ciebie wienie,
 Wiara w tych oczach brzydka nieskoń-
 czenie;

Y nad Śmierć samę iest nienawidziana,
 Lub z ciężkim żatem kiedy przypomniana.
 Te to postęпки z cney czynią miłości
 Okrutność, zdradę, dziw pełny frogości,
 Nie z ciebie pewnie ta hańba pochodzi,
 Z ktorey się wiara szczerosc statek rodzi.
 Y ia już widzę, że mego kochania
 Corysco Chytra, prostego ufania
 Przyczyna zemnie pochodzi samego,
 Com nie znał twego Sercá zdradzieckiego.
 Wierzę żeś z Argu, kedy przemieszkiwa
 Zdrada ostatnia, przyszła tak złośliwa

Ná

Ná to,
 Moie,
 Jak oc bo
 Zmylny
 Y z wsty
 Y twarz
 Lecz of
 Nie go
 O iak n
 Jak prz
 Tak iż

Ale nie
 Bierz p
 Służąc
 Śmierci
 Zebys n
 Boginią
 Pyszno
 „Dępta
 „Jako n
 „Bo tak
 „Ile ja
 „Po co
 „Po co
 „Po co
 „Do w

zenie,
odeyrzenie
e,
nie
awie
w zabawie
wniesz,
zyfpiewu.

mało,

dzony
dzony,
ie,
niekoń-

ziana,
omniana.
ości
rogości,
chodzi,
rodzi.

go,
eckiego.
efzkiwa
wa

Ná

Ná to, byś Serce szczerze usiłowała
Moie, á potym frogó umęczyła,
Jakoc bezecna swoje wztęczości
Zmyślne pod płaszczem kryte poczdziwości,
Y z wstydliwemi Panny przemieszkiwa,
Y twarz Rożanym wstydem przyodziwa;
Lecz ostrożnego w każdy czas chronienia,
Nie godna Cnoty świętego imienia:
O iak nie znołne cierpiątem frogości,
Jak przykrych dla niej zazywał gorzkości,
Tak iż nie tylko swym się głupstwem brzy-
dzą.

Ale niezmiernie na koniec y wstydzę.
Bierz przykład zemnie, ktokolwiek miłości
Służąc zażywał wiary, y szczerości.
Śmiertelną piękność niechciey tak szanować
Zebyś miał oney Bóstwo przypisować;
Boginią będzie, lecz piekielnych złości,
Pyśzno wynieśła z swej twarzy piękności
„Dęptać cie będzie iako śmiertelnego,
„Jako niebieskich Ozdob niegodnego,
„Bo tak wysoko ona się szacuje,
„Ile ją podłe pochlebstwo szanuje,
„Po co tak nisko oney usługować,
„Po co się skłaniać, po co lamentować,
„Po co okropne płacze y wzdychania
„Do wesotego zażywać kochania?

C s

Nie-

Niechay tych broni niewiaſty cwieżone
 Płakać zażyją, y dzieci' pieſzczone
 A meſkie Serca, y w ſamey miłości
 Zapale żyją w meżney przyſtoyności,
 Błazditem y ia dając wiarę temu,
 Ze ſłużąc wiernie Sercu niewieſciemu,
 Gorące proźby, y chciwe wzdychania
 Miały rozpalić Serce do kochania,
 Y zniewoloną ſtarkiem mey miłości,
 Do ſzczerey miałem przywieſć życzliwości
 Ale błąd widzę moy przez doſwiadczenie,
 Bo ieſli ona twardſze przyrodzenie
 Nad nieużyta ſtał ma, darmo pſuieſz
 Naydzieic nędzny, darmo obiecuięz,
 By tzy nikożemne, niegódne wdychania,
 Słowa poehlebne, pieſzczone kochania
 Iſkierkę wkrzeſać z tey twardości miały,
 Gdzieby ſię twarde krzeſiwa padały.
 „Porzuc niewieſſie złey porzuc wzdychania,
 „A ieſli pragnieſz ſzczerego kochania,
 „Jeżeli Serce płomieniem goreie,
 „Y ugaſzenia iuż tracieſz nadzieie,
 „ Miłość miey ſkrytą, y wſercu pokryway
 „Twoy zapat, gdy zaś czas każe, zażyway
 Szczeręy miłości co Natura radzi,
 Y gdzie cię żądza twa chciwa prowadzi.

Ręka

Rękami
 Pokażęć
 Poznaſz,
 Otwiera,
 Dam prz
 Zbezeczny

PRzedw

Ma
 Ktory
 Wła ki
 Słodki
 Władza
 Nie uon
 Ktora
 Nie do
 Lecz wſ
 Y ſkryty
 Jeſli s

W ſwyet
 Jeſli oży
 Przeſt
 Gwiazdy
 Swą me
 Jeſli nat

Rękami mój gniew już nieodduszczoney
 Pokażęć iako iestem urażony,
 Poznałż, że ślepo ná nas ciemne oczy
 Otwiera, y to co mu trzeba zoczy.
 Dam przykład, by się żadna nie chętpiła
 Zbezecznych złości y zdradnie ciełżyła.

C H O R U S

PRzedwieczne prawo w wszechmoenym
 wyręte

Mądrości łonie Jowisza wielkiego,
 Który wszelakiey natury stworzoney
 W taką kieruie, y chciwością skryte,
 Śłodką zniewała dekretu miłego
 Władzą, styrując iey rząd przyrodzony,
 Nie ułomności skorką ustroiony,
 Która rodząc się w pł. chey odmienności
 Nie doskonała umiera w Ciemności.
 Lecz wszystkowładne berto rozkazuje,
 Y skrytym rzędem władą y panuje,
 Jesli świat buyny tak dziwny wpięknos-
 ści.

W swych się ozdobach pyszni, y raduje,
 Jesli ożywia słońce, y ogrzewa
 Przełstrony Xiężyć y iasne w światłości
 Gwiazdy, y żyje w nim duch, co piałstwie
 Swą meką władzą, czym się Świat okrywa.
 Jesli naturę iey rozumną wliwa.

Szczępi, prośtuie. y zwierzęta cżują,
 Kwiatki swą ziemię zdobią y malują:
 Lub też zmarznięte iey czoło siwieie
 Wszystko się z wieczney twoiey władzy
 dzieie

Lecz nad to wszystko umysł wywyższony
 Nad swą śmiertelność, co po Niebach
 chodzi,

Co z gwiazd łaskawe, albo nieszczęśli-
 we

Zycia obroty, ciągnie zaslepiony
 Kres życia swego, y w którym się rodzi
 Znak uważa, y życie teskliwe
 Prowadzi nędzny w swych żądżach wą-
 pliwe.

Y zda się, że iest Pánem wszelakiego
 Szczęścia, a przy nim życia pomysłnego
 Wszystko to sobie złe świat przypisuje,
 Twey wieczney ręki górnij styr kieruje,
 O niepochybne słowo y prawdziwe.

Jezli to w wiecznym twoim rozumieniu
 Jest, aby po tak okrutney frogsości,
 Już Arkadya dni miała tżczęśliwe.
 Jezli w tajemnic Boskich wyłożeniu
 Nie błądziem, y w nich dochodziem
 wtaśności,

Iż szczęśliwy ten Związek miłości

Oblu-

Oblubie
 Z. dekre
 Niech

Skutek
 Ach m
 Okrutn
 A prz
 Ito
 A prożn
 Ktory
 Ognist
 Chciwy
 Serce
 A prz

Przez

To taki
 Co n
 Wojuie
 Nádziei
 Nowe
 Y bun
 Y gorn
 Uparty
 Wierną

Oblubienicow słubem powiązanych,
Z dekretow płynie twych nie przetamanych,
Niech nieprzebranych twych dobroczyn-
ności

Skutek nie zwłoczy naszych szczęśliwości,
Ach nieprzyjaźnie lutośney miłości
Okrutne dziecko: co z Bogow pochodzi
A przecię z Niebem szalone wojuie
I to wstydlivey dobywa czystości
A próżno w sercu wiernym miłość rodzi
Który zapatem swym na się gotuie
Ogniste pomsty; a im więcej psuie
Chciwym westchnieniem żyjące w żatości
Serce tym więcej goreie w miłości.
A przecię wyrok twych dekretow wie-
cznych

Przeznacza do rąk tę piękność niewdzię-
cznych.

To taki rozterk wszechmocney iedności,
Co niedościgle z sobą rozdwoiona
Wojuie, lubo głupią rokość wznosi
Nádzieia ludzka, a z swey wyniosłości,
Nowe olbrzymy rodzi zaslepiona,
Y bunt ná Niebo, na Bogi podnosi,
Y gornie zamki obleżeniem znosi.
Upartych żądzy gdy ieden goreie
Wierną miłością, on gniewem niłczyie.

Y tak.

Y także Niebo od dwóch zwyciężone
Slepych, na tryumf ma bydz wywiedzio-
ne.

Więc ty co mieszkaśz nad gwiazdy, pánuiąc
Z nieuchronionym wieków przeznacze-
niem,

Co wśzytkim władatż, naszę wátpliwości
Chciey wesprzec łaską Oycowską spráwu-
jąc,

By miłość z gniewem miłym ziednocze-
niem

Pomiarkowały swoje ząwziętości,
Niech Lud nikczemny ma ogień zmiło-
ści,

A zbytny płomień niech ochłodę czuie,
Za kim twoy dekret, niechay ten mitule.

Niech ślepa żądza twey nieporównaney
Łaski nie bierze choynie obiecany.

Lecz któż doścignąć może tajemnice

*Twych sądow wiecznych. często wrozu-
mieniu.*

Naszym okrutne twoie obietnice

Tak słabo patrzą śmiertelne zrzenie

*W stoniecznym czując blask y ból poyzre-
nia.*

AKT

A

E

Jak w
Krokam
Przezoc
To po
Y tam g
Silni pa
Ot chw
Ergaście
Zycia,
Tegocb
Owego
Zed dan

Lecz ni
Z affekt
Cbciey
Ale bys
Do cieb

AKT WTORY.

Scena Wtóra.

Ergasto, Myrtyllo.

Jak wielem zbiegał szukając rączęmi
 krokami ciebie; to już nąd bystremi
 Przezoczyłem strumienia wodami,
 To po pagórkach, to między zrzodłami,
 Y tam gdzie lotnym biegiem się spierała
 Silni pátwać z sobą zapasnicy,
 Ot chwala Bogu jużem bez tesknicy
 Ergastie miły, co niesiesz, nowego?
 Zycia, czy zgonu postęmeś moiego?
 Tegocbym nie dał, lubbym go miał w ręku
 Owego zaśię, lub nie mam, po lekku
 Zec dam, nadzieia ciejszy mnie przychyl-
 na,

Erg.

Myr

Erg.

Lecz niech myśl twoja dotąd ząwżę dziel-

III

Z áffektów swoich meżnie tryumfuje,
 Cbciej zyc wesoło, niech myśl folgę czuje
 Ale byś wiedział przyczynę moiego
 Do ciebie przyscia tak ukwapliwego.

Po

AKT



*Fido gra owcom, a miłość Fidowi,
Mieni się w owcę, Pasterz Kupidowi.*

Powiedz
Urody
Leż kto
Zda się
Jako ią

Tá mi i
Wiedze
Ze przy
Z Amar
W niey
Odkryte
Zyeżliw
Jey, że
Y obiet
O potys
Jeżli to
Twoieg
Co za f
Nic nie
Jeżeli c
Temu ;
Ze pata
A to d
Już pe
Mądrze
Nimphy

Powiedz czy znasz ty Siostrę Orminiego :
 Urody słuszney, czcota wesotego ;
 Lecz któż iey nie zna włoś iey rozpuszczony
 Zda się bydz właśnie iakby pozłocony.
 Jáko ią zowią (*Erg.*) Corica, (*Myrt.*) zna- *Myr*
 ioma.

Tá mi iest, nawet z mow wielce wiadoma.
 Wiedzze iakoc to służą szczęliwości, *Erg.*
 Ze przyszła teraz do tey wiadomości
 Z Amaryllidą piękną, w niey kochanie,
 W niey ma iedyne swoje poufanie
 Odkryłem tedy przed nią twe zápaty
 Zyczliwe ; które tak się podobaty
 Jey, żeć w nich służyć zaraz obiećala ;
 Y obietnicę przysięgą stwierdzała ,
 O potysiąc kroć Myrtilła szczęśliwy : *Myr.*
 Jeźli to wyrok iest szczęścia prawdziwy
 Twoiego ; Ale ni że nie mowića,
 Co za fortelu na nieby zażyta?
 Nic nie wspomniata, y owszem pytała *Erg.*
 Jeźeli cale wiarę dawać miata.
 Temu ; statecznie że Nymphę miłuiesz
 Ze pałasz ; kochasz ? wiernie usługuiesz ,
 A to dla tego, że będąc miłości
 Już pewna twoiey, chce ruszyć chytrości,
 Mądrze spieguie umysł to prózbami ,
 Nimphy subtelney, czasem fortelami.

Ygdzie

Y gdzie wyczerpnie umysł otworzony.
 Táu sposob znaydzie iey dowcip cwiczony,
 Dla tegom bieżał, ábym ci powieǳiał
 Pętko, com sprawił, a dobrzebym wie-
 dzał

Z początku, iakoć ten płomień się wzni-
 cił,

Ktoryć ták Serce dalece zachwyćił.

Myr. Czynie co kazesz, lub nie *Bez gorzkości*

Być musi temu, kto życie w miłości.

Juz bez nadziei takowe wspomnienie,

Ktore jest skrytych bólow odnowienie.

Jest to pochodnią igrać rozpaloną

Przeciwko wátrom szpeczonym obrotoną,

Co im się więcej przeciwi, zaymuie

Płomienia więcej, a sama się psuie,

Lub targać szrzącą w ciele utopioną

Oстрым żeleźcem krwi nienasyconą,

Ktorą ieżeli gwałtowne wyimujesz,

Ranę rozdrażniaś, krwi nie uhamujesz

Okrutnych bolow chorego nabawiaś,

A zdrowie chcąc dać, zdrowia go pozbawiaś

Dowiesz się iasnie z tey moiey powieści,

Jak frogą miłość sługi swoje pieści

W nadziei zwłoczney, iak trapi z fat-

szywych.

Postaci czyniąc pozor rzeczy żywych,

Jako ná

A owoc

Pod ten

Troskliw

Przewod

Y wesole

Rok tem

Swoy w

Y sliczny

A wiosny

Oyczyna

Zmieścić

Elida z P

Zowie się

Ten cud

Przywioz

Jowisza,

Lecz nie

W ten cz

Ucieszne

Lecz sli

Ktore pr

Tak że c

Nie take

Jako

Jako ná koniec szczep ma smákowity,
 A owoc przykry, gorzki, iadowity.
 Pod ten czas właśnie kiedy nád cieniámi.
 Troskliwych nocy swemi promiěníami
 Przewodzi Stońce dniem dtugo panuiąc,
 Y wesółemi rok wczásy daruiąc,
 Rok temu właśnie, kiedy ukazátá
 Swoy wzrok ozdobny pielgrzymka wspá-
 niátá ;

Y slicznych oczu nowe stońce weszło,
 A wiosnę wszelkich nám pociech przynie-
 stó,

Oczyzná mojá, swoich szczęśliwości
 Zmieścić nie może, co ma z teypiękności ;
 Elida z Piśá gniazdem wszelakiego
 Zowie sie dtąd szcáęscia pomysłnego.
 Ten cud gładkością Mårka nádszczęśliwá
 Przywioztá w ten czas, gdy fest wielki by-
 wa

Jowisza, który włada Niebiosámi,
 Lecz nie pogárdzá modły z ofiarámi,
 W ten czas igrzyska widzieć znamienité,
 Ucieszne, wdzięczne, w wesółosc obfite,
 Lecz sliczne oczy wšzytko przewyższáły,
 Które promieniem miłosci igráły,
 Tak że com nie znát ia przedtym miłosci.
 Nie takem prętko w iey twarzy gładkości

Cudowne widział iákom rozpalony.
Srogi raż w sercu uczął nie złozony.
Y nie broniąc się pierwszego weyrzenia.
Juz nie strzysmałem, á pełny płomienia,
Który mi w łame oczy wystrzelila
Miłość, a przecię w serce ugodzila.
Zdało mi się tak że rozkazowała.
Panującemi gładkościami wołała.
Myrtillu, uczyn miłości ofiary.
Dzisiaj twe Serce, iey niech idzie w dary

Erg. O iako włada miłość y panuje
Nami; kto nie chce wierzyć niech probuje.
Myr. Patrz iak dowcipna tu miłość, dowodzi
Jak w prostych sercach wczesną zmyslnosc
rodzi.

Siostrze kochaney swoiey poufałem
Miłości. którą skrycie iuz pałałem;
Ta miłość z nymphą tak ztowarzyszyła.
Ze poki w Pisie y Elidzie była.
Z sobą zabawki, wesole igrania
Miały przyiaźni pełne y kochania
Ta mnie zarazem. (*Leć mi/irzynią była*
Miłość co rozum y dowcip ostrzyła
W Pánieńskie szaty ubiera pieśczone.
Stroni ozdobniea włosy kręcone
Wdzięcznemi kryją skronie kędziorkami.
Z miłemi czasem, igrając wiatrami;

Potym

Potym w
Przy praw
Saydak de
A zmysl
Lata też
Y śmiech

Tak gdy
Skoro cza
Tam, go

Y z towar
Było z ni
Z Megar

Ktore nie
Beginia:
Stała wpe
Roza wię
Piiołki m
Podłość
Tam chw
Y bez igry
W tym

Aprożno

Potym wonnemi kwiatki przetykała.
 Przyprawne włoſy, więc y przypaſała.
 Szydak do boku, tak w rękę włożyła,
 A zmyleć poſtać, chod, głos, mnie uczyła;
 Łata też młode ſame pochlebiały,
 Y ſmiech w pieſzczoney twrzy ſtrzymy-
 wały.

Tak gdy mię Sioſtra chytrze uſtroiła,
 Skoro czas przyſzedł z łobą prowadziła
 Tam, gdzie ſię Nimpha zwykło przecha-
 dzała

Y z towarzyszek miłe zabawiła;
 Było z nią kilka Panien naznacznieyſzych
 Z Megary, w pięknoſć prawie naſtawniey-
 ſzych,

Ktore nie tylko krew z moją łączyła
 Boginia: ale miłość ziednoczyła,
 Stała wpoſrzod nich, tak iako uſpiała:
 Roża więc wonna ſtoić okazała:
 Piiotki między nieurodziwemi,
 Podtość do Zemi ſwieżę kryjącemi.
 Tam chwilę w ſtatkach poſtawie ſiedziały,
 Y bezigryſka całe prożnowały.
 W tym jedna z Panien Megarskich po-
 wſtała,

A prożnowanie tak im przerywała.

Mo-

Potym

Mówiąc: Co czyniem wdzięczne towa-
rzyśki?

Także prożniem my między igrzyski
Pospol tami same gonitwami
Między piękanemi; y między tańcami
Tak wesółemi; czysście zapewniali,
Iż nam wiek służy: zaście nie zabiały,
Abo ogra także my nie mamy,
Jako plec meska: Albo nie sprośamy
Utracze: a wnet bez krwi, y bez bitwy.
O! prawiem miłe nasze też gonitwy,
Siostrzyczki chcieycie posłuchac mey rady,
Sprobuymy nazart dzisia z sobą zwady.
Tak iako będziem od zartu z mężami
Przyrodzonemi ścierać się broniami
Musiały niechay dzisia z całowania;
Woyna powstanie. podzwą do igrania,
A która lepiey w tym sie boiu stawi,
Która da smaczniey, y która to spawi,
Ze słodkiem ustom wygraną przyznają,
Niech iey ten wiąnek w upominku daią.
Skora skończyła wszystkie się rozśmiały,
A do tak wdzięczney boyki się zbiegały.
Wnet się na harce mężnie wyzywaia,
Wniet słodkie razy w zaiem sobie daia.
Ni ordinasu. ni hasła czekaia:
Chcivie w tak słodkim boiu się mięszaią.

Tak

Tak gdy
Wnet ich
W osobne
Swą do ni
Służna za
Swych zas
Niechby t
Ktorem p
Zgodnem
Amarillid
Ten urza
Która z n
A ona wd
Skromnie
Sliczne ia
Pokazowa
Ze równa
Y sliczne
Lub też c
Zust kora
W Purpu
Pokazuią
Wierzę z
Ze cie tak
Już sticz

Y sądy sw

Tak gdy gorąco bytwa chwilę trwała,
Wnet ich Megarska Panna sprawowała
W osobne szyki: potym obrociła
Swą do nich mowę, y tak im mówiła.
Służna zaprawdę, abyśmy Sędziego
Swych zasług miały, y boiu mężnego,
Niechby te usta dekret ferowały,
Ktorem nawiększą piękność nieba dały.
Zgodnem! tedy głośy obierała
Amarillidę piękną: iey zlecała
Ten urząd; aby ona ich sądziła.
Ktora z nich większą sławę zasłużyła.
A ona wdzięczne swe Oczy skłoniwszy
Skromnie ku ziemi, y pięknie pokrywszy
Sliczne jagody swe wstydem rumianym,
Pokazowała tym wdziękiem rozanym,
Ze równą piękność wewnętrzne myśli miały,
Y slicznemu się ciału sprzeciwiały,
Lub też ozdobna iey twarz zazdrościła,
Zust koralowych wdziękom, y stroiła
W Purpurowe się okazała stroie.
Pokazując im wdzięczną piękność swoją,
Wierzę ze wieszczą miłość to czyniła,
Ze cie tak na czas w Nymphę przemieniła.
Już sliczna Nympha w swej pompie się Myr
działa,
Y sądy swoje wdzięczne odprawiała,

Erg:

Myr

Tak

Gdy

Gdy los zwyczajny wszystkie sobie braty,
 Aby się z usty temi próbowaty.
 Pocztowaniem, które swych słodkości
 Nie porównane mają szczęśliwości,
 Usta przesliczne, te usta pieśzczone;
 Zbiorem wdzięczności wszystkich zboga-
 cone,

Usta przyjemne, które przywyszają
 Pachniące konchy, co Indyje mają,
 Perły wichodowe, próżno wychwalają,
 Nigdy z ozdobą ust tych nie zównają.
 Wdzięcznego zaś co śmiechu skarbami
 Wtada, kryją je już między wargami.
 Miod to jest szczerzy, a wdzięk ich rozany,
 Z ozdobną zda być purpurą zmieszany,
 Ale wymowie takowych wdzięczności,
 Nie jest języka moiego możności;
 Zaden smak nie jest z tym wdziękiem zro-
 wnany,

Zadną wymową niewypowiedziany:
 Niechay się płodny Cypr swą trzciną zdo-
 bi, z ktorej się cukier smakowity robi:
 Niech Hibla pląstry szczyli się wonnemi.
 Rzecz nie podobna porównać się z temi
 Smakami, których usta zażywały
 Mnie;; gdy z ich ust miłość wykradały!

Szczę

Szczęśliwa
 Słodkie.

Oney. z
 O iako fi
 Do własn

Mitością
 Jakżes się
 Już cie do
 Już tu w
 Ergasie
 Y życie t
 Tych poc
 Siły zemo
 Y zmyśli
 A gdym
 Zem się c
 Strach mi
 Lub doda
 Lecz iakor
 Wdzięczne
 Juzem się
 Gdzie wd
 Tak iako z
 Prześtaw
 Y gdy myn
 Swoich pra

Szczęśliwa kradziesz. wdzięczne całowanie : *Erg.*
 Słodkie. Nie wdzięczne , bo wewnętrzne ko-
 chanie.

Oney . z moim się w niwczym nie zgadzało; *Myr.*
 O iako siła mi nie dostawało

Do własnych poćech bo lub mnie zwi-
 zała

Miłością, iednak miłości nieznata.

Jakżes się też czuł. gdy los urzucony

Juz cie do twarzy zbliżał ulubioney;

Juz tu w te wargi. duższą się zebrata.

Ergasćcie wszytka, iuz tu osiadała.

Y życie tylko me w oczekiwaniu

Tych poćech byto. w ustach całowaniu.

Siły zemdlone. wszystkie członki drżały.

Y zmyśli prawie ciała odbieżały

A gdym był błyski oka błyszczącego.

Zem się czuł winien uczynku chytrego.

Strach mnie zdeymował z iey twarzy powa-

Lub dodawała cna miłość odwagi. (*gi.*

Lecz iakom z twarzy iey wypogadzoney

Wdzięcznemi śmiechy był ubelpieczony.

Juzem się zbliżał; miłość tam miężkąta.

Gdzie wdzięczne swoje wargi zawierała

Tak iako zwykła między rozanemi

Przestawać pszcotka kwiatkami wonnemi;

Y gdy mym ustom ust nie umykała

Swoich przeslicznych y wmierze trzymała.

D

Widzę

Wdzięcznego miodu z siebie wydawały
 Wonność, którą mi Usta cukrowały,
 Lecz kiedy sama swe wargi rożane
 Podatą mi też iakby na zamiąnę
 (Niewiem czy mi to fortuną służyła,
 Czy też wrodzona iey grzeczność czyniła,
 Za to przyrzekę, iże nie z miłości
 Była przyczyna moich szczęśliwości
 Y gdy się cheiwe usta, z usty zeszyły,
 Jey wstydliwemi, y wdziek miły niosły
 Jaki więc czynią, to ściśle związane
 Miłością wargi, to zaś oderwane,
 [Lecz czemuż życie? O skarbie kochany
 Wszystkich słodkości kiedym odbieżany)
 W ten czas już żądło poczułem miłości,
 W ten czas cierni ostry do skrytych wnętr-

ności

Serca przeniknął! ażem odbieżany
 Od zmysłów prawie, już zdesperowany,
 Czując śmiertelny raz, co mi zadały
 Zaboyce wargi gdy mnie całowały.
 Miałem zębami nie ścinał, nie skrwawił,
 Y z iey krwi panście mey ofiarę sprawił.
 Lecz mnie trzymało niebieskiey wonności
 Tchnienie codowne, co przy tey gładko-

ści

Boskiego ducha miało przytomnego,
 Y tak wzbudziło cos wemnie dziwnego,

Ze zapał
 Pod moc
 Jak rzecz
 Na niedy

Już się w
 Kolej: i
 Czekaia
 Kto sław
 Gdy Am
 Ze w tyr
 Dzielnoś
 Bo do m
 Ten tedy
 Był dla z
 Na głow
 Uważ Er
 Ogniem
 Na ten c
 Pożarem
 Psa nieb
 Jakom i
 Jak w og
 O iak w
 Zwycięs
 A toli p
 Ze w zac

Ze zapał ugąst, szalone chciwości
 Pod moc rozsądnej dały się skromności |
 Jak rzecz nie wczesna, w gorącej miłości: Erg.
 Na niedyskretnej przysć napadł skromno-
 ści;

Już się wdzięcznego igrzyska skończyła Myr.
 Kolej: już każda ochotnie patrzyła,
 Czekała chciwie na dekret sędziego,
 Kto stawę weźmie z boju tak wdzięcznego,
 Gdy Amarylli przesłiczna uznała
 Ze w tym igrzysku moją przewyższała
 Dziełność, y szczęście: ani się myliła
 Bo do miłości miłość mię stroiła,
 Ten tedy wieniec, któryznaczony
 Był dla zwycięzcy z swej ręki pieczęzonej
 Na głowę moję już sama wkładała,
 Uważ Ergasie moy, iako pałała
 Ogniem mił ści myśl nie ugąszonym
 Na ten czas moja, nie tak zapałonym,
 Pożarem tleie ziemia pod wściekłości
 Psa niebieskiego gniewy ognistemi,
 Jakom ja gorzał, iak mi serce tlało,
 Iak w ogniu skrytym już prawie niszczało.
 O iak w zwycięstwie dziwnym zwoiowany
 Zwycięszczę będąc byłem okowany.
 A toli przecię myśl się zwyciężyła,
 Ze w zachwyceniu takim się zdobyła

Na to , żem zdiąwszy ten znak z głowy mo-
iey

Zwycięstwa, (rzekłem) to grzeczności two-
iey

Należy własnicy, coś mi przysądziła,

Boś usty swemi me usta słodziła.

Więc podałem go, a ona ludzkości

Weszelakiey pełna , wstydu przy grzeczno-
ści,

Mile odemnie ten dar przyjmowała,

Y włoś swoy złoty nim przyozdabiała;

A zdiąwszy z głowy ten, który nosiła

Sama, na głowę moję go włożyła,

Y ten, co chowam, y chować go będę,

Poki w podziemnych cieniach nie ofiedę,

Zwiędły, iak widzisz, abym dnia onego

Pamięć miał żywą, o iako słodkiego:

A więcęcy na znak iuż pociech straconych,

Zgubionych nadziei, zwiędłych, pogrze-
bionych

Erg. Tantálu nowy; boć to raczy służy,
Myrtallu imię, kiedyć tak nie płuży
Szczęście w kochaniu godzieneś litości
Zaprawde raczy, niżeli zazdrości:
Tak, kto Miłości choć zartem szkośnie,
Od żartu cięßką niewolą przyjmuie
Drogo cie twoia kradzież kosztowała,
Krotko cięß była, srogo pokarata,

A wieść

A wieść

Niewierz

W Elidz

Wesółą

Szczęśliw

Y z tąd

Naypierv

To stońc

Zem stra

Ze się pr

Tak opu

Mocą w

Przybieg

Dziedzic

Od lat ta

Naymnie

Tam (

Ze dzień

Od swiat

Umykał z

Twarz na

Oczy spu

Rzekłem

Masz prz

A wiesz też ona to twe oszukanie ?

Niewiem Ergasie, wiem iż przez mięsz- Myr.
kanie

W Elidzie swoje, zawsze oswiadczała

Wesołą mi twarz, kiedy się zdarzała

Szczęśliwa nader widzieć ją godzina,

Y z tąd nieszczęścia meiego przyczyną

Naypierwey Poszła, że mi się zacmiło

To słońce w oczach, które mię żywiło,

Zem stracił nagłe światło życia mego,

Ze się przeniosta do kraiu innego;

Tak opuściwszy, com miał kochanego,

Mocą weyzrenia ciągniony pieknego

Przybiegłem, gdzie moy Oyciec zachowuie

Dziedzictwo z przodkow, kędy przemiesz-

kuie

Od lat tak wielu, w obęsciu ziemiąńskim,

Naymniey dostatkom nie zazdroszcząc pań-

skim.

Tam (ach nieszczęfny] iuż iasnie widzia-

łem,

Ze dzień pogodny, ktorego doznałem

Od świata prawie, pomyslne w miłości

Umykał zwykłej iuż mi swey światłości,

Twarz na poyznienie moie się zmieniła,

Oczy spuszczone w stronę odwrocita

Rzekłem sam w sobie, ot nieuchronnego

Masz przed oczyma znak ześcia twoiego,

D 3

W tym

A wiesz

Wtym na moy odiazd tak niespodziewany
 Bolał moy Ociec, y wielce sroškany
 Zachorzał z żalu, tak iż mi znać dano,
 Iż iuż o zdrowiu onego zwątpiano,
 Powroćcie tedy do Oycy musiałem,
 Ktoremu z wrotem moim zdrowie dałem
 Sobie chorobę: bo ogień miłości
 Gorączką palił ciężką me wnętrzności,
 Tak iż kilka dni siły me zemadłone.
 Zdały się prawie iakoby zgubione,
 To iako z Cielca Słońce więc wychodzi,
 A wrogatego koziorożca wchodzi,
 Żyłem w tych bolách: aż Ociec kochany
 Widząc, żem w zdrowiu moim opłakany
 Udał do Bogow modły; y starania,
 Nawet do wieszczkow szedł boskich ba-
 dania.

Te tedy respons taki Oycu dały.
 Ze Arkadyiskie kraie dać mi miały
 Zdrowie, dawne przywrocić mi siły.
 (Wdząc, że usta y boskie zmyliły)
 Bo powrociwszy wkraie naznaczone,
 Nie tylko razy me nie są zleczone,
 Lecz wieczną raczey chorobą złożoną
 Dusza niszczeie wemnie utrapiona

Erg. Przyznam Myrtillu ześ pożałowania
 Wielkiego godzien y politowania;

Jedno lek
 Ma, gdy
 Ależ luz
 Korysce,
 Ty pod

Przybęd
 Idźże sz
 Oddaieć

Dori
 Koch
 Lecz o
 Siłwiego
 Wierny
 Gdyby t
 Mnie iak
 Tobie s
 Dla kto
 Głászcz
 Z tobą l
 W pod
 Wszytk
 A ia co
 Nad zd

*Jedno lekarstwo, kto stracił, nadzieję
Ma, gdy się z płonnych swoich nadziei śmieie,
Ależ już też czas. ábym powiedział.
Korysce, teraz, com od ciebie zwiedział.
Ty podż do źródła. tám ná mnie czeká-
iác,*

*Przybędę prędko ktobie przyspieszając.
Idźże szczęśliwie, á niech te litości.
Oddać Niebo zborem pomyślności.*

Myr.

Scena Wtóra.

Dorinda, Lupino, Sylvio.

Kochanku szczęśny nie lutościwego,
Lecz o iak nader mnie ukochanego
Silwiego mego pociecho, stáranie,
Wierny Melampie, iedyne kochanie,
Gdyby tak iego myśl była życzliwa
Mnie iako tobie, byłaby szczęśliwa.
Tobie sliczna ręka pochlebuie,
Dla ktorey Serce mé w ogniu się psuie;
Głászcze cie, pieści, karmi, z tobą żyie,
Z tobą lub słońce świeci, lubo kryie
W podziemne kraie życzliwe światłości,
Wszystkich zazywa z tobą pomyślności,
A ia co kocham, rzec mogę bezpiecznie,
Nad zdrowe moje onego serdecznie,

Dor.

D 4

Dare-

Jedno

Daremnie wzdycham; ni prozby nie mogą
 Zmekczyć płaczliwe tę myśl iego frogą,
 Ale naciężey to mnie przecię boli,
 Ze cię całuję, y że tobie kwoli
 Usta przyjemne ktobie się schylaia,
 Kiedyć tak słodkie razy zadawaia, [ta,
 Zktorych choć ieden gdybym nędzna mia-
 Szczęśliwaby się nader rozumiała.
 Więc cie Melampie, y ia też całuję,
 Gdy innych w żalu mym poćiech nie czuję
 Wierzę, taśkawać to gwiazda kazała
 Do mnie, bym zciebie pezewodniká miała
 Da Pana twego; podźwasz kwapliwie,
 Gdzie miłość ciągnie mnie moja reskliwie,
 Gdzie przyrodzenie. Alec iuż to chwilę
 Słyszę głos trąby, ieżli się nie myłę;
 Syl. Melampie na, na, chodź sam na do Páná
 Dor. Jeżli mi nie iest chciwą oszukana
 Myśl, żądzą to iest głos ulubionego
 Sylwiego w lasach tych wołającego.
 Syl. Melampie na, ná (Dor.) ten iest bez wąt-
 pieoia

Głos iego; Oto masz bez utrudzenia,
 Czegoś tak chciwie Doryndo szukała,
 Toć iuż taśkawfsza miłość w ręcę dała.
 Lecz chartá chować pono nie zawadzi,
 Aza ten fortel w miłość go w prowadzi,

Ite

Ite w nale
 Miłość,
 Lupienie.

Skryżę n
 Rozumie

Czekaiąc
 Ty wżaię
 Od tey b
 O iakoś
 Serca, bi
 Kędyż ju
 Strudzon
 Gdziesz
 Gdzie tr
 Jużem z
 Prębież
 Już wysi
 Przekę

Lecz, o
 Gdzie p
 O zła n
 Niechże
 Ty piek
 Postrzeg

Iż w należnym, swoje pożąda
Miłość, za dobytecz da mi odebrana.
Lupienie (Lup) Czego? (Dor.) Podżwężm
charta tego,

Skryżę mi się z nim do krzaku gęstego.
Rozumiesz. (Lup) Dobrze (Dor.) Także
czyń z prętkością

Czekając na głos moy zwykłą czuinością.
Ty wzajem opatrz, bym nie był potknięty Lup.

Od tey bestyi głodem przemorzoney.
O iakos prosty? Takżeś to małego Dor,

Serca, bież prędko do cienia tamtego.
Kędyż iuż poydę nędzny, Wktóre strony Syl,

Strudzone nogi obrocę schodzony;
Gdziesz szukać będę Melampa wiernego;
Gdzie trop przeymować kochanka mitego.

Jużem zbiegł równie, iuż y nieprzystępne
Przebieżał gory ostre, y karpętne,
Już wysiłony prawie nádemdlątem:
Przekłęty zwierzę; co cię dzisiaj szczwa-
tem.

Lecz, o to Nimpha, być może, widziała,
Gdzie przed Melampem tani uciekała.

O zła napaści; to uprzykrzona
Niechże cierpliwość tu służy cwiczona.

Ty piękna Nimpho; pościgającego
Postrzegłaś tanią Melampa moiego;

Dor. Ja piękna, Sylwi. Czemu tytułujesz
Mnie tak: a w oczach swych szpetną znay-
duiesz

Syl. Piękna czy szpetna, odpowiedz czyś mego
Widziata charta, ia bieję wtrop iego.

Dor. O iakoś ostry Sylwi, iakoś frogi.
Tey co cie kocha nad Niebo, nad Bógi.
Ktożby rzekł, by tę frogość czy miały,
Co im łaskawość wdzięczną nieba dały.
Tu w gęstych lasach y gorach zgarbionych
Szukasz pierzchliwych łan niedosięgni-
nych

Ty się dla iedney psiey stopy frasujesz,
Gryząc się darmo zdrowie sobie psujesz
A mną pogardzasz, która cie miłuję,
Co nad cię więkzych pociech nie zaaydu-
ie t.

Odmień myśli two; za zwierza płoche go,
Sprobuy też wiernie cie miłującego.
Cięż się z tą, która nie będąc polzczwana
Prawieć jest w trokách, już jest poimana.

Syl. Nympho: iam przyszedł szukać charta me-
go?

Nie tracić marnie czasu leżącego.

Zegnám cie [*Dor.*] Sylwi; pełnyś okrutno-
ści,

Stoy: masz o zgubie pewne wiadomości.

Zartu-

Zartujesz

Niech są
Srogo na
Co mnie
Jeżeli nie
Jeżeli nie
Nie zemi
Tak jest.
Zginął m

Ze obłow
W twoie
Nie wdz
Wzdycha
U tey si
Wrocze
Wey, pl
Do czeg
Doznata
Dopiero
Tyłoz m
Lecz, mo
Wiedz p
To barzo
Coż mi d
Dam złó
Maská m

Zartuiesz zemaie: [Dor.] Bog wie: nie zar- Syl.
tuję,

Niech sądzi miłość y niech dekretuję
Srogo nademną, co mnie zhołdowała.

Co mnie za sługę raz tobie oddała.

Jeżeli niewiem, o Melámpie twoim

Jeżeli nie iest blisko oczom moim.

Nie zemknąłeś go do łani pierzchliwey Syl.

Tak iest. minuty teyże nieżyczliwey

Zginął mi zaraz [Dor.] Wiedźże. me ko-
chanié (nie.

Ze obłow z chartem wpadł w me poima-

W twoie Dorindo: (Dor.) Abo cie to boli;

Nie wdziecznyś, że tá, która tobie kwoli

Wzdycha, y wiernie kocha usługuje,

U tey się twoy chart zgubiony znajduie.

Wrocze mi go wśkok Nympho ukochana. Syl.

Wey, płoché dziecko, iaka wnet odmiana: Dor.

Do czego przysła, iakom nieszczęsnego

Doznała losu; że dla psa iednego

Dopiero miłą y lubą zstałam:

Tyłoż miłości przysmakow nie miałam:

Lecz, moje serce, nie lędziesz miał swego,

Wiedz pewnie, chárta, trzebá należnego.

To barzo słuszna, wnet się ożartuiesz. Syl.

Coż mi daż Sylwi; coż mi obiecuiesz; Dor.

Dam złotych tutek parę, co mi dała. Syl.

Matka ma piękna, gdy wtowy kazała

Dor. Mam ja dostatek jabłek, wnetbym dała
Tak smaczne tobie, że nie kosztowała
Twa młodość takich, y takich piekności,
Zebys dopiero w nich doznał słodkości,
Tylko też nie gardz moimi darami,
Wiem, że się schowasz z twoimi jabłkami,

Syl. Czegobys chciała? Owce czy kozietka;
Nie jest oycy wolność mi tak wielka.

Dor. Nie pragnę tego, bez okoliczności,
Samey ja Sylwi? twej pragnę miłości.

Syl. Miłości, tylko? tęc wszystkiej daruję.
Dayże mi chara, piech się z nim raduję.

Dor. O gdybys wiedział, iakiego szacunku
Jest ten skarb: który w tak dawnym frasunku

Teraz u ciebie: gdyby się zgadzało
Serce z językiem, y wraz pociągało.

Syl. Posłuchay Nympho: ty mi o miłości
Jakieyśi prawisz zawsze ty frog ści
Przypisujesz mi przyznaj, niewiem czego
Chcesz zawsze po mnie: nie znam się do
tego.

Abym okrutny miał być niewiem zgola;
Ze zemną mówiąc, chodzisz iak do koła.
Kocham się w tobie z serca, iako umiem
Inaczej, co jest miłość nie rozumiem.

Nie

Nie racz

Srogości

Nędzna

Nadzieje

Swoje p

W tey,

Płomieni

Co mu s

Palisz mi

Wdzięcz

Tys jest

Mił ści,

Ciebie w

Z Cypru

Swych s

Bo pała

Skrzydła

Pieśczo

Kupider

Twardo

Nie trz

Synem

Nie racz mię Nympho, w tey frogości wi-
nić.

Srogosci nie znam, nie wiem, coć mam
czynić,

Nędzna Dorindo, gdzieś to zawieśitas

Dor.

Nadzieie swoje, kędy zasadziłas

Swoie pociechy, y płonne ufności,

W tey, co to nie zna płomienia piękności,

Płomienia tego, co sercom panuie,

Co mu świat daie dank, co mu hołduje,

Palisz mię. a znać ognia nie chcesz swego,

Wdzięczny młodzieńcze? Ogniem wdzię-
ku twego.

Tys ieść miłością, a przecię nie czuiesz

Miłości, którą palisz, y kłepujesz

Ciebie w postaci człowieczey zroziła

Z Cypru Bogini, tobie powierzyła

Swych strzał, y cgnia, mówię z doświad-
czenia,

Bo pałam ranna, bom pełna płomienia,

Skrzydła tylko chcey do ramion przypra-
wić

Pieszczonych, nowym mozesz się wystawieć

Kupidem; Luboc przeszkadza do tego

Twardość ta Serca tak lodowatego,

Nie trzebać więcej, a będziesz miłości

Synem chcey tylko zażywać miłości

Syl. Co to jest miłość ; naucz mnie też tego,

Dor. Jeżeli z twych oczu poyżrzenia wdzięcznego.

Miarkować będę ; zaprawdę miłości

Pomysłaych raiem będzieli szczęśliwości

Gdy zaś z zapalu węznę ią moiego,

Srodze ma wiele z ognia piekielnego,

Syl. Nympho : dość żartow, wróc mi charta mego,

Dor. Day obiecaną wprzod miłość za niego,

Syl. Nie dałem ci iey ? któż iey broni tobie ?

Czyń z nią co zechcesz. weźm ią całą sobie.

To moja bieda niewiem już iak chodzić,

Jak fantazii iprzykrzoney dogodzić

Dor. Darmo pracujesz ; iak ten. który sieie

W piasku co lada wiatr wżysko rozwieie,

Mizerna dziewczko nader nieżczęśliwą,

Patez iak cie trapi miłość nie życzliwa,

Syl. Coż myślisz. ieszcze trzymasz mnie na ręczy ;

Dor. Nie tak wskok wezmiesz to co , masz na pieczy,

Bo wiem, Zebyś wnet włowy : znowu bie-zał,

A mnie tu zdłayco strapioney odbiezał.

Przys

Przyśięga

Czegofz

Czemusz

Napierasz

O iakbyn

Byś mie

Tobys fi

O cośmi

P wiem,

Dam ci.

Moia po

Chceiy z

Wierzę,

Prawdą, i

Lecz w o

Dorindo,

Czego ch

(Ah nęd

Mátka, o

Pogębek

Chce aż o

Tę; co

Przysięgam, że nie. *(Dor.)* Chceę wprzód Sył.
zakładaj wiedzieć

Czegośz chcesz? *(Dor.)* Ale nie smiem go Sył.
powiedzieć

Czemuśz: *(Dor.)* Bo nie wstydy, *(Sylvio)* Sył.
a czemuśz się tego

Napierasz, iesli to co fromotnego.

O iakbym, wierz mi, wiele na to dała *Dor.*

Bys mie rozumiał, choćbym ia m-leżała

Tobys się tego przyjac nie wstydała, *Syl.*

O cośmi tylko mówic się fromatá:

P wiem, iesli wprzód dać mi obiecujesz. *Dor.*

Dam ci. lecz nie wiem cze o potrzebuiesz. *Syl.*

Moia pociecho, przecie nie rozumiesz. *Dor.*

Chciey zrozumienia chcieaż tylko skiniiesz.

Wierzę, bo z tobą nie zrownam w chytro- *Syl.*

sci.

Prawda, iżem ia gorętsza w miłości, *Dor.*

Lecz w okrucieństwie z tobą nie zrowna-

na.

Dorindo, chceszli być wyrozumiana, *Syl.*

Czego chcesz; powiedz, ia nie prorokuję.

(Ah nędzna, dayże, czym ci pochlebuie Dor.)

Mátka, czym miłość zwykłać pokazować.

Pogębek: *(Dor.)* Tákże; ktora usługować *Syl.*

Chce aż do śmierci, tak ia kontentujesz

Tę; co cie kocha: pogębkiem darujesz;

Wiedz

Syl. Wiedz to prawdziwie z tej mojej powie-
ści,

Ze się tak ona rąda ze mną pieści.

Dor. Nie wierzę temu, to cie nie całuje.

Syl. Pewnie nie. owszem frodze zakazuie,

Aby też żadna mnie nie całowała,

Pono za zakład tegobys ty chciała.

Milezys, rumiany. lecz cie wstyd wydaie,

Już postrzegłem się, więc na tym przestaie

Co chcesz, tylko też niech mam obiecana

Od ciebie pierwey zdobycz poimana.

Dor. Tak Obiecuiesz, (Syl.) Dotrzymam ci flo-
wá,

Dor. Y nie uciezesh; (Syl.) Moia biedna głowa

Z tą uprzykrzoną, iak ci mnie turbuie;

Wzdyć już rzetelnie co chcesz obiecuie.

Dor. Lupinie podz sam: coż nie slyszysz tego

Lup. Mierziony, wołasz, iakby na głuchego,
Nie spałem pewnie; Pies to snem zmorzo-
ny

Spał iak zabity w cieniu rozciągniony,

Dor. A toż masz, Sylwi, już charta swojego,

Wierę daleko nad cie ludciwzszego.

Syl. O iakom wesół; (Dor.) Chciey na te wzgar-
dzone

Ramioná złożyć twe członki strudzone.

Syl. O m y Melampie wierny, y kochány;

Dor. Maiąc wpamięci zakład požądany,

Sto

Sto y tyfi

Radem ci

Nie zranik

O stárk, c

Szczęśliwy

Gotowám

Pieczesz fo

Gdym w u

Ze już mn

Ty podz k

Zwykłego,

Wszystko c

S

W Idz

Teraz po

Day mi t

Zywa, cz

Nie rozun

Jak być o

Mogł iá p

To żyie. (

powie.

Sto y tyśiąckroć będę całował, Syl.
 Radem ci, imem barziley cie żałował,
 Nie zranites się kędy, pociągając
 O stąrk, o kámień tani dokłádając,
 Szczęśliwy chąrcie, za pódiechy twoie Dor.
 Gotowám zmienic wszelkie szczęście mo-
 ie.

rydąie,

łaię

biecącą

Pieczesz fortunę, ślepa zagniewaną,
 Gdym w utrapieniu tak mym odbieżana,
 Ze już mnie męczy zazdrość szczęścia psie-
 go.

ci flo

Ty podź Lnpine, pilnuy łowu swego.
 Zwykłego, wnetże za tobą się stawię.
 Wszytko co każesz Páni moja sprawię. Lup.

głową

ie;

cuię.

tego

go,

morzo-

Scena Trzecia

Sylwio, Dorinda.

W Idzę, że nie masz żadney oto ra-Syl.
 ny

ny,

go,

Teraz powroc mi nroy obłow uszczwány,
 Day mi tę tanią, coś mi obiecała.
 Żywą, czy zdechłą, chcesz żebym ci dała; Dor.
 Nie rozumiem cie, ieżli jest uszczwana, Syl.

wzgar-

Ják być od śmierci może uchowania,
 Mogł ją ugonic chąrt nie zabijając. Dor.
 To żyje. (Dor) Żyje (Syl.) Toć to pości-
 gając Syl.

ne.

;

Sto

Mity

Myły moy Metámp tę sztukę wyprawił,
Ze iey dotrzymał, á zdrowia nie zbawił,
Záprawdę to iest obłow mi smáczniejszy,
Nawed nap wiele innych uceszniejszy.

Dor. Jest iednak dobrze przez serce zrzaniona.

Syl. Albo drwisz zemnie alboś iest szalona,
Jeżli przez serce krew ránę odkrywa
Jáko być może, áby bytá żywą.

Dor. Jam to ta łani, com nie uleczony
Postrzał od ciebie, y nie ugałzony
Okrutny, wzięta, kiedy zniewolona
Bez płacht, bez sieci iestem usidłona:
Żywám, iesli się ludzkim mi w miłości
Stawisz, zabyta, stanieszli wśrogości.

Syl. To to ten obłow, coś mi obiecała
O teyżeś mi to łani powiedziała.

Dor. Ták iest, Nie chcey się ták nagle turbo-
wác.

Czy Nymph nie lepiej, niż zwierza miło-
wác,

Syl. Ciebie miłować, płotko uprzykrzona,
Szpetnaś w mych oczach, y nader wzgar-
dzona,

Dor. Táz to, okrutny, nagroda moiego
Kochánia: táz to wdzięczność życzliwego
Affektu ktobie, y usługowania
Poswięconego aż do skonania.

Lecz dopu-
Melámpá
Obłakaneg
Bylem też
Byłem mi sl
Słońce po
Poydę za t
Nie zwyci
Spracowan
Lekko oci
Lub się te
Ná mym
Sobie, iak
Lub obłow
Nosić za t
A iesli las
Dodawac
Będziesz z

Abyś się
Cwiczyl w
Lub tedy
Lub też b
Tobie ná
Mnie zaś
Będę koło

Strzelania

Lacz

Lecz dopuszczam ci zażywać szczęśliwie
 Melámpá twego, com ci go życliwie
 Obłąkanego w lesie dotrzymała,
 Byłem też na twą y ia twarz patrząta,
 Byłem mi słicznych twych oczu świeciło
 Słońce pogodne, y nędzną żywiło,
 Poydę za tobą, wszędzie, ni pilnością
 Nie zwycięży mnie Melamp, ni wiernością.
 Spracowanemu, to czoło pieśczone
 Lekko ociarać będę upocone
 Lub się też zmierzysz snem, y umordujesz,
 Ná mym odpoczniesz łonie, y zfolguiesz
 Sobie, iak zechcesz, te ramię moje
 Lub obłow, lub to cne oręża twoie
 Nosić za tobą będą poufale,
 A iesli lasy te zwierza o male
 Dodawać będą dla uciechy twoiej,
 Będziesz z Doryndy miał zawsze cel swo-
 iey,

Abyś się na iey pierśiach zaprawował,
 Cwiczył w strzelaniu, łuk sobie smakował,
 Lub tedy nosić kážeś go za sobą,
 Lub też być krwawą swego dzieła próbą.
 Tobie należeć będzie rozkazanie,
 Mnie zaś powolne tylko wykonanie,
 Będę kończanem twych strzał, y sayda-
 kiem, [kiem,
 Strzelania przytym tarczą, celem, zna-
 Lecz

Lecz, ach niestetyż, po co lamentuję
 Przed tym, mych też nie widzi, nie czuję
 Zalu moiego, y niełutościwie
 Ucieka własny przedemną skwąpiwie.
 Lecz uciekay zdrow, poydę w twoje tropy,
 Byś w same piekło, twe obrocił stopy.
 Luboć, y piekło frotzszych okrutności:
 Nad ból mój nie zna, y nad twe srogości.

Scena Czwarta.

Corisca.

O! Iako szczęście piastuję taskawę
 Fortelnie moje zapoczetą sprawę
 Wierę nad zwyczaj, y nad me nadzieję
 Wszystko się klei, y pomyślnie dzieje.
 Aleć y słusznie taskę pokazuje
 Tey szczęście, co iey wiernie nfluje.
Tak wielka władza fortuny na świecie,
Ze wszytkowładną dobrze ją zowiecie,
Lecz kto nie baka iey, kto nie pilnuie,
Kto z oczu zbiega, czasu nie śpieguie,
Kto się nie stara, niech nie obiecuje,
Prożnując szczęście że sobie ukusie.
 Gdybym wrodzoney moiej roztropności
 Nie miała, co mię do takiej ściśłości

Przy-

Przyjaźni

Coż by m
 Za okazy
 Lepiej, m
 Drugaby
 Lubo zaz
 Lub pope
 Swey towa
 Pokazałaby
 Prostych t
 Trudniey
 Nieprzyja
 Tak oszuk
 Żeglarza,

Chytrze w
 Skatą, z s
 Nie stras
 Co się nie
 Nie obawia
 Gdy mi n
 Dżisia pok
 Nie, iest
 Aby remu
 Zeby mito
 Niechay t
 Trudno o

Przyjaźni z szczęściem dziwnie wprowa-
dzita.

Coż by mi teraz pogodna służyła
Za okazy, Która mi się ściśle
Lepiej, niż Pragnę. co mogę rzec śmieie,
Drugaby głupia zarazem stroniła,
Lubo zazdrością twarz iawnie paliła,
Lub popędliwie gniewu zawiętości,
Swey towarzysze w niezgodney miłości
Pokazałaby na pierwsze weyżnienie.
Prostych to koncept, głupie rozumienie
*Trudniey się usprzedaż zawsze tajemnego
Nieprzyjaciela. nizeli iawnego.*
Ták oszukiwa naydoswiadczeńszego
Zeglarza, mylnych drog moriskich biegle-
go,

Chytrze w głębokich przepàsciach zakrytą
Skatą, z śmiertelnym co dekretem wita
*Nie strasnym mi jest ten nieprzyjacielem,
Co się nie może zmyslić przyjaciелеm.*
*Nie obawiam się, beśpiecznam o zdrowie,
Gdy mi nieprzyjaźń sama cera powie.*
Dzisiaj pokaże Coryscą co umie,
Nie, iest obrana pewnie tak w rozumie,
Aby temu dać wiarę kiedy miała,
Zeby miłością znacznie nie pałatą,
Niechay to wmowią w kogo chcą innego.
Trudno oszukać lecz doświadczonęg

Dowci.

Dowcipu mego, tażby to dziewczyna
 Młodziuchna, prosta, co teraz chudźina
 Pierwizych słodczy miłości kosztuie,
 Ktorey młodzienciek grzeczny usługuje,
 A usługuje statecznie z dawności.
 Miłym powabem słicznych swych grze-
 czności.

Która nak niec słodkie całowania
 Już smakowała, tażby szturmowania
 Potężny miała zieleć mężnie miłości,
 Zeby mi wewnętrzne zawarła skrytości,
 Chybaby całe zmozgu oszalała
 Coby dać takiej wiarę bayce miała.
 Alec iak szczęście zamysły piasłucie.
 Może wygodnie, y iak ie kieruie,
 Ot Amatylli iakbym nie widziała
 Jey przyscia w cieniu tu będą siedziała.

Scena Piata.

Amarylli, Corisca.

K Ochane lasy które zażywacie
 Szczęśliwych cieniów. a prawdziwy ma-
 cie
 Swoy wczas. y pokoy w głuchey osobno-
 sci
 Mieszkanem wszelkich będąc pomysłności.

O iak

O iak wese
 Powracam
 Y bymi by
 Zycie. iaki
 Moie y w
 By sobie
 Za Elizyfi
 Nie zmier

Bo gdy do
 Nic w nim
 Mniew ma
 Iakby mu
 Dostatki
 Na coż się
 Młodość,
 Cney poczi
 Zaczne; co
 Y w krwi
 Y dary B
 Pola prześ
 Co redza
 Y słicne tr
 Nad same
 Wszycke
 Serce tych

O iak wesoło, z iakową radością
 Powracam do was y szczerą miłością,
 Y bymi były gwiazdy przeznaczyły
 Życie. iakiego mysliby życzyły
 Moje y wolność takową mi dały,
 By sobie życia sposób obierały.
 Za Elizyjskich pol szczęsne ogrody.
 Nie zmieniałbym wasze wdzieczne chęt-
 dy.

Bo gdy doczesne dobro upatruję,
 Nic w nim nad samą żłość tylko znayduję.
 Mniey ma; kto siła, a ten zaś. co mało
 Iakby mu szczęście zbyteczne nadało
 Dostatki, zaś y bogate włości.
 Na coż się przyda w piękności kwitnąca
 Młodość, y sława nie umierająca
 Cney pocziwości: na coż urodzenie
 Zadne; co ciągnie z nieba swe plemienie.
 Y w krwi słabestwo niebieskie śmiertelney,
 Y dary Boskie w ziemi skażytelney
 Pola przestrone. pastwiska szczęśliwe,
 Co rodzą napoy. y pokarmy żywe
 I slicne trzody y stada płodniejszye
 Nad same pasze w świecie nabuynięysza.
 Wszystko to frazka. ieżeli nie cwie,
 Serce tych pociesch. y nie kontentuję,

Szczę-

O iak

Szczęśliwa nader to jest Pastreczka,
 Która z białego swojego gieztecza
 Ozdobę swoją choć ubogą bierze,
 W swym przyrodzonym bogata ubierze
 Tak ją natura w swe klejnoty stroi
 Ze się zadnego niezczęścia nie boi.
 W smym uboſtwie, uboſtwa nie czuje.
 Ani tróſkliwych bogactw potrzebuje.
 Żyje wesoła w ſzelkiej obfitości.
 Nienasyconey nie znając chciwości
 Wesoła żyje kontenta z nagosci.
 Żdarow ſzczodrego przyrodzenia robi
 To co ją żywi, co stroi y zdobi
 Mlekiem ożywia mleko przyrodzone.
 W miodzie poznawa ſłodzicy wrodzone.
 Toż źródło w którym krzyżatowe piie
 Wody w tymże ſię przeziera y myje
 Dla niej ciemnymi darmo ſię chmurami
 Sepią, niebiosą ſrozą obłokami.
 Y ſtraſznym grzmotem ogniſte błyskaią.
 Y zimne grady na świat wyſtrzetaią.
 Niech ſię niezczęście ze wſzytkim złym
 roi.

Niczego ſię iej Uboſtwa nie boi.
 Wſzytkich zaprawdę zbior ma ſzczęśliwo-
 sci

Wesoła żyje kontentą z nagosci,

Stod-

Stodka iej
 Jeſt, tyle
 Paſtwisk pr
 W ziołach,

Lecz oraz
 Łaskawą tw
 Ukochaneg
 Wiernie m
 Nie tego, c
 Lub. nieuc

Ale ktoreg
 Y gdzie wi
 Y pod wdi

Przyſtoyny

Zżywa ſto
 Wzajemny
 Y przed n
 Odkrywa s
 Jegoż ku f
 Wzajemny

Wſzytkich

Wesoła ży

Stodka iey troska y miłe stáranie.
 Jest, tyłk trzodom swym obmystiwanie
 Pastwisk przestronych, y kármu żyznego,
 W ziołach, y Kwiatkach pieśczonech buy-
 nego.

Lecz oraz żywi oczymá wdzięcznemi;
 Łaskawą twarzą słowy pieśczone mi,
 Ukochanego Pasterzá swolego,
 Wiernie miłością iey patającego,
 Nie tego, co go ludzkie przymuszenie,
 Lub nieuchrone dąie gwiazd przezyrzo-
 nie.

Ale ktorego miłość wtała radzi,
 Y gdzie wieszczego chęć serca prowadzi,
 Y pod wdzięcznego mirtu ehtodnym cie-
 niem,
 Przyśtoynym ciesząc z nimże się pieścze-
 niem,

Zazywa słodkiey sobie krotofile,
 Wzajemnym ciesząc kochaniem się miłe,
 Y przed nim zapal serdeczney miłsci
 Odkrywa smiele, bo teyże szczerości
 Jegoż ku sobie stateczne doznawa,
 Wzajemny ogień swoy przed nią przyzná-
 wa,

Wszystkich zaprawdę zbior ma szczęśliwo-
 ści,

Wesoło życie kontenta z nagości.

*Blagostawione o życie bez miary,
Co nie zna śmierci, aż wnidzie na mory.
O jak frymarku pragnę tak szerzyniego,
Z tobą zamienić los życia meiego,
Lecz ot, Corisko witay ukochana,
Corisko moia witay pożądana.*

Cor. Ktoż mię tam weła? o nad zdrowie moje
Miliza Amarylli, dokądże te twoje
Obracaż kroki, samiuchna w tęsknicy,
Powiedz; bo kocham w tobie iak w ziem-

Am. Nigdzie nie idę, kędyś mnie zastała,
Tu się przechadzam, a że mi tu dała
Fortuna z tobą potkać się w tej chwili,
Coż mi bydź może pocieszniey y miley?

Cor. Wdzięczna Amarilli, wiedz żeś tę potkała,
Co by bez ciebie godziny nie trwała,
Y tej minuty o tobie myślała,
A w sercum sobie tak sama mówiła;
Jeślim ja duszą jest mey Amarylli,
Toć żyć nie może długiey bez mnie chwi-

li, (ie,
A wtym cie potkam wdzięczne serce mo-

Lecz ty nie kochasz iuz Coryskę twoję;

Am. A czemuż przebog (Cor) Jeszcze mię
śmiesz pytać.

Ja cie męśatką dzisiaj chcę przywitać.

Ja dziś

Ze się

Jakoż

Co mnie

Nie przy

Już ty

Bá ty

Powiedz

Przyśięg

Wiem

Lecz o

Zkądżes

Od brata

Powiada

Nie ma

Lecz co

Taka

Nikogo,

Wielki

Zycia,

Tak raz

Odradza

Pewnie

Zycia,

Ja dziś za mąż iść, (Cor.) Przedemną to *Am.*
tąisz,

Ze się dziś za mąż wesóło wyraisz ? *Am.*
Jakoż się zwierzyć, mogę ci iá tego

Co mniey mi nád śmierci dziś spodziewane-
go ?

Nie przyznasz mi się, nie powiesz mi praw- *Cor.*
dy.

Już ty żartujesz, y drwisz sobie zawzdy. *Am.*

Bá ty to ze mnie szydzisz, y dworuiesz. *Cor.*

Powiedz do prawdy, ieślt nie żartujesz. *Am.*

Przyśięgam, że nie, toś nic nie wiedziałá ? *Cor.*

Wiem iż mnie mátká kiedyś obiecała, *Am.*

Lecz o weselu nicem nie slyszála.

Zkądżes Córystko tę wiadomość miała. *Cor.*

Od bratá mego (znaszgo) Ommiego,

Powiada, iże prawie nic innego

Nie mász u ludzi wuściech y rozmowach;

Lecz co się mienisz przy tych moich mo-
wach ?

Táka nowina nie rada frasuie

Nikogo, tobie czemuś nie śnákuie ?

Wielki to ieśłskok, Coriśko, odmiana *Am.*

Zycia, y ztąd ci Matka mnie kochana

Tak raz mowiła, że dnia weselnego

Odradza się sztek do stanu innego.

Pewnie odradza się, lecz do lepszego

Zycia, dla tego y ty weselnego

Bądź Serca; czemuś tak wzdychała? puść
temu

Wzdychania gorzkie dla ciebie niedzemu.
A, Zás, á komuś to? (*Cor.* Komuś; Myrti-
l wi,

Znałaś mię z Bratem, y kiedy brat mowi,
Ze twoje dzisiaj już má być weleś,
Máto nie zemdlá: ále też tak wiele
Wylewał gorzkich, tak ciężkie wzdychá-
nia

Zátośmnie puszczał, że się dáł skonánia
Bydź bliski nédznik: jakoz o wśos máły
Zále go, y tzy gorzkie nie zálały,
Gdybym mu byłá nie przyobecátá,
Zem pewnie rozchwiać to weleś miałá.
Já! óż zda mi się (lubem ci mówiá,
Abym od śmierci w ten czás go wróciá)
Potráfiłbym w to skutecznie umiáta.

Am. Sercabys tyle y rozumu miáta;

Cor. Czemuś nie; (*Amar:*) Jakożbys to uczy-
niá.

Cor. Eátniuchno, byleś się też w to włożyá.

Am. A mąm ci ufáć: bochym powiedziáá
Mysl iedną, ktorąm zdáwná zachowátá
W sercu mym; tylko, że sekret zachowáć
Chcesz pod przysięgą: máśz mi obiecować.

Cor. A iázbym o to kiedy zdrádzić miáta,
Bogday mię ziemiá żywo pozerátá

Wprzod

Wprzod

Przyięta
Wiedze
Gdy sobie
Ze być p

Co do m
Ktory pr
Y bárzicy
Co 'dziki
Nie maia

Co pewn
Niżeli flo
Wdzięku

To gdy m

Ná pámię
Z żalu go
Milczec,
Nie ukry
Cześciá,
Ná toż B
Ty gdyby
Tak iedn

W przod cudem wielkim, y w strázsne wnę-
trznosci

Przyięta całkiem mnie, y te chytrości,
Wiedźże Corisko, że ciężki żal miewam, *Am.*

Gdy sobie często na to pomyśliwam,
Ze być pod władzą mam chłopcą płoche-
go,

Co do mnie nie ma Affektu dobrego,
Który przedemną ucieka, y stroni,
Y bárzciej się mnie, niż pądalcą chroni.
Co dżiki umysł w samym ciężzy szcztwaniu,
Nie mając tylko las z zwierzęm w kochá-
niu;

Co pewnie woli swego psa iednego,
Niżeli słodką miłość przyjemnego
Wdzięku tyfiącą Pánien nagrzeszczniey-
szych.

To gdy mi w myslach mych napocieszniey-
szych

Ná pamięć przyidzie, już nie czuję dusze
Z żalu gorzkiego, tym ciężey, że muszę
Milczeć, pánienśkiey ábym powinności,
Nie ukrzywdziła, wstydu, pocztliwości.
Cześćią, żem Oycu słowo ná to dała,
Ná toż Bogini wielkiey przyięgala.
Ty gdybys głowę Corisko rużyła,
Tak iednąk, ábys nie nie narużyła

Zycia, y wiary, wstydu, pobożności
Moiey wrodzoney, á z swey subtelności
Ten węzeł ciężki Kształtnie rozwiązáta,
Dziśbys mi miły żywot darowáta

Cor. Jeśliś dla tego tak ciężko wdychała,
Stusznąś przyczynę wierę z tego miała.
O íákom często to sobie myślała
Chociem przed tobą zawsze się taita,
Rzecz tak wyborną y takiey piękności
Dae, co nią gardzi, iakie niestusznosci,
Perłę kosztowną, co nie ma szacunku,
Do tego, co ieý nie zna, dae száfunku,
O iak rzecz głupia : aleś ty zmędrzała,
Powiem ci prawdę, ba raczey zgłupiała,
Czemu nie mówisz, darmo się frańciesz,
Y gryziesz, milcząc, nic tym nie ratujesz.

Am. Bo mi wstyd broni powierzyć się tego,

Cor. Wstyd, ach niestetyż, cierpisz wiele złe-
go,

Siostrzyczko, íabym z száleństwem wolata
Gorączkę, choćby duszę wydrzeć chciała;
Aleć będziesz w czas, y ty, day mi wiare,
Zgubiszże teraz pozorną maskarę,
Raz ci się tylko odważyć nacieżey,
Serce, gdy się go zaprze, iuż zwycięży.

Am. Nie wiem, iak się kto może zaprzeć tego,
Co ma z natury ístotnie własnego,

Dla tego
Wstyd
Złość
Y w purp
Wiedź
Mądrze
Y w ser
Nakon
Gdyby
Już Am
Lecz d
Dzisiaj
Zapraw
Kiedyc
Lecz g
Naraie
Nu, o
Wierę
Pastorz
Ktory
Y wief
Ani w
Ani w
Zaden
Y nie i
Coby
A ty n
Y dob

Dla tego mądra tak natura dała
Wstydowi uślep, że choćby go chciała
Złość wygnąć z serca, do twarzy wstępuje
Y w purpurze się strojno pokazuje.
Wiedz Amarilli, że która w milczeniu
Mądrze swe żale chowa iak w więzieniu,
Y w sercu topi, nie nie marszcząc czoła,
Nakoniec boli, iak szalona woła,
Gdybym ja była twe myśli wiedziata,
Już Amarylli dziśbyś nie wzdychała,
Lecz da się widzieć co Coriska umie,
Dzisiaj polegay tu na iey rozumie.
Zaprawdę szczęście nader dobrze służy,
Kiedyc iey dowcip z zyczliwością pluży,
Lecz gdy uwolnię cie od męża złego,
Naraieć z wszystkich miar doskonałego.
Nu, o tym potym, czasu wolnieyszego.
Wierę odrzucać trudno tak grzecznego
Pasterza, iako Mirtyl się znajduje,
Który cie wiernie nad zdrowie mituje.
Y wiesz to sama, że ani w dzielności,
Ani w stateczney wierze, y greczności,
Ani w urodzie piękney, iak wspaniały
Zaden tych czasow rowney nie ma chwały.
Y nie iest pewnie nikt tey dostojności.
Coby twej barziej był godzien miłości,
A ty nędznika okrutnico psuiesz,
Y dobijał go, że mu nie darujesz

Cor.

Am.
Cor.

Tak małej rzeczy; abys mu raz dała
Ucho łaskawe, y cierpliwość miała,
Kiedy cstatni głos życia gorzkiego
Umieram, rzecz, nie odmawiaj tego.

Am. Lepiejby wierę serce uspokoił
Od tych zápatów, ani sobie roił
W głowie tych nadziei; *wykorzenie trzeba*
Te żądze z serca, którym przeczą nieba.

Cor. Niech zraz tych pociech przed śmiercią
Żyć.

Am. Raczej odnowi bole, niż ożyje.

Cor. Coż na tym, więcej Tobie nic do tego.

Am. A jak się Ojca donieść moiego,
Coż będzie ze mną. (*Cor.*) Los sercamale
go.

Am. Małego prawda ale wstydlwego.

Cor. Tak Amarylli, Także wolno tobie
Słowa nic trzymać, więc y w tym co robię
Dla twej wygody, nie będę trzymała,
Bądźże łaskawa, bogdaieś wskorała,

Am. Posłuchay ieno (*Cor.*) Nię będę słuchała,
Trzeba, żebys mi to wprzód obiecała.

Am. Wiecże go słuchać będę, obiecuję,
Tylko o więcej niech mię nie turbuie.

Cor. Więcej nie pragnę (*Amar.*) Yżebys ufała
Przed nim, że ia nic o tym nie wiedziała,

Cor. Y owszem, y ia chcę żeby się zdało,
Ze się trafunkiem to jakimś stało.

Y że.

Y żeby
Odeydz.
Y żeby się
Dobrze,
Y żeby bl
Do mnie,

Oh; iako
Twoje pr
Ale żeby
Więc w
Okrom i
Mowić,
Niechce

Kiedy m
Tylko d
Abym si
Podz, le
Teraz (p
Wpadł n

Dzisiaj, g
Będzie d
W stodl
Przybąd
Zadney

Y żebym wolności zowſe odcysć miała. *Am.*
 Odeydz. gdy zechcesz, byteś go słuchata *Cor.*
 Y żeby się wskok z twa mową cę praw i, *Am.*
 Dobrze, przestrzegę, aby się nie bawił. *Cor.*
 Y żeby bliżey się nie przyſtepował *Am.*
 Do mnie, iak sążeń będzie wzdłuż zay-
 mował

Oh; iako będę mam tę reſtrować *Cor.*
 Twoje proſbę, wždy przeſtań dziękować,
 Ale żebyś z nim tym beſpieczniej ſtała,
 Więc wizytke członki będę mu wiązała.
 Okrom języka bo trudaſ bez tego
 Mowić, a chęciſze żeby co innego;
 Niechcę nic więcej. (*Cor.*) Kiedyż to u- *Am.*
 czyniſz;

Kiedy mi kolwiek ty ſłowkiem namienisz, *Am.*
 Tylko do domu dobieżeczym chciała.
 Abym ſię o tym pewnie dowiedziała.
 Podz, lecz oſtrożnie w tym poſtępuj ſobie, *Cor:*
 Teraz (poſtuchaj, kiedy myſlą robie,
 Wpadł mi ten Koncept, nienagorſzy w głó-
 wę)

Dziſia, gdy ſłońce wzywać południowe
 Będzie do miłych cieniow, y wdzięcznego
 W ſłodkiey ochłodzie wiatru przyjemnego,
 Przybądź tu ſama, tak, żebyś nie miała
 Zadney z Nymph twoich, będę pilnowała

Już ia tu na to, z memi towarzyszki
 Zabawiając się różnemi igrzyszki,
 Wezmę Aglaure, Elizę, Nerinę
 Philli, z Likorą twą wierną drużynę,
 Tak zwykle z sobą będziecie igraty
 Baskę, albo też co będziecie chciały.
 Tak cie igrając gdy Myrtyl zaстане,
 Łacniusienko mu to na myśli stanie,
 Zes nie dla inney tu przybiegła sprawy,
 Tylko dla uciech, y wdzięczney zabawy
Am. Bardzo tak dobrze: tyłkoby nie chciała,
 Aby z twoich Nymph, która słyszeć miała
 Rozmowę w ten czas że mną Mirtillowę,
 Rozumiesz: (*Cor.*) Prawie chwałę twoję
 mowę,

Nie boy się, na mnie puszczay to staranie,
 Podżę już teraz iedyne kochanie
 Moie, a pomniy, byś wzajem kochała
 Tę, nad którąś wierniejszey nie miała,

Am. Jeslim twym rękóm duszę powierzyła,
 Wolno, abys z nią, co zechcesz, czyniła.

Cor. Zdaj się stateczna w umyśle, y stała.
 Wiekiszy tu, widzę, potrzebuie skła
 Twarda potęgi, lecz iesli na moje
 Słowa nie mogła zakaniałość twoję
 Zmiękczyć; Wnet będzie całe pokruszona
 Du Myrtyllowę, prozby zwyciężona.

Wiem ia

Złośne
 Panienie
 Ognia, t
 Jeżeli się
 Obaczy,
 Tak, że
 Z iey s
 Chceli,
 Przeniku
 Tak tai
 W swyc
 Y czego
 Bo ią t
 Ze mn
 Winic
 Y z wy
 Trapić

OZł

Rata A

Wiem

Wiem ja, co mogą młodziana wdzięczne-
go

Załosne prozby w oczách młodzieuchnego
Panieniek serca, co im barzciey dają
Ognia, tym większym płomieniem palają.
Jeżeli się da zwieść tu, iak słowo dała,
Obaczy, iak to tu będzie, igrała,
Tak, że nie tylko będę spiegować
Z iey słow iey umysł, ale będę chciała.
Chcieli, nie chcieli serca iey skrytości
Przeniknąć aż do samych wnętrzości.
Tak tajemnice iey, gdy będę miała
W swych rękach. już iey będę panowała,
Y czego pragnę łatwiuchno dowiodę.
Bo ią tak chytrze na wszystko przywiodę,
Ze mnie nie tylko obcy, lecz y ona
Winić nie będzie, sztucznie usidłona,
Y z wyuzdaney swey raczey miłości
Trapić się będzie, niż z moiey chytrości.

Scena Szosta. !

Corisca. Satyr.

OZlec, umieram. [Satyr] Ia zaś wesół Cor.
zyię,

Rata Amarylli, wziętam iest za szyię,

Cor.

Wiem

E 6

Ama-

Sat. Amarylli cie iuzesz nie usłyszysz.
Pewnie tą razą teraz będzie ciszy.

Cor. Och włośy moie. (*Satyr*) Ot masz, czegoś
chciała;

Przecies się w sieci moie uwikłała.
A prawda że to nie płaszczyk zdradliwy
On teraz, ale włos twoy własny żywy

Cor. Tak to Satyrze ze mną postępuiesz,

Sat. Tak z tobą pewnie. A tyż to przodkujesz
Wszalbierstwie wszelkim wieku dzisieysze-
go,

Tyś to mistrzynią dzieła fałszywego,
Coś to śmieszkami twemi obłudami,
Poyrzeniem chytrym, słowy zmyślonemi,
W omylney serca nadziei momita,
Y zdrad swych drogi handel prowadziła,
Coś mnie, niecnoto częstokroć zdradzała,
Y z mey miłości sobie przeszydzała
Brzydka zdrayczyna, wierutna szalbierko.
Tyś to cwiczona, Corisko, fałszerko,

Cor. Wdzięczny Satyrze, tak to jest, przyzna-
wam,

Zem jest Coriska lecz się nie uznawam
Być iuż tą teraz, com przed laty była.
Gdym była wielce twoim oczom miła.

Sat. Wierę niecnoto, teraz pochlebuiesz.
Teraz mię chytra wdzięcznym tytułujesz.

Dla Korydona, á gdys mnie zdrądziła,
 Byłemżec wdzięczny? coś mię porzuciła?
 Jam cię porzucić dla innego miałą,
 Więc będziesz dżiwy zarazem styżelą,
 A niestychane pewnie tak szczeremu
 Z natury támej miłości twoiemu.
 A gdym Łuk Lilli, Clory Jedwabnicę,
 Sylwii trzewik, a Daphnid spodnicę
 Ukradł, z twoiego pomnisz rozkazania,
 Zyskać tym sobie chcąc twoie kochania,
 Ktoś mi była za to obiecą,
 Potym zdradziecko innemuś ie dała:
 A gdys on wieniec takowey piękności
 Odemnie wziąwszy, pełna niewdzięczno-
 ści,

Inszemu dała, á kiedyś w iaskiniach
 Okropnych, w lesiach, y głuchych, pusty-
 niach,

Przy zrzodłach czekać cierpliwie kazą,
 Abys z miłości moiey urągała,
 Zem zimnych nocy oka nie zawarzą,
 Niewczas wstrzymywał, y ledwie się wspára-
 fzy,

Prześtawał przykre nocy, y teskliwe,
 Tyś sobie śmiechy czyniła zdradliwe,
 Y błażnaś sobie tak zemnie stroiła,
 Y iak na urząd za nos mnie wodziła;

Cyf.
 Sals.

Za wdzięcznegoś mię áza w ten czas mia-
ta,

Zdrayeczyno, będziesz wnet pokutowała.

Cor. Przebog, szarpiesz mię, iakby iatowicę

Sat. Już twoja prawda, teraz nie na nice,
Kiedybys mi się chytrze wydrzec chciała,
Juz ponos figłow teraz zapomniata:
Nie pierwszy raz to, kiedyś mię zdradziła.
Uciekŝy chytrze; tá co się sparzyła
Ręká, ná wierze twej, będzie trzymała
Ciebie, chybabys tęp sobie urwała,
Złóż myst ucieczki, darmo się mordujesz,
Chybá tu włośow z głową odzaluiesz.

Cor. Przymamniey nie chcey czasu mi żatować
Tylko, abym ci mogła się sprawować,
Y stulŝneć moje wymowki pokazać,
Ze się nie możesz tak na mnie urażać,

Sat. Mowże (*Cor.*) A iakoż, tak mocno ściśnio-
na,

Y powiązana, mam mówić zemdłona,
Puść mię na wolność, (*Satyr.*) Wolność ci-
darować

Cor. Na wiaręc się chcę mą obowiazować
Przyŝęga, iżec tu placu dostoię,
A nie uciekę: pokaż w tym chcę twoię-

Sat. Jako: na wiarę: á iakoś ty śmiała
Wiarę wspominac: ktoreys ty nie, miała

Nigdy

Nigdy szalbierko: lecz cie wnet w nagro,
dę

Twych brzydkich fałszow, do takich po-
wiodę

Jaskiń podziemnych ktorych ciemne pro-
gi,

Nie tylko ludzkiej niewidują nogi

Lecz ani same słoneczne światłości

W okropney nigdy nie świecą ciemności,

Więcey nie mówię, wszakże wnet poczu-
iesz,

A z mą pociechą, na co zasługujesz.

To tam odniesiesz, pełną żelżywosci,

Poznaś iak płacą fałsze, y chytrości,

Y tak okrutny będziesz, y surowy

Na ten włos, miłe coś niegdy okowy

Wkładał na serce, związał, y zhołdował

Tę twarz, którąś ty tak wielce miłował,

Dla ktorey straszna śmierć wdzięczna być
miała

Dla ktorey w ogniu myśl twoja topniała

Tę to powiedzisz bez wszelkiej litości

Dać pod okrutny dekret żelżywości.

O Boże, komuż już będe ufala

Więcey na świecie, gdzie będe wieszala

Moie nadzieie. na dnica strapiona,

Już od samego Nieba opuśczonea,

Cor.

Jeszcze

Nigdy

Sat Jesteż pieczęto, chcesz mieć pachlano-
C. r. schie słowkami wemi chudoemu, (ni
 Ev mój Stryze gizecny, i o hamować
 Ten twój gniew nieg, i o ryż nie zmiło-

Przełog racemęz, co cie tak miłuię,
 Zecz niewolone kerce nie boźduę,
 Wždy cie natura stworzyła ludzkiego,
 Wždy ścieca zwierza nie dał ożikiego,
 Aniś z twardego marmuru zplodzony,
 Lub w nieużyta kłate przemieniony,
 Ot u nog twoich wiżę porzucona.
 O odpuszczenie żebrząc uniżona.
 Jeśliś cie kiedy piocho uraziła,
 Y na tak frogi gniew twój zarábiła.
 Przez te kołanę twe, które całuję,
 Które obłapiam, ścisnąm, y piaśuię.
 Ten co nad ludzki zwyczaj, przyrodzenie
 Przybrało męsko w żyłite odzienie :
 Przez onę miłość którą pokazałaś.
 Tak mi życzliwie, coś ją tak smakował,
 Przez słodycz onę, którą więc czerpałeś
 Naśladzją z oczu mych, gdy nazywałeś
 Wdzięcznemi one twoimi gwiazdami,
 Teraz są żalu y płaczu rzodłami,
 Przez te łzy gorzkie, proszę, chciey zmiłować

Już się nademną, racz wolność darować.
 Wierę

Wierę
 Y gdyby
 Ale się
 Wszalbie

Naprawdę

Poufną id
 Zmysłona
 Prozbami
 Coriska fi
 Wte zdra
 Trudno p
 Maż prz
 Oh, prze
 Trochę, k
 A iaką ta
 Twe woln
 Pono roz
 Łzami, y
 Ludzki Sa
 Bys mie t
 Podz ienc

To się na
 Nic nie z

Jestem wt

chlebne-
(ni
owac
emilo-

Wierę mię nieco niecnota wzruciła,

Sat.

Y gdybym ufał, jużby zwyciężyła,

Ale się nazbyt jużesz oślawiła

Wszalbierstwie, czyś raz się przeniewie-
rzyła,

Napędzey zdradzisz, kto z tobą szczerę-
ścią

go,
ego,

Poufną idzie, tą uniżonością

Zmys oną twoją, temi pokornemi

Prozbami, słowki temi iedwabnemi,

Coriska swoje psie sztuki pokrywa,

Wte zdrady swoje chytrze przyodziewa.

Trudno przełamać, chociażbyś chciała,

Maż przyrodzenie, będziesz się szarpata :

Oh, przebog, głową racz mi posłgować,

Cor.

Trochę, Łaskę mi chciey iedną darować,

A iaką łaskę. (Cor.) Abym ucho miała

Sat.

dzenie

Twe wolne, abym ci się sprawowała.

Pono rozumiesz, że mnie cwieczonemi

Sat.

Łzami, y słowki zmomisz pieśczone mi;

Ludzki Satyrze. toś się rezolwował.

Cor.

Byś mię twej frogiey pomścić ofiarował.

Podż ieno. wnet się dowiesz, gdy sprobu-
iesz.

Sat.

To się nádemną już nic nie zlituiesz.

Cor.

miło-

Nic nie zlituję [Cor.) Y iesteś w tym sta-
ty.

Sat.

owac.

Jestem w tym stały; a iak się nadały,

Sat.

Wierę

Twe

Twe Czarnoksięskie przymowki, y rymy,
Skończytażes ie, czylić poszły z dymy:

Cor. O chłopie gruby: y nieobyczajny,
Plugawcze brzydki, pełny niezwyczajney
Niedyskrecii, dzikiey nieładzkości,
Scierwie śmrodliwy, obrażie szpetności,
Co cie z połkoży, z pulczleka złożyła
Natura, gdy cie bełtyą stworzyła
Całą: skład czyniąc niedoskonłości
Swoich, w tak frogiey twej obrzydliwości.
Coż, chcesz plugawcze bym w tobie ko-

chała,

Ten twój czub brzydki. tę coć zaśmier-
działa.

Wierutnym parchem brodę splugawioną.

Te kozie uszy, tę twarz uśmrodzoną,

Te twą paszczkę zgnitą, zarazliwą,

Brzydką, ciękącą, bezecną śmrodliwą,

Sat. Mnie to niecnota, [*Cor.*] Tobie niewdzię-
czniku.

Sat. Mnie wszeteczniczo: (*Cor.*) Tak koźle,
brzydniku,

Sat. Toć nie mam wyrwać tego wszetecznego
Języka twego, już prawie wściekłego.

Cor. Byles przystąpić miał tyle śmiałości.

Sat. Patrz t kobietę takiey nikczemności,
Wtych rękach piszczy, a nie się nie boi,
Jeszcze przesydzda, błazna ze mnie stroi,

Ale

Ale pod
Coż mi
Co? Zię

Kiedy i
O Boże
Lecz po
Tak: w

Na złoś

Tego b
Chocby
Na złoś

W co to
Czy rę
Czy up
Y choć
Nie wy
Da się

Ciągnij
Bądź ta
A ia te
Och pr

Krzyż

rymy, Ale poczuiesz wnetki moje śity.
 ymy: Coż mi uczynisz grubianie miły. Cor.
 yczayney Co? Ziem cie żywo, (Cor.) Jakiemisz rę- Sat.
 bami,
 Kiedy ich nie masz, wzdry żuiesz szczękami.
 ości, O Boże, czemuś tę bezecność znosisz Sat.
 yta Lecz podz ieno sam, już się nie wyprosisz.
 Tak; wszak obaczysz. [Satyr.] Y także nie- Cor.
 poydziesz.
 liwości. Na złość nie poydę (Satyr.) Ba przecię nie Cor.
 bie ko- uydziesz
 zasmier- Tego by mi się ręce spadać miały.
 Chooby się włosy z głową potargały Cor.
 Na złość nie poydę (Satyr.) Wnetżę oba-
 czemy.
 wioną. W co to ty dufasz zaraz się dowiemy
 Czy ręce moje więcej mają śity.
 Czy upartego kárku twego żyty.
 iewdziej- Y choć tam szczypiesz, coś twemi rękami;
 Nie wyrwiesz się ztąd żadnemi figłami
 -kozie, Da się to widzieć (Satyr.) Toś już teraz Cor.
 zgadła.
 znego Ciągnijże mocno by my głowę spadała. Cor.
 go. Bądź łaskaw; prawda. żeś nadłamał szyie,
 i. A ia też na złość już wesola żyję.
 ci, Och przebog padłem ách głowa. ach bo- Sat.
 ie boi, ki.
 stroi, Krzyże stłuczone: á ra rączce kroki
 Ale Nie

Niedościgniona poniosła przez taty
 Puště: o dziwie niewidziany? czasy
 Temi, uciekła głowę zostawiwszy,
 Tak długo w rękach moich męskich by-
 wwszy,

A ja tu leżę haniobnie sfluczony,
 Prawie od własnych już sił opuszczony,
 O dziwie wielki nigdy niestychny.
 Bieźcie Pasterze, niech będzie widziany
 Ten cud tak znaczny od was, a patrzajcie,
 Na czarnoksiężką moc się zdumiewajcie.
 Uciekła wiedma, y bez głowy żyje,
 Y po lesiech się nie ścięgniona kryje.
 O jak iej głowa jest dziwney lekkości,
 Ni mozguć nie ma, ni powierzchownych kości
 Dziwna rzecz, iż krew z niej nie wynika,
 Przebog coż widzę: Nowy dziw przenika
 Myśl moję teraz, o głupi; zimomiony;
 Tyś to bez głowy, tyś to jest zedrwniony,
 Patrzajże teraz, gdyby była chciała,
 Jesliby była z rąk nie uciekała
 Twych zawsze, gdyś się twoimi siłami
 Chłubił, trzymając ją między rękami.
 O Czarownico bezecna, bez miary,
 Małoż ci na tym, że w twym sercu wiary,
 Y prawdy nie masz, mało że zmystone
 Słowa masz, śmiećszki, poyrzenia cwiczó-
 ne.

Iżes

Iżes samą
 Po casy
 A toż to z
 Ktore poc
 Uczonych

Zowiecie
 Szaleni; s
 A pierwsz

Niech wz
 Wasze, z
 Czary pr
 Tey czaro
 Prawdziwy
 Y w pozne
 Tey, kora
 Y zgnite d
 Potym te
 Mufternie
 Tak chytr
 Co godna
 Więcey n
 Ktore są w
 Patrzącie
 Do czego
 Taż to po
 Ten cel w

Iżes samą twarz zdrady przybierała,
Po c. s y w włościach też chytrą chowała.

A toż to złoto Poetowie macie

ch by- Ktore pochlebnie w swoich wychwalacie

Uczonych rytmach, tę umbrę wdzięczno-
ści.

ony, Żowiecie wszelkiey łańcuchem wolności,

Szaleń; słusznie tego się wtydacie,

any
zaycie, A pierwszym plotk m przeciwnie spieway-
cie

cie. Niech w zachwyceniu zmysły. y rozumy

Wasze, żałosne komponują dumy,

Czary przeklęte zdrady, y chytrą

Tey czarownice podaycie wieczności

Prawdziwym pierem, by nie umierały,

Y w późne wieki iey imię mazały,

Tey, która straszne mogiły otwiera.

Y zgnite ciała z ich włosów odziera.

Putym te straszne ozdoby grobowe

Musternie wdziewa na bezecną głowę.

Tak chytreżecie wymyślnie chwalili,

Co godna byście daleko ganili

Więcey nad włosy Meduzy straszliwe.

Ktore są węże y iaszcurki żywe.

Patrzcie. cokolwiek was jest co kochacie.

Do czego niedźni g rąco wdychacie.

Taż to pozoga te węzły zmiłości

Ten cel wymowney walzey uprzejmości;

Iżes Tęż

Też to łańcuchy, co ferca krępują;
 Te zniewalaia: Te to wam panują;
 Baczcie się teraz, inżęście poznali,
 Do iakich okow nędzności wzdychali.
 Ale coż czynię; czemuż takich złości
 Nie bieże światu dać do wiadomości.
 Nigdy on w niebie warkocz upleciony.
 Zgwiażd iasných nie był taką ozdobiony
 Światłością, iako te będą wstawione
 Włosy, językiem mym nie przepomnionie
 Światu wszytkiemu; a co ie nosiła.
 Będzie w bezecney sławie wieki żyła.

CHORUS.

O Iak grzech ciężki, y nieodpuszczo-
 ny

Występek to był, który cney miłości
 Statut od Bogów z wiek. w poświęcony,
 Wzdradzoney wiary zgwałcić śmiał sta-
 łosci.

Niech w niepamięci będzie pograżony
 Więzney, bo zrzodłem ieś nieszczęśli-
 wości. [ty

Zrąd nieśmiertelnych, śmiertelne powsta-
 Niezmiekczone tży niewinnych zápaty.

Takiey ieś wagi w niebie, y wziętości
 Zrządło iedyne cnot chwalebnych wiara,

To

Ta ieś je
 Ta pra
 Tak koch
 Bog, co fi
 O zaślepi
 Wtopiliście
 Coż wulu
 W ktor
 Iako cien
 Y przy
 W tych t
 O to fi
 Coż się
 Ze się wt
 Miłość do
 Vmarła
 Żywey mi
 Ieś du
 Inney mi
 Jeś tyk
 Dusza i
 Bo tylo
 O doskon
 Pocałow
 Od ust pi
 Wiadomo

Ta jest słabościwa znakiem, y zacności.

Ta prawo wiecznych dzieł, y ozdób miara,

Tak kochać haże wiernie bez chytrości

Beg, co się o nas już przed wieki stara.

O zaślepieni. co w bogactw chciwości

Wtopiliście swe wszystkie zadności.

Coż w ulubioney tey trunnie kochacie;

W ktorey złotego trupa pilnuiecie,

Jako cien martwy. tylko się błakacie,

Y przy grobowcach swych pekazuiecie.

W tych to mogiłach nieszczęśli mięśkacie,

O to się zawsze nędzani fraszuiecie,

Coż się wam dzieie. czy smaku nie macie

Ze się wtak martwey miłości kochacie,

Miłość dostatku. y skarbow kochanie

Umarta miłość jest. y nie czująca.

Zywey miłości prawdziwe mięśkanie.

Jest dusza w własney miłości żyjąca,

Inney miłosei wszelkicy zażywanie,

Jest tylko mąra zrzenice momiąca,

Dusza jest sama mistrzynią w tey mierze

Bo tyłoz daie mił ści, iak bierze

O doskonałey iako jest wdzięczności

Pocałowanie, ktore odbieracie

Od ust pieszczonych rożaney piękności.

Wiadomo to wam. ktorzy zażywacie

Miło-

Młodziennicy takiej słodko i szczęśliwości.

Wiem jednak, że w tym wzięły się zgadzacie,

Ze całowania te smaku nie mają.

Ktore się tobie wzajemnie oddają.

Lecz gdy uprzęmie, chciwie się zbiegają

Wzajemne wargi y równe zapędy

Miłością spólną słodko się zbierają.

Wdzięczne gdy tobie zajądą postrzały.

Gdy w smacznym boju zachwycone trwają.

W całowaniu smak dopiero jest cały.

Gdy całowania wzajemnie się zajądą

Y spólnie w ustach miłości szukają.

Chciej tylko wdzięczne usta pocałować.

A ich słodczy nie wypowiedziane.

Racz z całowaniem rąk, czoła stołować,

Inaczej trudno możesz dekretować,

Tylko że dziwną w nich znajdziesz odmianę

Same są usta w których ten skarb kryje

Miłość, co w wargach całujących żyje.

Jedynie usta ten przywilej mają

Że w nich, dwie dużo wiernie miłujących,

Miłość

Miłość

Y dziwną

Uprzejmą

Tak iż

Szept

Niewy

Sekretu

W wd

Tych za

Rosko

Prawdziw

Zycia

Tak z

Są w ie

A

S

Liczna

Wiosno,

Kwitniąca

Zródło

wosci.
 się zga-
 ią.
 biegaia
 ty
 trzały.
 wycone
 y.
 ią.
 owac.
 e.
 wać,
 c.
 esz od-
 b kryie
 ie.
 miuią-
 Mite

Mite się z sobą wzajemnie zbiegaia.
 Y dziwną mocą duchow ziednoczonych.
 Uprzecznie sobie całowania dają
 Tak iż w tym skarbcu rubinow żyjących,
 Szept niepojęty sekretow miłości
 Niewymowione mi dacie słodkości,
 Sekreta to są ich niedoścignione,
 W wdzięcznym schowaniu tajemnic ie-
 dności
 Tych zażywaia, iedynie spoione
 Roskoszy, dusze żyjące w miłości,
 Prawdziwie te to są niewyśławione
 Zycia pociechy, wesela, radości,
 Tak z uprzejmością usta całowane.
 Są w iedno serce dwie dusze związane.

AKT TRZECI

Scena Pierwsza

Myrtillo.

S
 Liczna macierzy, kwiecie woniącego
 Wiosno, młodości czasu dorocznego,
 Kwitniaca wdzięcznie, y wszelkiej buyno-
 ści,
 Źródło powszechne, gniazdo cney miło-
 ści,

F

Wische-



**Kupido, wolność, lecz nie wolna daie ,
Wiażaca miłość, w twardestych więzach
staie.**

Wschod
Ożywia
Lecz się
Dni utra
Szczęśliw
W praw

Lecz co
Zgubę m
Zgubę z
Stratę m
Ty zwy
Zielony
A ia w za
Obchodz
O utrapie
Szczęśliw
Niż gdy g
Lepiej iry
Niż skoś
O iakby b
W miłoś
Abo przy
Z pamięś
Zeby się z
O to co w

Wschod i sz wesoło, á swoim obrotem
 Ożywia sz wszystko, y cieszy sz powrotem,
 Lecz się mi nie przecie nie wypogadzi
 Dni utrapienia, ani powracaia
 Szczęśliwe czasy, powracasz wesoło
 W prawdzie, bo tak chce przyrodzone ko-
 to. [12]

Leez coż mi twe dni szczęścia przywraca-
 Zgubę mi tylko mą przypominaią,
 Zgubę załotną, nieolizacowaną
 Stratę miłego skarbu niestychaną,
 Ty zwykłą swoją powracasz pięknością,
 Zielonych stroiów ozdobna wdzięcznością;
 A ia w załobie nieznosnych gorzkości
 Obchodzę zgubę łaskawey miłości.
 O utrapione wielce szczęśliwości:
 Szczęśliwsi, kto się z miłością nie brata,
 Niż gdy go potka już w nabytej strata,
 Lepiej iey wierę nigdy nie kosztował.
 Niż skosztowawszy sużyć, się y psować.
 O iakby było życie doskonałe,
 W miłości twarde, by było y stałe,
 Abo przynamniej, żeby raz zgubione,
 Z pamięci było też wykorzenione.
 Żeby się z myślą, y sercem nie kłócić,
 O to co wiecznie nie może się wrócić.

Lecz jeśli zbytnia żądza, y pragnienie
 Nie wabi serca tu pozorne cienie,
 Jeśli mnie chiwe nie oszukiwają.
 Nadzieie, które przyrodzenie maia
 Skła słabiuchnego, ułomney siatości,
 Dzisiaj jest termin moich szczęśliwości,
 Dzisiaj mi ukaże swe jasne promienie,
 (Jeśli mnie za nos tak gorące chcenie
 Nie wodzi) słonce iedyne moiego
 Życia, pociechy serca strapionego;
 A za westchnienia szczere, y prawdziwe,
 Wtóża iey pęta nā nogi pierzochliwe,
 Ze mych uprzeczmych skarg będziez flu-
 chała

Y w źródle gorzkich łez się; przezierają,
 A za po głodzie długim y pragnieniu,
 Wiey sliczney twarzy, wesotym poyzrze-
 niu,

Nastodczy pokatm będą oczy brąły
 Moie, y wdzięczność rokoszną czerpąły,
 Aby przynamniey, jeśli się nie myłę,
 Ze ile pragnę obietnicę tyle
 Sobie nieszczęśny, dziś aby łaskawe
 Jej oko uyrzrę, lub kwaśną postawę,
 Jednak iż widzieć iakożkolwiek będę,
 Lubo postradam życia, lub nabęde
 Albo dziś wdzięczny, przychylnęi miłość
 Wyniknie dekret, lub mey śmiertelności.

O dniu

O d
 Cięż
 Jeśli

Burż
 Dusz
 Żąży
 Lecz

Jeśli
 Ze A
 Tu,
 Ja tu
 Nle

Oczy
 Y w
 Co z
 Jak r

Szuk
 A ser
 Chyb
 Siłta
 Przeb

Czy
 Zapra
 O iak
 Jedna
 Rokiz

O dniu szczęśliwy, dniu oczekiwany;
Ciężkim wzdychaniem tży oszaczowany?
Jeśli w pochmurnych dniach płacę gorz-
kiego.

Burzliwych leciach utrapienia mego.
Dajż oczom moim pogodney światłości,
Zażyc pomyślney iuż kiedy miłości?
Lecz gdy mnie Ergast w to miejsce posy-
ła,

Jeśli pamiętam dobrze, tak wspominał,
Ze Amarylli z koryską bydź miaty
Tu, żeby, spólnie z sobą bábkę grały.
Ja tu zaś inżey babki, z związanemi
Nie widzę tylko siebie z zamięnemi
Oczymá, prawie z miłości ślepego,
Y w myslach całé swych obłąkanego,
Co zá ślepego affektu powodem,
Jak rozpędzonym gdźis bieżę zawodem,
Szukając, czego nigdzie nie znayduję,
A serce nędzne suszy się, y psuje,
Chyba, żeby kto zazdrościwe stawił.
Siódla by mnie dziś tych podciech pozbawił
Przebog, iakoś mi iuż serce truchleie,
Czy tylko to są nie płonne nadzieie.
Zaprawdę długo niewidać nikogo,
O iak mnie męczy to czekanie frogó;
Iedna godzina, kto wiernu miłuię,
Rokiem się stanie, y iakby wiekuię,

Co w oka mgnieniu minuty lataią,
 Kochającym się w lata obracaią.
 A kto wie, jeśli mnie tu nie szukają
 Coryska, dawno, ztąd ci powstawała
 Tęsknica wemnie, ia przeciw się bawił,
 O Boże: jużci zdrowiam się pozbawił.

Scena Wtóra.

**Amarylli, Myrtillo, Chor.
 Nymph. Corisca.**

Am. O Woż już ślepa, otoż babkę macie.

Myr. Otoż me oczy już wdzięczność czer-
 pacie.

Am. Czegoż czekacie, czemu się bawicie,

Myr. O słiczne oczy, wy mnie wlot leczycie,

Am. A kędyżeście teraz się podziąły,
 Coście się babki barzo napierały,
 Lisseło, tyś iey nągorącey chciała,
 Podzże, gdzieś się zaś Corisco zbłąkała,

Myr. To teraz własny Konterfekt miłości,
 Co ślepa ima związanie światłości,

Am. Słuchaycie ieno wy, co mnie trzymacie,
 Y jeśli widzę, chytrze doświadczacie,
 Coście mnie zewsząd wieńcem otoczyły,
 Byle się tylko wszystkie pośchodziły,

Og

Od d
 Y tak
 Poty
 Zacz
 A ia
 Nie
 Płom
 Aby
 Y Co
 Niec
 Juze
 O ch
 Proft
 Ześci
 Juze

A ch
 Nie
 Bo p
 Zará
 Wro
 Mało

Slep
 Prze
 Już z
 Nic
 A żeś

Od drzew daleko mnie poprowadzicie ,
Y tak na równi samę zostawicie ;
Potym przestronę uczyniwszy koło,
Zaczynać tę grę będziecie wesoto:
A iaczo żadney ztey gry sposobności
Nie widzę, ani pozoru miłości,
Płomieniem wielkim w sercu zapalony,
Abym, modł być choc trochę ugaszony,
Y Coryski tu nigdzie nie znajduję,
Niechże mnie Niebo samo iuż ratuje.
Jużeście się wzdy kiedy pozbiegali,
O chwałę Boga, abyscie mniemali
Prostaczki, żeście oczy mi związały,
Zeście iuż więcej nic czynić nie mieli
Jużże wzdy kiedy zrak mię swych pu-
sz-
czającie,

A chcecieli grąc, więc iuż poczynáycie.
Nie wierząc ślepa miłości,
Bo przy twych darach iest zdradá ,
Zarazasz ślepotą radá,
Wrodzone poządliwości,
Mało wzroku, mniey masz wiary,
Chytraś bez miary.

Slepo dármo się mordujesz ,
Przed Tobą się ja uskoczę,
Już z tobą tańca nie toczę,
Nic na mnie nie wyfiglujesz ,
Ażeś ślepa, wiem że iżydzisz,

Raześ mię w tych pętach miała,
Już mię więcej nie skrepuiesz,
Wolnego już nie zhołduiesz,
Dostęć żeś raz ofzukała,
Wierzyć ci już uwolniony,

Byłbym szalony

Kręć się, figluy, iako racyzysz,
Abyś miał w siedetka twoie
Wolne wprawic serce moje,
Tego nigdy nie obaczysz,
Bo z tobą kto się raz zbraci,

Zdrowiem przytaci.

Am. Bałę to nazbyt szeroko igracie,
Y wszystko ieno kędys uciekacie,
Zle tak igracie, nazhyt się strzeżecie,
Y wy też przecię babkami będziecie,
Zbliżcie się ieno, á wprzód uderzaycie,
Mnie, á potym, gdzie chcecie, uciekaycie.
Myr. Coż widzisz? gdzie jest w niebie, czy na
ziemi,

Wielcy Bogowie, miedzy niebieskimi
Wiecznych obrotów swych kołowrotami,
Miedzy ozdobnych swych gwiazd światło-
ściami.

Czy melodyą tak przyjemną macie,
Y tak wesółym promieniem błyskacie.

Lecz

Lecz
Wabił
Chceć
Włec
Nagi

Bie eł
Ty sie
Bliskim
Nie po
Bo serc

O pod
Zem c
A iam
Stylze
O by
By mn
Lecz,
Oy i
Znam
Nie z
Uciek
Przyr
Nie z

Dawn
Choc

Lecz po coż szalbierko ślepa
Wabisz mię zaś do igrania,
Chceć się widzę żartowania,
Więc cie za to reką klepa,
Nagi ręce uciekaiz,

Cor.
N.

Nie dowierzaiz.

Bię cie, zabiegam w czolo,
Ty sit tylko w miejscu wiercisz
Bliskim ciebie ty się kręcisz,
Nie poimaiz mę wto koto,
Bo serce ślepa miłości,

Mam na wolności.

O pod fumnieniem, zem ci rozumiaiz,
Zem cie Likory teraz poimaiz
A iam to drzewo, widzę uchwyciz.
Stylę się smiertelz, com się omyliz,
O by Fortuna tak taskawa byiz,

Am.

Myr.

By mnie w to drzewo na czas przemieniz;
Lecz, Coryskaiz to tam między chrostami,
On iest: ale coiz kiwa rękami.

Znam cie pochlebco zdradliwy.
Nie zmomiziz serca wolnego,
Ucieknę, b m rączy z swego
Przyroczenia, y pierzchliwy,
Nie zdradziziz mnie pieczonemi

Cor.
N.

Słowy twoiemi.

Dawno na mnie czekaiziz,
Choc się znouu do gry wręcam,

E s

Nie

Lecz

Nie poimasz, oć cie mącam,
Prozno o mnie przemyśliwa,
Bo terce slepa miteści,

Mam na wolności.

Am. Bogday przepadło już to uprzykrzone
Drzewo; Bogdayże było wysiecz ne,
Cóm go po dwakroć za cie oblapitá,
Elizo, ále ponoś ty to była.

Lecz jużem teraz całę pewna tego,
Ze cie poimam blisko podle niego,

Myr. Jeszcze Coritcá kiwać nie przesłáie,
Na mnie gniewa się już widzę, y taie,
Abym też igrał podobnoby chciaťá,

Am. To tylko będę już drzewa chwytaťá.

Cor. Otrę niestaťyż: już sáma wstác muszę,
Już go koniecznié áby grał przymuszę.
A czegoż czekasz; ábyć sáma wpadła-
W ręce, prośtaku; wśákżem ia to zgadłá,
Rusz się podź igrać, żeby się cieľzyła.
Uczyni rák, żeby wnet cie utápiťá.

Podź, day mi ośzczep, będę go trzymáťá,
A iák grác będziesz, będę też patrzáťá.

Myr. O iaka zwada jest z požádlíwoścíá
Sercu, dyskretná co pata mítóścíá
Niepowśtagliwa, o co chciwość síoi,
Tego się serce więc wzdryga y boi.

Am. Jelzcze raz tylko już będę igrałá,
Bom się záprawdę już też zmordowaťá,

A wy

A wy
Co m
Pátrz
Coc
Ten,
W mi
Już si

Tak
Krzyk
Y w to
Rożne
Ci izo

Owa z
Podno
A żad
Niki
Tak d

Częst
Ow
Po gr
Ty tr
A cho

Ze go
Ptałz

A wy też względu na mnie mało macie,
Co mi tak długo biegąc dopuszczacie,
Pátrz Bożku tryumfujący
Coc Haracz tromotny daie,
Ten, co od strzał twoich taie,
W miłości świat pałający,
Już się dziś z ciebie naszmiano,

Cor.
N.

Y grzbieć strzepano,

Tak sówká próżna światłości,
Krzykiem pałwa ogłuszona,
Y w łot stády otoczona,
Różne cierpi zelżywości.
Ci łzczypia, owi dziubaia,

Wszyscy krakáia

Owa zaś zewsząd się broni,
Podnosi się, Huka, straszy,
A żadnego nie odstraszy,
Nikt się nie chroni iey broni
Tak dziś w blaznaś postrzyżony,

Bożku szalony

Częstuią cie pogębkami.
Ow szczudełek ofiáruie,
Po grzbiecie drugi zaymuie,
Ty trzepieczesz skrzydełkami.
A choć te barki podnosisz,

Chłostę odnośisz,

Ze gorzka łódzycz miłości,
Ptaizęta nas náuczaią,

F 6

Gdy

A wy

Gdy ná lep głupie padała,
Trzeba ná nie ostrożności,
Zle ci przed nią uciekała,

Co z nią igrąła.

Scena Trzecia
**Amarylli, Corisca,
Myrtillo,**

- Am.* **P**rawdziwie jużem cie też pomiąta
Aglantę, wierzę, żebyś uciec chciała,
Aleś cie też tak mocno obłąpiła,
Żebyś mi się z rąk niaak nie wydrwiła.
- Cor.* Gdybym go byłá mocno nie popchnęła
Ku niej; O iáko wielebym podięta
Prac byłá darmo: bo zapamiętały
Stałby wzdychając tu tylko dzień cały.
- Am.* Coż milczysz? niewiem, tyśli jest czy iná,
- Cor.* Co daley lędzie, jużem nie powinna
Pauzác, ci ten m ószczep ze stawuję.
Niech się wzytkiem u dobrze przypatruię.
- Am.* O pod tłumnieniem, zem cie już poznáta
Tys to Corisco; a ciebiem też chciała,
Abo cie nie znać: cóś się urodziła
W nókry rok: takes wzrosłem przewy-
szyla

Nas

Nas
Krotiz
O iáko
Tegor
Abym
Y raz,
A cóż
Wierg
Odwi
A mo
Odem
Tylko
Coż
Nie
Tys
Dayz
Ná g
Drug
Taki
Ledw
A iu
Pusc
Nie
Jesse
Pulze
Nimp
Gdzie
Takz

Nas wżytkie, ale y wśofy wydał,
Krotzje nąd náfze, że cie dobrze znáł,
O iákom rádá com cie uchwycił,
Tegom dalibog na bárziy życzył,
Abym się ciebie dowoli napratá,
Y raz, y drugi y trzeci wilrzepatá,
A tóž masz dosyc, nie będziez monitá,
Wieręc mi się też iuż grá uprzykrzyłá,
Odwiążże mnie iuż iákoś mnie zwiázatá,
A moje serce będziez wnetki miátá
Odemnie zá te słodkie cá'owania,
Tylko czyn prętko, uwolń od zwiázania,
Coż? drżą ci ręce? jeżeli rekami
Nie możesz, więc iuż odwiąż y zębami,
Tys dziś nie grzeczna, coż ci się to státo?
Dayże iuż pokoy; czy się zawiázáło
Ná guz? ále to, będąci igrátá,
Drugi ráz z tobá, będę też umiátá
Takiemi wiązać pewnie cie węzłami,
Ledw em ci ten guz, oddárta pałcámi.
A iuż też widzę: Przebog com uyrzátá?
Puść puść mię zdrayco, iużem ci skónátá,
Nie boy ma duszo, między życziwemi
Jestes rekámi, y nader wiernemi, (mi
Pulczay mię zdrayco, tak to z wstydlive- An
Nimpha i idą gwaity wszetecznemi?
Gdzie się Eliza z Aglaurą podziatá,
Takżesie mi to wiary dotrzymátá?

Puszczáy

Puszczay mię zdrayco, (*Myrt.*) Puszczam,
żeś kazała.

Am. Wiem, że ten figiel pewnie rychtowała,
Jak dawno swych zdrać te ślida sławiła.

Myr. Okrutna Nimpho dokadżę uciekasz.
Czemu przynamniey mey śmierci nie cze-
kasz?

Ot się przebijam, będziesz poćieszona,
Gd ę z krwią wypłynie dusza poświęcona,

Am. Przebog co czynisz; (*Myrt*) To pełny śro-
gości.

Czynię czego byś bęż ciężkiey gorzkości
Od inney pewnie ręki nie widziała.

Am. Przebog ledwiem już wpuł żywa zostala,

Myr. A jeżeli to dzieło śmierci moiey
Należy tylko samey ręce twoiey,
A to masz olzczep, ot y pierśi moie.

Am. Pewnieby godne bezpieczeństwa twoie
Takowey kary á ktoż cię tak smiałym
Uczynił? ważyć się być tak zuchwałym.

Myr. Miłość, (*Amar.*) Ta nie jest nieobczyne-
Przyczyną dzieła, ni ładaiakięgo. (*go*)

Myr. Niewiem, czemubys zadawać mi miał
Gruby postępek; boś mnie poimała
Sama, y owżem przyznać mi baczenie
Koniecznie musisz, żeś miał w większey
cenie

Poważ

Powaga
Niz pr
Y lub
Nastod
Czas t
Tamer
Jakby
W śan

Nie w
O iak
Dalek
Z moi
Sromo
Nie są
Skrom
Młodz
Jako w
Z lasow
Pokart
Zoczy
Tak ia
Ktory
Będac
Gdy m

Lub si
Ześ m

Powagę winną dyskretney skromności,
 Niż prawo samo, y wolność miłości,
 Y lub śmiałości korzystać obiecała
 Należdszą miłość, co mi wręce dała
 Czas tak pomysłny, przez tę okazywał,
 Tamem tą iednak wdała dyskreciją,
 Jakby tak chciwe w miłości pragnienie,
 W samym płomieniu pożyło w zapomnie-

nie.

Nie wymawiaj mi, com ślepa czyniła.

Am.

O iak mnie więcej miłość zasłępiła

Myr.

daleko nad cie. bo bez porównania

Z moją miłością ią twoje kochania.

Sromotna kradzież, y zdrady swawolne,

Am.

Nie są w miłości nagorętlizy wolne;

Skromnych żalotów, y proz b zażywaia

Młodzieńcy co się przyśroynie kochaią.

Jako więc dziki zwierz głodem zmorzony, Myr.

Z lasów wybiegłszy łzuka rozpedzony

Pokarmu sobie, a gdy podroźnego

Zoczy, rzuci się zgłodniały do niego:

Tak ią, co żyje twych oczu światłością,

Który to serce karmię tą pięknością,

Bedac widzenia twojego zgłodniały,

Gdy mi przeciwne gwiazdy tak przezyrza-

ty.

Lub frogosc twoia, nie ludzką sprawiła,

Ześ mię tak głodem nieznolnym sulażyła,

Dzisiaj

Dzisiaj od głodu tego wypędzony,
 Wyliegłszy z lasów; już frodże zgłodniony,
 Szukając sobie pokarmu miłego,
 Musiałem nędzny rzucić się do tego,
 Do czego głodna miłość przymuszała,
 Aby od łagocy śmierci mnie wyrwała,
 Tak com uczynił z młazu ostatniego,
 Tyś winna, żeś mię przywiodła do tego,
 Twą nieużyta okrutną łrogością,
 Bo ieżli samą (jak każetż) grzecznością
 Zyskiwać trzeba affekty życzliwe,
 Tyś winna, kłoras kochania wstydlive
 Moie ku tobie nieludsko gardziła,
 Ześ do ostatney mnie przyprowadziła
 Desperacyi, żeś y tego zażył,
 Czegobym się był w nadziei nie ważył,
Am. Bys był zaniechał tey, którą stroniła,
 Zawsze od ciebie. zawszebyś wierzyła
 Była, iżes ieśt wszelkiey dyskretyi,
 Y teraz, niewiem z i kiej okazyi
 Wszystko mnie gonisz, y przenasładujesz,
 Czeg dla Boga po mnie potrzebujesz;
Myz. Proszę przed gonem, niech życia moiego
 Mam krotki przysięp do ucha twoiego.
Am. Ot masz, czegoś chciał, toś pierwey odno-
 sił,
 Te łaskę moję, niżes o nie prosił,

Jużte te

Ach fro

Krotkie

Ku tobie

Morze

Jedyna

Przecie

Dla twey

Abym y

Y ciebie

Tę kon

Aby twa

Potym z

Y w my

Jak w sz

Moy affe

Okrutna

Pomiarb

Niedos

Ze w tey

Już cię

Miłuję p

Nie wie

Niechay

Niechay

Lub ic

Już

zniony,

Jużże też podź precz, nie bądź uprzykrzo-
ny.

Ach frogo Nimpho, nie jest pomierzony Myr.

Krotkimi słowy affektu moiego

Ku tobie zbytek jest nie zbrodzonego

Morza też moich, to czegoś słuchać

Jedyna tylko kropelka, y mać

Przecię posłuchaj głotu ostatniego

Dla twej miłości umierającego.

Abym y sobie pokoy uczyniła,

Am.

Y ciebie z błędów tych wyprowadziła,

Tę kondycją będą cie słuchała,

Aby twą mową iak nakrocey trwała,

Potym żebyś szedł precz, nic się nie bawił,

Y w mych się oczach już więcej nie iawił.

Jak w szczypty snopek zebrać niezmierzono-Myr.

ny

Moy affekt każesz, y niewymowiony.

Okrutna Nimpho: którego wielkości

Pomiarby nie był w rozumu buynośći,

Niedosągnione myśli by przyznały,

Ze w tej miłości pojęciu ustaty.

Już cię miłuję, a nąd zdrowie moje

Miłuję pewnie jeśli frogie twoje

Nie wierzy serce, y zakamieniâte,

Niechay te świadczą pułtynie zdziczałe.

Niechay powiedzą tacy urodziwe, (we

Lub ich mielzkący zwierzęta pierzchli-

Gory

Już

Gory wyniosłe, nieprzyśpnie skąty,
Ktore żałosny głos mi oddawaty,
Czyli to Echem i swym zwykłym igraty,
Czy mi też gorzkich łezzerze pomagaty.
Jak zkolwiek ieś niech ci powiadaia,
Często się w gorzkich moich łzach kapa
ia.

Często lamentow ciężkich obudzone
Krzykiem, wzajemnie kwitą się zmiękczo
ne,

Lecz po coż szukać świadectwa, y próby
Miłości ktobie, gdzie takie ozdoby
Wszystkich piękności, y wdziękow miesza
kaia,

Pátrż na to wszystkie co Niebiosá maia
Swietne wspaniałych w sobie dostoiności,
Cokolwiek stroyna ziemiá ma piękności,
Czym się przepysznia boynie przyrodzenie
Doskonáłości twoich to są cienie.

Zbierz to ná kłębek, ztąd nieprzetámány
Muszu gwałt przyznasz z wiekow mi przeży
zrzány : (knoś

Abym wszechmocną władzą twych pię
Był zniewolony y twej żył miłości.
Ják wody ná doł ciągną przyrodzeniem,
Ogień w gorę się pnie lekkim płomieniem
Ják się pow,etrza odmienne mieszaią,
Y z swej natury nic státku nie maia :

Ják ziem
Stateczni
Ják niedo
Obrotem
Y iák stw
Gdzie usł
Ták mysł
Biezą na
Tak ulub
Ze wszyt
W nich
Ják swe
Tákże kt
Oderwać
Musiałby
Zbie wod
Wprzod
Wprzod
Wprz d
Musiałob
Lecz po
Kazesz st
Wiec ten
Umieram
Nád to b
Gdy w ięc

ąty,
 grąty,
 magąty.
 dąją,
 ach kapą
 ne
 zmiękczo
 y proby
 w miesz
 ają
 yności,
 ności,
 rodzenie
 zęłamą
 ni prze
 (knoś
 wych pi
 i.
 niem,
 omieniem
 ają,
 :
 Já

Jak ziemia gnuśna z wieków zawieszona,
 Statecznie stoi nigdy nie wzruszona,
 Jak niedoścignym niebiosą biegają
 Obrotem, którym wszystko ożywiają,
 Y iak stworzenia wszystkie swoy cel mają
 Gdzie ustawicznie ciągną, y zmierzają,
 Tak myśli moje, iak do celu swego
 Bieżą naturze swej przyzwoitego
 Tak ulubionych do twoich piekności
 Ze wszystkiey leci má dusza możności,
 W nich ustawicznie żyje, y obcuje,
 Jak swe iedyne dobro cie miłuje;
 Także ktoby chciał iskierkę od tego
 Oderwać ognia áflektu moiego,
 Musiałby pierwey z toru wrodzonego
 Zbić wodę z ogniem niż dokaże tego.
 Wprzód będzie zgoda między żywiołami.
 Wprzód wszytek stanie świat wzgorę no-
 gami. (cone
 Wprz d przyrodzenie ná wzpák wywro-
 Musiałoby być niwecz obrocone,
 Lecz po cóż frogiey pełna surowośći
 Kaześ słow z sobą zażywać kr. thości;
 Wiec ten nakrotszy głos zycia moiego
 Umieram: tylko rzekę: cóż krotzszego
 Nád to być może, ále mniej uczynię,
 Gdy w ieden moment dotła z krwią wypły-
 nie,
 Respe-

Respektem tych mąk, które dla miłości
Cierpię okrutney od twoiey frogości,
Mizerna korzyść moiego kochania,
Prętką śmierć wolę, niż gorzkie wzdycha-

nia,

A gdy nie trujęm już ledziesza widział
Aza przynamniej litość będziesz miała
Nádemną, y tę okrutną myśl twoję
Zmiękcza nieszczęsne wzdy popioły moje
Lecz wdzięczna nigdy przyczyna moiego
Życia, twe oczko, te gwiazdy miłości,
Ták, iak mi kiedyś pogodnie świeciły,
Y łaskawym mnie promieniem żywiły,
Niech się w litości miękcza rozptywaia,
Niech wzdy mey śmierci gorzkość przyska-

dziaia;

Y które rzędłom pociech moich były,
Co w życiu moim pomysłnie świeciły,
Niech ná mrok wieczny teraz też patrzaią,
Wszak mnie żywiły słusznie zabiaia,
Y które władzą weyzrenia pięknego,
W żywot miłości wprawiły nędznego,
Niech mnie ná straszne zaprowadzą mary
Tak im za oba będę winien dary,
Y które były iutrzenką wdzięcznego
Moiego życia, zapadaiaćcego
Niech świadki będą; lecz ty nieużyta
Łzami, ni ogniem miłości dobyta.

Iskierki
Y owszem
Ná moie
Co raz up
Y także
Y nie od
Z kimże

Czyli ná

Mow tyl
Co nad t
Wnet z o
Wnet u
Owierś
Co nie m

Ot frog
Aby ośta
Jednak z
Łaski: ge
Y frogos
Mey śmi
An' odp
By już fi
Aby śmi
Y wbied
Gdybym
Tak iako

Iskier

Iskierki biedney nie czuiesz litosci
 Y owszem zda się, iż większey twardosci
 Ná moje prozby coraz kámenieiesz,
 Co raz uporem surowie frożeiesz,
 Y także tylko mnie będziesz słuchała,
 Y nie odpowiesz; y będziesz milcząta:
 Z kimże nieszczęsny mówię; czy z kámie-
 niem:
 Czyli nád marmor twardzym przyrodzę-
 niem: (tá,
 Mow tylko; Umrzyi nie będzieszli chcia-
 Co nad to mówić; a będziesz widziata
 Wnet z duszą straszny rozbrat ciata mego.
 Wnet u nog twoich martwo leżącego.
 Owierś też już mezbożna miłości.
 Co nie masz w biedach końca y litości.
 Ot frogá Nimpha coby zdłuże chciała.
 Aby ostatni na moy kres patrzała.
 Jednak żę y się pokazać nie zdała
 Łaski: gdyby mi umrzec rozkazała.
 Y frogością mnie swą tłóczy męczyła.
 Mey śmiertelności dekret zawiesila.
 An odpowie słowa mi biednego.
 By już frogiego y nastrzeylzego:
 Aby śmierć moja z tey łaski nie była
 Y w biedach moich końca nie czynila.
 Gdyby mi była respaus obietca
 Tak iakom słuchać namowić się dała

Iskier

Jakoż

Jak żkobiabyś mógł mey niestowności.
 Skarge przed sądem przetożyć słuźności.
 Dopierobys był mógł się lamentować
 Y pewność moich obietnic nicować.
 Ze mi okrutną srogość przypisujesz.
 Pono omylnie sobie obiecuiesz.
 Ze mnie mąż z toru wstydu wrodzonego
 Tę zbic przymówką y dokazać swego:
 Bzro się mylisz, nie tak mym smakują
 Ufom i chwaiy których nie znajdują
 W sobie niako: iak pociechę mają
 Ze im nie ludzkosć y srogość zadają.
 Srogą być jest grzech przyznawam każde-
 mu.

Lecz zaś jest cnota ku miłującemu
 Znak panińskiego wstydu. y skromn ści.
 Przy doskonałej jest srogość gładkości.
 Ta świętey imię poczeliwości nosi.
 Ta z każdej tryumf miłości odnosi.
 Lecz już niech będzie tak. iakoć się zdało
 Srogość występkiem: kiedyż cie potkało.
 Powiedz odemnie co, proszę, takiego?
 Podobno wten czas, gdy sprawiedliwego
 Sądu p. trzeba było okrutności
 Żać nad tobą, a przeciżem litości
 Żać, żem cie od śmierci wyrwała,
 Żywot, y zdrowie z mych rąk darowała.

Pod on czo
 Szaty, wazy
 Pannami m
 Usty na w
 Czego na p
 Y teraz lic
 Jakoz Bog
 Wren czas
 Z żalu, y w
 Pożnawszy,
 Lecz zach
 Y od wstet
 Ze ten iad
 Nie tknął n
 Y sam wier
 B. t. od zdr
 Bo usta, gdy
 Sromoty z
 Ale powie
 Za korzys
 Jakby cie b
 Wszeteczna
 Na ten czas
 Od Nymph

Nie tak ok
 Thracki Or

Pod on czas, mówię, gdyś pod zmyslonemi
Szaty, wżył się między pocziwemi
Pannami mieszac, twemi wżetecznemi
Uity na wszystko złe wyuzdanemi,
Czego na pamięć purpura wstydliva,
Y teraz lice moje przyodźniewa:
Jakoż Bog świadkiem, zem cie nie poznała
Wren czas, a potym wszytka zatrętwiała
Z żalu, y wstydu, ożukanie moje
Poznawszy, zdradę, y bezecność twoię;
Lecz zachowałam myśli niezmazane,
Y od wżeteczeństw twoich nie tykane,
Ze ten iad brzydki szaloney chciwosci
Nie tknął nie serca mego wstydlivosti,
Y sam wierzech tylko moich warg zelżony
Bł, od zrad twoich siromotnie zmomiony,
Bo usta, gdy gwałt taki wypluwaia,
Sromoty zslina oraz pozbywaia
Ale powiedz mi, coby była miała
Za korzyść zdrada twa zapamiętała?
Jakby cie była wielce kofztowała
Wżeteczna kradzież, gdybym cie wydała
Na ten czas była? byś był postrzeżony
Od Nymph wstydlivych, w postaci zmyslo-
ney:

Nie tak okrutnie jest zamordowany
Thracki Orpheusz, y ofiarowany

Pomście Thracyiskieh niewiaſt zagniewa-
nych,

Jakobyś ty był od tak oſzukanych (ny.

Tych Nimph tromotnie wſztuki rozſzarpa-

Y na haniebną śmierć pewnie wydany.

Za tøm podobno tytuł zaſłużyła

Okrutney, ſem ci żywot przedłużyła,

Lecz trzeba było nad tobą ſrogoci

Zażyc na ten czas bez wſzelkiey litosci.

Bo ieſlis teraz ieſt tak wyuzdany,

Choc mniemasz, iż ieſt muſztuk przy-
dany

Mą ſurowoſcią, czego byś ſię ważył,

Bys ſobie łaskę w ſwey głowie zabazył :

Tak te litosci zdrowe przyſtoynosci :

Jak nieuważney tey twoiey płochości,

Gdybym ci miała więcej obiecować,

Ze na powietrzu chcę zamki budować.

Nie myśł, ani chciey, ani pochlebnemi

Oſzukiwać ſię nadziejami ſwemi

Jak trudno litosc temu pokazować,

Kto ſię ſam nie chce nad ſobą zmiłować,

Y darną folgę ſobie obiecuie,

W miłosci. kto ſam ſobie nie folguie

Jeſli tak paſaſz płomieniem miłosci

Ku mnie, iak mowił, więc w mey poczi-
woſci.

Kochay ſię,

Niech w te

Dáremnie g

Jeżeli co wie

Zabránia Ni

Pilnuie, tak

Ná koniec

Mściy frog

Lecz tey z

Ktorą, poc

Y ták potę

Ze z každy

Bo duſze, k

Innych, na

Wiece iuż

A te twe p

Podz iák n

A żyi weſe

Rozumu w

Chcieć cdb

Y śmierci

Odpuſć mi

Cnorá zás,

Jeżeli ten

Kto ſtracił

Odmienić w

Kochay

niewa- Kochay się, równie kocháy zdrowie moie,
 Niech w ten cel bią, wszystkie myśli twoie,
 (ny. Dáremnie głowę y myśl sobie psuiesz,
 zarpa- Jezli co więcey sobie obiecuiesz.
 Zabránia Niebo, ziemia w pilny straży
 Pilnuie, takiey Boże obroń zmaży,
 Ná koniec sama śmierć się takowego
 Mściy sroga grzechu wszędzie szkaradne-
 go. (zwadą,
 Lecz tey z cnym wstydem nawiękiza iest
 przy- Ktorą, pocziwość swoią tarczą składa,
 Y tak potężnie cnotą tę hartuie,
 Ze z kaźdey takiey bayki tryumfuie,
 Bo dusze, które pocziwość kochają
 Innych, nad cnotę straż nigdy nie znają
 Wiec już Myrtyllu dáy mi więcey pokoy,
 A te twe płuche áffekty uspokoy.
 Podź iák naydàley z kraiu tutecznego,
 A żyi weselo maszli co zdrowego
 Rozumu w głowie, bo dla pocziwości,
 Chcieć cdbiedź zycia miłego światłości,
 Y śmierci szukać dla żalu iakiego
 Opuść mi, nie iest rzecz tercá męskiego.
 Cnotą zaś, odbiec tego, co smakuie,
 Jeżeli ten smak cną pocziwość truie.
 Kto stracił duszę, nie iest w ręku iego
 Odmienić wyrok gwattu śmiertelnego.

Myr

chay

G

Kto

- Am.* Kto się przybierze w cnotę, y uzbroi,
Wszystkich affektow szturmu się nie boi
- Myr.* Cnota w wym sercu mało dokazuje,
Gdzie miłość władnie wszystkim, y panuje.
- Am.* Kto tego dopiac, czego chce, nie może,
Niechay chce, co ma raczey, y co może?
- Myr.* Przeciw w szehmocney miłości gwałtowi
Proźno samemu przeczyć statutowi.
- Am.* Takowie rany pewnie zdrowie mają,
Gdy w kray daleki miejsce odmienią.
- Myr.* Jakoż odległość tego mnie uchroni,
Co noszę w sercu, co mię wżędzie goni,
- Am.* Starey miłości wygasną płomienie.
Gdy świeże serca chwycą się promienie.
- Myr.* By duszą z sercem inna wemnie była,
W ten czasby miłość moja się zmieniła.
- Am.* Nakoniec i sam to czas zleczy, y strawi
- Myr.* Tak, lecz wprzód duszę, y zdrowia pozba-
wi.
- Am.* To twą choroba tak nieuleczona?
- Myr.* Śmiercią być może mą wykorzeniona.
- Am.* Śmiercią? Więc słuchay: á te słowa moje,
Zá prawo własne zachowywáy twoie,
Luboc, wiem dobrze, że te porywczosci
Do śmierci, raczey są słowá płochosci
Zwykłe ięzykom młodzi zaslepionych
Miłością, nizli dekret utwierdzonych

Myśli, á
Umyst do
Kiedy od
Jákby twy
Tak y m
Y ná sto
Jesli mni
Y siebie
Juzze też
Dowcipu
Aby cie
W ten cz
O ciężki
Abym be
Skończy
Bez śmie
Już pod

Wolaia
Cieś się
Ponosił
Płacz
Y w ocz
Szarka,
Mizerny
Podobn
A ná ni

Myśli

Myśli, áto!i, ieżli tak szalony
 Umysł do serca bytby przypuszczony
 Kiedy od ciebie, wiedz że twe skończenie,
 Jákbym twym oczom wieczne dało cienie.
 Tak y mnie oraz ná stáwie zabyło,
 Y ná sto gorżkich śmierci naráziło.
 Jeśli mnie tedy iák mowisz miłujesz,
 Y siebie y mnie, wraz zdrowiem darujesz
 Jużże też odeydz, á na próbę swego
 Dowcipu, strzeż się iák nabarziey tego,
 Aby cie moje oczy nie widziały,
 W ten czas ci mądrość będą przyznawały.
 O ciężki wyrok? á iakoż być może, *Myr.*
 Abym beż dłużej żył moiey? O Boże;
 Skończyć zaś, iako moje utrapienia,
 Bez śmiertelnego będę mógł skończenia.
 Już podz Myrtillu, podz, gdzie cie twe *Am.*
 sprawy

Wołaia: Nazbyt inż miałeś zabawy.
 Cieszył się, nie smutek, który dla miłości
 Penoszył przykre, y gorżkie srogosti.
 Płaczę też drudzy, ciężko narzekają,
 Y w oczach prawie też nie ufają.
 Szarka, boleie: każdy kto zraniony,
 Mizernych zawsze nie jest wiek skończony.
 Podobnoć między temi, co kochają,
 A ná niezczęście swoje narzekają

Myr.

G a

Nie

Myśl

Nie jestem pierwłzy ; lecz, że z niefzczęśli-
wych, (żywych,

Jest pierwłszy przykład, tak zmarłych , iak
Uwieram, żyjąc, życie umierając,
Sposobu ni żyć, ni umrzeć nie mając.

Am. Jużże się nie baw. Lutościwe Niebá ;
Niech cie szczęśliwie prowadzą, gdzie trze-
ba,

Myr. Oiać bolesne y przykre zegnianie
Ostátne z duszą już mają rozstanie,
Od dusze moiey jużem oddalony,
A ieszczem wiecznym mrokiem nie za-
cmiony,

Jeszcze mi dusze słabey nie wyrwa
Śmierć, y nie mego żywota nie zrywa ;
Jednak boleści gorzkiey śmierci czuję,
W tym oddáleniu, y iakby próbuję.
Żyjący śmierci dziwnych utrapienia,
Kt re mym biedom nie dadzą wytchnienia,
W śmiertelnych mękach żywot mi wlewa-
ją,

A oraz wieczną śmiercią zabiłając.

Scena Czwarta.

Amarylli,

O Moy Myrtillu ; O kochanie moie,
Gdyby skutecznie mogło oko twoie

Wi-

Widzieć, i
Tá, którą z
Sambyś m
Ktorego p
O serca lu
Płonne w

Bo co za k
Ze ia cie
Y ia co za
Ze przyia
Jeżli iedn
Czemusz
Srogie, y
Gdy ten p
Oleśne ná
Co was na
Ze wam
Nad Spół
Prawo zaś
Bierze w
Bo iesli gr
A grzeszy
Niedoskon
Iest, iże p
Lub praw
Ze żniśc
Lecz przy

Widzieć, iak w sercu jest ranna, y smutna,
 Tá, którą zowiesz frogą, y okrutną,
 Sámbyś miał nád nią to politowanie,
 Ktorego po niey chcesz przez nárzekanie.
 O serca ludzkie, nieszczęsne w miłości,
 Płonne w nadzieiach, niepewne w pewno-
 ści.

Bo co zá koryść ztąd masz; coć pomoże,
 Ze ia cie kocham Myrtilu niebożę:
 Y ia co zá zysk co zá smak w tym czuie.
 Ze przyjacielem ciebie mym znajduię:
 Jeżeli iednoczy miłość mnie y ciebie:
 Czemuśz przyzrzenie nás dzieli od siebie
 Śrogię, y miłość tyráńsko krępuje
 Gdy ten przyzrzenie węzeł rozwiązuie.
 Olesne náder zwierzętá szczęśliwe,
 Co was naturá zgadza przyiazliwe,
 Ze wám innych praw nie daie w miłość.
 Nad spólną miłość, spólne uprzejmości,
 Prawo zaś ludzkie, nie ludzkie, swobodę
 Bierze w miłości, dając śmierć w nagrodę.
 Bo iesli grzeszyć przyrodzeniu miło,
 A grzeszył prawo ostro zabroniło.
 Niedoskonałość albo przyrządzenie
 Jest, iże prawu czyni sprzeciwienie.
 Lub prawo nazbyt trudne ku znieśieniu.
 Ze znieść koniecznie káže przyrodzeniu.
 Lecz przyjaciela oziębtie miłuię,

Co się zań umrzeć gotowym nie czuie.
 Zdarzyło by to, Myrtillu kochany,
 Niebo, by ten grzech śmiercią był karany,
 Święta pocziwość, którą nie zgwałconym
 Jest bóstwem душom zacnie urodzonym,
 Tobie poświęcam wstydlivey miłości
 Chceć uwodząc ją od pożądliwości,
 Kładeć ofiarę niewiñną zarazem,
 Prawą twoiego zabita żelazem,
 Tu odpusc, prozę, Myrtillu kochany,
 Nieprzyjaciółce, przyczynie twej rany.
 Tam tylko frogo z toba się obchodzi,
 Gdzie litosćiwą tey się być nie godzi.
 Chciey to przebaczyć, á wiedz że twej spra-
 wie

Przeciwną, tylko w słowach, y wpośtawie,
 Lecz sercem szczerym, y chęcią śtateczną,
 Przyjaciółką ci do śmierci serdeczną,
 A chęćzli pomsty z tey moiey frogości,
 Większey nie możesz mieć, iak z swej za-
 łości,

Bo ieśliś sercem mym, iakoż ieśt pewnie
 (Ná złość y ziemi, y Niebu) gdy rzewnie
 Płaczesz; o twoy płacz, te twe łzy rze-
 wliwe,

Są mey krwi włafney krople zátobliwe;
 Zgotá twe męki, łzy, żále, zemdlenia,
 Są moie włafne: nie twe utrapienia

Scena

JUżze
 Siostrzy

Wystu
 Ze mi
 Prawd
 Nie tay
 Przede
 Ze cie
 Nie w
 Chorob
 Prawd
 Teras
 Przyzn

Rzecz
 Okrut
 Lecz si
 Nie iel
 Y ktor
 Jád y
 To od
 Goż za
 Te, kt

Scena Piata.

Corisca. Amarylli.

JUż się nie tay, jużem cie poznała, Cor
 Siostrzyczko? (*Amar.*) Oh zle[: tom się już
 wydała.

Wysłuchałam cie, czyżem nie mówiła, Cor.
 Ze miłość cichym ogniem cie palita,
 Prawdą : coż mówisz teraz : me kochanie;
 Nie tay się nie tay, po coż to wdychanie,
 Przedemną, zwłaszcza, co cie tak mituję,
 Ze cie w mym sercu uśtawnie piałuię,
Nie wstydź się, nie wstydź, już to pospolita.
Choroba, kochać wślytkim przyzwosita.

Prawda: przyznawam, zem teraz przegrała. Am.
 Teras przyznawasz, gdym wślytko styfzała. Cor.
 Przyznawam: przebog, że w sercu szczupło- Am.
 ści,

Rzecz niepodobna zmieścić się miłości.
 Okrutnas wierę twemu Myrtillowi, Cor.
 Lecz frożliza swemu młodemu wiekowi.
 Nie jest to frogość, którą miłość rodzi Am.
 Y która z własney litości pochodzi.
 Jád y trucizny, które zabuiają. Cor.
 To od zioł zdrowych, swoy początek mają.
 Goż za różnice kładziesz od frogości,
 Te, które zdrowia nie dają litości,

Y które, mogąc śmierci nabawiiają,
Z temi co same śrogo zabiaiają.

Am. Przebog Corisco: (*Cor.*) Te wzdychania
takie,

Am. Tobie nie służą płochy, ladaiakie.
Sroższabym była, gdybym w nim żywiła
Nadzieie płonne, y ogień nieciła,
Kiedy w nim gażę ten żapát miłości,
Znak, że mu życzę, y sobie litości.

Cor. Czemuśz to płonne: (*Amar.*) Jakbyś nie
wiedziata,

Ze mnie już z Sylwim matka zrękowata,
Prawo zaś ostrzeż na śmierć tę wskazuje,
Która słab gwałci swoy, y przestępuje

Cor. Miła prostaczko z serca cie żałuję
Jeśli to tylko twe myśli hamuje,
Powiedz mi, proszę, które jest zdawności,
Czyli Dyany, prawo, czy miłości

To w sercach naszych samo przyrodzenia
Szczepi, to z laty bierze pomnożenie,
Nikt go nie uczy, sama go wskazuje
Natura, w sercach y z wieków drukuje,
A nie tylko tu na ziemi pánuje,
Y w samym Niebie Bogom rozkazuje.

Am. A przeciży mnie to nie ratowało,
Gdyby mnie na śmierć Dyany skazało.

Cor. Názbyt daleko upatruiesz rzeczy,
Kiedyby wszystkie miały mieć na pieczy

Pán-

Panny, co ty masz, y uważać miały
 To wszystko, jużbi dni dobre ustaty
 Pewnie na świecie, lecz wieleś widziała,
 Powiedz mi, proszę, takich, co skazała
 Surowość na śmierć prawą tak ostrego:
 Głupich to prawo karze, nie mądrego,
 Jeżeli pod miecz iść te wszystkie mają,
 Ktore się prawu twemu sprzeciwiają,
 Bez białey pewnie ten kray pći zostanie,
 Zátym też ludzki rodzaj tu ustatie
 Jeżeli głupie podczas popadają
 Tę karę, słuszną, iżę pozwalają
 Krasc temu, który co ztym rzec nie umie,
 Y co się winnym sądzi w swym rozumie.
 Na koniec trzymam tak o poczciwosci,
 Jak w farbowanej twarzy o gładkosci.
 Dosc, że się zdamy miec, chociaż nie ma-
 my,

Już wpoczciwosci imię swe wstawiamy,
 Tak mówię: *wszakże co rozum, to głowa.*
 Jam przy tym łożyc, y zdrowie gotowa.
 To żart Corisco, lecz zapomniec trzebá.
 Tego, czemu się sprzeciwiają Nieba,
 A czemuż: Ktoż ci tego zakazuje:
 Y owszém drogę śmáć pokazuje
 Natura, radząc śpiesznie do miłosci,
 Przy takiey łycia naszego krotkosci,

Ami.

Cor.

Wiedney zas swoy wiek miłości przepę-
dził.

Nie żyć to, ale suszyć się y nędzić;

O iak takoma jest, y zazdrościwa

Wtych darách, ktore naturá w nich wliwa

Choynie plec męska z wrodzoney ostro-

Czyli też z iakiey niedoskonalości. (sci

Oni się tylko w nas w ten czas kochaia,

W ten czas wysoce sobie poważaia.

Kiedy młody wiek kwitnie przy gładkości,

Zgubiś urodę, przydzieś do starości;

Tak iakoby pšerzoł ul ofierociały

Wpatiece leży bezmłodu spruchniały.

*Tak my na ten czas od wšytkich wzgár-
dzone,*

Darmo kładziemy skronie pomarszczone.

Niechay męszczyzny iak chcą wydziwiaia,

Bo tego, co my nieszczęścia nie znaia.

Męszczyzna, lubo w podeśtey starości

Utraci pozor wdzięku, y piękności,

Lecz mu zaś lata zaraz nadgradaia.

Gdy doskonałość wśelaką wlewaia.

My zaś niebogi. skoro ten wiek minie,

Który wdzięcznością y gładkością stynie.

Ten, który serca męskie wiec boldnie.

Y męzcy często mądrości pannie,

Iuż wšytko tracięm, a ktoż to rad widzi.

Babę? co się nią przeklina, y brzydzi

Nie

Nie m

Waga

Iak bi

Koſtni

Więc

Nam,

Idź ta

Y te o

Na co

Srogu

Rozum

Ten n

Jak L

Natura

A zaży

Bo lato

Więc

Niedo

Czas,

Bierz

Kwiat

Już ni

A cho

Ktoż t

Widze

Mnie,

Wiedz

Anad

Nie masz, ufay mi nie tak obrzydłego,
 Wgardy, szpetności, szyderstwa pełnego,
 Jak białogłowa starci, y zgrzybiata
 Kośnica swych piękności sprochniała.
 Więc niżli przyidzie do nieszczęścia tego
 Nam, y ptci nuzey tak pospolitego,
 Idź tam kędy cie ciągnie przyrodzenie,
 Y te ozdoby twe, które ią wienie.
 Na coż się przyda okrutnemu Lwowi
 Srogość? y męstwo, naco człowiekowi
 Rozum, y dowcip? iesli ow mężności,
 Ten nie zażyje wrodzoney mądrości,
 Jak Lwowi srogość, tak nam piękność dała
 Naturą, by iey każda zażywała,
 A zażywała prętko, niż ią straci,
 Bo látom służy tylko, y w nich płaci,
 Więc zażywamy siostrzycko, niż minie,
 Niedościğmona uleci y zginie
 Czas, á tę słodką miłości swobodę
 Bierzmy za wieku przyszłego nagrodę.
 Kwiat bowiem wieku mł dego zielony,
 Już nie zakwitnie nigdy. raz stracony.
 A choć to miłość przywróci w stárości,
 Ktoż to obierać zechce stáre kości?
 Widzę że rzeczy, ábyś zrozumiała,
 Mnie, mówisz, á nie to co byś mniemała,
 Wiedźże to pewnie, iezli mi łatwego,
 Anad to wšytko kładę pocziwego

Nie dasz sposobu, abym wytłża z tego
 Słowa, y związku raz poslubionego,
 Takęm to sobie mocno utwierdził,
 Abym dni moje raczey już skończył
 Niżbym uchoway Boże się zmaszał,
 Czym niepocziwym, bogdaiem skonął.
Cor. Tak upartego nigdy niewidziła
 Stworzenia, iakom raz słońce poznała,
 Lecz, gdyś u ciebie tak postanowiła
 Więc cie nie będę y iá odwoziła.
 Ale, powiedz mi, czy też poslubiony
 Twoy Sylwi iest tak w wierze umocniony?
 Jak ty dla niego strzeżesz pocziwości;
Am. To świeżna, wzdyc on znać nie chce mi-
 łości.

A ma znać stałość w tym czego nie czuie?
 Co mu nád gorzkość wszelką nie smakuie.
Cor. Jákó? Sylwiemu miłość nie smakuie?
 Proścaczko, tak to on z ciebie żartuie,
 Nie znasz go to ty w zmyśloney cichości,
 Chowa on skryte swe pożądliwości,
 Ja bym ci wiele powiedzieć umiał
 Onim, nie trzeba, żebyś tak ufała
 Tym krzywizyikom, co to nábożnemi
 Słowki bożą się ná czas zmyślonemi
 Nie masz chytrzejszey kradzieży w miło-
 ści,

Edzie ustać muszą wszystkie ostrożności,

Jak

Ják co
 Tám p
 Wiedz
 Kocho,
 Coż to
 Co mu
 Bo zni
 Ze trze
 Ani Bo
 Nie go

Azas L
 Ktorey
 Tey. (

Jedyna,
 Pátrz, i
 Może b
 Jako oh
 Jákó un
 Na każ
 Włowy
 To praw
 Stybhać
 A iak z
 Gdy ko
 Káždy,
 Przybiep

Jak co się wplaszczu pocziwości dzieie,
Tám podeyzżenia zły wiatr nie zawieie,
Wiedz tedy pewnie, że twoy poslubiony
Kocha, lecz winney bárdziej ulubioney.

Coż to dla Boga za Bogini bytá,
Co mu płomieniem serce rozpalitá ?

Bo znieużytey iego znam twardości
Ze trzeba było niebieskich piękności:

Ani Bogini, ni miedzy Nymphámi

Nie godná micyscá. (*Amar.*) Bawisz mię
zartami.

Azaś Lifety moiey nie widziatá.

Ktorey; Co kozy u ciebie pasatá :

Tey. (*Amar.* Ey nie zartuy (*Cor.*) Ta jest
dusza iego.

Jedyna, wierz mi, nie ma nic miłżego.

Pátrż, ieśli prostak, zaprawdę w miłości,
Może być wolem od wżelkiey zazdrości.

Jako oh wzdycha, kiedybyś flyszátá,

Jáko umiera z śmiechubys zdychatá

Na każdy dzień on, iako słońce wstáie,

Włowy się skomo wybiera ná gáie.

To prawda, iże poranku kazdego

Stybhac nieszczęsná owę trąbę iego.

A iak zpotudnia nieco słońce schodzi,

Gdy koło robot pilnie się zachodzi

Káždy, myślistwo swoje porzuciwszy,

Przybiega do mnie, á tam obaczywszy

Lifetę

Lifetę swoje, przyczyna wzdychania
 Pełne miłości szczerey, y kochania,
 A ona siedząc przy swoiey drużynie,
 Zwykłe się śmieje, niecnota, iedynie,
 Potym mi wszystko zaraz powiadała,
 Żem się prawdziwie od śmiechu pukała.
 Więc słuchay, com ztąd teraz wymyśliła
 Abym ci się dziś całe przysłużyła
 Wierzę, iżże wiesz, że z prawa dawnego
 Zarownie karzą bez braku wszelkiego
 Każdego, co by nie dotrzymał wiary,
 Bo sprawiedliwość nie patrzy bez spary,
 Więc że to prawo surowie mieć chciało,
 By posłubione stać zachowało
 W związku miłości nieodmienną być łosc
 Gdybys skutecznie tego wzięła cios
 Rozciętą sędziom jawnie pokazała,
 Y tak wzięteczne polary wydała
 W samym ich prawie uczynku zastawszy,
 Rodzicom spólnym na oko skazawszy,
 Mogłabys zmienić to słowo raz dane
 Słodkiey miłości w wdzęcznieyszą zamię-
 nę.

Am. To prawda, ba y przykładem słyszała,
 Tak Egle była Likocie zadana,
 Tak y Armilla swemu Turingowi,
 Ba y Leucipe też Libarynowi,

Iż im zdradę iawnie probowały,
 Wolne od słowa danego zostały.
 Stuchayże ieno, iest już przeskreżona
 Liteta moja, aby porażona
 Skomo gorżkami Sylwiego prozbami
 Nie pogardzała onego chęciami,
 Y dżs ma chłopca zwiesc nie ostrożnego,
 A w niey bez miary się kochającego,
 Do tey iaskinie, czego oczekiwą,
 Ledwie w niem dłuża od radości żywą,
 Tam go p. footu y z nią załtaniemy.
 A dla świadectwa pospołu poydziemy.
 Tak się wywiązał z wiązku tak przykrego,
 Namniej nie krzywdzac wstydu Panień-
 skiego

Jak dobry koncept; czegoż się bawimy,
 Czemu co myślęm teraz nie czynimy;
 Coż, powiem teraz, chcey dobrze uważac
 Wtrządki iaskinie nie trzeba postawac,
 Ta iest nie małe poprawdzie długości.
 Ale zas wąskata w samey wnętrznosci
 Jest, czyli młotem misternie zbroiona,
 Czy tak znatury w samey wystawiona,
 Po prawey ręce iaskini tajemna,
 Do dzieł miłości kradzionych foremna,
 Okrągła wżytka, w światło nie obfira,
 Zielonym bluszczeniem na kóło obita,

Cor.

Am.

Cor.

Tam

Tám záledwie co flucie zazdrościwe
 Zaziera w okno Mármurowe żywe,
 Więc tam poprzędzisz już oczekiwając
 Ná nich, y daley co będzie patrząc,
 Jateż Lisetę zarazem wyprawię,
 Y we wszystkim ją nauczę y sprawię,
 A kiedy przydzie wteż tropy za niemi
 Krzyknę Lisiecie tájąc surowemi
 Słowy, á ty zaś zaraz z swoiey strony
 Wybieżysz, świadząc, że jest slub zgwał-
 cony :

Y poydźiem oraz wszyscy do kapłaná,
 Ták z slubu będzieś pięknie rozwiązana.

Am. Przed Oyca iego : (*Cor.*) Coż to ma do te-
 go.

Albo rozumiesz, że on przywatnego
 Swoiego dobra będzie upatrował :
 Bárziew niż tego, co Bogom slubował :

Am. Więc się już oslep daię wrece twoie
 Ty racz piaślować, iak chcelz dobrą moie.

Cor. Ale pokwap się, byś nie omieszkała.

Am. Będę to wszystko Bogom oddawała.

Wprzod, bo rzecz trudna by śmiertelne spra-
 wy

Wziąć mogły koniec bez niebios poprawy
 Kto z Bogiem idzie otworzyłszy czołom,
 Każde taktemu jest miejsce kościołom.

Boię

Boię się a
 Ják rozm
 Wszeczn

Zgubić d
 Podźże b
 Teraz zd
 Wszystko
 Jezli odw
 Czego, w
 Czasem,
 Teraz tr
 Siódła nas
 Będę dzia
 I że chcę
 Tak kie
 Sluga Di
 Amárylli
 W iaskin
 Ták do
 Y wedlug
 Aia strá
 Już sámá
 Pociach
 W czym

Aleć ow
 Wley w

Boię się abyś czasu nie zgubiła,
 Jak rozmiar czasów boska postawiła
 Wszehmocno władza, tak bać się nie trze-
 ba

Am.

Zgubić dla Bogów, czym szafuję Nieba
 Podzię byleś się tylko wskok wrocila
 Teraz zda mi się, że nie zle sprawila
 Wszystko, o to się troszeczkę frasuję,
 Jeżeli odwłoka ta mi nie zepsuie

Cor.

Czego, wszakże też y naprawić może
 Czasem, co się zda zepsować, pomoże.
 Teraz trzeba mi też Corydonowi
 Siódła naślawić memu kochankowi,
 Będę dziś miłość ku niemu zmyslała,
 I że chcę z nim być, chytrze znac dawała,
 Tak kiedy wnidzie do teyże iaskini
 Stuga Dianny, zarazem obwini

Amaryllidę, i że znaleziona
 W iaskini była miłością zaciemiona,
 Tak do kościoła będzie prowadzona,
 Y według prawą na śmierć osądzona,
 Aia straciwszy przeszkodę w miłości,
 Już sama tylko będę bez zażdrości
 Pocięch z Myrtillem moim zażywała,
 W czym mi ta gładka twarzka przeszkadzała.

Aleć owo jest Myrtyl, więc miłości
 Wlecy wszystkie w język mój teraz grze-
 czności.

Sc-

Boię

Scena Szósta
Mlyrtillo, Corisca.

Myr. **M**ężkańcy nocy podziemnych słuchajcie,

Piekieła samego Duchowie patrzajcie
Na nowe męki, nowe utrapienia,
Sroźsze, niż macie wśród twego płomienia,

Moich nieznośnych mąk nienasyconą
Okrutną Nympha moja ulubioną
Sroźsza nad piekieło. aby mnie trapiła,
Y męki moje z śmiercią nie skończyła
Widząc iż życia minuty moiego.

Męki to skonu są ustawicznego.
Życ mi koniecznie frogą rozkazuie.
Aby to. życie (w którym cięższe czuie
Nad śmierć zwyczajną) śmierć, nieskoń-
czone

Tysiącem śmierci było uwędzone.

Cor. Zmysłę. iakobym go tu nie widziała.
Coż to tam za głos płacaliwym słyszała
Tys to Myrtillu (Myr.) Bogdaiem inaczej
Był lub popiołem, albo cieniem raczej.

Cor A iakoc teraz po długiey rozmowie
Ztwoię kochankę. tu pląguie zdrowie :

Iako

Jako więc ciężką chorobą złożony,
 Y zbytym chory pragnieniem zmorzony.
 Dopadłszy chciwie napoiu chłodnego,
 Oraz y zdrowia postradywa swego,
 Y wczym positek obiecował sobie.
 Widzi, że leży, nie w łóżku, lecz w gro-
 bie:

Myr

Bo miało tego, co miał być pragnienie
 Ugasić, gasi ale przyrodzenie.
 Tak y ja, którym w gorące miłości
 Wyśuszył prawie te nędzne wnętrzności.
 Będąc w kochaniu szczerym upragniony:
 Chcąc byc wtak ciężkim ogniu ochło-
 dzony.

Z dwóch słicznych rzodeł, które wyda-
 wały

Lód z siebie tylko z nieużytey skały.
 Płynąc z serca iey nadet okrutnego.
 Raczym coś wypić tak iadowitego.
 Ze miało końca moiego pragnienia.
 Wypitem Dekret frogiego skonczenia.
 Miłość tak wiele nad nami dowodzi.
 Miły Myrtillu, iako iey uchodzi.
 U kogo w sercu, kto ją trzyma, w mierze.
 Mocy nad sercem takowym nie bierze.
 A iako zwykła nikiemny kształtować
 Płód niedzwiedzica, y członki formować.

Cor.

Iako

Jeży-

Językiem własnym z mięsiska grubego,
 Postać stánowiąc sobie podobnego.
 We wszystkim zwierza: tak z razu pier-
 wszego

Miłość jest u nas, bez kształtu wszelkiego.
 Jest prosta żądza bez wszelkiej postaci,
 Lecz iako się z nią serce raz pobráci
 W miłość, dopiero kształtną ją kształtuje,
 W ten czas w setcu się rodzi, y funduje.
 Tám lata mając prostej niewinności,
 Jest pełna poćech, krotosń, radości,
 Lecz iak záweźmie większe z łaty siły,
 On co był słodki, rokoszy, y miły,
 Tak się surowym y okrutnym staie,
 Ze frogie męki, y bole zádaie.
 Nákoniec, taki affekt zástárzały,
 Poczet zá sobą utrapienia cały
 Prowadzi nędznym duszom, y zbolatym,
 W swych bolách ciężkich tak zápamięta-
 tym,

Ze utopione wiedyney miłości
 Dusze korzyści miasto y wdzięczności.
 Gorzkość nieznosną z niey tylko zbierają,
 Y lub w szaleństwo, lubo w śmierć wpa-
 dają.

Umysł to mądry nie jedney miłości
 Służyć, w odmianie mięskając wdzięczności

Nie-

Niechay

Niż kiedy

Ku Amar

Zycia mo

Okrutną

Jest Dufz

Ná jedne

Y serc y

O wieręs

Tak barz

Bydź tey

Co się z

Śmierćby

Y wnethy

Ják złoto

Wiará m

Władza

Pokazac

Tá to ie

W mym

Słodkie

Wesołe

Lub cięż

Lub nędz

Płacze,

Niechęć

Niechay mnie pierwey frogą śmierć nie mi *Myr.*
nie

Niż kiedy áffekt, y miłość ominie
Ku Amarilli iedyney światłości
Zycia moiego, lubo bez litości
Okrutną mi jest: łecz przecię iedyną,
Jest Duszą moją, y zycia przyczyną,
Ná iednegoby człowieka tak wiele
Y serc y, dusze dwie mieć w iednym ciele.

O wieręś nader pasterzu mizerny;
Tak barzo kochac, tak statecznie wierny
Bydź tey, która cie zawsze nienawidzi,
Co się z miłości twej śmieie, y szydzi,
Śmierćbym niż miłość takową wołała
Y wnetym z żalu frogiego skonała.
Ják złoto w ogniu, tak zaś w przeciwno-*Myr.*

ści

Wiarą ma próbę, ani bez ostrości
Władza może się niewyciężonego
Pokazać státku miłości winnego.
Tá to jest moja pociecha iedyna,
W mym utrapieniu, że samą przyczyną
Środkiem mi czyni te wszystkie gorzkości,
Wesołe bole, y wdzięczne żalości.
Lub ciężkim ogniem serce mi goreie,
Lub nędzna duszą w miłości niszczeie,
Płacze, żałosne y gorzkie wzdychania,

Nieszczęścia, męki, śmierć, ciężkie wygna-
nia, Wszystkie

Wszystko to mało; poyde wprzod na mary
 Niż bym narazic miał kiedy mey wiary.
 Cieższa mi wolą odmienić, y chcenie
 Stateczne. niżli nasrozżo skończenie.
Cor. Jak piękny koncept; O miłośnik dzielny;
 Cheesz bydz y Bogom iuż w miłości filny.
 Jako uporny zwierż, leśny, zdż-czaty,
 Twardszy nad same nieużyte skały.
 Nie masz powietrza tak zaraźliwego,
 Jadu tak nagle zabijającego,
 Jako iest ślaskosc, tym ktorzy kochają
 Wiary, komu raz głowę pomieszają
 Te fantazyje głupie, ladaiakiem
 Nader przeciw tey miłości przyśmakiem.
 Ślasknię może się ten zwac nieszczęśli-
 wym,

Y w wszystkich żalów obrazem pradiwym,
 Powiedz mi, proszę, cos to tak ulubił
 Z iakiey przyczyny iuż cales poslubił
 Duszę, y wszystko; coż ty tam miłniesz
 W tey, w ktorey tylko uślawną znayduiesz
 Wzgardę ku tobie? ieżli się w piękności
 Kochasz? iuż inney ta służy miłości.
 Uciechy nie masz, nie znalazł y-litosci,
 Nádzieia iuż precz, a miasto ludzkosci,
 Wzgardę masz, twego kochania nagrodę,
 Owo na koniec za słodką swobodę

Pomysln
 Masz usta
 Swe utrap
 Mąk usta
 A iesli fro
 Byc się ko
 Obacz się
 Gwiazdy
 Wszelka

Dla Ama
 Miłosc g
 Związku
 Niechay
 Nieba p
 Zyc ia fi

Inna mił
 Mgłą wi

Rzecz n
 Tego. ch
 Wolaby
 Lecz iesl
 Aby to f
 Odmieni
 Proszę ia

Pomyslney zawsze, y wdzięczney miłości,
Maż ustawiczne zale y gorzkosci.
Swe utrapienie kochasz, y miłujesz.
Maż ustawicznych, y śmierci kosztujesz
A iesli frogie szczęście przeznaczyło.
Być się kochanie twoie zle płaciło.
Obacz się proszę mogąc dać życziwe
Gwiazdy kochanie szczere, y prawdziwe.
Wszelka boleść mi zawsze jest smaczniey- Myr,
fza.

Dla Amarylli niż napomyslniejsza
Miłość gdzieś indziej; iesli z nią miłości
Związku zayżrzą mi me nieszczęśliwosci.
Niechay mi żadnych już uciech nie dają
Nieba pociechy dzis me umierają.
Życ ia szczęśliwym niżbym chciał na wie-
ki

Inną miłością; niech mi wprzod powieki
Mgłą wieczną zaydą, a choćby myśl chcia-
ła.

Rzecz niepodobna, aby dokazała
Tego, choćby zaś mogła, ale stała;
Wolaby we mnie, y z mocą ustała.
Lecz iesli kiedy na toby przysć miało,
Aby to serce lub mogło, lub chciało
Odmienić wyrok statku, y wierności.
Proszę ia Nieba, proszę cney miłości.

Aby

Abym mi mocy, y woli nie dąty,
Y duszę śmiercią okrutną skarąty.

Cor. Obacz się duszo, schorżata, zraniona,
Także iuż twoja myśl iest zachwycona
Że się nie czuiesz dla tey co frogości
Pełna, trapi cie bez wżelkiey litości;

Myr. Nád kiem śmierc, zdrowia bez nádzieię.
stoi,

Zadnego się ten nieszczęścia nie boi.

Cor. Barzo Myrtyllu sąm się oszukiwasz,
Jesli poprawdzie ieszcze się spodziwasz,
Ze ona ciebie tajemnie miłuje,
Byś wiedział, co więc ze mną dyszkuruie.

Myr. Zą nic to, wżytko iest moiey miłości
Tryumf wspaniały wiary, y stałości
Ták z nieba z ziemie będę triumfował
Będę ozdobne Kolosy budował.

Mym utrapieniom, mym nieszczęśliwo-
ściom,

Zalom boleściom, wżytkim. przeciwno-
ściom,

Na koniec szczęście śmiercią zwyciężone,
W tym mym tryumfie będzie prowadzone.
Gdyby to serce, iak kócha. widziało,
W nim Amarylli; iakoby gorzało
O iak nád tobą Myrtyllu boleię
To zdrowia twego iuż nie masz nadzieię;

Powiedz
Ta iest,
Była ta
Ostatnią
To iako
Tylko
Kiedyby
Szczerę
Y wzaie
Wierz
Sprobu
Jako to
Co w
Y miłos
Ják to

Oddaie
Y czego
Łączy
Gdy tw
W mił
Jedyn
Ta twa
Tobie
Tobie
Dla cie
Wżytke

Powiedź mi proszę czy pierwsza w miłości
 Ta jest, co teraz w sercu twoim gości.
 Była ta miłość pierwsza serca mego,
 Ostatnią będzie do zgonu samego.
 To iako widzę, żeś nie znał miłości,
 Tylko nieszczęścia pełno, y gorzkości,
 Kiedybyś choć raz pomyślniej skosztował
 Szczerę, y słodkiey, co byś to miłował,
 Y wzajemnie był szczerze też kochany,
 Wierz mi, że to jest, smák nieporównany,
 Sprobuj ieno raz, a uznasz prawdziwie,
 Ják to żyją te dusze szczęśliwie,
 Co w zobopólney miłości pałają,
 Y miłość równą miłością oddają.
 Ják to rzecz wdzięczna, gdy twoie wždy-
 chanie,

Myr.

Cor.

Oddać zaraz wzajemnie kochanie,
 Y czego pragniesz, to szczerę pragnienie
 Łączy dwie serca w jedno słodkie chcenie;
 Gdy twój dusza rzeczec ulubiona,
 W miłości kłobie będąc zachwycona,
 Jedyne serce me, jeśli podoba
 Ta twarzy mojej piękność, y ozdoba
 Tobie ta piękność służy, y hołduje,
 Ti bie się tylko kwali zachowuje,
 Dla ciebie tylko gładzę się, y stoisę,
 Wzytłko to com jest, twoie jest nie moje,

W tych pierśsiach mięszkasz má duszo iedy-
na,

Tys słodką pociech mych wszelkich przy-
czyna,

To serce moje raz wiecznie oddane,
Dla tego mi jest, że twoje, kochane,
Aleć to tylko strumyczek jest mąty
Tych pociech, które teraz się wspomniąty.

Respektem morza niepomierzonego
Stodczy, które płyną z wzajemnego
Wdzięku pomysłney y szczerrey miłości,
Ale wymówić nie jest to możności

Jezyka, wierz mi nawymownieyszego,
Niechay ten powie, co ma próbę tego.

My, O po tyśiąckroć ubłogosławiony,

Co ma ten wyrok z nieba przeznaczony ;

Cor. Słuchay Myrtillu (mątom duszo moja
Nie rzekła) iáką to szczęśliwość twoią

Nimpha pieszczona, tá która w głádkości
Jest Konterfektem żywym cney miłości,

Co włósem złotym, lubo rozpuszczonym,

Lub wdzięcznie ręką mistrernie zplecio-
nym,

Miedzy wszystkiemi niechybnie przodkuie,
Zwycięża serca męskie, y krępuie,
Godna záprawdę twoiego kochania,
Jakoż wzajemnie szczerzego oddania.

Y tys

Y tys
Pozar,
Ktorey
Y o tal
Ciebie
Inney
Jeżeli m
Kochan

Jako ci
Ták on
Stop tw
Ochotr
W cię z

W twey
Wszystk
Nie bę
Wdzię
Rzadko

Przebo
Szczęśc
Niemaj
Iako ża
Swobod
Co nie

Y tyś iest godzien, honor kraiu tego,
 Pożar, y płomień serca natwórdz tego,
 Ktorey się wżyszey Pasterze kłaniaią,
 Y o łaskę się pokornie stáraią,
 Ciebie nąd zdrowie kocha, y miłue
 Inney miłości nad twą nie hołduie,
 Jeżeli masz rozum, nie opuszczay tego
 Kochania, wierz mi przedziwnie smaczne-
 go.

Jako cień wszędzie, bieży w tropy ciatá,
 Ták ona zawsze będzie pilnowatá
 Stop twoich wszędzie ná twoie skinienie,
 Ochotne zaraz poleci iey chcenie.
 W cię zawsze będzie iak w tęczę patrzą-
 ták, (tá,
 W twej służbie będzie aż do śmierci trwa-
 Wszystkie, tak dzienne, iak nocne godziny,
 Nie będąc nigdy bez takiey drużyny
 Wdzięczney, y nader sercu požądanej,
 Rzadko ták szczerze komu z nieba da-
 ney.

Przebog Myrtillu nie opuszczay tego
 Szczęścia, zaprawdę rzadko słychanego,
Niemasz rozkoszy, już więcej na świecie,
Iako żążyć w zielonych lat kwiecie,
 Swobodnie tego wdzięku y słodkości,
 Co nie ma ciernia w tobie y ostrości,

Służyć miłości, ktorey nie kupujesz
Łzami wzdychaniem, w ktorey nie kocha-
tuiesz,

Złości, wzgardy, śmierci, utrapienia,
Jest to na świecie szczęście bez imienia,
Wdzięczność z twoją się wola zgadzająca,
Ná twe skinięcie oczekiwająca,
Do twoich smakow y żądz zgotowana,
Jest to poćiechą nieoszacowana.
Porzuc, Myrtyllu, która twej miłości
Nie godna, gardzi twoie uprzymości,
A obłąk, która z sereą cie miłuje,
A żec nie płonne rzeczy obiecuje,
Blisko tu czeka, chęszli iey bytności
Wolność y zaraz z nią zażyć miłości.

Myr. Już moje serce żadney nie śnakuie
Miłości, tylko tę, ktorey hołduje.

Cor. Sprobuj raz tylko, wszak zaś wolno będzie
Karmić się łzami, y wzdychaniem wzię-
dzie,

Goż to zawadzi raz tylko sprobować,
Abyś wdy wiedział, co to jest miłować.

Myr. Raz zepsowany, zawsze nienawidzi
Smak słodkich rzeczy, y niemi się brzydzi,

Cor. Przynampię racz to uczynić z litosci.
Dla tey, co żyje z twych oczu światłości,
Aby ją słońce to twe ożywiło,
Prawdą, że bywać samemu nie miło

Zebrać,
Więc
Nie za
Jákiey
A iako
Litość,
Nie mo
Co cho
Jey ży
Moją u
Jey po
Dotrzy
O moy
Komuż
Prawda
Gorżki
Ale że
Y nie c
Miał z
Affekt
Rozum
Lubo
Od za
Twá A
Nie ba
Innemu
Spolne
Teraz

Zebrać, szukając sobie pozywienia,
Więc kiedy ciężkie takie utrapienia,
Nie zazdrość drugim powinney litości
Jákiey sąm zebrzesz często u miłości.
A iakoż komu mogę pokazować
Litość, ktorey sąm dla siebie znaydować
Nie mogę nigdzie; lecz niechay się dzieie
Co chce lubo żyć będę bez nadzieie
Jey życzliwości, lub będzie gardziła
Moią usługą, lub srogo trapiła,
Jey poświęconey raz statecznie wiary
Dotrzymam pewnie z tym idę na mary.
O moy Myrtillu ślepy, y mizerny,
Komużes ty to tak upornie wierny?
Prawdać, żem ci ja przydawać nie chciała
Gorzkich frasunkow, żem detąd milcząc, a
Ale że widzę, żeś srodze zdradzony,
Y nie chcę, abys tak szpetnie zmamiony
Miał żyć. á ile mając zawziętego
Affektu zdawná do ciebie dobrego,
Rozumiętz to ty, że lub z wstydlivosti,
Lubo z kochania świętey poczciwości;
Od żądz szkodliwych myśli swoje broni
Twá Amarylli, y od ciebie stroni?
Nie bądź szalony, już tam zastąpiono
Innemu mieysce. y przygotowiono
Spolney miłości pociechy prawdziwe,
Teraz wzdychania wypuszczáy płaczliwe,

Myr.

Cor.

H ;

Kiedy

Kiedy się inny z twej miłości smiecie,
Milczysz? czyś zniemiał? coż ci się to dzie-
ie?

Myr. Teraz mój żywot już na wadze stoi,
Zdrowia, lub śmierci, bo czego się boi,
Wierzyć y niechce, zas iże miłuje,
Wątpię, lecz przecię boiaźń nie zdeymuje.

Cor. Coż, to nie wierzysz? (*Myr*) Kiedybym stą-
tecznie

Miał wierzyć temu, umarłbym koniecznie
Od żalu zaraz, już by nie strzymało
Bólow to serce, nagleby skonało,
Jeżeli by to prawda, ia do grobu
Idę zarazem, żyć nie masz sposobu.

Cor. Ży, ży Nieboże na pomstę się choway.

Myr. Jąc w tym mam wierzyć? Bożeż mię za-
choway,

Cor. Przecię nie wierzysz, dopytasz się tego,
Czego bez żalu, y wstydu wielkiego
Nie będziesz słuchał, widzisz tę iaskinią
Wszystkich tajemnic twej Nimphy Mistrzy-
nią.

Ta to jest strożem wszystkich pocziwości
Twey ulubicney, tu słodkiey miłości
Pociech wesóło kto inny zażywa.
Tu się z miłości twej często przesłniwa,
Twe utrapienia, żale, y gorzkości
Słodsze nie równie czynią szczęśliwości

Nie

Nieprzy
W twoje
Wkroto
Miłosci
Ramion
Dotrzy
Statku,
Tak ci
Przebog
Mowisz
Im wię
Ze w e
Y właś
Przebo
Sama, l
Jeśli tu
Bo sobi
Aby się
Obaczy
W też
Także
Tak pr
Patrże
Spuszcz
Jako m
Tak pa
Jak on
Idzie, i

Nieprzyjaciela, ciesząc zdrowia twego,
 W twoich pociechach opływałącego.
 Wkrótce wyrzekszy, tu zwykła próbować
 Miłosci skutku, tu na swych piałtowac
 Ramionach wiarę Pasterza podtego,
 Dotrzymuy teraz nienaruszonego
 Statku, y wiary w kochaniu szczerosci,
 Tak ci się płacą twoie uprzeymosci.
 Przebog Corisco, czyli nie fałszywie
 Mowisz to ieno, nie wierzeć prawdziwie.
 Im więcej badaż, tym się więcej boję,
 Ze w ększe znaydziesz utrapienie swoje.
 Y własnies swemi oczyma widziała?
 Przebog czyli raz? nie tylkom widziała
 Sama, lecz y ty chceszli, widzieć będziesz,
 Jeśli tu kiedy w tych krzakach usiędziesz,
 Bo sobie prawie ten czas naznaczyli,
 Aby się z sobą skrycie ucieszyli.
 Obaczysz, kiedy do iaskini wnidzie,
 W też tropy za nią iey kochany przyidzie,
 Także mam nagłe me oczy zawierac,
 Tak prędko ale y fręgo umierac?
 Patrzące, onoż iest, ono do kościoła
 Spuszcza się na doł, frantowką iest zgoła.
 Jako ma serce chytne, y żmyślone.
 Tak patrzą, iak oraz, y nogi cwiczone,
 Jak ono dybie. iako pochylona
 Idzie, iak się lzi stopa iey kradziona,

Myr.

Cor.

Myr.

Cor.

Myr.

Cor.

Czekayże tu iuż, teraz me kochanie,
Wnet ci się widzieć wszystkiego dostanie.

Myr. Więc w tey bliskosci, abym doskonale
Zwidział, co mi tak mówisz poufale
Zawieszę dekret moiey śmiertelnosci,
Do tey iuż pewney bliski wiadomosci.

Scena VII.
Amarylli.

Bez przewodnika zaczynać wiecznego
Nie przeba dzieła na świecie żadnego.
Sercem trwożliwym y zalterowanym
Sztam do kościoła, y zmysłem stróskanym,
Alec z dobroci swey mię pocieszyli
Bogowie, y tak dobrze potuszili,
Ze na modlitwie tak mey mi się zdało,
Jakby się serce cale otrząsało,
Y Duchem Boskim wnet mnie ożywiło,
Y iakby skrycie coś do mnie mówiło.
Czego się boisz? idź gdzie myślisz śmieie,
Jam też bezpiecznie, y nie myśląc wiele,
Isć się porwała, Niebo mnie prowadził,
Niechayże dałey o mym życiu radzi.
Ty słiczna matko wstydlivey miłosci,
Łaski nie zayrzyj twoiey, y ludzkosci,
Tey, co ratunku łzami rzewliwemi
Zebrze, á ty zas co władasz wiecznemi

Nieba

Nieba
Jeżliś k
Syna w
Abys ra
Serce,
Y do te
Ty zas
Niech
Dzis w
Niechay
Lecz A
Czemu
Ktoby c
Wnidz
O ktoby
A choch

Niefter
Bogdayz
Oh Boże
Na tak o
Dla mnie
Okrutne
O nad pie
Dzis dufi

Nieba trzeciego dziwnie obratami,
 Jeżliś kiedy pałała ogniami
 Syna własnego, chciey mi dziś darować,
 Abys raczyła rączą przylatować,
 Serce, y nogi pasterza kierując,
 Y do tey prętko iaskini prostując.
 Ty zas iaskini miła, y kochana,
 Niech niewolnica miłosci oddana
 Dzis wtobie swoje uciechy znayduie,
 Niechay roskoszy tu swe koronuie,
 Lecz Amarylli, czemuś już prożnuiesz?
 Czemu się boisz, czego upatruiesz;
 Ktoby cie widział, nie masz tu nikogo.
 Wnidz wskok wesota, nie boy się niczego
 O ktoby teraz Myrtilła tu stawit:
 A choćy we śnie o mnie mu obiawit.

Scena VIII.

Mlyrtillo,

Niestetyśz nażbyt me oczy widziały:
 Bogdayże były swiatlosci nie znaty.
 Oh Boże, czemużem na swiat spółdzony;
 Na tak okrutne żale wystawiony;
 Dla mniescię widok tak śrogi chowaty
 Okrutne gwiazdy, mniescię go przezyrzały,
 O nad piekielne męki umęczona
 Dzis dusza moja; tys dzis ponurzona

H,

Wnie-

Wnieznośnych żalach, na cię przeciwno-
sci

Dzis wywierają wszystkie swe frogosci,
Niewątp już więcej, nie karm się pton-
nemi

Już wymyślami, sercu pochlebnemi,
Oczy, y uszy, co na straży stały,
Nażbyt widziały wszystko, y słyszały.
Już twoja Panna dzisiaj jest innego,
Nie z prawa ludzkiej naturze winnego,
Ktore przynamniej znosnąć jest w tej mie-
rze,

Ze nas zarownie wszystkich z swiata bierze,
Ale innego jest sprawa miłości,
Prawa pełnego nieznosney frogosci,
Ktore samemu tobie ie wydiera,
Na cię okrutne swe sity wywiera.
O Amarylli, ieslic mało było,
Zec się to serce w płomieniu topiło
Zawsze dla ciebie, iesli śmierci mojej.
Nie dostawało do pociechy twojej.
Co ieszcze: czemuś, kiedys już zabiła,
Urąganiem się nademną pastwiła:
Kiedys okrutna ięzykiem, kłamliwym,
Zartem obłudnym, oraz dotkliwym,
Niegdy stódkosc mi mile przyznawała.
Y wieniec z swojej głowy darowała.

Teraz

Teraz
Sobie m
Z pami
Grysc
Aby y
Ani po
Lecz o
Dzis w
Ta co
Y swyc
Już ci
Y tak f
Ty ży
Śmierc
Umrzy
Okrutn
Swe w
Trosk

Umrzy
Abyc si
Twe u
Bądź o
Wynid

Gdzie
Tu zas
Morzy

Teraz to imię takes to zbrydziła.
 Sobie niezmiernie, żes go wyrzuciła.
 Z pamięci (luboc samo twe sumnienie
 Grysc cie koniecznie musi nieskończenie]
 Aby y w sercu twym mieysca nie miało,
 Ani pociechom twoim przeszkadzało,
 Lecz o Myrtillu ? O iakie to dziwy :
 Dzis więtoć zywot, iakożes ty żywy.
 Ta co iedynie w twym życiu świeciła,
 Y swych piękności słońcem cie zywila.
 Już ci winnego twoię duszę wlała,
 Y tak szczęśliwy żywot darowała,
 Ty żyiesz przecię, darmo się iuż bawisz,
 Śmierci wyroku iuż się nie wybawisz.
 Umrzyi weselo, umrzyi uprzedzając
 Okrutnie śmierci y odumierając
 Swe wszystkie żale, y nieszczęśliwosci,
 Trosk pełne wszelkich naszey śmiertelno-
 sci.

Umrzyi Myrtillu, umrzyi iuż umarli,
 Abyc się śmiercią wszystkie iuż zawarły
 Twe utrapienia, wzdy raz uwolniony
 Bądź od tey śmierci nigdy nieskończoney,
 Wynidz na wolność, gdzie żałow nie zna-
 ią,

Gdzie raz umarli, iuż nie umierają.
 Tu zas abys czuł nieskończone męki,
 Morzyc cie będą, y wskrzeszac na wieki.

Teraz

H 6

Ale

Ale iakoż to do skonu frogiego
 Ja mam się kwapić, nie oddawšy swego,
 Ja mam bez pomsty umrzeć: niech umiera
 Pierwey ten, który mi żywot wydziera,
 Niechayże ná czás ta żądza żarliwa
 Śmierci, wprzod śmierci tego oczekiw
 Zdrayce, który śmiał wziąć mi serce moje
 Nie flusznie, lecz ia flusznie wezmę twoie,
 Niech ustępuią iuż pomście żałości,
 Y litość fluszney niech zapalczywości
 Da mieysce, niecháy y śmierć ustępuje,
 A żywot wtropy niech też następuje,
 Aż się mym życiem zadaney mi śmierci
 Pomścę, z śmierci się zdrayca nie wy-
 wierci :

Niech to żelazo krwi Pana swego
 Nie piie, aż wprzod będzie w pierśiach
 tego.

Ták zdrądzieckiego serduška szukáto,
 Y w wnętrzach iego bezecnych gmeráto.
 Ani ta ręka będzie iuż litości
 Służyła, ále swey zapalczywości :
 Kto kolmiek iešteś, który w szczęśliwości
 Optywałś moiey, wnet moje żałości
 Poznaś z upadku, y nieszczęścia swego,
 Taż cię przywali walińá samego.
 Więc nań pilnować będę w tey gęstwinie.
 Aiako tylko wnidzie do iaskine,

Nie-

Niespo
 Tak fl

Ale ni
 Zabić
 Na po
 Będzie
 Dość
 Ktory
 Y tak,
 Ten p
 A gdy
 O coś
 Jeśli p
 To mn
 Jeśli te
 Mey N
 W kto
 Co w n
 Lecz

Kochan
 Niech

Mnie v

Ale kie
 Nie wy

Niespodziewanie w nim oszczep utopię,
Tak skończy żywot w swojej krwi potopię.

Ale nie bądźiesz fromotą, zdradliwie
Zabić go, lepiej wyzwac go prawdziwie
Na pojedynek, tam z moiej dzielności
Będzie świadectwo brać zapalczywości
Dość słuszniey każdy á kiedy postrzeże
Który z Pasterzow błyszczące oręże,
Y tak, co często zła chwila przygodzi,
Ten pojedynek zaczęty przeskodzi,
A gdy co gorza, będą się pytali,
O cośmy na się tak następowali,
Jeżli powiem przyczynę kłamliwie,
To mnie szalbierzem zwać będą zelżywie,
Jeśli też powiem prawdę, to zmażany
Mey Nimphy honor będzie y zdeptany.
W ktorey iá lubo tego nie miuię,
Co w niey nieszczęsny widzę, y znajduię,
Lecz to com chwalił w niey przedtym-
stątecznie

Kocham, y kochać nie przestąnę wiecznie-
Niechże już umrze zdraycá, co szczęśli-
wość

Mnie wydarł, iey wstyd, y świętą poczci-
wość,

Ale kiedy go zabiję krew iego
Nie wyda zaraz zaboyce swojego ;

Nie-

Cze-

Czegoż się stracham śmierci, y karania
Wzdy śmierć znośniefza, niż zdrada ko-
chania.

Ate zaboystwo za cząsem odkryje
Przyczynę mordu, á zátym zabiie
Honor mey Nimphy, więc iuż do iaskinie
Wpadnę, á tam go śmierć pewnie nie mi-
nie,

Bo:skoczę zaráz z oszczepem do niego.
Záprawdę nie masz nic nád to lepszego,
Lecz wnide cicho, aby nie flyszata,
Bo wierzę, iako samá skázowatá
Ze się w naywiększym gǳie cieniu zákrytá,
Y liściem gęstych gáłęzi przykrytá
Záczym nie poydę wgłęb, ale tam raczy
Gǳie się od słońcá trochę skatá páczy,
Y na świat puszczá zazdrosciwe cienie,
Przy tey się schowam nábespiecznięy ści-
nie,

Tám drzew podziemnych gáłęzmi okryty.
Czekać nań będę, iák słup w ziemię wry-
ty,

Abym iuż skutku przedsięwzięcia mego.
Doszedł, zabiwszy zdraycę bezecnego,
A trupá potym przed nią porzuciwszy,
Umrę dopiero, ták się iuż pomściwszy,
Y pierśi moje tą bronią przebię,
Y precz te żale wmoiey krwi obmyie.

Y tak

Y ták
Jedná
Będzie
W idob
Tego
Potym
A ta iá
Wiern
W cie
Strażn
Y co b
Grobe
Zdrád
A pol
Trwá
Stáwá
Lecz
Ták
Mnie
Odem
Coris
O iak

T
Y do

Y tak zabitych trzech znajdzie się razem
 Jedną żałością a zaś dwóch żelazem.
 Będzie okrutna na straszny patrzała
 Widok, iakiego tak nieubożna chciała,
 Tego który wprzód łaską zniewolony,
 Potym zdradliwie był od niej wzgardzony.
 A ta iaskinia co pociech być miała
 Wiernym schowaniem. będzie wystawiała
 W ciemnym theatrum Scenę żałobliwą.
 Straszna, y wszystkim náder obrzydliwą.
 Y co bydz miała łożnicą miłości,
 Grobem, y trunną będzie pocziwości
 Zdradliwey Nymphy. na czasy potomne.
 A poki tylko pisma wiekopomne
 Trwać będą. poty ta iaskinia wszędzie
 Sławiana straconą czią, y sławą będzie.
 Lecz moje stopy, ktoreście bładzili,
 Tak długo, słuszną byście prowadziły
 Mnie iak náprętcey do kręsu moiego,
 Odemnie teraz tak požądanedo.
 Corisco moia dobrzes przeźregatá,
 O iakoś szczerą prawdę powiedziatá.

Scena I X.

Satyr.

TO on Corifeie wierzy doskonałe,
 Y do iaskini bieży poufale,

W też

Y tak

W też tropy; kroź by nie rozumiął tego
 Chybá żeby był mózgu szalonego,
 Znać że wziął zakład, y nieładaiaki
 Mocniejszy, niż u kiedym ią za kłaki
 Trzymał siemotne, zdradzieckie, fałszywe,
 U niey jest samo wgárdzone pocziwe.
 Oto zdrayczyna teraz z nim handiue,
 Tu w tey iaskini krąmu wystawue.
 Znać że się mu iuż niecnota przedała
 Tu zysk niezbedny będzie odbierała
 Aleć podobno Niebo sprawiedliwe
 Podało cie tu, abyś obrzydliwe
 Uczynki swoje razem zaptaciła
 Y żebyś z pomsty moiey dokończyła
 Zycie siemotną znać, że uprzedziła,
 Już do iaskini, ta mowa świadczyła,
 Wnetże też oddam iey, przeszłe niecnoty.
 Odkryję swiatu bezecne roboty,
 Gdy do iaskinie, drzwi mocno zawałę
 Tą frogą skąłą, którą wnet obale,
 Tak gdy ich zámknę, wlot do duchowne-
 Pobieję prawa, y do straży iego. (go
 Aby tych zdraycow w iaskini zástali,
 A zaraz, iako winnych poimali.
 Tak wedle prawa iuż się od złey śmierci
 Pewnie szalbierka niaak nie wywierci,
 Bo ia wiem dobrze, iże sľubowála
 Korydonowi, lub się tego przála,

Mnie

Mnie
 Ze mu
 Więc

A nie
 Drąga
 Prawie
 Aza ni
 O iaki
 Muszę
 Tylko
 Nu ien
 Już ci
 Dobrze
 Aza się
 Dla Bo
 Dárem
 Czylić
 Obálit
 Zawisn
 Wy m
 Ná zto
 Przekł
 Nie rze
 O Páa
 Wie w
 Rusz si

Mnie się poniekąd jeszcze obawiając,
Ze mnie słysząta fródze przegrazając,
Więc dziś się pomśczyć nad nią już wszy-
tkiego,

A nie bawiąc się wnet wezmę mocnego
Draża, ono jest, to dobry, grabowy,
Prawie iak ma być y miąższy y zdrowy,
Aza nim kamień ten frogi wywalę,
O iaki cieszki, iako siedzi trwale.
Muszę go głębiey do spodka założyć
Tylko że nie mam mieyscá gdzie obłożyć
Nu ieno mocno, ázá się wždy ruszy,
Już ci się trochę chwátá Bogu kruszy.
Dobrze tak, więc tak y zrogu drugiego.
Aza się ruszy, coż to tak ciężkiego,
Dla Boga że go y ruszyć nie mogę,
Dáremny moy trud, już ci go nie zmogę.
Czylić się ciężar tu świata wszytkiego
Obálił? przebog: coż to jest takiego?
Zawisne gwiazdy wy się sprzeciwiać,
Wy mnie to sity zwykłe wydzieracie,
Ná złość go ruszę ia przecię koniecznie
*Przekłéta zdrayco (Mátem tak bésiecznie
Nie rzekł, y wszytka twa z tobą plec biata)*
O Pánie, co twa mądrość doskonała
Wie wszytko, ále y co chce, to może,
Rusz się ná modły, moy litośny Boże,

Y ty-

Mnie

Y tyś też kiedys w gorącej miłości
 Doznał nieznośnych na się przeciwności.
 Pomściyi się teraz dawney krzywdy swoiey,
 W nieprzyjaciółce tak okrutney moiey;
 Aleć, otom iuż mocą Bostwa twego,
 Ruśzył ciężaru tak niestychanego.
 Jako się chytra pięknie ułowiła
 Liszeczka w iamę, będziesz się kurczyła,
 Wnetki, stoy ieno iak ogień rozpałę,
 Aza w tym ogniu wszystkie was popałę
 Złe biatogłowy chytne, niepocziwe,
 Tak, iż Popioły wásze niecnotliwe
 Będą po brzydkich pastyniach nosiły
 Wiatry, áby, się więcej nie mnożyły.

CHORUS.

O Jákóś można miłości.
 Tyś iest cud świata iedyny,
 Ktoż nie zna twej wszechmocności.
 Naturze samey twe czyny
 Dziwne są, tobie hołd dają.
 Co w obu światach mięszkają.
 Nie masz tak serca grubego,
 Aby nie znał twoiey dary,
 Ani tak kraju głuchego
 Coby nie czynił ofiary;
 Wszyscy się twoie zacności
 Kłaniają, boją dzielności.

Do-

Dowcip
 Coby
 Ktoem
 Wzn
 Nie z
 Smier
 Lecz za
 Twey
 Co wie
 Twoy
 Co d
 Płacz
 W ogn
 Rzek
 Nieba s
 Iże t
 Duch
 Y zd
 Cud rza
 Wier
 Ze cztel
 Stepo
 Z sza
 Już z
 Rozum
 Tak

Dowcipu zaś tak bystrego,
Coby znał twoie płomienie,
Ktoremi palisz każdego,
Wzniciając wszeteczne chcenie,
Nie znaydzie, á ci co znaia,
Śmietelnym duchem mniemaia.

Lecz zaś ci co sprobowali
Twey władzy, y dziwney mocy,
Co wiedzą, iak trogo pali
Twoy ogień wednie y w mocy,
Co drżący stoia, y błędzą
Płaczący, sobą nie rządzą.

W ogniu się swoim stawiają
Rzeką, iż tu nie śmiertelne
Nieba swe dary wlewaia,
Iże tu mieszkanie wierne
Duch sobie wieczny znayduie,
Y z duszą wdzięcznie obcuie.

Cud rzadki dziw niestychany,
Wiedneyże widzieć postaci,
Ze człek iest Bostwem związany,
Śtepo tá się z świattem bráci,
Z szaleństwem zaś w iednev sforze,
Już zgody mądrość nie porze.

Rozum zaś z poządliwością
Tak dziwnie z sobą zmieszane

Y chytrość, z mądrą skromnością,
Wzajemnie tak uwiktane,
Chociażże przeciwność mają,
Lecz wzgodzie z sobą mieszkaia.

To takie masz panowanie.

Nad ziemią y niebiosami.
Lecz przyimiy to moje zdanie,
Z tąską, że cie ozdobią,
Świat dolny wielce celuie,
Bo wszystko w sobie znayduie.

Bo ty co czynisz znacznego,
Wszystko to z władzy piękności
Masz stanu Białogłowskiego,
Tą mocą wdzięcznych światłości.
Wydziwiasz y dekazuiesz,
Y dzieła swe wystawuiesz.

Obiata ptci nadszczęśliwa,
O darze Niebá świetnego,
Ty Cora jesteś prawdziwa
Stworce, y rządce wszystkiego;
Co słiczność w ustá, w powieki
Właś wdzięczną na wszystkie wieki.

W tym pięknym cokolwiek ciele
Máš, zaś to nie jest piękniejszy
Nad wszystko co ná twym czele
Niebo ma napogodniejszy;

Frasz.

Frasz

Nie

Ná ciel

Nieb

Co okie

Cmi

Kto wey

Y św

Głos m

Lew

Gdy wi

Pior

Nie

Staie

A ty za

Anie

Dwie s

Wle

Znie

Zmie

Niech

Z.twy

Wesol

Tys

Str

Nio

Fraszka to, swoją światłością
Nie zrowna ztwoją pięknoscią.

Ná ciele nie ogarnionym
Niebo ma dziw iednooki,
Co okiem nie zamrużonym
Cmi olbrzym wszelkie powieki,
Kto weyrzy w niego, nie widzi,
Y światłem takim się brzydzi.

Głos ma, iak więc rozgniewany
Lew ryczy wielce straszliwy.
Gdy wicher z ogniem zmieszany
Pioruny zruca burzliwy,
Nie niebem, lecz brzydkim dziwem,
Staie się wszystkim straszliwym.

A ty zaś wdzięcznym poyżnieniem,
Anielskim swym wdzięcznym wzrzo-
kiem

Dwie słońcá slicznym promieniem,
Wlewając słodkiem wyrokiem,
Zniewalasz serce; załości
Zmieniając w wdzięczne słodkości.

Niech serce w troskach truchleie,
Z.twych oczu miłey światłości
Wesoło wnet się rozśmiejie,
Tys kotew iest w uławności.
Strapionym sercem pogodę
Niosąc, y miłą ochłodę,

Twój

Twoj głos, y twoje poyrzanie,
 Wspaniałość, piękność, uroda,
 Smętna, wdzięczny kształt, y złożenie
 Trzyemne w ciele, pogoda
 W ozdobach wszelkich przodkuie,
 Y niebp srodze celuie,

Y słusznie nie ubłagany
 Ten dzięki zwierz ci panule
 Na świecie, a jest nazwany
 Człowiekiem, tobie hołduie,
 Dając ci, dziw to bez wiary.
 Swe serce własne w ofiary,

Y lubo on tryumfuie
 Z zwycięstwa chlubny sławnego.
 Lub berto wręku piasłuie
 Krolestwa nabogatego,
 Bierzesz mu w tym dziele mieysce,
 Zwycięzisz bowiem zwycięzce.

Te boskie twoie piękności
 Nie tylko iuż zwyciężają
 Moc ludzką, lecz y z ludzkości
 Cudownie go wyzuwają,
 Nad sámo w nim przyrodzenie
 Wzniciając wieczne płomienie.

Tego iuż nie dostawało
 Biała ptci twej wszechmocności,

By serce
 Nie z
 Jest św
 W mił
 Dzieło to
 Tak ser
 Nadzieje,
 Straciw
 Dziw to
 Białapł

Jakęm si
 Wmysłach
 Zebym te
 Zem y pe
 U tey beś
 Którą mi
 Gdybzm i
 Jako rzecz
 Z takim ok
 Lecz coż
 Y złości ie
 Na ten cz

By

By serce wiernie pałało ,
Nie znając wzajem miłości
Jest świadkiem ten Pasterz wierny,
W miłości Myrtyl mizerny,
Dzielo to twoie piękności
Tak serca ścilić, hartować
Nadzieie, iże wdzięczności
Straciwszy musi miłować,
Dziw to jest nad wszystkie dziwy
Białapłci tobie właściwy.

A K T I V.

Scena I.

Corisca.

JAkęm się była z duszą utopiła.
Wmysłach tak serce głęboko wlepiła.
Zebym tę głupią iako oszukaną,
Zem y peruki swojej zapomniała,
U tey bestyi, Satyra grubego,
Którą mi porwał nie wiedzieć dla czego,
Gdybżm iey dostać iaki sposob miała,
Jako rzecz ciężka na ten czas się zdała
Z takim okupem dostawać wolności ?
Lecz cożem miała czynić; tak frogości
Y złości iego nalepiey się zdało, (to
Na ten czas schronić: bo chociaż tak ma-
Serce



*Kupido żarzy ogień nie gasnące;
Bo zcentrowane, wewnątrz pataiacce.*

Serca ma
W iaskin
Przecięt
Nie bez
Jam z ni
Y iak pi
Teraz f
Y tak b
Jakbym
Ktoraz t
Tak iak
Zioła, z
Jako ż
Już nie
Tak gd
Miał w
Teraz o
Już wś

Coż ief
Albo ia
Ten ka
Jakoż sp
Ledwie
Gdyby
O Cory
Ześ tam

Serca ma, iże zaiąc go-na czasy,
W iaskinie puste, y głuche zastraszy,
Przecięby mi mogł wyrządzić niecnoty
Nie bez ochyby moiey, y fromoty,
Jam z niego zawsze na urząd szydziła.
Y iak piiawka krewz niego toczyła,
Teraz skarży się, że go nie miłuję,
Y tak beftyia sobie pochlebuie.
Jakbym w nim kiedy na świecie kochała,
Ktoraż tak brzydką rzecz bym miłowała!
Tak iako mądry Aptekarz ma w cenie
Zioła, z ktorych on bierze pożywienie,
Jako z nich zdrowy sok chorym wycisnie,
Już nie potrzebne precz oknem wycisnie.
Tak gdym wyiała, co pożytecznego
Miał w sobie, coż mi iuż więcej do niego!
Teraz obaczę, iesli do iaskinie
Już wszedł Coridon, czy się w wzroku
mienie.

Coż jest, ani się, anim się upiła,
Albo iaskini ta sięzawalila,
Ten kamień frogi tak wrośli, tak stary,
Jakoż spadł na dot, sama sobie wiary
Ledwie dać mogę: wzdychym ci flyzła
Gdyby się skata tak froga urwała.
O Corydonie! kiedybym wiedziała,
Ześ tam wszedł, iużbym o więcej nie dba-
ła,

Nie zamięszkał on piewnie czasu tego,
 Zdawności sobie tak pożądanego.
 Kto wie, ieśli też Mirtyl rozgniewany,
 Nie zawarł ich tu iuż zdesperowany,
Bo zapalona miłość nie kamienie,
Lecz samo może wżraść przyrodzenie.
 Day to fortune, aby iuż tak było,
 Jakoby mi się wielce wygodziło,
 Więc iuż iaskini drugą stronę poydę,
 Azaraz pewney wiadomości doydę.

Scena II.

Dorinda, Lincó.

A Prawda Lincó żeś mię w tym odzie-
 niu

Nie poznał? (*Lincó.*) Prawda, że mi w po-
 dziwieniu

Jest ten twoy ubior, widzieć tak [pieszczo-
 ną

Pannę slichnością wszelką ozdobioną,
 W tak podłey płachcie, y grubey sukmanie.
 Coż ia to widzę dziwnego moy Panie!
 Widzisz, to affekt serdeczney miłości,
 A oraz skutek żalów, y gorzkości.

Panna tak młoda, subtelna bez miary,
 Dziecię nie dawno, rzecz to nie do wiary,

Co

Co mi f
 Piaflow
 Com ci
 Y w uft
 Domov
 Naucz
 Wdzie
 Y Oyc
 Jako sa
 Na gło
 Byłaś :
 Nie by
 Byle fi
 Lubo
 Lub m
 Dziwni
 Teraz
 Błakaf
 Nie lę
 Albo p
 Zadney
 Nie bo
 Znać, z
 Miłość
 Gdyby
 Dopie

ego, Co mi się tak zda, iakby to z wieczora,
 Piaśtowałem cie na mych rękach wczora,
 any, Com ci nożeczki y stopki prośtował,
 ny, Y w uśtach ślicznych ięzyczek kierował,
 enie. Domowy, com cię to Tata, to mama
 Nauczał mowić, ażeś potym sama
 Wdzięcznie Rodzicom swoim pochlebiała,
 y Oycu Tata, matce zaś mamata.
 ydę, Jako sarneczka w ten czas boiażliwa
 Na głoś wszelaki cudownie pierzchliwa
 Byłaś : dokądeś nie znała miłości,
 Nie było ptaśzka takowey prętkości,
 O. Byle się liście na drzewie zachwiało,
 Lubo od wiatru co kędy szumiąło.
 n odzie- Lub mała żabka po ziemi skakała,
 Dziwnieś się zaraz wszystko lekała.
 mi w po- Teraz samiuchna biegał po pustylniach,
 Błąkał się w lesiech, w gorach, y iaski-
 niach,
 pieszczo- Nie lękaiąc się zwierza drapieżnego,
 Albo przypadku kiedy nieszczęsnego.
 a, Zadney się rany, y nieszczęśliwości Dor.
 ukmanie. Nie boi, strzała kto ranny miłości.
 ie! Znać, że się wielce nad tobą paśtwiła Line.
 ści, Miłość, że cie tak w wilka obrociła.
 y, Gdybyś mogł wiedzieć Linku me wnetržno- Dor.
 wiary, ści.
 Co Dopierobys znał z mych ciężkich żałości.
 I a Jak

Jak ten wilk frogi szarpie duszę moję,
 Jako owieczkę pokorniuchną swoję
Linc A ktoż jest wilkiem, Sylwi twoy kochany?
Dor On jest okrutny, y nieubłagany.
Linc To że on wilkiem, tyś się przemieniła
 W wilczycę, abyś mu tym pochlebiła,
 Aby przynajmniej kochał cię z tej miary,
 Gdy nie pomogą twej piękności dary,
 Ale powiedz mi, gdzieś tych szat dostała?
Dor Powiemci: dzisiaj, iakom rano wstąpi,
 Pobiegłam tam, gdzie Sylwi odprawował
 Swe łowy, y dziś sławnie dokazował
 Pod Erymantem zabiwszy frogiego
 Dzika na wielkość rzadko widzianego,
 Tam nie daleko, właśnie ku strumieniu,
 Idąc z buczyny obaczyłam w cieniu
 Sylwiego mego melampa wierniego,
 Jaktora stopy, y sam cień onego
 Serdecznie Kocham, wtóttem przyskoczyła,
 Y pła onego zaraz uchwyciła,
 Dał się wziąć zaraż. y tak mi się wodził,
 Jakoby wolno postrzeżmienny chodził,
 Jam go też zaraz do Pana polnego
 Wiedła, nie mogąc znaleźć go samego,
 Bom rozumiła że mi da w nagrodę
 Znaleźney zguby, w miłości ochłodę.
 Nie będę czasu moy Linku trawiła,
 Jakom pokornie serce w nim miękczyła,

Po-

Powien
 Już ob
 Poszed
 Y za ży
 O iako
 Piękn
 A tyś
 Y owsz
 Myśl m
 Ognie
 Y że p
 Ze fero
 Iednak
 Abym
 Chocia
 Ale mi
 Tam n
 Lupina
 Te zar
 Szatam
 Oczym
 Nad w
 Toś to
 Międz
 Ze cie
 Pewnie
 Jako o
 A iam

noię,
ię
ochany?

enita
bita,
ey miary,
lary,
dostała?

tała,
awował
wał

nego,
eniu,
i
go,

koczyła,

odził,
ził,

ego,

ę.

czyła,

Po-

Powiem ci krotko, iże po pletliwych
Już obietnicach, przysięgach fałszywych,
Poszedł, frogo się na mnie rozgniewawszy,
Y za życzliwość ieszcze nataiawszy.
O iako gruby; iak nie lutościwy?
Pięknieć odwdzięczył twoy affekt życzliwy,
A tyś się o to nic nie rozgniewała;
Y owszem nowym ogniem mi pałała
Myśl moja, w ten czas, iakby mey miłości
Ogniem złączony y zapalczywości,
Y że pożatem spolnym tak się wzniecił,
Ze serce w popioł prawie mi obroczył
Iednakem przecię w trop iego biegała,
Abym na śliczną twarz iego patrzała,
Chociaż frodze ku mnie rozgniewana,
Ale mi przecię iedynie kochana.
Tam nie daleko z tamtądem potkała
Lupina mego, y sukniem pobrała
Te zaraz iego, abym pod podtemi
Szatami lepiej mogła się wdziecznemi
Oczyrna cieszyc z Sylwiego moięgo,
Nad wszystkie moje pociechy mięgo,
Toś to w takowey postaci biegała
Między psy? wieręś wielkies szczęście miała.
Ze cie ni charci, ni psi nie widzieli!
Pewnieby byli szkodzić mi nie śmieli
Jako obłowy Pana ich własnego
A iam też w ciżbie gminu rozlicznego

Linc.

Dor.

Linc.

Dor.

I ;

Ukry:

Ukrywała się, a takem na działa
 Jego, me oczy była otwoczyła,
 Iże na kozde bestyi ruszenie,
 Serce mi drżało zaraz nieskończenie,
 Gdzie się moy Sylwi ruszył tam biegała
 Wszystkim affektem ma dusza ztrętwiała.
 Ale niezmiernie to mię frasowało,
 Kiedy to oko na frogosć patrzyło,
 Y wielkość dzika prawie niewidaną.
 To nastrasznieysza było rozgniewaną
 Bestyą widzieć, gdy iak szyb biegąta,
 Na roatyny, gdy sobą łamąta
 Gałęzie frogie, kamienie waliąta,
 Siekąc, cokolwiek w biegu natrasiała,
 Jako oszczepow, iasi brytanow wiele
 Około siebie wszędzie frogo ściele.
 Straszno powiadać; o iak wiele razy
 W ten czas czyniłam targ na własne razy.
 Z tym strasznym zwierzem, abym wykupiła
 Mą krew Sylwiego, częstom tak mówiła:
 Opuść okrutny, proszę cię, pięknemu,
 Tak piezczonemu Sylwiemu moiemu?
 Ledwie domawiam, on zemknie mężnego
 Melampa swego, do dzika onego,
 A on tropami psiami otoczony
 Stał upieniony frodze zaiuszony.
 Trudno psa tego mężności wyślawić.
 Lew frogi mężniey nie może się sławić.

Jako

Jako go
 Skoczyc
 Zawiesi
 Ze ani n
 Wydrz
 Tak go
 Sposob
 Dat, y l
 W ten
 Dyanni
 Z prawe
 Ze aż p
 Potym
 Raz w n
 Ja gdy
 Widzia
 Affektu
 Sylwier
 Z skory
 Ześ od
 Ktoray
 Pod sw
 Coż bę
 Niewie
 Mysliw
 Prętko
 Aby za
 By czę

Jako go zoczył, iak z proce do niego
 Skoczył, y żaraz uucha iednego
 Zawieścił mu się z taką ostrożnością,
 Ze ani mocą; ni żadną chyżością
 Wydrzec się nie mógł dził tak zagniewany,
 Tak go dotrzymał, aże zmordowany
 Sposobny przystęp do siebie łowcowi
 Dał, y bystremu potym ofszczepowi,
 W ten czas moy Sylwi *votum* uczyniwszy
 Dyannie, y w lot męźnie przykoczywszy.
 Z prawey go strony pod szyię wymierzył,
 Ze aż pod lewą łopatkę uderzył.
 Potym aby się cale go dołowił,
 Raz w nim smiertelny y znou ponowił.
 Ja gdym na ziemię iuż rozciągniętego
 Widziała dziką, zniewymowionego
 Affektu, ktorym razem poświęciła
 Sylwiemu, ledwom iuż nie wyskoczyła
 Z skory zarazem, o zwierzu szczęśliwy?
 Ześ od tak ręki waleczney nie żywy,
 Ktoray ludzkie serca też zabija,
 Pod swą moc wolą swobodną podbiia.
 Coż będzie czynił teraz z tą zwierzyną?
 Niewiem, bom poszła, podobno z drużyną
 Mysliwską swoią, wedle obietnicy
 Prętko z obłowem poydą do swiätnicy,
 Aby za obłow Bogom dzięki dali,
 By często szczęście podobne zdarzali.

Linc.
Der.

Aty

Jako

Linc. A ty przebrać się już nie będziesz chciała?

Dor. Barzobym rada, bym tylko w co miała,
Bo gdzieś mi Lupin z moimi sukniami
Odszedł? tu kędyś jest między lasami.
Moy złoty Linku chciejże mnie ratować,
Aza będziesz mógł tu kędy znajdować
Lupina, on jest pewnie nie daleko,
Aza mnie wezmie zmordowaną lekko
Na tym pagorku sen wdzięczny, y miły,
Boć mi poniekąd już ustały śity,
Boby ci wierę do domu nie śmiała
Iść, tak ażbym się zwyczajnie ubrała.

Linc. Ja idę, ty spiy, byleś tu czekała,
Wnetże z lupinem będziesz mię tu miała.

Scena III.

Choro, Ergasto.

Chor. **P**asterze piękney nowiny nie wiecie?
Ze Sylwi on nasz w swych młodych lat
kwiecie,

Jako Alcyda potomek prawdziwy,
Y Syn Montana, dziś już obrzydliwy
Ych lasow naszych strach, y kraiu tego
Zabył szczęśliwie dzika okrutnego,
Do kościoła się iść zaraz gotuje,
Bo ten swoy obłow Bogom ofiaruje.

Już

chciała?

iała,

niami

ami.

ować,

ować

.

kko

miły,

a

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

iała.

Już Arkadya nasza jest szczęśliwa,
 Kiedy ta froga bestya nie żywa.
 Przeciwno niemu wszyscy się wybierzmy.
 A iako swemu obrońcy uderzmy
 Czotem, aby znał, że to iego dzieło,
 Y słyszeć tylko każdemu z nas miło.
 Y luboć więkšej nagrody nie czuie
 Serce, które dzieł mężnych dokazuje
 Nad sam uczynek, atoli z wdzięczności
 A assey zawezmie puchop do dzielności
 Na lata dalsze, tę nagrodę maia
 Odważne prace, że wzdzy wdzięczność znaia.
 O iak żałofny, iako niešťczęśliwy
 Przypadek? iako dzień gorzki, płaczliwy;
 O razie fragi y nieuleczony:
 Śmiertelnym żalem, y bolem ścisniony:
 Coż za głos słyszę narzekania pełny.
 Ogwiazd wyroku nad nami śmiertelny:
 Tęż to pociechę frogiescie przeyrzały?
 To polmiewisko z nałzey wiary miały,
 Y tak nadzieie nałze wywyszły?
 Byście o ziemię oraz uderzyły,
 Nie myśleli się, ten iest Ergast pewnie?
 Lecz po coż płaczę, y narzekam rzewnie?
 Czemuż cie niebo niewinnie winuie,
 W tobie się śmym Ergaście znayduie
 Nieboże wina, od ciebie wznecony
 Wybuchnął ogień iuz nieugaszony.

Erg.

Chor

Erg.

Chor

Erg.

Już

I s

Tys

Tys to krześciwo, do tego krzemienia
 Przymknął, tys siarki z iskierką płomienia
 Szukał, tys zgoda te nieszczęścia galił,
 Tys płacz y żalność, tys ogień zapalił.
 Ale Bogowie wiedzą, iż z litości
 Byłem przyczyną tego, a nie z złości ;
 O Amarilli już nie opłakana :
 W strasznym przypadku niewyżałowana.
 O Arkadya moja zpułtoszona
 Y w przeciwnościach wszystkich ponurzona :
 Wszyscy nakoniec, lub wielki, lub mały,
 Tak załobliwie już ofierociały.
 Y wszystko zgoda cokolwiek flyszemy
 Gorzkie niestety, y to, co widzimy,
 Y to co mówię, pełno jest żalności
 Wszędzie, y frogiey dziś nieszczęśliwości.

Chor Co się todzieie przebog tak smutnego?
 Co w sobie ma zbior nieszczęścia wielkie-
 go,

Podzwa co prędzey abyśmy widzieli,
 Ot przeciwko nam idzie, będziemy mieli
 Wieści od niego : o wieczni Bogowie
 Niechcieyciesz karać ludu tak surowie.
 Ergaście miły, powiedz nam dla Boga,
 Zkądże to ten płacz y w sercu ta trwoga?
 Sąsiedzi płączcie nieznosney przyczyny,
Erg. To jest Oyczyzny mey, waszey, ruiny.

Coż nam powiadasz, przebog tak frogie- *Chor*
 go?
 Upadł nam filar dziś szczęścia wszelkiego, *Erga*
 Powiedz, żebyśmy lepiej zrozumieli: *Chor*
 Przebog niceśmy o tym nie słyszeli.
 Ozdoba domu swego, y podpora. *Erg.*
 Owa tak słiczna Tytyrowa Cora.
 Owa rodzicom w podeszłej starości,
 Pociecha iedna, naszych szczęśliwości
 Pewna nadzieia, która przeznaczona
 Jest z Nieba aby wždy kiedy złączona
 Z synem Montana, koniec uczyniła
 Naszym nieżczęściom wiek złoty wróciła.
 Ta Nympha zacna boskiego plemienia,
 Dowcipna, mądra, aż do podziwienia.
 Prawdziwy przykład wielkiej pocziwości,
 Kwiat y piękności, oraz y czystości,
 Ta ach niestetyż? język mi faluje
 Przed żalem: krory tak serdeczny czuie:
 Goż: Amarylli zmarła: (*Erg.*) Bliskość tego *Chor*
 Przebog coż słyszę: (*Erg.*) To nic, że fro- *Chor*
 giego
 Jest skonu bliska: gorzka to, bezecnie
 Umrzec iuz musi, chudziina koniecznie.
 Jako Ergaście: iakoż to podobna, *Chor*
 Aby tak w cnoty nie dawno ozdobna
 Amarillida tak fromotnie miała
 Umrzec, y żeby wstydy swoj pomazáta:

Erga Z cudzołożnikiem brzydkim znaleziona,
Wnet do kościoła będzie prowadzona.

Chor *O osobiwe, o znaczne przymioty
Płci biatogłowskiej, o wysokie cnoty;
Ale tak trudne, iak nieporównane,
Jak rzadkie teraz, y mało słychane
Przykłady widziem świętey pocziwości.
Tak chyba szukał mogłby kto czystości,
Gdzie chciwe oko nigdy nie zayrztało,
Y prozb zalotnych ognia nie wzniecało.
O wiek nieszczęsny to to iest prawdziwie.*

Erga Kiedy pocziwość czyni nie pocziwie,
Stużnie być może każda podeyżrzana,
Lecz przynamniemy nie kanonizowana.

Chor Ludzki pasterzu wielce cię prosimy.
Niechay dokładnie tę wszytkę rzecz wiemy,

Erga Powiem zarazem dzisiaj na świtanu,
Jak dobrze wiecie po zwyczajnym wsta-
niu,

Przyšli Kapłani do kościoła swego,
Błagać ofiarmi Boga nawyższego,
Byt tam na ten czas ociec nieszczęśliwy
Tey Nymphy, prosząc iuż o miłościwy
Koniec nieszczęścia naszego wielkiego.
Przez skutek slubu raz obiecane go.
Tak, ia na znowie tam się pozbiegali
Co związku tego wielce poządali,

Ze ora
Pełni sz
Wnętr
Widza
Wr z k
Nic nie
Płomie
Jakby
Z tą d s
Wiesz
Rano
Ze zgr
Rzekł
Dziś t
Twey
Idź w
O iak
Wroz
Podol
Tak y
Byś b
Upev
Już w
Z ipo
Rod
Ze k
Sam
W r

Ze oraz prawie czynili ofiary
Pełni szczęśliwey nadziei bez miary,
Wnętrznosci piękne tak iako nie byty
Widzane przedtym wesotą czyniły
Wrzękę : sąm ogień czysty, y wesoty
Nicnie zmieszany z węglem, y popioły,
Płomienie z siebie tak piękne wydawał,
Jakby sąm Bogom ofiarę oddawał :
Zrząd ślepy Prorok duchem poruszony
Wieszczym dziś przyszedł tak uweselony
Rano na modły do swego kościoła
Ze zgrzybiatego pociągnąwszy czoła.
Rzekł poufale zaraz Montanowi,
Dziś twoy syn kocha ; a zaś Tytyrowi!
Twey Corki pewnie będzie dziś wesele,
Idź wskok, gotuy się na me słowo śmiele.
O iak nie pewne, iak nie doskonałe
Wrożki Prorokow, omylne, nie trwałe,
Podobno iakoś w ciele nie widomy,
Tak y w niebieskich wieściach zaslepiony.
Byś był śmiertelnym Tytyra wyrokiem
Upewnić dzisia, znatbym cie prorokiem,
Już wszyscy, ktorzy przy ofiarze taki
Zi polnego szczęścia dziwnie radowali,
Rodzice lami z radości płakali,
Ze kiedy poćiech takich doczekali.
Sąm Tytyr pobiegł z kościoła zarázem
W tym straszne znaki napetniały razem.

Wszytek nasz kościół, to cośmy flyszeli.
 Y co na oczy swe własne widzieli,
 Gniew frogsi Boski nad nami znaczyło,
 Y nowa iakąs nam plagą groziło,
 Co rozumiecie na tak straszne dziwy,
 Jak tam z nas każdy ledwie był wpuł żywy;
 To widząc nasi strapieni Káptáni
 Szli do osobney kaplice strofkani,
 Tam się modlili tam rzewnie płakali.
 Tam ná oblicze swoje upadali.
 Błagáiąc boskie tak zapalczywości.
 Skruszonym sercem, y pełnym żałości,
 Wtym przyszedł Satyr, ten dziw obrzydli-
 wy,

Prosząc o przystęp prętki, y skwapliwy,
 Ze do Biskupá z taką rzeczą bieży,
 Na którym sámym Káptánom należy.
 Jam go wprowadził z urzędu moiego,
 Powinien będąc przyimować każdego,
 Jáki sámi wiecie : mowa iego była
 Tá właśnie : iesli nie dobrze wrożyła,
 Tá wám ofiára, pobożni Oycowie,
 Jezeli wieczni grożą wám Bogowie,
 Y na Ołtarzách nie czyste płomienie
 Bláde wydáią dziś z siebie promienie,
 Nie dziwuycie się, słusznie gniew gorcie
 Nad wami Boski, bo się też złe dziecie

Woney

W oney
 Zgoła
 Bo cudz
 Gwałci
 Po-lyc
 Y poima
 Wten c
 Smiercie

Rodzic
 Y w sw
 Ználaż
 Szpetny
 Tak z
 Strażni
 Aby z
 Y przy
 O ten v
 By prze
 Poszedł
 Sług m

Tami
 Sátyr s
 Tak ze
 A żeśm
 Pewnie
 Wybie

zeli. W oney iaskini Dyanny wstydlivey
 Zgoła uczynek iest tam nie pocziwy,
 Bo cudzołożnik z Nymphą poslubioną
 Gwałci raz wiarę już poprzyścieżoną.
 Po liycie że mną straż, ia ich powiodę,
 Y poimanych zarázem przywiodę.
 Wten czas (o głupia w swoim rozumieniu
 Smiertelna mądrość, y ślepa w przezyrze-
 niu)
 Rodzice zaraz się uweselili,
 Y w swoich błędach nie co pociesz yli,
 Znaląwszy wrożki, tak straszney przyczynę
 Szpetny występ ek, y tak frogą winę.
 Ták zaráz Biskup kazał nawyższemu
 Strażnikowi iść na to obránemu,
 Aby z Sátyrem poszedł do iaskini,
 Y przypowadził tych, ktorych on wini
 O ten występ ek poimonych zgoła,
 By przed Káptánow stáwił do kościoła.
 Poszedł Nikánder z gromádą nie málą
 Sług mnieyzych zaráz w tych ráziech by-
 wałá,
 Tám ich skrytemi, y bárdzo przykre mi
 Sátyr ścieżkám i wiodł, ale bliskiem i,
 Ták ześmy nagle do iaskini wesli,
 A żelmy świece zápalone niesli,
 Pewnie tym świattem Nympha przestraszona
 Wybiegła ztamtąd, gdzie nie co ściłni na
 Jáski-

Jaskinia w sobie mały ustęp miała,
 Podobno uciec niešťczesliwa chciała,
 Tym oknem, którym Sátyr nas prowadził,
 A weście skatą potężną osadził.

Chor Coż potym czynił: (*Erg.*) Niecnotą zawiódłszy,

Zginał nam zaráz wgeřtwinę skoczywszy,
 Trudro powiedzieć, iako się zdumieli
 Wřzyřci, cosmy to niešťczęřcie widzieli,
 I że ta N, mpha od nas poimána
 Corka Tytyra była ukochána,
 W tym Myrtyl mężny, niewiem zktąd wyskoczył,

Ják Amaryllę w rękach nářzych zoczył,
 Ták peřen gniewu, y zápálczywořci,
 Zeby był pewnie Nikándrá wnętrnořci
 Ofzczepem szukał; lecz ręká zmyliłá.
 Z chciwořci wielkiey, y iego chybiłá,
 Bo iako ofzczep w łerce wymierzony
 Rzucił zarádłá ręká wyniesiony,
 Pozwolił tyle czařu Nikándrowi.
 Ze řmiertelnemu unikał sie rázowi,
 Y ták ten inpet ořtrożnie zrázony,
 Głęboko w ziemi został zanurzony;
 Ták ořzczep w geřtych chwařách uwiłá,
 Y on z nim zaráz od nas poimány.

Coż się

Do koř

A po co

Prawdy

A y to,

Zuiewa

Porwá

Bárzo

Ják doř

Káptán

Przyná

Pociesz

Czemu

Mowić

Y dla te

Y inná

Abym

Szczer

Zebrat

Czáfy

Pářterz

Błagá

Ták u

Droge

Przyw

Jáko z

Coż

Coż się z nim stało: (Erg.) Tak że prowadzono Chor

Do kościoła go, y sędziom oddano,
A po coż tego: (Erg.) Aby doskonaley Chor

Prawdy się z niego szerzey domącáli,

A y to, że się ważył duchownego

Zuieważyc sługę, y ná zdrowie iego

Porwać się wierzę, że będzie karány

Bárzo surowie, y ná przykład dány,

Ják dostoiénstwo ważyć sobie maia

Káptánkie, ktorzy pod prawem mieszkaia,

Przynámniey bym był mógł utrapionego

Pocieszyc, y iuż zdesperowanego.

Czemu żeś nie mógł: [Erg.] Práva zaka- Chor
zuia

Mowić z więźniami, tym, co ich pilnuia,

Y dla tegom też do niego wyboczył,

Y inną drogą do kościoła skoczył,

Abym nábożnym sercem, y skruszonym

Szczerze zátołnym y upokorzonym

Zebrał u Bogow, áby te burzliwe

Czasy zmienili w gogody szczęśliwe.

Pasterze mili y wy pomagáycie

Błagać nam Niebo, w tym zdrowi zostáycie.

Ták uczyniemy, byleśmy skończyli Chor

Drogę tę, cośmy sobie náznaczyli,

Przywitać pierwey Sylwiego nászego,

Jákó zwycięzcę tak wielce sławnego.

Coż

Wiel-

Wielcy Bogowie raczey nam w litości
Moc swą pokażcie, niż w takiejie tregości.

Scena IV.
Corisca.

Dziś tryumfálne Laury wystawiącie
Tym skroniom sławnym : dzisiaj mi wieśzay-
cie
Wieńce, zwycięstwa znaki, y korony
Ná wtos ozdobny, wdzięczny, y pieśczo-
ny,
Dziś Niebo, Ziemia, dowcip, przyrodzenie,
Fortuná, sám niebieskie przeyrzenie,
Y nie tylko mych przyiaciół tak wiele,
Ale y sám iuż nieprzyiaciele
Mężnie dziś że mną oraz wołowáli,
Sławne zwycięstwo w ręce mi podáli,
Y sámże Sátyr tak mi nie życziwy
Chciał mi bydz przecię dzisiaj przyiaźliwy,
Jákoby mu co ná tym należało,
Ot się y iemu służyć mi dostało.
Jáko fortuna lepiey potráfiła
W to, nád czymem iá tak bárdzo myśliła,
Ze do iáskini Myrtyllá posłała,
Bo podobnieysza rzecz będzie się zdała,
Ze dla Myrtylla swoy slub potámatá
Amáryllidá, á choć poimátá

Straż

Straż też
Prawo nie
O ten wy
Krotką u
O cne zw
Tryumfi
Co dzieł
Zwykli za
Niech wy
W wieki
Ná tym i
Y przyro
Ale Cori
Nie wadz
Aby iuż p
Na śmier
Bo kiedy
Ześ do iá
Bydź moż
Z ciebie l
Ostrożny
W dołku
Lepiey si
Nie uydá
Więc táń
Czekać iu
Końcá :
Wynikną

ości.
 gości.
 cie
 wieszáy-
 y
 iefszczo-
 dzenie,
 e,
 le,
 zliwy,
 sliśa,
 aśa,
 Straż

Straż też Myrtyllá, coż to ma do tego,
 Prawo nie karze, meſzczyny żadnego
 O ten wyſtępek : tylko białym głowom
 Krotką uciechę płácić trzebá głową.
 O cne zwycięſtwo : o rzadko ſłychány
 Tryumfie, álbo raczey nie widány,
 Co dzieł fortelnych w dowcipney miłości
 Zwykli zażywać, dziś moiey dzielności
 Niech wyſtáwiáią Kolofsy wſpániáte
 W wieki patomne, y pomietney trwáte,
 Ná tym języku wſzechmocnym mieſzkaia,
 Y przyrodzenie ſámo zwycięzáia.
 Aleć Coriſco do czáſu krotkiego
 Nie wadzi z mieyſcá umknáćci ſię tego,
 Aby iuż práwo tę głupkę zkażało
 Na śmierć, y mieczem grzech ten pokaráło.
 Bo kiedy ona będzle ſię ſkárzyła,
 Ześ do iáſkini, ty iá námowitá,
 Bydź może, iże dla lepszey pewnoſci
 Z ciebie będzie chciáć záuwić wiadomoſci
 Oſtrożny Biſkup, y tákbyś zoſtátá
 Wdoſtku, ktoryieś pod drugim kopátá.
 Lepiey ſię umknáć, bo uſtá kłámiwe
 Nie uydá, kędy nogi ſá leniwe
 Więć táń w geſtwinie dobrze oddalona
 Czekáć iuż będę ná czás zátáiona
 Końcá : z ktorego moie ſzczęſliwoſci
 Wynikną prętko, y wſzytkie rádoſci,

O iá-

O iakoś wielce Corisco łzczęśliwa,
Komuż fortuna była tak życzliwa:

Scena V.

Nicandro, Amarylli.

Nica. **M**usiłby swe mieć serce zakamiałe,
Albo go nie mieć, musiałby zdziczałe
Zmysły nie ludzkie u siebie znaydować,
Ktoby serdecznie nie miał cię żałować,
Nieszczęsna Nympho : w kimżeby litości
Nie poruszyły, nieszczęścia wielkości
Twoiego, ktoregdy na myśl przychodzą,
Prawie już same mię zmyśły odchodzą,
Młodą Panienkę widzieć poimaną
Wszystkich piękności zbiorem darowaną
Niebieskiej twarzy godniey, aby dary
Boskie czcił w niey świat przez swoje o-
fiary,

Y ozdobne iey kościoły wystawiał,
A przez to piękność niebieską wyflawiał,
Widzieć w kościele dla krwawey ofiary
Związaną: żal to jest wielki bez miary.
Lecz kto wie przytym, iakoś urodzona,
Do czegoś z nieba była przeznaczona,
Iżes jest Corka Tytyrą wielkiego
Kaptana, oraz nie mniey y sławnego

Mon-

Monta
Synowi
Iżes z pl
Idziesz
Bo ci o
Są tey
Iżes tal
Panno,
Wtak
Kres ży
Kto to
Nie ma
Gdyby
Nikand
Mysli y
Mniey
Zebym
Y smie
Bo flut
Dusze
Takby
Uczyn
Ludzki
Sumnie
Jakożk
Smierc

Montana była zdawna poslubiona
 Synowi także wielkiego imiona,
 Iże z plemienia y z rodu takiego
 Idziesz w oyczyźnie tey naznacznieyszego.
 Bo ci obadwa, nie smiem rzecz Synowie,
 Są tey Oyczyzny, lecz prawie oycowie.
 Iżeś tak zacna, y takiey wziętości
 Panno, dowcipu pełna, y mądrości
 Wtak młodym wieku tobie przyspieszyła
 Kres życia, coś go tak daleka była.
 Kto to wie, aza serca mu nie ruży,
 Nie masz rozumney pewnie takiej dufzy.
 Gdyby nieszczęście moje grzechem było
 Nikandrze, albo z szpetnych pochodziło
 Mysli y żądry, iako się to zdało,
 Mnieyby mnie pewnie ieszcze frasowało.
 Zebym cierpiała, cobym zaflużyła,
 Y śmiercią frogą występpek płaciła;
 Bo słusznie barzo w krwibym optokała
 Duże tromota, którą pomazała,
 Takbym y boskiey dość zapalczywości
 Uczynić mogła, y sprawiedliwości
 Ludzkiey zarazem, y dosza strapiona
 Sumnieniem własnym będąc osądzona,
 Jakożkolwiekby mogła te gorzkości
 Śmierci przyimować, y znosić żałości.

Am

Wtak

Mon-

Wtak krotki moment los śmierci przeby-
wszy,

Y oraz z zdrowiem fromoty pozbywszy

Lecz tak fromotnie bywszy obwinioną,

Y tak niewinnie z honoru złupioną

Umrzeć, zarazem, à umrzeć zelżywie,

Nica Niestetyśz: męki są to nieszczęśliwe

Bogday to byli Bogowie zdarzyli,

O Nympho: raczeyby byli zgrzeszyli

Przeciwko tobie ludzie, byleś była

Przeciwko Bogom ty nie wykroczyła,

Bo łatwiey było twe imię zmazane

Dobrzy przywrocić, aniż rozgniewane

Ułagać Bogi, y zakon zgwałcouy,

Y wyrok Boski na wspak wywrocony,

A nie widzę też, żebys krzywdę miała,

Samaś to sobie nieszczęście kowała

Niebogo: azaś nie jest znaleziona

Samiuchna z iednym młodzieńcem zamknię-
na,

Azaś Sylwiemu raz nie ślubowała

Wiare, y miłość którąś złamała.

Ama Jakoż niewinną możesz się nazywać:

Jakożkolwiek jest mogę Bogów wzywać

Na świadectwo, iż Panieńskiey czystości

Nie naruszyłam, ani niewinności,

A takim ani prawa przestąpiła,

Ani tak frogiey Śmierci zasłużyła.

Podobno

Podobno

Nie prze

Pozwała

Dyanny p

Pięknie sw

Samą gra

Zdradę ia

Jesli to p

Nami na s

Jemusmy

Me to pr

Ze cudze

Coż mow

Język na

Nie unos

Gdzie lee

Może my

Każdy zw

Przezyr

Na oszuk

Skarżę

Oszukana

Nie oszuk

Tak mni

Nie wien

Nie pewi

przeby-

zy

a,

e

li

e

,

mknio-

wać

ści

Podoz

Podobno prawa chcesz rzec przyrodzenia *Nica*

Nie przestąpasz ; co do ulubienia

Pozwała kochać, aleś przestąpiła

Dyanny prawo : która określiła

Pięknie sw. bodę zuchwatej miłości

Samą granicą świętej pocziw ści.

Zdradę ia ludzką, y niebo winuję, *Ama*

Jesli to prawda że ono kieruje

Nami na swiecie, y lub szczęśliwości

Jemusmy winni, lubo przeciwności,

Me to przezyrzenia nieszczęśliwe darzą,

Ze cudze winy, moją szyć karzą :

Coż mówisz Nimpho : trzymaj ten zbłąkany *Nica*

Język na wodzy, y tak wyuzdany.

Nie unos się tam ślowy bezpiecznie,

Gdzie ledwie świętych myśl wzbić się skry-
temi.

Może myślami : gwiazd skoda winować,

Każdy zwyczaj sobie swe szczęście budować.

Przezyrzenie moje, nie Niebo winuję, *Ama*

Na ofzukanie swoje lamentuję.

Skarżę się na się, cos się ofzukała. *Nica*

Ofzukanam jest, bom zbyt nie ufala, *Ama*

Nie ofzukanie to, które smakuje, *Nica*

Tak mnie twój umysł wszeteczną znaydu-
ie : *Ama*

Nie wiem pytać się, uczynku swojego. *Nica*

Nie pewny dowód z postępku mylnego. *Ama*

Czę.

Nica Często uczyniek z sercem się nie zgadza.

Ama Tak jest, lecz przecię on nas sam wprowa-
dza

Wtajemne rady serdecznych skrytości,

Trudno Oczyma naszey śmiertelności

Doyść skrytych myśli, duszney to własności.

Nica Prawda, lecz ani dusza swey istności

Może rozeznac, co w zmyślach nie będzie.

Ama Jesli na wodzy rozum nie powiedzie,

Slepe koncepty już nie masz słuźności.

Nica Y to nie słuźny rozum, co pewności

Wzruszyć chce gwałtem boskiego prze-
zrzenia.

Ama A przeciem pewnie czystego sumnienia,

Nica Ktoż cie wiodł inny do lochu tamtego.

Ama Zbyteczna ufność, znak serca prołiego.

Nica Tos młodzieńcowi czystości wierzyła :

Ama Przyjaciółka mię złosliwa zdradziła.

Nica Ta przyjaciółka pono żądza chciwa

Była, twa miłość tak niepowściągliwa :

Ama Nie żądza, ale siostra Ormianiego

Winna jest pewnie niezłazności mego :

Nica O iako słodkie takie oszukanie,

C zobopolne iednoczy kochanie.

Ama Jam o Myrtyllu w lochu nie wiedziała,

Nica A poc zestam innego biegła :

Ama Dla Myrtylla tam pewniem nie chodziła,

Nica Samas się Nympho nędzna osłodziła.

Nie ma

Niech p

On ma

Cóż byt

Niech p

Jakoż ie

Gotowa

W imię

Jużes ra

Serce, o

Kredytu

Przestrze

Tak iako

Tak wola

Kędy ucz

Wszystkie

Tak ci t

Jako zrę

Cierpiec

Zadnac w

To już k

Nikandr

To ani uc

Abym nie

Nie

gadza. Nie maszli więcej coby cie broniło ?
 a wprowa. Niech powie Myrtyl, ieslinietak biło. *Ama*
 On ma być świadkiem twoiej niewinno. *Nica*
 ości, sci,
 ci Coś był przyczyną takiej nieprawości.
 asności. Niech powie sama, ta co mnie zdradziła. *Ama*
 ci Jakoż iey wierzyć gdy wiąre straciła : *Nica*
 e będzie. Gotowam wywiesć przez przysięgę strą- *Ama*
 ie, szną
 ości. W imię Dyanny, ma niewinność iasną. *Nica*
 sci Jużes raz krzywą przysięgą zmasała
 o przezy Serce, o Nim, ho, nie będzieś iuz miała
 nienia, Kredytu więcej, wolę bez wszelkiego
 tego. Przestrzedz pochlebstwa, nie spodzieway
 tego. tego.
 go. Tak iako mętna woda zmasz nie zmywa,
 ta : Tak wola prosta nie mowi raz krzywa,
 a. Kędy uczynki same instygują,
 a Wszystkie obrony iuz tam ustępują.
 wa : Tak ci twą czystosc chowac należało,
 iego : Jako zrzenie w oku : iuz się stało ;
 Cierpieć iuz przyszło na coś zasłużyła,
 Zasnac wymowka nie będzie służyła.
 aśa. To iuz koniecznie trzebá ni umierac ; *Ama*
 To iuz koniecznie trzebá ni zawierac,
 To ani ucha będę mieć wolnego :
 odziła. Abym niewinność sumnienia moiego

Jawną, przed sędzią samym pokazała,
 Tak bez obrony będę umierała?
 Niestetyż! czemuż takem opuszczona
 Od wszystkich! Nędzna tylko otoczona
 Żałosną mego nieszczęścia żałobą.

Nica Już wszystkie zale widzę dzis przed sobą :
 Nimpho, uspokoy tak ciężkie żalosci
 W sobie, a iakos z smiertelney krewkosci
 Tak nieostroźnie Niebos rozgniewała,
 Trzeba przynamniej, abys pokazała
 W tak krotki moment twoiey smiertelnosci
 Serce cierpliwe, y pełne mężnosci.
 Podnos te oczy ku Niebu nabożnie,
 Bys skończyć mogła twoie dni pobożnie,
 Wszakże tez twoia krew ciągnie się z nie-
 ba,

Więc ci ratunku zamtąd czekać trzeba.
 Zamtąd cokolwiek złego, lub dobrego
 Płynie, tak iako ze zródła swojego,
 Y to, co się nam zda doskonałego
 Nie ma tam pewnie miru takowego.
 Bo dobro nasze jest ze złym zmieszane,
 Tam dobro szczere, y niepokolane.
 Jupiter wielki, ktoremu wiadome
 Są myśli ludzkie y serca znaione,
 Wie iak cie Nimpho serdecznie żałuję,
 Wie ma Bogini, ktorey usługuję

Nie go
 Ma prz
 Uczyni
 Zwykt

Gmera
 Ręką z
 Położ
 A racz
 Wola
 Sámą
 O Dek
 Názier
 Wiem
 Bo w ni
 Lecz co
 Niewin

O cięsz
 Kielich
 Przebo
 Nie kw
 O Nim
 Temu
 Nie ma

Nic, iak

Nie

Nie godny Kapłan, a ieżelić mowa
Ma przeraźliwa, gorzka, ale zdrowa,
Uczyniłem to, iak medyk uczony
Zwykt swym szpadlikiem w ranie otwo-
rzoney

Gmerać, okrutną, lecz y litościwą
Ręką zgoienia, zupełnego chciwą.
Położę tedy iuż ten narzekània,
A raczey Nimpho do Boskiego zdània
Wolą swą kieruy y serce przychyláy,
Sámą się boską litością posilay.
O Dekret frogi, gdziekolwiek pisany
Ná ziemi, czyli w Niebie ferowány,
Wiem ze go Niebo na mnie nie skazało,
Bo w niewinności moiey się przeyzrzało.
Lecz coż mi po niey, na coż mi się przyda
Niewinność, co mnie na frogą śmierć wy-
da.

O ciężki to raz, o nieznosny wierę
Kielich, ktory dziś nieszczęśliwa biorę.
Przebog Nikandrze uczyn to mnie kwoli.
Nie kwap się proszę prowadź mię powoli.
O Nimpho, Nimpho, kto się umrzeć boi,
Temu śmierć w oczach ustawicznie stoi.
Nie masz zaś, wierz mi, w śmierci tak stra-
sznego

Nic, iak myśl sama skonu ostatniego

Amo

Nica

K a

Wyra.

Wyrażająca obraz niepoięty,
 A ty przedtuzać chcesz ten czas przekłęty.
 Kto musi umrzeć, im prędzey umiera
 Ná wolność sobie tym drogę otwiera.

Ama Może mnie ieszcze kto przedtym ratować,
 Oycze moy, Oycze, nie zwykłam mianować
 Dáremnie nigdy słowa tak márníego,
 Już y od ciebie ratunku żadnego
 Nie mam nieszczętna, Oycze moy kochany,
 Oycze iedyney Corki oplakáney,
 Y ty nademną nic się nie zlitujesz,
 W tak ciężkim razie śmierci nie ratujesz :
 Niech ci ostatnie oddam pożegnanie,
 Przynajmniey, á twe też pocátowanie
 Oycowskie wezmę, ániżeli w cienie
 Podziemne poydę, y wieczne więzienie,
 Jedno żelazo dwa terca przeniknie
 Śmiertelnym razem, bo z mey krwi wyni-
 knie.

Wylaney włafna moy Oycze krew twoia,
 Oycze, pociecho o iedyna moiá.
 Teś to pociechy sobie obiecował,
 Dziś widzieć po mnie, temiś się radował.
 Ot mi łoznicę wyrok trogi ścięle
 Z mey krwi ofiára, ná márách wesele :

Nina Jużże się nie trap, y nam utrapienia
 O Nimpho nie czyn, swojego przeżyrcze-
 nia.

Otrzy-

Otrzy-
 Już cię
 Więc
 Wam
 Y głoś.
 Oddaw
 Od mi
 Przenie
 W szcz

Bo byd
 Mák w
 Jest w
 W nieł
 Mieysc
 Nieszcz

Naprzo
 Tak ci
 Miłszed
 Ná toż
 Aby me
 Tak (kr
 Ná smie
 Gardzita
 Abym z
 A iakoś
 Tak zaś

Otrzyj na ten czas ten frasunek z czoła,
 Już cię prowadzić, muszę do kościoła;
 Więc już was żegnają o lasy kochane,
 Wam te ostatnie moje łzy wylane,
 Y głos, y samo już śmiertelne tchnienie
 Oddawam, pokiey moje zimne cienie
 Od miecza wolne niesprawiedliwego,
 Przeniesione już do kraiu lepszego,
 W szczęśliwych cieniach mieszkać będą
 z wami,

Ama

Bo byż nie może ten między duchami
 Młak wiecznych piekła, którego sumnienie
 Jest w niewinności swojej wielkiej cenie,
 W niebie zaś kędy szczęśliwi mieszkają,
 Mieyscá miżerni, y nędzni nie mają:
 Nieszczęsny to dzień w którym cie wi-
 działá

Naprzód Myrtillu, iżem podobatá,
 Ták ci się barzo, kiedy życie moje
 Miłszec nie równie, aniż własne twoie.
 Ná toż się przydác, ach nieftetyśz miało,
 Aby mey śmierci gorzkość tez cierpiało.
 Tak (ktożby wierzył) dla ciebie wskazana
 Ná śmierc umieram, com nie ublagána
 Gardziła twoie chęci, y miłości,
 Abym żyć mogła w świętey niewinności.
 A iákoś dla mnie w płomieniu zbytkował,
 Ták zaś dla siebie skromnością się pśował

K 3

Lepiej

Otrzyi-

Lepiej już było, albowi wykroczyć,
 albo z tych kráíow gdzie dáleko skoczyć,
 Lecz ja niewinnie przecię już umieram,
 Mowę, y oczy, już ci zle zawieram.

Nica Mdleieć od żartu, mocno ją trzymàycie,
 Ponoć umarła, upaść iey nie dáycie.
 Dziwny przypadek tylko co wspomniàła
 Imię Myrtilla zarazem skonàła,
 Ot miłość wierna z nieznosną żałością
 Wzięty już mnieysze ptzed pràwà frogością.
 O nieszczęśliwa Nympha, àleć żyje
 Mizerna ieszcze: Ot w niey y puls biie.
 Niesma ją prętko do zrzodła bliskiego,
 Aza w niey ducha wskrzyszemy słabego.
 Lecz, á coż to iest za litość takowa,
 Kiedy kto kogo od śmierci zachowa,
 Aby od miecza zginął okrutnego?
 Jakożkolwiek iest, *iest to pobożnego*
Człowieka, zawsze nędznego ratował,
Y litość, gdy się może pokazować,
 Bo to, co ma bydź, przedwieczni Bogowie
 W swej nie dościgłej zachowuią głowie.

Scena VI.

Chor. Mysliwcow. Chor.
 Pasterzow.

O chy

O Cny młodzieńcze, który w sławie *Ch.M*
 słynie
 Godnym potomkiem Alcyda wielkiego,
 Co znosisz mężnie zwierza tak strasznego,
 W głęboką pamięć poznych wieków pływ-
 niesz.

O cny Młodzieńcze, którego dzielności *Ch.P.*
 Świadkiem jest ten dzik takowej frogsi
 Pod Erymantem odważnie zniesiony,
 Odiedney prawie ręki położony.
 O iak haniebnie był frogi, straszliwy,
 Niezwyciężony, zdał się nam być żywy,
 O iaki teraz strach mu patrzy z oczy,
 Zda się, że śmiercią grozi, y że skoczy.
 To to jest sławne dzieło, y chwalebne,
 Niech imie będzie na wieki wielebne
 Sylwiego prawie puł Bogá nášzego,
 Obchodzmy ten dzień na pamiątkę jego
 Publiczną z wszystkich Pasterzow radością,
 Y niezwyczajną iakąś weselością.

O cny Młodzieńcze, który w sławie słynie *Ch.M*
 niesz
 Godnym Potomkiem Alcyda wielkiego,
 Co znosisz mężnie zwierza tak strasznego
 W głęboką pamięć, poznych wieków pływ-
 niesz.

O cny Młodzieńcze, który zdrowia swego *Ch.P.*
 Nie wazysz dobra dla pospolitego

Ták ná wysoki cnot stopień wstępuią,
 Y w nieśmiertelney tak sławie wiekują.
Bogowie bowiem za prace przedaia
Wysokie cnoty, darmo ich nie daia!
Pomysłnych trudno zazyc szczęliwosci
Bez kłopotliwey prace, y trudności.
Z próżnowania się gnusnego nie rodzi,
Ani z lenistwa śpietnego pochodzi
Prawdziwy pokoy, kto chce zazyc wezasu,
Przykrego trzeba skosztować batasu.

Ch. M O cny Młodzieńcze, który w sławie fly-
 niesz

Godnym potomkiem Alcyda wielkiego,
 Co znosisz mężnie zwierza tak strasznego,
 Wgłęboką pamięć poznych wiekow pły-
 niesz.

Ch. P O cny Młodzieńcze, y te spustoszone
 Rodzayne role, grunty opuszczone,
 Ześ tak bogato swą własną dzielnością
 Dárował oną dawną szczęśliwością,
 Już teraz oracz bezpiecznie pogania
 W pługu swe woły, już idzie do siania,
 Wesoło żniwa czekając przyszłego,
 Z radością miłą bez strachu wszelkiego,
 Nie będziesz zboża pięknego psował
 Srogie kopyto, y więcej deprtał,
 Nie będziec więcej urodzaiów psował,
 Nirył w obfitych zbożach, y żyrował.

Już

Już z u
 Szukac
 O cny

Godny
 Co znos
 Wgłębo

O c
 Niebo
 Twoy
 Zabił
 A co u
 Tobie
 Tak da
 Ze w r

Má me
 By dzie
 O c

Godny
 Co znos
 Wgłębo

O c
 Poboż

Już z uprzykrzeniem nie będziec potrzeba
Szukać gorzkiego u sąsiada chleba.

O cny Młodzieńcze, który w sławie *fly- Ch. M*
nieśz

Godnym potomkiem Alcyda wielkiego,
Co znosił mężnie zwierza tak strasznego,
Wgłęboką pamięć poznych wieków pty-
nieśz.

O cny Młodzieńcze, iakoć zachowało *Ch. P.*
Niebo tę sławę, y z wieku przezyrzało.

Twoy dziad Herkules, tak też szkaradnego
Zabił odynca temu podobnego,
A co u niego trzecie było dzieło,
Tobie napierwey szczęście go zdarzyło.
Tak dziadą twego sławie naśladujesz,
Ze w młodym wieku z zwierza tryumfu-
iesz.

Mą męskie potym zachowując siły,
By dzieła większe pamiętne czyniły.

O cny Młodzieńcze, który w sławie *fly- Ch. M*
nieśz

Godnym potomkiem Alcyda wielkiego,
Co znosił mężnie zwierza tak strasznego,
Wgłęboką pamięć poznych wieków pty- *Ch. P*
nieśz.

O cny Młodzieńcze, iako z iednoczoną
Pobożn śmęśliwym, y pięknie złączoną

Mášz w sercu oraz, o wielka Bogini
 Cynthya, ktorey tę ofiarę czyni,
 Nabożny Sylwi, przypatrz się táskawie,
 Táak dumney zwierzą frogiego postáwie.
 Co się przeciwie śmie krzywemi kłámi,
 Y równać z twemi świętymi rogámi,
 Tobie Bogini koraś prostowała
 Sylwiego oszczep, coś zwycięstwo dała,
 Ten obłow znaczny Sylwi ofiaruie,
 Tobie zwycięstwo swoje przypisuje.

eb. M O cny Młodzieńcze, który w sławie sły-
 nieisz

Godnym potomkiem Alcyda wielkiego,
 Bo znosisz mężnie zwierza táak stráśznego,
 W głęboką pamięć poznych wieków pły-
 nieisz,

Scena VII. Coridon.

P Owątpiwałem wierę czas nie mały,
 Jeżeli credit miał dać temu cały,
 Co mi powiedział Satyr o Korysce,
 Bo by ią w wody rád utopił tyszcze.
 Rzecz nie podobna bowiem mi się zdáła,
 Aby wtym mieyscu, iesli nie kłámátá
 Lissetta, gdzie mi mieysce náznaczyła,
 Do widzenia się ze mną, táak wskok była
 Z cudzo-

Z cudzołożnikiem brzydkim należona,
Aleć bez zartu tá tak zawałona.
Jáskinia, coś mi ztego obiecuie,
A Satyrową mowę konfirmuie.
O iak mi często skryta myśl szeptała,
Ze się Korisce będziesz potykátá,
Tak długo, aż raz pádniesz śmiertelnie,
Y nie powstaniesz ná wieki zupełnie.
Ták wiele figlow, zdrád, y oszukánia,
Znáki to były rozsádnego zdánia,
Iżes páść kiedy na ten koniec miała,
Jak wielkie dobro fortunaś mi dała,
Zem się zabawił, że mnie nie chciał puścić
Oyciec, a żebym odchodził, dopuścić,
Y luboć mi się to za przykre zdało.
W ten czas, lecz iáko dobrze się to stáło,
Bo gdybym na czas przyzedł naznaczony
Nie chybniebym był na co narażony,
Czegobym nigdy był nie wyżałował,
Y pewnie bardzo w czymkolwiek szwanko-
wał,

A coż z tym pocznę, ieśli pomsty chciwą
Ma zapatczywość rozpalę zarliwą,
Abym życie iej fromotne pokazał
Swiatu, y imię na wieki pomazał.
A coż mi potym? y owszem zdrówego
Rozsádku w gniewie nie zastąpionego,

Nie gniewu trzeba tu, ale litości:
 Lecz iakoż nad tą co wszystkich chytrości,
 Y zdrad jest rzodtem, litość pokazować.
 Dofyć ma kary, sama się zepsłować
 Chciała, gdy w wierze raz doświadczono-
 go,

Y serdecznie się w niej kochającego
 Będzie szalbierzem iako sama była,
 A z mych chęć będzie na urząd tzydziła.
 Pocz się tedy mścić: ot już iej stanie
 Tak szpetna wina za frogie karanie,
 Ale sobie zart z ciebie uczyniła.
 Nie: owlzem raczey wielce mnie uczciła,
 Tak, że się będą chlubić mogli z tego,
 Iże niewiasta serca zdradliwego,
 Ktora obiera zawsze co gorszego,
Pogardza dobrem, a ladażakiego
Rada się chwyciła, moją pogardziła
Chęcią, co nigdy iej nie godna była:
 Lecz Cgrydonie, iezelić tak stała
 Mysl jest, że w słusznym nie gniewie nie
 pała,

Rzecz nie podobna, byś nie miał żałować
 Straty tej, którąś mógł przedtym miłować:

Jakżem miał stracić tę, która nie była
 Moja, iako żyw, raczey się wrocila

Dusza

Dusza
 Jużem
 A nie n
 Wolno
 Ną wś
 Ustawn
 Ale na
 Za zgu
 Zgubito
 Pierś b
 Twarz
 Cień k
 Mądrze
 Co iut
 Y smro
 Wyda
 To się
 Y owś
 Trzeba
 Godne
 Koryd
 Oney c
 Kocha
 Wnet
 Kiedyb
 Pośluc
 Y ofkar
 Wnet

Dusza mi moja, co była w niewoli,
 Jużem teraz swoy, żyję sobie kwoli.
 A nie może też zgubą być nazwana
 Wolność od takiej, która wyuzdaną
 Na wszystką ptochość żyje w odmienności,
 Ustawney wiary nie znając stałości
 Ale na koniec, coż to mnie potkała
 Za zgubą, coby jaką cenę miała,
 Zgubiłem gładkość, lecz bez poczciwości,
 Pierś bez serca, serce bez szczerości,
 Twarz bez rozumu, y duszę bez wiary,
 Cień który niknie iako nocne mary.
 Mążkarską jakąś, trup brzydkiej miłości,
 Co jutro zgnity, szkaradne szpetności.
 Y smrod nieznośny z siebie zaraźliwy
 Wyda każdego zni, słom obrzydliwy.
 To się to może zwąć strata, y zguba,
 Y owszem z wielką przypominac chłubą,
 Trzeba to szczęście, co albo miłości
 Godney dla siebie, y pełney słodkości
 Korydon nigdy więcej mieć nie będzie,
 Oney co raczey na tak szczerym zbędzie
 Kochaniu, iako mego doznawała
 Wnet próbę gorzką będzie tego miała.
 Kiedyby ci chciał rady Satyrowey
 Posłuchać wedle dzisiejszey namowy,
 Y oskarżyc ją o winę złamaną,
 Wnet bym ją widział już na śmierć skazaną,
 Lecz

Leez mieć nie mogę serca tak podłego,
 Aby odmienność słowa niewieściego
 Zakerować mię tak dalece miała,
 Uczczona nazbyt chytrą by się zdała
 Płocha niewieścią, gdyby uśtałona
 Męska stateczność tak była wzruszona,
 Y wewnętrzny pokoy teraz naruszyła,
 Aby się iexo z pomsty ucieszyła.
 Więc dziś Koryskę już zdrowiem daruję,
 W iey życiu pomstę największą znayduję,
 Niechayżę żyje bezecna fromotnie,
 Ciesząc się z gachem tym swoim przewro-
 tnie.

Nan się nie gniewam, więcej mam litości
 Nád nią, niżeli, dla niego zazdrości.

Scena VIII.

Sylvio.

Płocha Bogini, co cie wyznawiają,
 Boginą tacy, co mozgu nie mają,
 Co w ślepych żądzach brzydkim prożno-
 waniu

Są u affektow swoich w poimaniu,
 Co się nie czystym sercem wychwalaiają,
 Y pokálánc ofiary oddaiają.
 Choć pobożnością głupia wystawiają
 Ołtarze, sprofne kościoły budują.

Jeżeli

Jeżeli b
 Te mie
 Szpetne
 Tak sw
 Ty też
 Pokryt
 Wodze

Do wsz
 Nie prz
 Mistrzy
 Dusze p
 Serc lu
 Prawd
 Zrodzo
 Ktora
 Wdzię
 Po tym
 Burze
 W ser
 Tak że
 Mask
 Aniżli
 Patrz
 Prawie
 Teraz
 Pokaz

Jeśli być mogą zwane kościołami
 Te miejsca brzydkie, kędyć uczynkami
 Szpetnemi Bóstwo wieczne przyznawia,
 Tak swe sromotne dzieła pokrywają.
 Ty też wzajemnie byś sromotne sprawy
 Pokryła swoje, y żywot plugawy
 Wodze rozpuszczasz, rozpuśney chciwo-
 ści

Do wszeteczństwa wszelkiego brzydkości,
 Nie przyjaciółka rozumu dobrego,
 Mistrzyni kradzieży, y dzieła nocnego.
 Dusze poczciwey, pewnie zepsowanie
 Serc ludzkich, świata wszytkiego skaranie
 Prawdziwa Coro dziwu strasliwego,
 Zrodzona z piany morza obrzydłego,
 Która wprzód wiatrem wesóły nadzieie,
 Wdzięczną ochłodę pożądanie wieie,
 Potym affektoru srogie nawalności,
 Burza leż cieślskich, pioruny żałości,
 W sercach nieszczesnych porusza, y rodzi,
 Tak że cię raczey nazywać się godzi
 Matką nieszczesnych burz y nawalności,
 Anizli matką wesółey miłości.
 Patrz coś z twym fluga teraz narobiła,
 Prawieś ją własną swą ręką zabiła :
 Teraz też władzą tey twoiey możności
 Pokaż, wszakże się chlubiś z wszechmo-
 cności,

Uwol

/ Jezli

Uwoln od śmierci tę, co zdradliwemi
 Obietnicami twemi łagodnemi,
 Na tak nieszczęsny raz przyprowadziła,
 Ze śmiercią będzie twą służbę płaciła.
 O iako nader dzień to był szczęśliwy,
 W kt rym poświęcił chytrności prawdziwey
 Affekt szpetności, żadną nie zmazany,
 Wielką Cynthio, tobie raz oddany,
 O święta moja iedyna Bogini,
 Coś część prawdziwą Niebo z ziemią czyni,
 Jako na Niebie ty między gwiazdami
 Złotemi twemi świeciłz promieniam;
 Tak y na ziemi twoie Bóstwo znają
 Dusze, co same z ciebie światło mają,
 Jako daleko dzieła chwalebnieysze
 Są twych przyjaciół, uczynki znacznieysze,
 Niżli Wenery nędznych niewolników,
 Jey dzieł fromotnych brzydkich uczeńni-
 kow.

Twoi słudzi straszne dziki zabijaia,
 Śmierć zaś w nagrodzie od Wenery mają.
 O Łuka słońcu moim ukochany,
 O harcie moich strzał nie wytrzymany,
 Niech teraz przyjdzie: z wami się probuje
 Ta miłość, co to wielce dokazuje
 Niewieściami też strzałkami swoimi,
 Rad to obaczę, czy zrownaia, z temi,

Ktore
 Y śmier
 Lecz ci
 Ażebys
 Mam ci
 Wynid

Ktoż oc
 Głos m

Tyś to
 Powied

Tá two
 Miłości

A iakoż
 Roku, t
 Tá náto
 Y gwiaz
 Ktora p
 W swoi

Łacno
 Sám ien

Ktore na wylot wszędzie przepadaia,
 Y śmierć z cięciwy jego posyłaia
 Lecz cie czczę nazbyt miły bałamucie,
 Ażebyś wiedział, że w tey twoiey budzie
 Mam cie za błązną, więc że się nie swarzę
 Wynidź, wołam cie, wneteczki cię skarzę:
 (Echo) Skarzę:

Ktoż odpowiada, czy Echo odbiia
 Głos mi, czyli też ta głupia bestya,
 (Ech.) ia.

Tys to, ciebiem też wyzywał samego,
 Powiedz twoy to głos bez figla wśzelkiego.
 (Ech.) iego.

Tá twoia matka, ktora dla Adoná
 Miłością frogą była rozpalona,
 (Ech.) ona,

A iakoż ci się ta twego podoba
 Roku, tak wziętey niesławy ozdoba,
 Tá náłożnica Márśowa wszeteczna,
 Y gwiazd żaraza, y żywiołow wieczna,
 Ktora po uszy y po łame skronie
 W swoich plugawych wszeteczeństwach
 tonie. (Ech.) tonie.

Láčno rozprawić z daleką przez ścianę,
 Sám ieno bliżey, gdzie ręką dostanę,
 (Ech.) stanę.

Toś

kto

Toś błazen, ale czyliś jest zelżywym
Bekartem, powiedź, czy synem prawdziwym
(*Ech.*) dziwym.

A przecie z twoim animuszem frogim
Włoczego znam cię marnym y ubogim.
(*Ech.*) bogiem.

Bogiem, lecz serca pewnie wszetecznego,
Chybá, żebyś chciał bydź świata wszystkiego.
(*Ech.*) iego.

Wey rządcá światá, co wszystkich zabiia,
Ktogo ofiary swoiemi pomiia,
(*Ech.*) ia,

Ták kto przeciwko swej woli powstanie,
Ták frogie záraz zádaiesz karanie,
To pewnie zwykłą tá iádowitością
Ranisz im serca twą brzydką miłością.
(*Ech.*) miłością.

A moje serce nad dyament twardsze,
Y nád twe strzały daleko upártsze,
Jáką też, proszę, pokarzesz niedolą
Tąże gorzkiego kochania niewolą.
(*Ech.*) wolą.

To moja wola od ciebie skruszona
Będzie musiáta kochać przymuszona.
(*Ech.*) ona.

Kiedyż to będzie prawdziwie nie widzisz
Moiego sercá, gdy tak frogo brydzisz.
[*Ech.*] dziś.

Wie-

Wieręs to z dobrym Kárliku obrotem,

Uczyni to, záraz optacęc to złotem.

[Ech.] łotem.

To pewnie Nimphy uprzykrzoney owey

Serce mi przykre skrépuiesz okowy.

[Ech.] owy.

Miły momęcie toto siła twoia

Sprawi, by duszą kochała ią moia.

[Echo] Ja.

To ty masz sprawić dziśią w sercu moim,

To pewnie łuczkiem malowanym twoim,

[Echo] twoim

Moim to sobie głupi obiecujesz,

Ze wszeteczeństw twemi go zepsujesz,

[Echo] zepsujesz,

Ja go zepsuię, to co nie pojęty

Łuk tak kochány, szczęśliwy, y wzięty,

Widzę i żeś się już obżart piąku,

Czyś się gorzałki dorwał y tabáku,

Agdzieś to będziesz? niż cię do kábatu,

Wezmą, powiedz mi porwoneś już kátu:

(Echo) tu:

Tu trzebáby cię ubierać twym rogiem

Z dzwonkiem, iák bytyś błaznem nieubo-

giem [Ech.] bogiem.

Ale zdzá mi się, tám się coś rąsało

W oney gęstwinie, y tak się szárzyło,

Właśnie iako wilk, wilk jest nie inaczej,
 Jak mnie obłowem má Bogini rączy.
 Odnium ucieszny, szczęściem nápełniony,
 Tyś mi do zwycięstw sławnych náznaczony,
 Moją Bogini to zaś fawor nowy,
 Dać mi w jeden dzień dwa takie obłowy.
 Czego się bawie, więc już w imię twoie,
 Tę strzałę bystrą naprzednieyszą moję.
 Z szybkiego łuku, y rączy z ciętwy
 Wypuszczam, ty spraw, aby był szczęśliwy
 Ten raz, ty strzelcow przed wieczną mistrzynią
 A iá ten obłow tobie o Bogini
 Oddaę moją, o iak uderzyła,
 Prawie tak szła gdzie ręka godziła,
 Trzeba by mu raz oszczepem ponowić,
 Aby się go tak już całę dotowić,
 Gdy bym chockámiem miał, bo ledwie chodzi,
 A przecie jeszcze w gęstwiny uchodzi,
 Lecz po cóż szukam oręża innego,
 Coż abom łuku zapomniáć moiego,
 Jeslić go strzálą tą znówu uderzę,
 Ostatniego się wnet strachu nabierze.
 Przebog co widzę zabitem Pastera,
 Pod skórą tego nieszczępnego zwierza,
 Cożem to zrobił przebog nieszczęśliwy,
 Nieszetyśz ledwie inż od żalu żywy:
 Widzę tam Linka, ot się na nim wspiera,
 Już ci podobno nieborak umiera,

Bá

Bá znam
 Coż m
 Nieszczę
 Y ty kto
 Już to z
 Jakrwi
 Com to
 Odważa
 Porzuci
 I nieszczę
 Nie sław
 Wzgard

Lecz on
 Pewnie

Lin
 W Sp

O te ran
 Przebog
 Już duży
 O Linku
 Coż wid

Bá znám go pono, o nieszczęśna strzało,
 Coż mnie to dzisiaj od ciebie potkało,
 Nieszczęsne votum, com ci go ślubował,
 Y ty któskolwiek, niestetyż, przyjmował,
 Już to zaboycą dż s mam bydź nazwany,
 Jakrwią, niewinną fromotnie zmazany;
 Com to krew moie dla pospolitego
 Odważał dobra bez względu wśzelkiego.
 Porzuc inż tę broń, te oreza krwawe,
 I nieszczęśliwą tę moię zábawę,
 Nie sławne życie twoiemu Imieniu,
 Wzgardę wpisano w tym wiecznym przy-
 zreniu.

Lecz onoz wiedą już nieszczęśliwego
 Pewnie nademnie mniey utrapionego.

Scena XI.

Linco. Sylvio. Dorinda,

W Spieray się mocno, dziecię, uko- Linco.
 cháne,

O te ramiona tym bolem strofkane Sylv.
 Przebog Dorinda, widzę postrzelona,

Już dusza we mnie nieszczęie strapiona. Dori
 O Linku, Linku, drugi Oycze prawie. Sylv.

Coż widzę: iakoż niestetyż się sprawie:

Nie

Dori Nieszczęsnać, widzę fortuna to dała.
 Moy Linku, wiżąc abym z ciebie miała
 Piaśtuna zawsze, boś ty z urodzenia
 Pierwszy płacz mego przyjmował skończe-
 nia.

Ty też ostatnie westchnienia mego
 Przyimiesz de serca twego litosnego,
 Te twoie ręce za kolebkę stały,
 Gdy mnie w pieluchach ieszcze piaśtowały,
 Dziś mi marami będą żałobnemi
 W śmierci iak w życiu rownie życzliwemi.

Linc. O dziecię moje więcej ulubione
 Nad zdrowie własne, słowa utopione
 W żalu mówić mi nie nie pozwalają,
 Y w same się trzy gorzkie rozptywiają.

Sylv. O ziemio, czemuś w twe straszne wnę-
 trzności.

Dori Nie pożerasz mnie przynamniej z litości.
 Stoy, proszę, Linku trochę litościwy

Sylv. W robie zaś roście, we mnie zaś bol żywy.
 Otiak masz frogą twej wierniej miłości
 Nagrodę Nimpho, bole y żalości!

Linc. Bądź moje dziecię serca wesłego,
 Nie masz w tey ranie nic niebezpiecznego.

Dori Ale śmierć we mnie już prawie za pasem,
 Kiedyby wiedzieć przynamniej tym cza-
 sem,

Coli za ro
 O byś fig
 Będziem
 Teraz ra
 Coż będa
 Wnet fig
 Jako twe
 Oko iey
 Jakoć sie
 Jako prz
 Sylwi uc
 Kary twa
 Uderzą
 Jey wiec
 Stusznie
 Pomsta c
 Lecz ac

Jestem, i
 Iść mi ko
 Gdzie m

To tak

Luku, m
 Zręki m
 Coż, prz

Coli za ręką tak mnie postrzeliła?

O byś się lepiey co prędzey leczyła,

Będziem o pomście myslili powoli,

Teraz ratować potrzeba co boli.

Coż będziesz czynił, czego się tu bawisz?

Wnet się tu żalów nieznośnych nabawisz:

Jako twe oko, czoło, y sumnienie,

Oko iey straszne znieście, y poyzrzenie?

Jakoć się serce z żalu uie rozskoczy,

Jako przewidziefz, y poyzrzec iey w oczy?

Sylwi uczekay, niżli zaśluzony

Kary twarzy iey, y głosu pioruny

Uderzą na cię, y światło weyzzrzenia

Jey wieczną nocą, twego utrapiena

Stuśźnie cię skarże, niżli zapalczywa

Pomsta cię dotknie nader sprawiedliwa.

Lecz ach nie mogę, gwałtem przycisnio-

ny

Jestem, iż nie wiem sam iak przymuszony

Iść mi koniecznie serce rozkazuje.

Gdzie mnie strach, y wstyd niezmierny

zdeymuje.

To tak mam umrzeć nie wiedzieć z czyje-

go

Łuku, mam dekret skonu śmiertelnego

Zręki małż pewnie tę ranę Sylwiego

Coż, przebog, mówisz? z kąd dochodzisz

tego,

Linc.

Sylv.

Linc.

Dori

Strza-

Linc. Strzała go iego nieszczęsna wydała,

Dori O iak wesoło będę umierała

Będąc z Sylwiego rąk włośnych zraniona,
O ślodka śmierci, y błogostawiona?

Linc. Onoż jest, idzie w takowey postaci,

Zena się skarży, y gorskimi płaci

Łzami twą winę Niechay pochwalone

Niebo o Sylwi, będzie iż wstawione

Wrym kraiu twoie dowodziły strzały

Aż tak sławnego dzieła dokazały.

Zaprawdę dzisiaj temi wżechmocnemi.

Strzałami wziął dank między nayspierwsze-
mi

Strzelcami, prawda co wedle Sylwiego

Humoru żyjesz, ani Linkowego.

Ześ iako Sylwi, nie iak Linko tego

Dokazał dzieła tak nie słychanego.

O chłopcze, coć się mądrym być samemś

Tak chce przed laty, kiedybyś siwemu

Wiekowi memu, y głupiey słarości

Zechciał wierzyć, do nieszczęśliwości

Pewnie by było tey nie przychodziło,

Inaczej tobie ia smakował dzito.

Mowże, coż z ciebie, co z tey szyje będzie?

Jeżeli na tey mrok wieczny usiędzie,

Coż rzeczesz nędzny, wiem dobrze, nie
chciałem

Ba kiedybyś rzekł po lesiech strzelałem

Sza-

Szalen

Nie pat

Czyli P

Co się

To to

Wina i

Tak to

Doyzrz

Albo re

Przypac

Myłisz

To koł

Nie wio

Już nie

Te dun

Co ani l

Ni prąc

Zgła z

Kt się

Wynosi

Thron

Uraża,

Niedoś

Tam w

Coż mo

Teraz i

Szalenie głupie, bez braku wszelkiego,
Nie patrzaj czyli to zwierzą dzikiego,
Czyli Pasterza, lub Nymphę zabiję,
Co się nawinie, to strzelam y biję!
To to występki, y nie wymowiona
Wina jest twoja, y nie opłacona,
Tak to znasienia głupiey wyniosłość
Doyrzrząże zawsze rodzą się gorzkości.
Albo rozumiesz, iż tak męskiego
Przypadku ma być początek z niczego,
Myliś się bardzo w Niebie nakłęcają
To koło którym przypadki biegaia.
Nie widzisz, że to Niebo rozgniewane,
Już znieść nie może niepomówane
Te dumy twoie, te gorne ptochości,
Co ani ludzkich affektów krewkości,
Ni prawą samę miłości nie znaia,
Zgła z Niebem się już samym rownaia.
Kt. się nad prawa ziemskiej śmiertelności
Wynosić wazy: ten Boskiej wielkości
Thron iednowładny, y berto wszechmocne
Uraza, ciągnąc pomsty nie odwłoczne,
Niedoskonałość, kędy się więc rodzi,
Tam wadzi cnota zhyteczna, y szkodzi.
Coż mówisz? coś tak przed tym dyszkuro;
Teraz iakobyć gębę zasnurował?

Dori Niech mowi co chce Linko, niewiem, bo
wiem

Sylwi, iże ty nad śmiercią, y zdrowiem
Moim zupełną masz władzę y z wierzcho-
ność,

Tym ci mię prawem z hołdowatą miłość,
Ześ mię postrzelił, to co raczey twoie
Jest, postrzelites, aniżeli moie,
Tenes cel ubił, ktory zdawna wcale
Należał tylko samey twoiey strzale.
Twa ręka, co mnie śmiertelnie zraniła,
Prawie się z ślicznym twym okiem zg-
dziła.

Serce mi to wprzód, y duszę zraniło,
Niżeli ostre zelazko zkrwawiło,
Otoż masz Sylwi tę coś nie nawidział,
Jiey zyczliwym affektem pogardzał,
Pragnątes widzieć tak frodzą zranioną.
Ot masz twej ręki własney postrzeloną.
Chciałes iej śmierci, otoż twoie chcenie
Wypełniło się, masz moie skończenie.
Czegoż chcesz więcej, niestetyz mo-
Boże:

Już ci Dorinda więcej dać nie może.
O Sylwi, Sylwi, serce bez litości
Okrutne, ięśliś z twej zwykłej ostryości
Nie wierzył, iże dla twoiey miłości
Wszystko ma dłuza zraniona w wnętrznosci
Jęśliś

niewiem, bo

drówiem

y z wierzch

łta miłość,

y twoie

wcale

ale

zranita,

okiem zg

aniło,

widział,

rdzał,

anioną.

trzeloną

le cheenier

ńczenie.

teryfiz mo

może.

y ostrości

ości

nętrności

Jesli

Jeśliś nie ufał serdeczney mey ranie,

Tey się już zaprzec nie możesz Tyranie,

Którą twą ręką frogą uczyniła,

Lzom moim krwawym w ktorychem to-
pita

Oczy żalosne, nie chciałeś dać wiary,

Patrzay na tę krew, która mnie na mąry

Wneteczki wprawi, z którą wnet wypły-
nie

Duszą, co mi już niszczeie, y ginie.

Lecz ieżeli co wrodzoney grzeczności

Maż w sobie Sylwi, y męskiey dzielności,

Jeśli na serca twoiego opoce

Tak nie użytey ludzkości owoce

Nie są z litością wraz wykorzezione

Y na pociechę moję zostawione,

Niech dziś śmierć moja uprosi u ciebie

Duszo, co w piękność rowney nie maż w

Niebie,

Luboś okrutna, by iedno westchnienie

Twe już ostatnie, y wieczne skończenie

Kończyło moje, kiedy bym to miała,

Jako szczęśliwą śmierć by mnie potkała,

Choc by zmięczona rzekła, dajże twoia

Tylko miey wieczny pokoy duszo moja

Dorindo, rzekł bym moja, ale jako

Moja rzecz mogę, kiedy cie dwoiako

Sylw.

L a

Nie

Nieszczęsny tracę, kiedy cię zastaie
 Śmiertelną, a śmierć sąm nędżny zadaie
 Kiedym swe zdrowie w mych ręku piasło
 wał.

Okrutnem w ten czas męczenie znaydowa
 Teraz gdy pragnę, abyś m ią była
 Bezecna mi cię ta ręka straciła,
 Lecz na złosc wszytkiey mey nieszczęśliwo
 ści,

Moią cię, nazwę na wszytkie wieczności,
 Bo gdybys życiem twym moią nie była,
 Śmierćby mnie, z tobą má przecię zła
 czyła.

Tak ziednoczony spólną śmiertelnością
 Mogłbym się cieszyć wiecznie twą miło
 ścią.

Cokolwiek wemnie iest, co się ważyło
 Tak frogiey winy, że cię obraziło,
 Jest do naśroższey pomsty, y karania
 Gotowe, nie chcąc namniey zlitowania.
 Od teyieś broni nieszczęsney zraniona,
 Niech będzie ta broń wemnie utopiona
 Twą własną ręką, z tobą mey frogości
 Zązywam ostrey, niechże przeciwności
 Okrutne, niech mnie wzaiem potykáią,
 Niechsy, żałości serce mi targa:ą,
 Ażem śmiał gárdzićz ptochey wyniośloś
 Twemi prozbami, na unizoności

Znak me
 Twoich
 Zebrzę
 Wystę
 Otmałz
 Niechb
 Lubo b
 Stugi, y
 W pier
 Jest nie

Zaboyc
 Tak go
 Tak za
 W to s
 Ja mam
 Nie trz
 Moie, c
 Pragna
 Oslicz
 Jákiey
 Cieszk
 Częste
 Dármo
 Wzdy
 Czy się
 Luboć

Znak

Znak mey ku tobie u nog, porzucony
 Twoich, płaczliwie już upokorzony
 Zebrzę żałośnie, abyś odpuściła
 Występek tylko, lecz mnie nie żywita.
 Ot masz y ten łuk, y nieszczęsne strzały;
 Niechby mi oczy, y ręce miały,
 Lubo bezecne chcenia niewinnego
 Sługi, y sprawce występku takiego,
 W pierś mi trafiay, kędy ten litości
 Jest nieprzyjaciół, gdzie wdzięczney mi-
 łości

Zaboyca mieśzká, wszystkich przeciwności,
 Tak gorzkie zrzodło, to pełne srogości,
 Tak zakámiáły serce nieużyte,
 W to strzelay ot masz już pierś odkryte :
 Ja mam te pierś twe zranić y skrwawić,
 Nie trzeba było przed oczy ie stawieć
 Moie, o Sylwi, ieslis po mnie tego
 Pragnął występku tak niepodobnego,
 O sliczna skáto : O piękna opoko :
 Jákiey nie znáto z wiekow ludzkie oko,
 Ciężkiego mego wzdychania wiátrami,
 Częstego gorzkich łez moich wałami
 Dármo tłuczona, czy ieno prawdziwie
 Wzdychasz, czy serce mięknie litościwie,
 Czy się ia mył : coż się kolwiek dzieie,
 Luboć w sáám marmur już serce twardzie-
 ie,

Dori,

L ;

Lubo

Lubo się we łzách już wzdy moich kruszy,
Niech mi dziś błędnym tym nie cmi mey
dufzy,

Bym ten alabastr biały za cel miała,
Ták iako wilcza skorá oszukała
Páná tak twego, iako y m iego,
Jaz to mam strzelać do serca twoiego,
Niechay cie miłość zrani tak życzliwa,
Abys znał co to miłość iest prawdziwa,
Za wszystkie pomsty nader miło stanie,
Gdy szczerę w tobie obaczę kochanie,
Niechay szczęśliwy y błogosławiony
Dzien będzie, w którym ogień rozpalony
W sercu dla ciebie, y twoiey miłości.
Szczęśliweż to tży, iak słodkie gerzkości,
Szczycić się będą ia y chlubić wami,
Nie mścić, tak iako memi pociechami.
A ty, o Sylwi, wdzięcznym moim Panem
Będąc, co niżasz ludzkim się kolanem
Przedemną własną niewolnicą twoią.
Wstań, proszę, ale iesli panią swoją
Chcesz mię mieć zaraz powstań rozkaż mi,
Tego pierwszego znaku potrzebię,
Po tobie dzisiaj y twoiey miłości
Drugiego byś żył bez wszelkiey żałości,
Cokolwiek o mnie w Niebie napisano,
Zywoć mi, czyli już śmierć naznaczano.

To

To moie t
Y choćby
Ze y ia bę
A ieslic f
Niepraw
Takie nie
Bydź mia
Ktory mi
Ták iá u
Występk
Tę frogą
Niechay
O iako d
Ty cudzo
Już tedy
Przedtym
Mym ocz
Już więc
Oddzierą
Zywce y
Wniwecz
Nikom
Nikczem

Uczona r
Tak was c
A was, co

To moje serce w tobie będzie żyło,
 Y choćby kresu swego dokończyło,
 Ze y ja będę przecię w tobie żyła.
 A ieślić się zda, żeby to rzecz była
 Niesprawiedliwa, aby bez karania
 Takie niewinney krwi frogie rozlania
 Bydź miały, więc ten niech będzie karany
 Który mi winien tak bolesney rany,
 Tak ią uczynił, niechże ten przywoyca
 Występku ginie, niechay mężoboyca
 Tę frogą winę swym gárdłem zapłaci,
 Niechay dziś swą moc y swą własność traci, *Lin*
 O iako dekret słuźny y łaskawy. *Sylv*
 Ty cudze winy zapłacisz y sprawy,
 Już tedy łuku, łuku nieszczęśliwy,
 Przedtym iák miły, teraz obrzydliwy
 Mym oczom srodze, ażebyś tak frogi
 Już więcej nie był, żyłowane rogi
 Oddzieram twoie, to drzewo skrzywione
 Żywce y progi wzajemnie złęczone
 Wniwecz obracam, byście nie szkodziły
 Nikomu więcej, á iakoście były
 Nikczemnym drzewem, niż was kształto-
 wała

Uczona ręka, y w łuk formowała,
 Tak was do pierwizey przywracam postaci
 A was, co z tymże przyrodzenie braci

Drewnem, coście się okrutnie ważyły
 O strzały zadać Nimphie moiey mięty
 Tak frogą ranę, w sztuczki potąmane,
 Już już strzałami nie będziecie zwáne,
 Jáko gałąski, lub trzaski rąbanę
 Po drogach wszędzie będziecie deptane,
 Dobrzeć mi miłość dopiero mówiła,
 Y głosem Echa prawdziwie wrożyła,
 O cny zwycięzco, co wszystko hołduiesz
 W Niebie, ná ziemi z wszystkich tryumfu-
 iesz,

Nie dawno frogi moy nieprzyiacielu,
 Teraz Panie moy, y zwycięzycielu
 Dufze, y myśli, y ferca moiego,
 Jeśli imienia twoiego wiecznego
 Poczytasz sławie, żeś to ferce ruszył
 Nad marmur twardsze zmiękczył go, y
 skruszył,

Pokornie twemu Bostwu suplikuję,
 Broń mię od śmierci, która usiłuje
 Wziąć mi Dorinę jedynymże postrzałem,
 Y mnie zabije, á tak tym zuchwałem
 Postępkim będzie tryumf odbierała,
 Ktoremś dzisiaj z nas tryumfowała
Lince Takżeście, widzę, zranieni oboje
 Szczęśliwe rany, byle zdrowie twoie
 Nie napełniło nas ciężkiej gorzkosci,
 Trzebać zaprawdę prętkiej opatrności.

Moy

Moy Li
 Domu v
 Jáko inn
 Nie moy
 Lubo u
 Oblubie
 Dziś z to
 Spolne
 Jak prawn
 Ślub An
 Szczęśliw
 W iedy
 Sylwi k
 Chodzić
 O iak mi
 Ten bok
 Wnet sp
 Ze cię na
 Tak wdz

Twą rel
 Tak z tw
 Krzesło,
 Siadźże
 Trzymaj
 Poniesie
 Utoż się

Moy Linku ja mam iść do Oycowskiego *Dori.*
 Domu w tych szatach, nie czyńże mi tego.

Jako inny dom ma cię dziś przyjmować, *Sylv.*

Niemoy Dorindo: Boże racz zachować,

Lubo umarta dzisiaj, lubo żywa

Oblubienica będziesz ma prawdziwa.

Dzisiaj z tobą zawrę związek wieczney wiary,

Spolne mi z tobą y życie, y maty.

Jak prawie na czas, kiedy słowy ztęmała *Linc.*

Słub Amarylli uczciwe zmała,

Szczęśliwe śladło, tak że dwoje zdrowie

W iedynym zdrowiu daćcie Bogowie

Sylwi kochany frodżem nądemdłała, *Dori.*

Chodzić nie mogę, com się zmordowała,

O iak mię bardzo owa trapi srona,

Ten bok dokucza, w którymem zraniona:

Wnet sposob na to wygodny znajdziemy, *Sylv.*

Ze cię na rękach naszych ponieśliemy

Tak wdzięczny ciężar, wiec mi Linku po-
 day

Twą rękę. (*Linc*) Otrzyma *Sylv.*) Sily so-
 bie doday

Tak z twojej ręki, y mey uczyniemy

Krzesełło, na którym onę posadzemy.

Siądźże Dorindo, a twą ręką prawą

Trzymay się Linka, mnie lewą, tą sprawą

Ponieśliemy cie mniemam nie nagorżey,

Utoż się wczesnie; my iako nasporżey

Pobieżem z tobą, lecz byś przestrzegają,
Potrzeba, abyś się nie urażała,

Dori Ják mnie uraża, przebog, iak mnie boli
Táráná, idźcie proszę was powoli.

Sylv. Siądź ieno dobrze do wczásu swojego

Dori Teraz już nie mam bólu takowego.

Sylv. Jáko narowniey Linku nogi stáwiáy.

Linę. Y ty twą ręką przyczyny nie dáwáy
Do więkzych bolow, patrz zebyć nie drgá-
tá.

Ani nijákim sposobem nie drzàtá,
Wszak wiesz, który z nas ma więcey do
tego.

Lepiey to trochę, niżli z tba świniego
Cieszyć się, prawdá, y tu tryumfować.

Sylv. Jákoż się teráz Doryndo znaydować
Racysz? nie czuiesz teraz tak boleści?

Dori Czuie me serce, ále to słodkości
Nie boleść żadna, kiedym ná twych ręk-
kách,

Chocbym w nawiekzych boleściach, y
mękach

Była, y chocbym nawet umierała,
Nicbym ná twoich rękach nie szarkála.

CHO-

O Złot
Ka

Zmleka
A w

Pościel z
Gdy p
Sáme
I tak

Nie bał

Zelaz
Nie zna
Truc
Nie cmi

Rozu
Ktore
Ciemi

Nienasy
Nie z

Smiercie
Mysl

CHORUS.

O Złoty wieku abłogosławiony,
Kiedy świat w pierwszey swoiey nie-
winności

Z mleka brat pokarm tylko przyrodzony,
A w leśnych cieniach prawdziwey
wdzięczności

Pościel znaydował, y wczas swoy pieńczony;
Gdy płoche rzody w swoiey się buyność
Sáme bez mordu w wszelkiego cieliżyły,
I tak obfity płod ná świat rodziły.

Nie bał się w ten czas ieszcze świat szczy-
śliwy

Zelazá mordow y śmierci, chciwego
Nie znał fromotny, y nader żelżywy
Trucizny nawet imienia sámeo,
Nie cmił zmyśli ptochy ieszcze y pierzchli-
wy

Rozumu słońca ná ten czas wiecznego,
Ktorego promień bez wszelkney zafiony
Ciemnych obłokow był wypogodzony.

Nienasyconey y slepey chciwości
Nie znał wiek támten ieszcze w posrzod-
łona

Smiertelnych żądzy, y pożądliwości,
Mysl niesmiertelna nie była zamknięta.

Ciekawa żądza w kraioch odległości
 Nadzieją zysku nie była zdomiona,
 Zład morza chciwie nie orąto wioślo,
 I ciężkich iukow na grzbiecie nienioślo.
 Ow iak wyniośli, mární, y zdrádlivy,
 Który próżnemi temi tytułami
 Zwykt myśli ludzkie, co pokoy prawdzi-
 wy

Wygania z serca swemi obłudami,
 Który gmin głupi, ptochy, y pletliwy,
 Nie godnie zowie czcią y honorami,
 Jeszcze ten Tyran wten czas nie panował,
 I dusz niewinnych prośoty nie pśował
Cnota na ten czas szczególnie, y wiara
Strzegła bez prawa ostrości każdego.
Nasrośsta była to u wszystkich kara
Do uczynku się znać niepozuciwego,
W samey tylko był zbytek, y nie miara
Chęci honoru niepokalanego,
Wola z rozumem samym się zgadziła,
I więcej niż się godziło nie chciała.
 Niewinne żarty, y śmiechy wstydlive
 W zielonych łąkach w ten czas zápaláły
 Wierney miłości pochodnie życziwe,
 Tám przystoynie się śpolnie zábawiáły,
 Nimphy z Pasterzmi piękne urodziwe.
 Ustá się z sercem y z myślą zgadzáły,

Co

Co c
Wsz

Sam flu

Peter

Sam H

Spaia

Jednem

Tych

Koch

Szcze

Wieku

Niew

Twych

Smia

Wzbud

Postá

Twe

Sklac

Ty w pr

Y fzo

Co czi, y wstydu nic nie urażało,
Wszystko się wieku támtego godziło,

Sam słubny związek iednoczył kochanią,
Petem ułechy wszelkiedy, y słodkości
Sam Hymeneus wdzięczne cátowania
Spiał ogniwnem wiary y stałości.
Iednemu wolność petna zázywania
Tych pociech była y takię wdzięczności,
Kochać się tylko tym prawem godziło
Szczegulne imię męża z żoną było,

Wiek przewrotny coś piękność prawdziwą

Niewinney dusze czystego sumnienia,
Tych brzydkich żądzy maszką rą fałszywą
Smał pokryć, w ludziach nieznosne
prágnienia.

Wzbudzájąc, y choc wszeteczną, zdradliwą

Pestawę cnoty, fromotliwe chcenia
Twe pokrywając w zmysłoney skromności

Skład wszytkich czyniąc niecnot y brzydkości.

Ty w przyrodzoney prostocie prawdziwe
Y szczerę życie, cztęká cnotliwego

W reguły zmienić chytrę y zdradliwę
 W pozorze dzieła kryjąc chwalebne go
 Sromoty swoje, y czyny wstydlive
 Nie masz o honor stáraniá żadnego,
 Chociaż pługawey holdujesz miłości,
 Nie grzech u ciebie byle był w kryptości.

Ale nadzieiá, że już złe uśłanie
 Kiedy nam serce dobrze obiecuie,
 Ták więc wesóło słońce zaś powstanie
 Chocenas okropną nocą zafránuie
 Niebo narádniey świeci požądanie
 Gdy w przód posępny wzrok nam ukazuie
 Choć nam przegraza w powietrzach nie-
 zgoda
 Po deszczu ráwżse zwykła być pogoda.

AKT PIĄTY

Scena I.

Uranio. Carino.

Uran **G** Dzie dobrze, tam jest oyczyzna pro-
 wdzia ;

Każda grzeczemu krajina szczęśliwa

Cari. Prawda, bo y iad moiey młodości
 Peregrynując aż do tey starości,
 Jáko mnie widziałś już prawie siwego,
 Samem na sobie doznał dobrze tego,

Lecz

Pieści
 Miłos



*Pieści gotabki na sercach złączonych
Miłość, nie znaiac żeli w ulubonych.*

Lecz prawdę mówiąc, *niewiem tak smaknie.*
Bardziej Oczyste gniazdo y plagię,
Natura sama iakoś nam wlepiła
Wrodzoną miłość, y tak przyśłodziła
Te, w których się kto urodził żywioły,
Związki, zwyczaje, Bogi, y kościoły,
Zo żaden czas y żadne odległości
Skazić wrodzoney nie mogą miłości.
Jak u żeglarza magnes odważnego,
Lub gdzie zapala stence bieżącego,
Lubo gdzie w morzu gasi swe promienie,
Y gdzie tylko wiatr y burza zawienia
Ku swey pułnocy patrząc nieprześtaie:
Tak niechay człowiek kędy chce zośtaie,
Niech w cudzey ziemi na koniec ofiędzie.
Niech tam fortunnych dostatkow wabędzie,
Przecię go ciągnie uprzymość wrodzona
Do gniazda swego skrycie mu wlepiłona,
O Arkadya, Oczyżno kochana,
Moia nad wszystko matko pożądana,
Tak dziwnie moia iuż na tobie stawa
Ta noga, serceć y pokłon oddawa.
O cna oczyżno, choćbym twej gránicy.
Zawiazanemi dotknął się zrzenicy,
Wnetbym cie poznał, tak mi coś wdzię-
cznego
Zaraz do serca skoczyło samego.

Weso-

Wesołość iakoś że duszę y ciało
 Wszystko przynikła, tak mi się coś zdało,
 Więc moy Uráni, iakoś mi prawdziwy
 Drog towarzyszem y prac był życzliwy,
 Zechciey w pociechach zemną też spot-

kowac,

Y wzajemne się w mym szczęściu radować. *Uca.*
 Prawda żem z tobą w niewczasach spot-

kowát,

Alem owocu swych prac nie kosztował,
 Dotąd tyś przyszedł iuż do Oczystego
 Kraiu y gniazda tak pożądanego,
 Kędy będziesz mógł członki spracowane,
 Y myśli przykrym stáraniem srofskane
 Prętko odżywić, lecz ja oddalony
 Od mey Oyczyzny, y tu przywiedziony
 W mym siwym wieku często się bieduią
 Zmyślą iako się ubogi znajduię
 Moy domek teraz, Boże tam iakiego
 Obroń przypadku na mnie nieszczęsnego,
 Ani wiem z iakiey, odpuść mi przyczyny
 W tak dalekieś mię tu zátłukł krainy?
 Wiesz dobrze, iże moy Mirtill kochany *Can.*
 Od Bógow prawie sámych mi addany
 Za syna idąc za ródz Boskiego
 Ducha do kraiu poszedł tutecznego,
 Aby mógł zdrowie swoje poratować,
 Ták mu raczyło Niebo prorokować,

Więc

Więc ze tak długa ta niebytność jego,
 Wiele mi żalu w sercu bolesnego
 Czyniła srodze o powrocie jego,
 Chciałem z ust boskich doysć nieco pe-
 wnego,

Ktore na prozbę tak pokorną moję
 W te słowa wolą wydały mi swoje:
 Powroc do twoiey Oyczyzny skwapliwie
 Tam z twym Mirtyllem żyć będziesz
 szczęśliwie

Jego na dziwne Niebo przeznaczyło
 Szczęście toż tobie z nim będzie służy-
 to,

To cię ma potkać w samey Arkadyi.

Lecz nie wynidziesz więcej z tey Linyi

Więc moy Uráni towarzyszu miy,
 Gdy tak łaskawe Nieba osądziły,
 Byś mi był druchem w nieszczęściu szczę-
 śliwym, (wym,

Chcę byś y w szczęściu był zemną zyczli-
 Wszytko me szczęście za nicby mi stało,
 Kiedy być się go zemną nie dostało,
 Zaczym proszę cie, iuż bądź bez tęsknicy,
 Nieboć gotuje wczas z swoiey skárbnicy.

Ura, Każda mi praca, moy drogi Kárynie
 Dla ciebie, z tobą miłusięńko płynie,
 Usługa moia iezelić smakuie,
 Nad wszelkie szczęście więcej to szacuję.

Ale

Ale pow
 Co cię u
 Humor
 Chcąc n
 Wzbud
 Aby też
 Moiego
 Oczyz
 Com mi
 Bystre s
 Tym m
 W tym

Eliká z
 W tym

Tam m
 Jákiego
 Egona y
 W tym
 Kiedym
 Phoebe
 Potym
 Przeyz
 Poświę
 Y z mo
 Czásu
 Imienia

Ale powiedź mi z ktaiu tak miłego,
 Co cię uwiodło, żeś szukał cudzego?
 Humor ná ten czas wieku kwitnącego,
 Chcąc nabyć sławy z dzieła muzycznego
 Wzbudził mię iakoś, że mi się zachciało
 Aby też ucho dalekie słuchało
 Moiego głosu, wlańna mi się zdała
 Oyczyna cińska sławie mey, y matá,
 Com miał domowey sławy, y pochwały
 Bystre się myśli nie kontentowały
 Tym moje w ten czas, także do sławnego
 W tym konšcie kraiu brałem się włoskie-
 go.

Crrí,

Eliká z Piśą w ten czas przodkowała
 W tym dziele, y dánk wżytkim innym brá-
 ła.

Tam mi się poznać napierwey dostało
 Jákiego ucho cztecze nie slychało,
 Egona wierę nie porównanego
 W tym dziele pewnie w wieki pamiętnego,
 Kiedym go w wieńcu obaczył bobkowym,
 Phoebem mi się zdał być na ziemi nowym,
 Potym się wiego doskonátých cnótách,
 Przeyrzáwizy lepiey y sławnych robotach,
 Poświęcitem mu áffekt sercá mego,
 Y z moią lutnią tamem wesolego
 Czásu záżywał, przez tákie zábawy,
 Imienia sobie szukájąc, y sławy,

By-

Byłem szczęśliwy, lecz Niebo nie chciało,
 By mnie tak długo szczęście piastowało,
 Jąkom pojechał do Argu z Elidy,
 Jąkom tam cierpieć niewolę y biedy
 Do Bostwa prawie ziemskiego przyśla-
 wszy,

Y do władze się szczęścia przywiązawszy,
 Rzecz niepodobna wypowiedzieć tego
 Bez zalu serca przerazającego,
 Toć tylko powiem cokolwiek czynilem,
 Y czas, y pracę, y wszystko gubiłem,
 Cierpiełem zimno, gorąco wytrwałem,
 Stałem, biegąłem, piśałem spiewałem,
 Płakałem na czas, cierpliwie znośilem,
 Chociaż niezdolne rzeczy ponosiłem.
 Raz mię wysoko szczęście unosiło,
 Czasem zaś niżej ziemie uderzyło
 Raz mię tąskawa pańska twarz cieszyła,
 Pod czas zaś wżgarda nieludzka męczyła
 Tak iak Delphickie żelaza sprawaie
 Wielką posługę, gdzie mu rozkażue :
 Kąptańska ręka, tak y mną robiono
 Czasem do zacnych posług zażywano,
 Pod czas tak nisko oraz mnie złożono,
 Iże mną prawie śmieci zamiatano.
 Samem się z sobą na koniec biedował
 W niewczasach, żadney pracy nie lito-
 wał,

Myslim

Mysli
 Affek
 Same
 Y wto
 Wnie
 Same
 Na ko
 Takie
 Nie m
 Do P
 Tak c
 Aż m
 Mite,
 Nagro
 O po
 Nieska
 Kro ta
 Ze się
 Nie ok
 Rada
 Często
 Prześa
 Lecz, l
 Iz gto
 Y gdz
 Ze się
 Rozum
 Wied

Myslim odmieniał, humor obyczaje,
 Affekty, mieysce y dawne zwyczaj
 Samem zwyciężał uporczywe chcenie
 Y włoś, y lara, iuż y przyrodzenie [ności,
 Wnieścącścium nie mógł doznać odmien-
 Samem doświadczył skutku przeciwności,
 Na koniec w ciężkim takim utrapieniu,
 Takiey niewoli, w tak frogim więzieniu
 Nie mogąc wytrwać nazad powrociłem.
 Do Pizy znowu, y tam zaś złożyłem
 Tak ciężki ciężar przeszłej przeciwności,
 Aż mi dał Pan Bog oraz szczęśliwości
 Mite, dawszy mi Myrtilla moiego
 Nagrodę mych trosk, y czasu biednego.
O po tyśiąckroc ubtogośławiony
Nieskażyselnym szczęściem obdarzony,
Kto tak swe żądze, y chciwosc miarkuje,
Ze się fortuna mierna kontentuje.
Nie określone albowiem nadzieie
Rada więc burza przeciwna rozwiecie,
Częstokroc w szczyscia odmiennego tonie
Przetadowany okręt na dno tonie.
Lecz, koczby wierzył między dostatkami
Iż głodnieć musi między bogactwami,
Y gdzie to złote świeci się nam bostwo,
Ze się tam nagle ma znaleźć ubóstwo,
Rozumiatem is no królewskim dworze,
Wiedney z bogactwy szkodliwosc stworze
 Zna-

Znaleśc, y że tam prawdziwey ludzkości
 Jąst płac, y szkota wszelkcy nczyności
 Lecz żem się zawiodł na swym rozumieniu,
 Ludzcy znaydą się luazie na weywrzeniu
 Słówek, offerow y tytułów sił
 Maia, lecz w rzeczy skapi sa y wdzyta,
 Wtwarzy łagodność y wosłotość maia,
 Zwierzchu się w ludzkość smaczna przybieraia
 W sercu nad morskie burze nawałności
 Sa nie przystępney pełne nadętości,
 Pozor tam tylko w kazdey w nich sprawie,
 W zmysłoney zycie momie y postawie.
 Postac zda się być petra pobożności,
 A serce w chytrey sugy się zazdrościł,
 Z łagodnego ich obawia y się oka,
 By nie urzekła myśl, cio rozooka
 Kedyć nawiększą wfnosć pokazuia
 Dotki pod toba zdradaliwe gotnia.
 Co jest chwalebna kedy indzey cnota,
 Tam i jest występkiem, wstydem, y sromota?
 Krzywzy nie czynić, nie mowić ktamliwie
 Sztzerze się kochać, y czynić wstydliwie,
 Wiary, y łowa swego dotrzymywać,
 Staley w przyibzni zyczności zazywać.

Za

Zapod
 Głupst
 Fałs, za
 By tu
 Chciw
 Wydz
 Szkod
 Krzyw
 Z cudz
 Prowa
 To to s
 Te to i
 Nie ma
 Na dz
 Respek
 Mało r
 Wziety
 Nie ma
 Nie ma
 Nic w
 Czegol
 Czci, y
 Dla ni
 Byte u

Za podły umysł, y nieczemność mają,
 Głupstwem, prościznę skutną nazywają.
 Fałsz, zdrada, kradzież, przez škodę drugiego
 By tu poprawić y szczęścia swojego,
 Chciwość pod płaszcz m skryta pobożności
 Wydzierstwo w sukni mądrej opatrności
 Szkodliwe kłamstwo nazwane obroną,
 Krzywda pod piękney słusności zastoną,
 Z cudzey niestawy honor sobie robić,
 Psować drugiego, aby się ozdobić
 To to są cnoty dworskie, y przymioty:
 Te to ich chwalebne dzieła, y roboty.
 Nie masz tam z zasług, z lat poszanowania
 Na dzieła, męstwo, nie masz pamiętania,
 Respektu na stan, na wstyd, y na prawa
 Mało tam znajdzie, nikt tam nie pr yznawa
 Wziętych dobrodziejstw, ani pokrewności,
 Nie masz przyjaźni, związku, y miłości,
 Nie masz na koniec nic inż tak świętego,
 Nic wybornego, y doskonałego,
 Czegoby chciwość ich nie nasycona,
 Czci, y dostatku w sercu zataiona,
 Dla nich polamać y zgwałcić nie miała,
 Być w pozorze bonoru zostata.

Tam

ZA

Tam iaczątek proſty, zawsze otworzony
 Umyſł na czole noſząc. wnet wprawiony
 W ſidla zdradliwej byłem ich chytrości,
 Patrz ieſlim nie był celem ich zazdrości,
 Jak żyw o ſidlach dworskich nie ſlychając
 Ani w takowych terminach bywając
Ura. Ktoż iuż może być na ſwiecie ſzczęśliwy,
 Gdy ſzkodzi cnotcie affekt zazdrościwy.
Cari. O moy Urani, gdy bym był od tego
 Czaſu, iakom ſzedł do Argu przykrego,
 Tyle miał chętny woli do ſpiewania,
 Com do gorzkiego miał przyczyn płakania
 Tak gornym tonem dzieie Pana mego
 Ogłoſiłbym był żeby była iego
 Stawa w wiek poſzny nie ſmiertelnie trwało
 Ani by była wſtydu nie zażąda
 Meońska trąba z Achilleſowemi
 Dziełmi w potomac czaſy pamiętnemi.
 Y ma Oyczyzna iużby dziś wſławiona
 Była, y wieńcem ſławnym otoczona.
 Lecz dziś (o wieku nader nieſzczęśliwy)
 Jeſt Poetą być tytuł nieſzczęśliwy,
 Pokarmow ſłodkich gniazda weſelego
 Chcąc ci towarzyszyć, żaden do gornego
 Nie chce Parnuſſu przez cieſkie trudności,
 W niepożyteczney ktoż ma ſmak gorzkości.
 Rytm ſię nie ſmaczno takiemu koſiarzy,
 Co ſię z ſwoym ſzczęciem pajuie y ſwarzy,

Y gdy

Y gdy pr
 Nakonie
 Alec iuż
 Szukac
 Dáy ci
 Tatu kr
 Lecż po
 Nie trze
 Alec pod
 W tym t

Ty
 Coż w
 Nieſzczę
 Bárziew, o
 Życie czy
 Nárzekac
 Zmázatá s
 Bo chęciá
 Lecż nadev
 A miałto z
 Oblewac k
 Los mego
 Niebo tak
 Obáczyć w
 Końiec, a

Y gdy przeciwność ustawicznie dusi,
Nakoniec zniemieć y ochrapieć musi.

Aleć już też czas bym Mirtyllá o ego

Szukać nápozał tak požádanego.

Dáy ci go Bogu, iako się žmienitá

Ta tu kraina iakby nie ta byta : (k)

Lecż podzwá przecię, wszákze przewodni-

Ne trzebá temu kto świadom ięzykà.

Aleć podobno czas, nam o tey dobie

W tym tu gościnnym domu spocząć sobie.

Scena II.

Tytyro. Posłaniec.

C Oż w przod rzewnemizami opłaki Tyt.
wac

Nieszczęsny będę, ná coż utyskiwáć

Bárziew, o Corko, czy iżes straciá

Zycie czy zes twe imię tak zelżyta.

Nárzekáć muszę wprzod, iżes uczciwe

Zmázatá swoje przez czyny zelzywe,

Bo chciáśz z Oycá idżiesz smiertelnego,

Lecż nadewszytko honor wáżącego,

A miáło zdrowia y życia twoiego

Oblewáć łzami wieku nieszczęsnego

Łos mego będę, że mnie záchowáło

Niebo tak dtugo, áby mi dżis dáto

Obáczyc w tobie y życia twoiego

Koniec, á oraz z nim y uczciwego.

M

A też

A tez Montanie z twemi upornemi
Proroctwy B gowtak barzo pewnemi
Pięknieś dokażał, twą to własna winą
Y naderęgo twoiego też Syná.
Mey Corki, ale y łamey miłości
Nieprzyiaciele z dzikich wynioſłości.
Ot ná nieszczęście me się wyiáwiły
One me m. wy. co mnie tak trwożyły
Przeciwko władzy wszechmocney miło
ści,

O iák tárcz ſłaba z samey pocziwości
Młodzieńcze serce taiwo się uwiedzie,
Gdzie miłość stodka z przyrodzenia
wiedzie,

Prędko Panienek rad honor blakuie.

Pell Kęayich przecię oko nie pilnuie.

Chybá że umarł, álbogo porwały
Wiátry ztąd, y gdzie daleko schowały
To go nie znajdę, ezliż się nie mylę,
On to tam chodzi łamiuchny iuż chwilę,
Nie bárzoć pono dam mu znać tkwápli
wie,

Tę złą nowinę aleć nieszczęśliwie,
Kto co przynosi dość przynosi skoro,

Tyt Złą powiadać wieść kazdemunie sporto,
Ná twym ięzyku iuż widzę strážliwy
Mey Corki koniec tak fr odze zelżywy.

Jeszcze

Jeszcze
To iez

Zyie, y
Dupiero
Ma dufa
Do mni
Bowiem

Szalenſt
Ták upo
By ſwá o
Ze iesli
Władza
Wſzytcy
Darmo
Więc po
Poczeká
Był wſzy
Kościoł,

Y co do
Aby zw
A tykác
Nikom
Byle tym
Smierci

Jeszcze nie tak zle, ale blisko tego. *Post.*
 To jeszcze życie. [Postan.] Bez chybu *Tys.*
 wszelkiego.

Zyje, y będzie, iesli zachce żytá,
 Dopiero mi się od śmierci wrocitá *Tys.*
 Ma duszá teraz, lecz czemuż nie bieży
 Do mnie, gdy ná niey by żytá. należy.
 Bowiem zyc nie chce (Tytyr.) á coż to żá *Post.*
 rákie

Szałośćtwo, zdrowiem gardzić ladaíakie
 Tak upotczywie śmierć sobis obraci, *Post.*
 By swá drugiemu śmiercią żywot dátá
 Ze iesli iá nie odwiedźiesz od tego,
 Władzą twoiego práwá Oycowskiego.
 Wszytcy ktorzy iey żywot perswaduiá
 Darmo się tylko śláz, y morduiá,
 Więc podżwa prędko moy miły posłany. *Tys.*
 Poczekay trochę, azby zgotowany *Post.*
 Był wszytek obrząd, azby otworzyli
 Kosciół, y wszytko wprzód w nim sporzą-
 dzili,

Y co do ofiar będzie należało,
 Aby zwyczajnie wprzód się wszytko stáło,
 A rykác się tez swiátnice nie godzi.
 Nikomu progá, az Káptán wychodzi, *Tys.*
 Byle tym czałem sobie nie zádálá
 Śmierci álbo tez z żalunie skonałá.

Post. To być nie może, ná oku iá máią.

Zawſze. y na piądz iey nie odbiegáią

Tyt. Więć mi tym czałem beż wſzelkiej zá-
ſiony

Referuy wſytko, abym wždy ſtrapiony

Ociec mogł wiedzieć, zákiey to przyczy-
ny

Może nie płacić ſmierciá ſwoiey winy.

Post. Jak przed Káptánem Corka twá ſtrapiona

[Rzecz od záłoſci tá nie wymowiona]

Stanetá tylko, nie było takiego

Oka, y ſerca zakámieniátogo,

Aby też cieſzkich wylewać nie miáto,

Aby ſię w zálu ſwym nie rozptywało,

Sáme koſcielne ſłupy, y kamienie,

Choć im nie dáto zmyſłow przyrodzenie,

Ná tak záłoſny przypadek trętwiąty,

Wimętuą ſię poſtać zátoſnie przybrały:

Bo w ieden moment práwie oſkárzona

Nieboga, była iuz y oſádzona

Tyt. A czemuſz przebog z taką ſkwápliwościá?

Bo przed dowodow takąá iáſnoſciá

Post. Jáka tam była a obrón ſłaboſciá

Muſieli iſć z ktorá takąá ſurowościá,

Y Nympħa ktorá nabarziey ſwiadczyła.

Ytwa niewinnoſć przez nię dowodziła,

Choć też cowiedzieć kędy nię ſzukano,

Przecię iey znaleźć nigdzie nie można,

Ale

Ale baw

Stráſzliw

W koſci

Ci co o g

Kiedy Lu

Krwia ſie

Ziemia ſie

Święta iá

Y niezwy

Dawátá

Ze być

Z piekiel

Teraz po

Gdy ſię

Ztwa ied

Bogom p

Myrtyl

Niewinn

miáſto

Niech iá

Niezboz

Tak wie

Puſćcie

Mnię

Do Otká

Na mnie

Záte Dy

Z méy k

Ale bawie się eż nie dopuszczay
 Straszliwe znaki, co się pokazały
 W kościele zaraz, iakich nie widali
 Ci co o gniewie Bogini slychali,
 Kiedy Lukryná, Amynthe zdradziła,
 Krwia się Bogini zarazem pocila,
 Ziemia straszliwie trzęsła się, y drżała
 Swieta iaskinia okrutnie ryczała,
 Y niezwycczayne głosy przerażliwe
 Dawata z siebie, puchy tak smrodliwe,
 Ze być nie moze nie zarázliwszego
 Z piekielnych okien, y obrzydliwszego.
 Teraz posluchay: O dziwie bez wiary,
 Gdy się, iuż ruszył Káptan do ofiary
 Ztwa iedynaczká, áby iá zarazem
 Bogom poświęcił okrutnym żelazem
 Myrtyl przybieżał wołaiąc, puszczaycie
 Niewinná Nimphe á moie poddaycie
 miasto niey głowę, pod ten miecz: y szyję,
 Niech iá umierám á niech oná żyje.
 Niezbozne tyka, iakozeście śmiały
 Tak wiele, żeście te ręce związały,
 Puście iá zaráz, oto mnie iuż macie,
 Mniena ofiarę tę krwawą oddaycie,
 Do Ołtarzá mnie ciągniecie frogiego,
 Na mnie dobądźcie miecza święconego.
 Z tę Dyánnie, coście poświęcili
 Z mey krwi ofiarę czyńcie Amarylii.

Tyt. O przykład dziwney stateczney miłości,
 Godny pamięci ná wszystkie wieczności
 Pośl. Teraz posłuchay zaś cudu nowego,
 To usłyszałwisy od Mirtylla swego
 Twa Amarylli, która przerażona
 Boiaźnią śmierci była y strwożona,
 Tak serce nagle swoje umocniła
 Y ná surowość śmierci utwierdziła,
 Jż na Mirtyllá wesoło poyzrała
 Y tak mu mężnie wlot odpowiedziáta:
 Albo rozumiesz że mi śmiercią twoią
 Dalsz zdrowie, będąc własná dłużá moją ?
 Być to nie może, po co się bawicie
 Czemulżeo macie czynić, nie czynicie,
 O słudzy prędko; nie chcę tey litu ści
 Mirtyllu twoiey nie masz w tym słuszności,
 Rzekł w ten czas Mirtyll; Onielutościwa
 Ma Amarylli, ty nie masz być żywa,
 Nie wiesz podobno, że Oycá mego
 Część mi nalepiżá z dekretu takiego
 Bierzesz, y długę tak ci zawsze wierną
 Zabijałz frogo, y czynisz mizerną,
 Niechay ia umrę; á oná skwápliwie
 Rzekła, y owszem mnie to spráwiedliwie
 Umrzec należy, ktoram osądzona
 Prawem iest ná śmierć y iuż wywiedziona.
 Rzecz dziwna tak się gorąco sprzeczáli
 Y do śmierci się wzáiem wydzierali,

Jak

Jakby t
 A życie,
 O duszę
 Nieśmie
 Na prz
 Nie w z
 O godn
 Lub żyw
 Niebioł
 Nie wy
 Godnie
 Tyło iak
 Lub iak
 Dnie ch
 Chociaś
 Wszytki
 Ktora s
 Te cuda
 Więc ty
 Panno p
 Rozumu
 Piorem
 Chwaleb
 Na Dyan
 Te dziei
 Y w Parn

Jakby to umrzeć, żyć wesoło było,
A życie, w śmierć się gorzko przemieniło.
O dusze prawie znacznie urodzone
Nieśmiertelności wszystkiej wystawione
Na przykład, luboć takiegoby trzeba
Nie w ziemi szukać, ale w pośród Nieba.
O godna paro, y niewyśławiona
Lub żywa, lub do wieczney przeniesiona
Niebiosów świętych już nieśmiertelności
Nie wyrażona żadney wymowności
Godnie językiem, których choćby było
Tylo iako gwiazd Niebo wystawilo,
Lub iako morze w swoim niezmierzonym
Dnie chowa piasku likiem niezliczonym,
Chociażby na głos ieden się zgodziły
Wszystkieby sławie tej nie wystarczyły,
Która swą trąbą głosić nie przestanie
Te cuda wiekom poki świata stanie.
Więc ty o Corko rodu niebieskiego
Panno przedwieczna dziedziczko Boskie-
go
Rozumu, prawą co nie skażytelem
Piorem podaiesz wiekom nieśmiertelnym
Chwalebne dzieła, racz tym piłmem zło-
tym
Na Dyamencie wiekuistym młotem
Te dzieła sławne, cuda wydrukować,
Y w Parnasie ich gornym aktykować,

Jakoż

Tyt. Jakoż ta dziwna sporka się skończyła
Ktoraż na koniec stroną zwyciężyła?

Post. Zwyciężył, Mirtyl o iak dziwna sprawa,
Ten to umiera zwycięzcą zostawa
Z tego, co go przy zdrowiu zostawie
Potym rzekł Kaptan, iż kto ofiaruje
Śwą głowę własną za zdrowie drugiego
Życ iuż nie może niaako za niego
Tak prawo Boskie O Nympho mieć chćia-
to,

Tobie życ Niebo łaskawe każało,
Potym rozkażał aby pilnowano
Jey, iak nabárzies, nie odstępowano
Dobrowolnie się aby nie zabita
By z swym Mirtyllem y po śmierci żyła.
To tak się działo, kiedy mnie wyprawił
Do ciebie Montan, bym cie o tym sprawił.

Tyt. O dobrzeć mówią ze tatwey w te czasy
Obaczyc taki bez trawy, bez paszy
Bez liścia drzewa, zioł bez zieloności.
Niz w piękney Pannie serce bez mitości,
Lecz iasłiz się tu dłużej zakhawiemy.

Post. Iak się o czasie, kiedy iść dowiemy?
Tu czekać lepiey, bo to mieylce prawie
Jest naznaczone tey żalosney sprawie

Tyt. Tu się ofiara ma ta odprawować.
W zdyć więc w kościele zwykli ofiarować.

Nie

Nie, ga
Tamteż
A w sz
Czemur
Bo te o
Tak Ni
A iakoz

Nauczy
A on z
Wszak
Jákby
Wiern
Przyk
Tak te
Kaptan
Lecz i
W swe
A nam
Iść ow
Abys i

Ch.
M

Nie, gdzie występki bywa potępiony. *Post.*

Tam też należy byłoby czyszczony.

A wszak wiadki zda mi się zgrzeszyli, *Tys.*

Czemusz tu karę będą odnosili,

Bo te ofiary pod Niebem bywają, *Post.*

Tak Nieba swoy gniew nalepiey błagaia.

A iakoz to, wiesz? [*Postan.* Iam się od star- *Tys.*
szego

Nauczył tego Kapłana moiego,

A on zaś slyszat od wieszczka bożego.

Wszak znasz naszego Tyrettá sleggo,

Jakbył Amyntha on obraz miłości

Wierny z Lukryną niewieściey płochości

Przykładem iednym też ofiarowany,

Tak też był Otarz dla nich zbudowany.

Kapłaniku nam iuz się tu spulzczaia.

Lecz iuz nam czas iść, ono się ruszaia.

W swej zwykłej pompie, gminem, toczeni.

A nam sam lepiey będzie, y przestrzeniey

Iść ową drogą, choc ci daley zgoła

Abyś iuz Cerkę wziął swoją z kościoła.

Scena III.

Ch. Pasterz Ch. Kapłan.

Montano. Myrtillo.

M s

O Cor-

ChP, O Corko, Jowisza wielkiego,
 Tyś z słońca świetnego zrodzona.
 Tyś świata pochodnia słej ego,
 Pierwzego tyś jest Nieba łona,
 Ty jesteś drugim u nas Phebem,
 Co świeciłz nam iasnym twym Nie-
 bem.

ChP Ty co promieniami twemi łaskawemi
 Ognie twołego brata zapalczywe
 Nadgradzasz miłe, z kąd się obfitami
 Rodzajmi płodzi przyrodzenie żywe.
 Ziemia się słońcem swemi ozdobiłemi
 Ziołami wonie nosząc nam szczęśliwe,
 Wszystko na koniec, co powietrze płodzi,
 Co w morzu pływa, y po ziemi chodzi.
 To tobie wszystko swą istność przyzna-
 wa,

Tobą się szczyć płodne przyrodzenie,
 Tak niech y ten gniew już w tobie usta-
 wa,

Którego frogie palą nas płomienie
 Wielka Bógini poniż twej łaski,
 A hamuy, kiedy już zapalczywości

ChP O Corko Jowisza wielkiego
 Tyś z słońca świetnego zrodzona
 Tyś świata pochodnia ślepego
 Pierwzego tyś nieba jest łona

Ty
 Go
 Umkn
 Koście
 Stoyci
 Ku Ob
 Mężny
 Obrat
 Abys
 Trzeb
 Boża
 Co po
 Nie sk
 Naby
 Twoie
 Skazi
 Po lat
 Takie
 Twois
 Lec i
 Wola
 Milcz
 Ofiar
 Mowi
 Oy
 Choc

Ty jesteś drugim u nas Phebem,

Go świecisz nam jasnym twym Niebem.

Uknijcie się ztąd Pasterze, y studzy
Kościołni tam precz y wy bracia drudzy,
Stoycież tam sobie, ani się zbliżajcie,
Ku Ołtarzowi, aż kazę, czekajcie.

Mow.

Mężny Młodzieńcze, co nieustraszenie
Obrates łobie śmiertelne skończenie,
Abys twą śmiercią tey życie darował,
Trzeba zaprawde byś się deklarował,
Bo ża to krockie ostatnie westchnienie,
Co podłe dusze straszy nieskończenie

Nie skażyłelney już niesmiertelności
Nabywał, y cney Imienia wieczności
Twoiego, które gdy czas zadróściwy
Skazi w starości swojej już sędziwy
Po lat tysiącu imienia y dzieła

Takie żyć będą, będzie wiara żyła
Twoja, y miłość twa niewystawiona.

Lecz iż nam prawem jest ta okrystona
Wola niebieska, aby zachowała

Milczenie, azby krew swoją wytęła
Ofiarą Bogom, teraz masz czas tego.

Mowic. jeżeli potrzebuiesz czego.

Oy, bo mi cię przecię tak zwac miło. *Mys*
Choc mi z twoich rąk tę śmierć przema-
czyło

Niebo,

Niebo, więc ciało me ziemi oddaę,
 Dusza zas moja niech przy tey zostaje,
 Co zyciem mym iest, y zdrowiem prawdzi-
 wym. (wyni

Lecz ach niestety, gdybym nieszczęśli-
 y w śmierci tak był, aby dokończyła
 Y ona iako jawnie się groziła,
 Czyby za częstka już mego została
 Zycia, gdzieżby się ma dusza podziela,
 O iako słodko żywot mi położył
 Ten w którym samę śmiertelność mam
 złożyć,

Ale ma dusza, nie chce śmiertelności,
 Lecz i jeśli godzien takowey litości,
 Który umiera dla samey miłości
 Twey to oddawam Oycze pobożności,
 Oycze spraw przebogby nie umierała.
 Aby ma dusza tę pociechę miała
 Przy śmierci, niech się już takie przeyrze-
 nie

Nasyci frogie przez moje skończenie.
 Niech się ucieszy z utrapienia mego,
 Z łez gorzkich, z żalu nieporównanego,
 Lecz kiedy umrę, niech mi nie wydziera
 Tey dla ktorey dziś to serce umiera.
 Zeby żyć moja dusza z nią nie miała
 Już po rozwodzie tym straszny od ciała

Kiedy

Niech

Ledwie

Łzy z

Ma cz

Synu n

O co n

Dotr

Na d

Nadrę

Już ter

Niech

Byle m

Z to

Ty p

Duch

Ja już

Tenc

Już k

Tak p

Nic n

Miry

Pachu

Ku n

Kiedym z nią nie mógł żyć z ciałem złą-
czony,

Niech żyję z samą duszą ziednoczony.

Ledwie już mogę od ciężkiej żalości

Żyć zahamować, o iak utonności

Ma cztowieczeństwo nasze bardzo wiele.

Synu nie tworz się, już umieray śmieie,

O co mnie prosisz, tegoć obiecuje

Dotrzymać pewnie, a nad to słubuję

Na duszę moję, żeć dotrzymam tego,

Nadrękę na to, bądź serca ufnego.

Już teraz Oysze, umieram wesoły.

Niech się wlkok w ziemne rozsyję popio-
ły,

Bylema dusza w teyże zaraz chwili

Z tołą o moia żyła Amrylli,

Ty przyimiy, proszę Mytilla twoiego

Ducha, w ostatnim y tchnieniu wiernego,

Ja już w imieniu ukochanym twoim

Ten czynię życiu kres y słowom moim

Już klękam; strzegąc z pilnością milcze-
nia,

Tak pocieszne czekając skończenia.

Nie nie bawcie się, w skok ogień składaycie, *Mos.*

Miry zarazem słodkiey dobywaycie,

Pachniące dymy niechay się wznoszą

Ku niebu, niechay powietrze mieszają.

Non

Myt

O cor

Kie

BbPa O corko Jowisza wielkiego
 Tyś z słońca świetnego zrodzona
 Tyś świata pochodnia ślepego
 Pierwszego tys Nieba jest tona,
 Ty jesteś drugim u nas Phebem
 Co świecisz nam jasnym twym Niebem.

Scena IV.

Carino. Montano. Mitill.
 Nicandro. Ch. Pasterzow.

K Toż kiedy widział w takich osiadło-
 ściach

Cari Tak mało ludzi, y w takowych włościach,
 Ale zda mi się że się zgromadzili
 Wszyscy do kupy, iesli się nie myli
 W tym oko moje, tak ci się znayduie,
 Jako powiadam, co się to złatuie,
 Tam ludzi zewzład, z iaką wspaniałością
 Cos odprawiają, y uroczystością,
 Pewnie ofiary będą oddawali
 Znaczną, po to się wszyscy pozbiegali.

Mon. Day tam te pulzkę złotą gdzie się chowa
 Przyjemna Bogom świętosć bachusowa.

Nica Owo jest [*Mont.*] Niechay ta krew nie-
 winnego

Młodzieńca gasi ogień gniewu tego,

Jak

Jak ten sok święty, te wagle zarzyſte
 Gaſi, czyniąc z nich już popioły czyſte,
 Naci tę puſzkę poſtaw ią gdzie bywa,
 Day mi tę srebrną wodą kędy żywa.
 Ot małż. (Monſ.) niech tengaiw co gołico
 ta zdradliwa

Wznieciła Nympha, tak taie, y zbywa,
 Jako ta kropla czyſta, te płomienie
 Gaſi, y tłumi ieży przyrodzenie.
 Ofiarę świętą widzę odprawuiz,
 Ale ofiary nigdzie nie znajduie.
 Już ſię obrzędy wſzytkie odprawiły,
 Czaſ by ofiarę tę ręce czyniły.
 Day ſam ſiekierę. (Carin) A coż to takiego
 Widzę tu dziśia dla Boga dziwnego,
 Czyli nie tego, któremu związano
 Ręce, ofierze tey to naznaczano,
 Teń ieſt nieborak, o Oyczyzno moja
 Jeſzczeż ta dotąd niełzczęſliwoſc twoia.
 Jeſzcze Bogini na cię rozgniewana,
 Przez tak długi czaſ nie ieſt ublagana.

Carin.

Monſ.

O C rko Jowiſza wielkiego
 Tys z ſłońca ſwieznego zrodzona
 Tys ſwiata pochodnia ſlepego
 Pierwizego tys Nieba ieſt łona,
 Ty ieſtes drugim u nas Phehem
 Co ſwieciſz nam iatnym twym niebem.

ChPa

Jak

Mściwa

Mon. Mściwa Bogini za prywatną winę
 Co karzesz wszystkę tę naszą dziedzinę.
 [Bo się w tajemnych sądach twych tak sta-
 ło,
 Tak niedościgłe przezyrzenie mieć chiałe)
 Gdy krew nieczysta Lukryny pragnienie
 Zgasić nie mogła twoie, y płomienie,
 Gniewu srogiego y sprawiedliwości,
 Oddając tę krew pełną niewinności
 Tego, który dziś za miłość, za wiarę,
 Sam dobrowolnie dać się w ofiarę.
 Tę tu krew w wierze z Amintem równego,
 Już wimie twoie zabijam onego.

O Corko Jowisza wielkiego,
ChP. Tyś z słońca świetnego zrodzona,
 Tyś świata pochodnia ślepego,
 Pierwszego tyś Nieba iest łona,
 Ty iestes drugim u nas Phebem
 Co świecisz nam iasnym twym Niebem.

Mon. Jak się rozplywa serce me z litości,
 Jak bym sił nie miał zwykłych, y mężno-
 ści

Trwoży się serce we mnie, y truchleie,
 Y ręka czemuś nad zwyczaj słabieie,
 Siekiery podnieść iuż nie mogę prawie
 Co iest? dźwicić muszę takię sprawie.

Gdy

Gdybym mogł pierwey obaczyć twarz ie-*Cari*
go.

Szedłbym, widoku tak nie chcę straszne-
go

Pono iż słońce w oczy nam zachodzi, *Mon*

Ofiary ludzkiey czynić się nie godzi.

Y ztąd mi ręka, y dąsa trętwieie

Samże się obróć. (*Carin.*) Przebog co się
dzieie

Wzdyc to iest Myrtill Syn moy ukochany.

Iuż teraz dobrze. (*Carin*) On iest bez od *Mon*
miany,

Prawie iuż teraz tak iako być może. *Mon.*

Święty Kapłanie co czynisz. O Boże! *Cari*

Ba ty człowiecze, co czynisz szalony *Mon*

Jak zatrzymywać śmiesz raz wymierzony

Tą swoją ręką, płochą y zuchwałą,

Obrzędow świętych tak zapamiętałą.

O moy Myrtillu, o kochanie moie, *Cari*

Jak to mam patrzeć na frogą śmierć twoię

Podźże ztąd rychło dziadu niewstydy-*Nita*
wy

Ktożby rzekł, bym miał tak być nieszczę-*Cari*
śliwy.

Podźże pręcz mówić, tknąć się święcone-*Nita*
go

Bogom nie godzi, y ulubionego.

Gdy

Y iama

Cari Y Jam też pewnie za wiecznych łaskawą
Bogów tu przyszedł przyczyną, y i prawą.

Mon Usłyszwa pierwey Nikandrze od niego,
Co to powiedzieć chce nam takowego,

Cari Potym niech się precz do drugich ułąpi.
Ludzki Kaptanie niżeli przystąpi

Surowość twoja do krwawey ofiary,
Proszę, powiedz mi, z iakowey to miary
Ten człowiek ginie, przez imię cie proszę
Twoiey Bogini, niech to dziś odnożę.

Mon Zażyłeś na mnie fortelę takiego,
Ze mi odmówić nie godzi się tego,
Lecz coż ci na tym [*Cari.*] o iako mi
wiele

Należy na tym, mogę to rzec śmieje,
Ze mi na moim zdrowiu mniej należy,

Mon Wicc że uchodzi już czas y ubieży,
Powie ci krotko, że się ofiarował
Umrzeć, by zdrowiem drugiego darował.

Cari To się on podiął umrzeć dla drugiego,
Wicc y ja dzisiaj chcę umrzeć dla niego,
Tę głowę utniy, co już od lat gasnie,
Niechay ta w mroku wiecznym dzisiaj za-
śnie.

Mon Dość przyiacielu, nie baw mię daremnie.

Cari A czemuż proszę nie godzi to się mnie,
To co się temu za kogo godziło.

Mon Boś cudzoziemiec. (*Cari.*) a by to nie było
Jednak

Jednak
Ten co
Już zy
Kraju i
Zes cu
Ztąd ie

Tum f
Mtodz
Tys O
Szczęś
Widz

Byś za
Święto
Obys
Jestem
Barzo
Bogini
Kiedy
Nie g
Szata
Ma we
Dobra
Niech

Czyni

Jednakże z prawa nie może naszego, Mon
 Ten co się umrzeć, podjął za drugiego,
 Już żyć dla kogo, lecz iesłś nie z tego
 Kraju iak mówił, więc powiedz z ktorego;
 Zes cudzoziemiec, str. ie cie wydała
 Ząd iestem rodzic. [*Mont*] wszyscy cię nie Cari
 znaia

Tum się urodził, iestem Oycem tego Cari
 Młodzieńca przebog tak nieszczęśliwego
 Tys Oycem iego? prawie cię czekało Mon
 Szczęście z widokiem, ktoreć oto dało
 Widzieć, lecz się już umknij z mieysca te-
 go,

Byś zaś z affektu swego Oycowskiego
 Świętey ofiary iako nie turbował
 Obyś Montanie Oycem się znaydował, Cari
 Jestem też Oycem, a wierz mi mitego Mon
 Barżo też Syna, a gotow bym iego
 Bogini moiey głowę ofiarować,
 Kiedyby miała tego potrzebować,
 Nie godzienbym był by mię okrywała.
 Szata duchowna, kiedyby nie miała
 Ma wola zawsze dla pospolitego
 Dobra odbiezeć swego prywatnego.
 Niech go przed śmiercią obąpię przyna Cari
 mniey.

Czynić nie godzi się tego bynamniey. Mon

Moy

Carí Moy Synu miły, nie odpowiesz temu
Oycu dla ciebie tak utrapionemu.

Niré Hamuy ten twój żal, moy Oycze kocha-
ny.

Mos Już ci nam obrząd ofiary zmieszany,
Coż ja to widzę o wieley Bogowie.

Mirt Nie mogę lepiej położyć to zdrowie
Jak tak moy Oycze, którem wziął od cie-
bie,

Mon Nie trąpże więcej iuz y mnie y ciebie.
Takem rozumiął, iż zgwałci milczenie,
Widząc Oycowski płacz y utrapienie.

Mirt Coż czynię nędz y, aza tak pilnują
Milczenia, co się umrzeć ofiarują.

Mon Lecz coż iuz czynić, prowadzcie skwapli-
wie

Dokościoła go tam niechay prawdziwie
Potwierdzi swoiey Bogom obiernice
W posrzedku owey nie wielkiey świąt-
ce,

A potym, jako do nowey ofiary
Świętego wina, y wody w te czary
Nabierzcie pretko, ognia zarzysłego
W tę kadzalnice wycpie y czysłego,
A sprawuycie to zochotną piśnością,
Niż stońcie czarną mrok zacmi ciemnością.

Scena

Scena V.

Montano, Carino,
Dameta.

Podziekuy Bogu starcze uprzykrzony *Mon*
Dzisiaj, żeś Oycem by nie przyrodzony

Affekt to twoy był wnetbys gniewanego

Doznał (przyśiegam) tak zapalczywego,

Żebyś obaczył iak się to nadaie

Gniew co ten czyni więcej niżli łać,

Nie wiesz ktom ia jest łaszczkę co piałstuję,

Bośkie y ludzkie sam rządy sprawuję.

Gdy kto z pokory o co suplikuje, *Cari*

Kary podobno tym nie zasługuie

Moiey to zbytney skutek cierpliwosci, *Mon*

Tac pochopdała do takiej smiałości,

Podobno nie wiesz, iż gniew zataiony

Bywa tym bardziey w sercu rozżarżony,

Y umnierychley więc na wierzech wycho-
dzi.

Naten czas bardziey szferzy się y szkodzi.

W wspaniałym sercu zapal popędliwy *Cari*

Nie iadowity gniew, to jest, y mściwy.

Lecz technienie iakies płomienia prętkiego,

Podnożące się do serca dziekiego

Co

Scena

Co rozum z duszą scisle ziednoczony
Y w myslach skrytych prawie zachwycony
Wzbudza, y poch p do dzieł w lercach ro-
dzi

Z ktorego honor, y sława pochodzi,
Więc gdy u ciebie znaleśc taskawosci
Nie moge, winy, lecz sprawiedliwosci
Upominam się iako u sędziego,
Tę mi czynь wedle obowiązku swego,
Nie jest też wolen dla tego od prawa,
Kto u na drugi h kładzie, y podawa,
Y owszem, żeś jest pierwszy w tey zwierz-
zchnosci

Więc ciebie winien mieć sprawiedliwosci,
Y czynić ią tym co się ubiega ią,
Pod tey obronę, y oney zada ią.
Ja o nie tylko teraz proszę ciebie,
Nie chceszli dla mnie, uczynić ią dla siebie,
Bo ieżli zgwoisz tego uporeczywie,
Zle to uczynisz y niesprawiedliwie.

Mon Powiedz, iakom to ią niesprawiedliwy.

Car Nie powiedziales, że do tey straszliwey
Ofiary brac się czł wieka obcego
Nie godzi *Mont.* Tak jest. y z prawa Bo-
skiego

Powiedziałem to *Carin* Złakiey tedy miary
Ten cudzoziemiec idźcie do ofiary,
Wzdźys

Wzdys

To w cu

Jakożke

Więc

Pono r

Ze za p

Kto się

Częstok

Ale to

O urud

Dla teg

Idźcie, n

A iakoz

Jeżeli

Zem go

Ze go

Wzdys

Ze jest

Ponos o

Nie czu

Bym by

Złoscią

Wzdys mi powiedział, że z ciebie zrodzo-
ny, Mon

To w cudzoziemca tak zas wskok ochrzo-
ny, Cari

Jakożkolwiek jest, nie jest z kraiu tego Cari

Więcey nie pytay, coż ci iuż do tego? Mon

Pono rozumiesz, że nie tu zptodzouy,

Ze za przych dnia ma byc osądzony.

Kto się zbytecznie czego dowiaduje, Cari

Częstokroc bardzo więc tego zaśnie.

Ale to prawo o krwi rozumiało, Mon

O urodzenia mieysce idzie mało.

Dla tego ja też mam go za obcego, Cari

Idzie, nie idzie, z nasienia moiego.

A iakoż ci go synem się zwac godzi, Mon

Jeżeli nie z krwi twej własney pochodzi?

Zem go nie zptodził coż to za nowina, Cari

Ze go mam przecię u siebie za Syna.

Wzdys mi powiedział, że z ciebie zrodzo-
ny. Mon

Ze jest mym Synem, nie że mnie zptodzo
ny Cari

Ponos oształt z zbyteczney żalosci? Mon

Nie czułbym moich tak nieszczęśliwosci Cari

Bym był szalonym (Mont.) Ieślis nie szalony,

Złością musisz byc frogą napetniony.

Iakoż

Cari Iakoz tam moze byc serce ztosliwe.

Gdzie są p. ślepki szczere. y prawdziwe.

Mon Tak iako widzę iasnie dzisiaj w tobie

Zes Oycem iedney, y zas nie, osobie.

Cari Łatwa rzecz bardzo do wyrozumienia
Z miłosci Synem iest, niez przyrodzenia,

Mon Więc tak iesli iest od ciebie zptodziny,

Za obcego byc nie może sądzony

Iesli zas nie iest to niemasz żadnego

Do niego prawa iako d' obcego.

Tak lubos Oycem, lub nie, z zadney miary.

Z tey go uwolnic nie mozelisz ofiary :

Car Nie zawsze ten co wdyskursie ustawa,

Dla tego w samey tez prawdzie przegrawa.

Mon Lecz ten iest zawsze wprawdzie przekonany

Ktory ma w słowach przedziwne odmiany.

Car Znowu powiadam, rzecz niesprawiedliwą

Czynisz, y Bogom nader obrzydliwą

Mon Niechże na dzieci me tawina padnie,

Wie Bog me myśli, co sercami władnie.

Car Wnet będziesz tego niezmiernie załował,

Mon Ba ty, będzieszli ofiarę turbował.

Car Świadczyć y ludźmi, nawet y Bogami.

Mon Bogami, coś ich twemi posłepkami

Uraził sirodze. [*Cari.*] Więc kiedy u ciebie

Wolnego ucha nie mam, niechay w Niebie

Bogo-

śliwe.
prawdziwe.
tobie
osobie.
umienia
zyrodzenia,
łodzony,

ny
dnego
go.
odney miary
ory:
stawa;

e przegrawa
przekonany
ne odmiany
awiedliwą
dliwą.

adnie,
władnie.
załował,
t.
ani.
mi
kiedy u cie

y w Niebie

Bogo-

Bogowie, ludzie na ziemi słuchajcie,
Niech ta Bogini, ktorey wychwalać
Im te króie, sama mię posłucha,
Niech litosnego użyczy mi uchą.
Ty wiesz o samą Bogini prawdziwie,
Ze przed twym świętym Ołtarzem kłania

wie

Nie mówię, że nie jest z kraju tego;
Ten co dziś z sądu ginie niesłusznego.
O jakos średze przebog uprzykrzony,
Jeżeli nie jest z twojej krwi zplodzony,
A ktoż jest tedy. powiedz, Oycem tego?
Młodzieńca na śmierć dziś przeznaczono,

To wiem, że nie ja [Mont.] Wsz jako się Car.
wieszasz

Na własnych zmyślach, coraz to się mię-
szasz,

A czemużes go swym Synem mianował?
Bom go z dzieciństwa tak zawize miłował? Car.

Właśnie jak Syna mego własnego.
Jakom w Elidzie miał darowanego

A on z czyjej go miał szczodroblowości. Mon.
Jam mu go był dał z mojej pocziwości Car.

Choc ci mi gniewno, smiac się musisz prze- Mon
cię

Co już tak grubo, y foremnie pleć.

N

To

To coś mu ty był dopiero dąrował.
On zaś zarazem tobie oddarował.

Car. Co iego było tegom mu dochował,
Potym on mi zaś iak swoje dąrował. (go
Więc kiedy brydzisz, zkądżes miał miáne.
Małomco przedtym pod Mirtu wonnego
Mon. Cieniem, nád brzegiem Alpheá prętkiego
Ználaztem go był tam zabła kanego

A z tey przyczyny to mu wten czas dałem
Imię Myrtillá, że go ztámztát miałem.
Ják ci się pięknie te báyki udaia;

Car. Bestyi drapieżnych podobno nie mają
Tám wasze kraie. *Car.* Jowizem barzo wiele.
To się nie pastwia tam na ludzkim cieie.

Myn. Woią go bystraná kępie złożyła,

Car. Ktorą tak dziwnie zewsząd otoczyła,
I że przstępu do niego nie dała,
Tak wielką ludzkość tamta woda miała

Mon. Tak to dowcipu u was się imają
Rzeki, i że się na liłości znają

Car. W kolebce lekkiey dziecina leżała,
Y w niey iak w łodce bezpiecznie pływała
Do kolebki zaś, dość się zgromadziło
Chroštu y t. z iny, że tak prowadziło
Bebezpiecznie dziecię, aż się zawadziło
Na krzaku Mirtu, potym obrocilo
Ku teyże kępie, tam go zostawiła
Woda spadając, y wkrós otoczyła,

Dzie

Dzieci

W pow

Wdż p

Y milu

Jakoż t

Lar dz

Dawn

W ten

O iak p

Niezw

Już nie

Tych

Niezro

Rocyi,

Przez

Przy

I że po

Tedy c

A ono

Insz w

On w

Wey i

Dziecię w kolebce. (Car.) W kolebce leża- Mon.
to.

W powieci ieszcze. (Car.) Ba y taką miało
Wdę ęczność na twarzy, tak mi pochle- Mon.
biało,

Y miluchnem rączkami igrało.
Jakoż to dawno (Car.) Już pewnie minę Mon.
to

Lar dziewiętnaście, wspomniy, iak było
Dawno zezłanie ono wód strasli we,
W ten czas znalazłem dziecko niebaczę-
śliwe.

O iak przenikawętrznosci mi frog Mon.
Niezwykła boiaźń, y cudowna trwoga,

Już nie wiem co rzec, o zwyczaju gornych Car.

Tych Animuszow, y ludzi upornych,

Niezrozumiane, co choc im nie staie

Racyi, choc wprawdzie już się byc użniaie

Przezwyciężonym, jednak uporczywie

Przy swoim zdaniu stoi y żarliwie.

Iż potęga, y siła wygrawa,

Tedy chce prawdy, choc mu iey nie sta-

wa

A ono infza przodkowac w rozumie

Infza w upornej, y wynofley dumie,

On w dzi dobrze, ze iest zwyciężony.

Wey iak eos mruczy z fobą zamysłony,

Dzie-

N a

Lecz

Lecz chociaż widzi rzecz własnie prawdziwa,

Pokrywa przecię myśl swą upoczywa.

Mon. Coż do dziecięcia miałow człowiek tego,

Coś go wspomiał, a nie był Synem iego.

Car. Niewiem zaprawdę. *Mont.* Anis lepiej potym

Mógł sie dowiedzieć, y dopytać o tym?

Car. Zadnym sposobem. (*Mont.*) A czy poznał byś go,

Bylemgo użył tak wzrostu średniego,

Ma być człowieczek gruby, y pękaty,

Zarosły znacznie, y w brwiach przykosmacty,

Mon. Podcie sam do mnie wszyscy studzy moi,

Da. Otoż moy Panie służebnicy twoi.

Mon. Przypatr się trochę, iesli tu ktorego

Nie maż, co mowisz, temu podobnego.

Car. Co z tobą mowi ten jest a nie inny,

Ktoremum swego Myrtilla jest winny,

Juz lat dwadzieścia, iako się to działo,

Jakom go widział wczora mi się zdało,

Jak am wtoska u niego siwego,

Nie znaydzie, a iam tak wieku zeszłego;

Mon. Podcie pręc drudzy, ciebie mi samego

Dameto, trzeba, znalaz ty człeka tego?

Mam

asnie pra-

czywą.

wiek te.

em iego.

lepiey po-

o tym ?

czy poznał

przedniego,

katy,

rzykosma

ży moi,

oi.

rego

bucgo.

y,

winny,

działo,

zdato,

sztego;

amego

ego?

Mam

Mam go znać kiedyś; ale gdzie to było
Wspomnieć nie mogę Car) Wnetki bę-
dzie mi to

Dam

Przypomnieć sobie zarazem go sprawię,
Ze już obaczy wszystko iak na iawie.

Pozwól mi, proszę, tylko czaiu tyle

Mon.

Ze się z nim małą rozmowę sam chwile.

Bárzo rad (Mont.) Teraz powiedz mi ży-
czliwie,

Car.

Dameto, a patrz, żeby nie kłamliwie,

Coż to wdzy będzie o Bogowie z tego ?

Mon

Kiedyś powrocił szukać moiego

Syna, którego rzeka mi porwała

Jeżcze w kolebce, gdy ono wylała

Dwadzieścia temu lat już teraz będzie

Srogą powodźią, potym kraiu wżędzie,

Nie powiedziales, że wszystkie zbiegawszy

Nad rzeką brzegi wszystkie nadwiedziawszy

Wyspy, y łepy, niegdzie porwanego

Nie znalazł Syna na ten czas moiego,

Tak powiadałem. (Mont.) A cozes darował

Dam

Z dziecie ; gdyś się w Edzie znajdował

Temu który cie poznał człowiekowi ;

Jakoż staremu podobna wiekowi

Dam

Miec taką pamięć by się pamiętało,

Co przed dwudziestą lat, pewnie się działo

Y on też wieku już jest podeszłego.

Mon

A przecię jeżcze nie zapomniał tego.

N 3

A śnić

Dam A snis mu się to, y żartuie raczey,
Mon Ieśli to prawda, wnet się to obaczy,
 Gdzieś iest Karynie? (Car) Owom ia Mon
 ranie.

Dam Niechayżeć iężyk kością wgardle stanie.

Mon Wszak ten to Pasterz, co'dzięcię darował.

Car Ten iest, nie intzy. (Dam) Cożes to mi
 nowat.

Za dziecię niewiem, y gdzie się to dźiało?

Dam Przypomnęć wżytko zaraż, iak się stało,

Pannętałz w Delphie, gdyśmy się radzili

W świątnicy bogow, y on odnosił

Od ułł, ich respons, żeś poszedł do mego

Domu, y tamze znalazłizy onego

Chłopcá w powiciu mnieś go ofiarował.

A iam go z chęcią od ciebie przyjmował.

Dam Coż na tym; (Car.) Więc to dziecię ukop
 chane.

Jako za syná u mnie wychowane.

Jest ten młodzieniec, co się ofiarował

Umrzec, by zdrowiem drugiego darował.

D m O welka władzo przezyżżenia boskiego

Mon Prawda to wżytko, co slyżysz od niego?

Dam Bogday zem ia wprzod dziś dokonał raczey?

O prawda przebog: tak iest, nie inaczey.

Mon Jużże nie zmyslay, a coż cię do tego

Przywiodło, żeś dał co było cudzego.

czy,
aczy,
vom ia Mon

lte stanie.
ię darował.
ożes to mi
e to działał
ak się stało,
y się radzili
no fili
dł do mego

go
ofiarował.
ymował.
iecię ukos

e.
rował
go darował
boskiego
z od niego
ona trzeci
e inaczej
o tego
czego.

Dla

Dla Boga więcej nie pytaj mię Panie. Dana
Wiedzieć ci więcej za twoje nte stanie.
Im bardziey milczysz, tym mi do wiedzenia Mon
Przydaiesz coraz więkzszego pragnienia.
Jesh mi powiesz ieszcze co kłamliwie
Zaptacisz mi to swą szczyą prawdziwie.
Bo mi tak Boskie usta repons dety. Dana
Niebepieczęstwo, iże przeznaczył
Dziecinie gwiazdy, iesliby do swego
Powrocił kiedy gniazda Oyczyńego.
Ile z Oyc-wskich rąk go potkać miała
Smierć rak mu wrożka niebezpiečna prze-
zrzała.

Tak jest prawdziwie, tak prorokowało Car
Niebo, w mych się to oczach wszystko dzia-
ło.

Niestetyż, iuż się wszystko wyiawiło. Mon
Y z przeżyżeniem się okrutnym zgodziło.
Coż za dowodu potrzeba większego
Niebezpieśny skutek widzenia wiecznego.

Coż iasnieyszego nad to iuż o Boże Car
Y prawdziwszego wynaleść się może.

Oh przebog, samo nad światło iasnieysz
Jest ten przypadek iuż y dowodnieysz. Mon

Bogdaies był mniey o Karynie wiedział,
Y iam mniey pytał, y ty mniey powieział.
Mity Karynie, przeszłe zale twoie
Obrocily się iuż narychmiał w moje,

N 4

Już

Jużś mi puścił cug nieszczęśliwości.
 Moje to własne, nie twoje żałości,
 Mój ci to jest Syn. o Synu kochany.
 Jak nieszczęśliwie od wod' zachowany,
 Zgubiony, oto byteś tak szczęśliwy,
 Zecie zachował strumień litościwy.
 Teraz kiedyś ieś znowu znaleziony.
 Małz być z rąk oycatwojego zgubiony:
 Na toż mi cie dziś frogie gwiazdy dały.
 Aby me ręce twą krew wylewały.
 Y twa Oyczyzna w twej się krwi płokała,
 A w przywitaniu śmiercią cie potkała:
 Car. Jako! tys Oycem Myrtilla moiego.
 Jakżeś go zgubił! coś to cudownego.
 Ona to powodź frogą go porwała.
 Coś o niej wspomniał, że była wylała.
 Dziecię kochane, szczęśliwtze zgubione
 Przed tym: niżeli teraz znalezione.
 Zgubionego mi Nieba zachowały.
 Teraz zgubiły, że mi go oddały
 O dziwny wyrok przeyrzenia Boskiego:
 Cud niedościgły sądu przedwiecznego.
 Natoście w jeden moment zgromadziły
 Te dziwne sprawy, abyście splotdziły
 Dziwny pśd na świat lub dobra wielkie
 go
 Albo też złego już nieskonczonego:

Tod

Toć mi
 Widzę
 Ale po
 Zład ci
 W niez
 Zład się
 Y ręką
 Siekier
 Jakby t
 Jakim
 Aby pr
 Krew t
 A iako
 Ty są
 Tak i
 Ludzie
 Ociec
 Zaboy
 Tak pr
 Bo i ze
 Nad sw
 Ktoz w
 W toh
 Wem
 Tys n
 Synem

Toć mi to moy sen mylny obiecował, Mon
 Widzę że mi źle dobrze pr rokował.
 Ale pociechy, o jako plotliwe.
 Ztąd ci owo mi serce lutościwe
 W niezwyčajney się złościu pioło.
 Ztąd się strachato nagle y trwoży to.
 Y ręka, ile rżę podnieść chciała
 Siekierę, tyle już mocy nie miała.
 Jakby się sama natura brzydziła.
 Jakim postępkim ztąd nie dopuściła
 Aby przez ręce rodzica własnego.
 Krew się lać miała Syna niewinnego;
 A iakoż przecię koniec tey ofiary. Car.
 Ty sam uczynisz bezecny bez miary.
 Tak jest mą ręką muszą być oddani Mon
 Ludzie, co Bogom są ofiarowani.
 Ociec Synowi, iakoż to, o Boże. Car.
 Zaboyca się stać tak okrutnym może:
 Tak prawo nasze duchowne mieć chciało. Mon
 Bo iże serce Aminthy nie miało.
 Nad swoim zdrowiem nijakiey litości.
 Ktoż więkzey má być już godzien mifo-
 ści
 W tobie przeciwko twemu Myrtilowi.
 Wemnie zaś przeciw Bog w wyrokowi,
 Tys mu chciał żywot dać nie przyznawa-
 iąc
 Synem go twoim, a ja zaś pytając.

N

Zby

Zbytecznie o nim, y mniemając twego
Zabijac syna. zabijam swojego,
Tak zesmy oba wraz go utr. cili
Zbytnią pobożność będziemy winili,

Car. O jakiscie cud na swiat urodzily
Srogie przezyrzenja wyscie nakrecily
Ten gorzki wyrok bedziecie patrzaly
Gdy krew Synowską beda wylewaly
Oycowskie rece onieublagany
Gniewie niebieski, a takiż mi dany
Respons, przez usta jest Boskie prawdzi-
we

Ze mi dni płynac już maja, szczęśliwe
Ztobą Myrtillu o pociecho moja,
Taż to szczęśliwość ma być dzisiaj twoja,
O Synu starca tego nieszczęsnego
Przedtym nadzieja y podpora jego;
Teraz przyczyna nieszczęśliwych żalości,
Inad śmierć samę cięższych przeciwno-
ści.

Mon Mnie reżyludżkie należą Karynie.

Moy to płacz własny, bo krew moja ginie.
Lecz czemuż moja gdy ją wylac mają,
Te własne ręce, co się do niej znają,
Onędźny Syny: po cozes się rodził
Na swiat, pcco zem cie nieszczęsny zpło-
dził:

Aby

Aby
Oycow
Wiecz

I tchn
Co na
Liscia
Bez kt
Bowier
Cożem
Izinnie
Aieśli
Karze
Czem
Nie w
Nie m

Tylko
W elk
Grom
A jes
We n
Wtę
Dzisi
Zato
Wid
Man
Ręka

Abyć to życie ręka wydzierała
Oycowska, ktorec woda darowała;
Wieczni Bogowie; bez których zarządze-
nia

I tchnąc nie mogą wszystkie przyrodzenia,
Co nawet krople w morzu niezliczone,
Liścia na drzewach macie policzone.
Bez których woli lekkie się nie chwieje
Bowietrże, biedny ni wietryk zawieje,
Cożem przeciw wam zgrzeszyło Bogowie,
Iż mnie karzecie dzisiaj tak surowie;
Aieśliż winię czemuś Syna mego
Karzecie za mnie, jeszcze niewinnego.
Czemu nademną swej zapalczywości
Nie wykonacie, a nad nim kitości
Nie macie słusznicy, na mnie się gnieway-
cie.

Tylko Synowi memu pokoy dajcie.
Wielki Jowiszu mnie twego strasznego
Gromu piorunem dziś zabij samego
A jeśli srogię twe ogniste strzały
We mnie uderzyć nie będą umiały,
Wtęc to żelazo ten dekret wykona
Dzisiaj Aminthy będzie odowinną
Zatolna pamięć, ty raczyś śmierć moją
Widzieć o Synu będziesz niż ja twoją.
Mały życie zrywac me i Oyc wklepi
Rękami, takby pełniąc tyraniami

Warzył

Umrzył montanie, umrzył tuż ci Nieb
 Przeyrzały; zec dziś umierac potrzebaa
 Piekiełni czyłt niebiescy Bogowie.
 Bo niewiem jako raczey was nazowię.
 W desperacya ktorzy przywodzicie
 Umyśly zdrowe, y w tercach rodzicie
 Szalone chcenie. żądze żapalczywe.
 Zapamietale; y nieprzyjazliwe.
 Przyimuję chcenja wasze jadawite
 Spragnionym sereem; są mi smakowite
 Nad wszystko teraz: wŹytkie moje chcenja
 Niezmiernie pragną prętkiego skonczenia
 Śmierc mi jest słodka: sama śmierc, sma-
 kuje.

Juz mojr dusza żadnego nie czuje
 Innego smaku; samo mnie przezyrzenie.
 Umacnia takie: y utwierdza chcenie
 Więc dusze moją już wynidź wesola
 Tam gdzie cie twęje przeżnaczenie wola.
 Nieśczęsny stąrcze; te twoje żalosci
 Przenikają mi prawdziwie wnętrznosci.
 A jako światło zbyteczne zaśmiewa
 Mnieysza więc j, snosc tak ta przeraźliwa.
 Twa nieśczęśliwość wszystkie zale moje.
 Obrocila mi w jedne liosć twoję
 Dla tak ciężkiego utrapienia twego,
 Ze ledwie arżymac mogę ducha mego.

Chybá

Chyba
Ten mi

Tyro

S
Pieś
Nogi

Mogły

Slepym

Tys ok

Prawie

Coz iat

Tyreni

Na ziem

Ale tnie

Coś to

Ze on tu

Nikt go

Wynisć

Niechże

By tobie

Oycze

Ty coś

Coż na

Do cie

Chyba kto w sobie nie znajdzie ludzkości,
Ten mić nad tobą nie będzie litości.

Scena VI.

Tyreno. Montan, Carino,

Spiełz się, o Synu, byle te zbole
Nogi już moje, y prawie zgrzybiłe
Mogły nastarczyć, y miłac kamienie,
Slepym y ślonym łatwo o padnięcie,
Tys okiem moim teraz, iam bez twego
Prawie jest okiem rozumu młodego.
Coż ia to widzę: nasz to oćiec stary
Tyreni, ono idzie do ofiary
Na ziemi wprowadzie on jest niewidomy,
Ale ciemnic Boskich jest wiadomy,
Coś to koniecznie musi być wielkiego, **Mon**
Ze on tu przyzedł, od czasu dawnego
Nikt go nie widział, aby miał z świątnicy
Wyniść, nie jest to rzecz bez tajemnicy.
Niechże to zdarzą Nieba litościwe, **Car.**
By tobie było to przyście szczęśliwe.
Oycze moy, coż to ia widzę nowego, **Mon**
Ty coś dziś wyszedł z kościoła swego,
Coż nam takiego dziś rozkazujeś.
Do ciebie idę, ze tu ofiarujesz. **Tyr.**

Bo

Chyba

Bo powiedzieć ci mam nieco nowego,
 Y dowiedzieć się od ciebie samego.
Mon A czemuż z tobą się nie powracali
 Tamci kapłani, którzy oczyszczali
 Ofiarę znówu abyśmy skończyli
 Już, cośmy Bogom byli poświęcili ?
Ty O jako częstą ślepotą, moy Boże
 Do twych tajemnic widzenia pomoże,
 Bo umysł w ten czas nieiako zamknięty
 Z duszą w uwadze samej zachwycony
 Wznosi się myślą, y wieczney jasności
 Dochodzi przy świecy śmiertelney ciemno-
 ści.

Z uwagą wielką Montanie potrzeba
 Na te przypadki patrzyć, które Nieba
 Czynią na ziemi, chociaż się nam zdają,
 Ze ich te ślepe szczęścia nakręcają,
 Wieczni Bogowie nie zwykli obcować
 W śmiertelney ziemi, albo konwersować
 Na świecie z ludźmi, z nikim nie gadają,
 Tym tylko nam znac swoje wolą dają.
 Gdy się co dzieje, bo bez ich zrządzenia.
 Y thąc nie mogą wszelkie przyrodzenia,
 Ten to jest język boskiej opatrności,
 Tak ci do naszey mowy śmiertelności
 A tym skuteczney nam swą opowiada
 Wolą, bo samą wizechnością gada.

Nie od
 Pamięć,
 Szczęśli
 I ze iey
 O po ty
 Totok
 Już byt
 Rufzi
 Z kosc
 Przypac
 Który s
 Tak ch
 Jednak

W nim
 Trwog
 Strach
 To co
 Jak do
 Nieft
 Mogą b
 O Synu
 Proce
 Nad wo
 Ten ou
 Łaskaw
 Nie da

Nie odmienna już na niezamierzoną
 Pamięć, y wieczność nigdy niełkończoną
 Szczęśliwa dutza, co iej Niebo dało,
 I ze iej ucho taki głos słyżiło,
 O po tyfiakroć prawdziwie szczęśliwa,
 Toto kochanka iest B gow prawdziwa,
 Już był Nikander z twemi kapitanami
 Rutżył się zwykle z swemi obrzędami
 Z kościoła, ale iam go dla nowego
 Przypadku wrocił y bardzo dziwnego,
 Który się dzisiał w samym kościele,
 Tak chociam nad nim myślić bardzo wiele,
 Jednak śmiertelny moy zmysł nie docho-
 dzi

W nim nie pewnego y owšem mi rodzi
 Trwogę z radością, nieciako związa ą
 Strach y nadzieję dziwnie pomieszaną.
 To co iest tobie tak bardzo zakryto,
 Jak dożwego nasercu wryto
 Nieszetyśz moim, lecz jakieś skrytości
 Mogą byc w niebie twej światobliwości.
 O Synu, gdyby przytomne nam było
 Prorocetwa światła, y zawsze służyło
 Nad wolą naszą, jużby z przyrodzenia
 Ten duch u nas był, anie z udzielenia
 Łaskawych Bogow, nam ośbliwego
 Nie darby to był, lecz coś zwyczajnego.

Mon

Txn

Bar-

Nie

Barzoe ia dobrze w myslach moich czuie,
Ze sekret takis Niebo zachowuje

Tyr Sobie yzradci dule mi zacniwa,
Ze cos przed nami dziwnego zakrywa,
Ale co sie to dzieje takowego,
Zrozumiec trudne, przetom tu dla tego
Do ciebie pobiegt, przynamniej bym wie-
dział

Kto to jest Oycem iako mi powiedzial
Mon Nikander teraz j ofiarowanego
Dzis znalezione mlodziencia tamtego
Ey znalaz go dobrze, imes go mitowal
Barzney tym wiecey bedziesz go zalował.

Tyr. *Chwale to synu, znak to pobożności
Nad utrapionym zazywać litości.*

Mon Ale by mowic z nim mi nie wadzilo,
Azaby sie tym nieco obiawilo?
Widzę że Niebo na czas zawiesilo
Dartem proroctwa, y tak ci zacniło
Wieszczy duch zwykły, więc chceszli miec
tego

Oyca Mlodziencia tak nieszczęśliwego,
Jm jest ten Ociec iego utrapiony.
Tys Oycem iego, co jest naznaczony
Dzisiaj ofiarę (*Mon.*) Jam to nieszczę-
śliwy

Ten Ociec ledwo już na poly żywy.

Ty Oyc
Co smie
Tego co
Co mu g
Zas smie

Ma swe,
Tak to i

Tak jest
A ty kto

Oycem
Nie roz
Tak jest
Dla tego

Tys to i
O myśli
Slepotę,
Śmierć
To słoń

Prawdziw
Chlubną
Jeśli cze
Która si
Nie wa
Znamą

Ty

Ty Oycem tego Pasterza wiernego, Tyr.
 Co śmierć ponosi dla życia drugiego?
 Tego co śmiercią swą żywot ie y daie, Mon
 Co mu go bierze, a temu za daie
 Zaś śmierć nieszczęlią, od którego zdro-
 wie
 Ma swe, iaki dziw: o wielcy Bogowie,
 Tak to jest właśnie. (Mont | Niechay Ka Tyr.
 ryn świadczy
 Tak jest o Oycze pewnie nie inaczej. Cari
 A ty któryś jest (Car.) Jam jest dotąd Tyr.
 miany
 Oycem Myrtilla, y tak rozumiany. Tyr.
 Nie toż to dziecię, co woda porwała: Mon
 Tak jest, co go też ludzko zachowała Tyr.
 Dla tegoż się to zowieśz nieszczęśliwym
 Tyś to iest ślepym Montanie prawdziwym:
 O myśli ludzkie iakoście zaciemne,
 Slepota, iako nocą otoczone
 Śmiertelnych cieniow, by nam nie świeciło
 To słońce wiecznie y nie przyn. siła
 Prawdziwey twoiey niebieskiey światłości,
 Chlubną porzucę pychę iwey mądrości.
 Jeśli cześć, iaką tey natury macie,
 Kr. rą się wyżej nadzmyfły wzbiliacie,
 Nie walcz to rozum, od Bogow to macie,
 Znamtąd przezorność tę mądrą czerpacie

Wszyste

Ty

Wszystko cokolwiek cnota u nas flynie,
 Wszystko to z Nieba iako z zrodła plynie
 O moy Montanie dół, kochanieyszy
 Nad mąslepotę nad ściśnięcie iasny eyszy:
 Jakoż nie widzisz twoiey szczęśliwości,
 Jeżeli to jest tak w samey własności,
 Ześ ty jest Oycem Młodzieńca zacnego,
 Nie mąż dziś nad cie Oycu szczęśliwzego
 Dziś Bogowie iako cie kochali
 Zniewymow a to łaską pokazali,
 Ten to jest sekret, co nam Nieba kryły,
 Ktory łaskawie dzisiaj otworzyły,
 Ten to szczęśliwy dzień oczekiwany,
 Nad zdrowie nasze więcej pożądaney,
 Ktory nam koniec nieszczęścia frogiego,
 Już ma uczynić, y płaczu krwawego.
 Obacz się, obacz iuz, miły Montanie,
 Jakoż ci w uszach ow respons nie stanie
 Od Bogow dany tak głęboko wryty
 W tercach u wszystkich iakoż z władzy
 skryty

Na pierwsze Syna twoiego poyżnienie.
 Nie przypomniałot samo przyrodzenie.
 Jakogrognym głosem nie zagrzmiato
 W uszach, co żęci to dla Boga się stato:
 Poki nie będzie nasienie złacone
 Dwoie niebieskie, poty nieskonione

Będzie

Będzie
 Na pa
 Obfite
 Stowa
 Poki n
 Boskie
 Nie z
 Y pok
 Chytr
 Stata
 Zadm
 U Bog
 Teraz
 Ten P
 Nado
 Idzie
 A Am
 Zkiwi
 Ten st
 To to
 Co ch
 Onę, l
 Aby w
 Bo się
 Miły
 W tym

Będzie zle zaufa (takie tzy wylewam
 Na pamięć tego responu szczęśliwam
 Obfite z orzu, ze mi zalewają,
 Słowa me w ustachy mówić nie daia]
 Poki nie ztaży niebo su e nasienie
 Boskie, y miłość, dwoie przyrodzenie
 Nie zwiaze prawem swej wserney miłości,
 Y poki wserney Pasterz obtudności
 Chytrey niewieściny, wiarą niepoprawi
 Stała y β. zera, poty nie nie sprawi
 Żadna ofiara, ni konca żadnego
 U Boga będzie mieć rozniewanego!
 Teraz powiedź mi, Montanie kochany,
 Ten Pasterz ktory jest fiarowany
 Na dobrowolną ten śmierć iesli z twego.
 Idzie nasienia to iuż z niebieskiego,
 A Amarilli prawda że pochodzi
 Z kiwi też niebieskiey, á coż t w nich rodzi
 Ten stały związek tak dziwney wierności
 To to jest skutek prawdziwey miłości.
 Co choc Rodzicy z sylwim zrękowali,
 Onę, lecz widzieli, że nie dokázali,
 Aby wzajemna m łoscich tarczyła,
 Bo się z tym woła Boska nie zgodziła.
 Miły Montanie tylko chciey głęboko
 W tym uważaniu twoiey dusze oko

Będzie

Wle

Wlepić w tey daney z n eba obietnicy,
 Dzisiaj tey znaydziesz wykład tajemnicy
 O cnym Myrtillu, wierz mi rozumiały
 Same te usta co nam repons dały,
 Bo po Amyncie któż miał taką wiarę,
 Y taką m łosc, coby na ofiarę
 Nie st własne zdrowie; toto jest wiernego
 Pasterza dzieło, to miłującego
 Szczerze postępek, którym jest zmázana
 Lukryny zdrada, y zapámietana
 Takie to dzieła zapał ugaszają
 Niebieskich gniewow te Bogi błagają
 Bierzey niżeli krew z ludzkich wytoczona
 Ciał na ofiarę, bo iak urażoną
 Jest Bog w dobroć, nigdy nieskończona
 Y ich łaskawosc nieograniczona
 Tak przeciwnemi też winnie dziełami
 Y tak rzadkiemi dziwnemi cnotami.
 Má być błagana, ztąd iak wprowadzona
 W kościół Myrtilla zeby odnowiono
 Z nim obietnicę zarazem ustały,
 Te wszystkie strachy co były powstały
 W Kościele naszym, już się nam bogini
 Nasza nie poci krwią, już nam nie czyni
 Święta iaskini puchow tak imrodliwych,
 Już drzenia ziemi nie mamy straszliwych,
 Y on huk z rykiem już straszny ustaie,
 Y owizem zapach tak wdzieczny wydaie

Już

Już ter
 Gtoly w

Pełne, i
 Ze on sw
 Oniepo
 Dzisiaj na
 Moiey to
 Te stow
 Ródbym
 Zarazby

Ale przy
 Comogę
 Znak m
 Walz st
 Oddawa
 Jzescie d
 Trzymac
 Tę łaskę
 Teraz na
 Prawie i
 To ferce
 Dzisiaj w
 Me nie
 Y prawie
 Ale co z
 Czatuzo

Już teraz z siebie, takich przyjemności
Głoty w niey słuchać wżelakiey wdzięcz-
ności

Pełne, iakoby Nieba się cieszyły.
Ze on swoy na czas dziś gniew złożyły,
Oniepięta Bogow opatrności,
Dzisiaj nad nami kiedyby możności
Moiey to być, abym mógł odmienić,
Te słowa m je, dultnież uczynić
Radbym Bogowie zrych wżytkich ofiary
Zarazbym ich niost pokornie wam w da-
ry.

Ale przyimiycie proszę z niedolności
Co mogę moiey, ten uniżonoci
Znak mey pokorney, oto dziś skruszony
Walc sługa na twarz niski pochylony.
Oddawam dzięki, o Wielci Bogowie,
Jeszcze dotąd to zarzybiałe zdrowie,
Trzymać raczyli, abyscie mi dali
Tę taskę widzieć, coscie pokazali
Teraz nad nami, oż się mi minęło
Prawie iak lat sto, nigdy nie pragnęło
To serce życia dzisiaj mi życ miło,
Dzisiaj weselem serce napętniło,
Me nie zwyczajnym dzisiaj odmłodzony
Y prawie na świat znowu odr dzony,
Ale coż czynię nie gubwa takiego
Czasu szczepnego, y požadanego

Podnies

Już

Podnies mie Synu młode lata twoie
 Niech weiprą członki te zgrybiałe moje,
 Oycze Ty reni wsercu mym znayduję
 Dziwną odmianę, bo choć się raduję,
 Przecię radosci tey prawie nie czuję
 Cud mnie niezmierny natych miał zdey-
 muje

Pokazać się tu oczywiście boję
 Tak między strachem, y nadzieją stoję.
 Wszytkie me zmysły są niejaki związane
 Y w niespodzianych pociechach zdumia-
 ne,

O cud niebieski! łaska niestychana:
 Nam dziś z łaski boskiej pokazana:
 O Arkadya oyczyno szczęśliwa
 między wszytkiemy co Stońce ogrywa
 Ziemiami moja dla pospolitego
 Dobra twojego, zapominam swego
 W moich pociechach smaku mało czuję.
 Kiedy się zszczęścia twojego raduję.
 Y ten Syn, który po dwakroć zgubiony,
 Y tylez razy zuown naleziony
 Choc z ostanniego nieszczęścia wychodzi,
 Pociech tak wiele wsercu mi nie rodzi.
 I ko twe dobro, wśasyuch zapominam
 Pociech kiedy twe sobie przypominam
 O jako mąta kropła w głębokosci
 Morakiey pozbywalwey wśalney istn sci.

Tak

Tak gdy
 Prywatn
 Snie mo

Nazwę,

Tak obie

Iz Arká

Czego s

Nie jest

Bysmy o

Tak kwr

Náczá B

Łoznicę

Ale pow

Y czy się

Może by

Więc po

Y Amar

Zarázem

Tam trz

A ztám

Do dom

Dostał

Tak pr

Tak się

Lecz p

Przeciwn

Tak gdy radości twe we mnie powstała
 Prywatne moje p. ciechy ustają
 Śnie mój, banie śnie, raczey cię widze-
 niem

Nazwę, Prorokiem, Boskim obwieszcze-
 niem,

Tak obietnica twa była prawdziwa,
 Iż Arkadya ma będzie szczęśliwa.

Czego się bawisz, już miły Montanie.

Nie jest to dzisiaj Bogów wiernych zdanie.

Bysmy ofiarę człeczą odprawować

Tak krwawą mieli, raczey rozkazywać

Nasza Bogini byśmy dziś sprawiali

Łożnicę wdzięczną, nie ofiarowali,

Ale powiedz mi, wiele teraz bito.

Czy się słońce nisko nachyliło?

Może być jeszcze do mroku godzina.

Więc posliy zaraz po twójgo Sena,

A Amarille, niech ich do łosciotła

Zarazem do nas kro rączy zawoła.

Tam trzebá, aby ślub zarazem brali

A ztamtąd prętko z sobą pośiechali

Do domu żeby przed zachodem słońca

Dostało Mążństwo powinno gońca.

Tak prawo nasze święte rozkazuje,

Tak się z zwyczajów dawnych zachowuje

Lecz patrzaj Oycze, byśmy nie grzeszyli

Przeciwko prawu, bosmy zażęczyli

Tyr

Mon

Tyr

Moo

Pier-

Pierwey z nią, jako wiesz dobrze Sylwie-
go

Cari Iak być od wiązku może wolna tego.
Sylwemu przecie będzie słubowała,
Bo to Myrtillá przegoda nādátá
Imię: ále go przedtym Sylwym zwáno.
Y z urodzenia to Imię nādáno

Ták mi powiadał on twoy sługá stary.
Iesli w tym godziéń zupełney jest wiary.

Mon Tak jest to imię jego własne było.

Tyr Dobrze, to mi też wiedzieć nie wádzito.

Mon Podzwa Kárynie, od dnia dzisieyszego
Myrtill nie będzie miał Oycá jedncgo.
Już nálażł Syná ty we mnie znáyduiesz
Brátá ktorego ták obowiązujesz.

Cari Myrtillowi być Oycem chcę z miłości.
A to nie brátem ále z powinności
O boygu sługa testem unieżonym.
Lecz gdy twą láską testem zwyciężonym.
Proszę cię wzajem byś láskaw ná mego
Był towarzyszá wielce mi miłego
Beż ktoregoby nieláiczne mi było
Szczęście y zdrowie by dobrze służyło.

Mon Niecháy ták wšytko iák każeš Kárynie.
Ná twa íkinienie wdomu moim płynie.

Cari Wtaczni Bogowie: iák jest rozniça.
Dzi eł wápych do nas iáká tajemnica.

Drog niepoiętych, które to daiecie
 Łaski, których wy godnych uznacie,
 Przez iako krzywe zawikłane drogi,
 Myśli cztowierze w wasze wieczne progi
 Zwykli wstępować, o iak wiele trzeba
 Niz się wzbic może myśl nasza do Nieba.

Scena VII.

Corisca, Linco.

Y Takei Sylwi on nielutościwy Cor.
 Kiedy nabárziew był nieprzyjazliw y
 Miłości, w ten czas przecię dokazała,
 Iz go zarazem sobie zhołdowała,
 A Dorindá iák (*Linco*) Od nás zaniefioná
 W dom iest Syiwiego, tamze wprowadzo.

■

Od Mátki iego, która tak płakała
 Nad nią że niewiem, czy to spráwowała
 Zátosć, czyli też pocieszona była,
 Ze iuż Sylwiego miłosć zwyciężyła,
 Y lub iuż w flubie widzieć swego syná
 Wesoła barzo była iey nowiná,
 A płakała zaś iedney osądzoney
 Na śmierć, drugiey zaś tak barzo zránionej.

O

To

Droś

Lin To już umarła pewnie Amarylli,
 Miałac już umrzeć prawie o tej chwili,
 Dla tego poszedł też ku Montanowi,
 Abym mógł jego wielkiemu żałowi
 Cokolwiek radzić, to mu oznaymiwszy,
 Iż ma synową już pierwszą straciwszy.

Cor. To nie śmiertelnie postrzelona była
 Dorinda? (Linc.) Bogdayieś ty sama była
 Dziś tak wesółą żyje, y radości
 Pełną zazywa pomyślnęj miłości.

Cor. To nie umarła? (Linc.) Pobożność Sylwie-
 go

Była tak wielka, żeby do martwego
 Ciała powrócić, duszą się musiała-
 Choćby już była w pola zaleciała
 Cne Elizyjskie. (Cor.) To tak wielka rana,
 Wskok się zgoiła? rzecz to niesłychana.

Lin. Jakie to było tam opátrowanie,
 Powiem ci wszystko będzieś niestychanie
 Dziwowała się jakóż jest też czemu,
 Jakóż my ją w dom przyniesli Sylwiemu,
 Na łóżkośmy ją zaraz położyli,
 Aby coprędzey ranę opatrzyli,
 Każdego ręka ochotna tam była,
 Lubo się w fercu niezmiernie trwożyła,
 Do tej posługi, lecz ona nie chciała,
 By się jej inna ręka dotykała

Tylko

Tylko Sylwiego, ta co mnie zraniła
 Tak rzekła ręka by też opatrzyła
 Stusznie należy, więc zesmy zostali
 Trzey tylko przy niey, zebyśmy patrzali
 Na dalsze zdrowie, które się nam zdało,
 Iże na cienkiey iuz nitce wisiato,
 Smiały młodzieńczyk, jeyże suknią krwawą

Bez urażenia rozpiął dziwną sprawą,
 Y jak pokazał oczom sliczne ciato,
 Co się nam bielsze nad alabastr zdało,
 Począł dobywać utámek od strzały
 Pieszczoną ręką, lecz się nie uadály
 Pierwsze starania, drewno, co się chwiało
 Wy szło za ręką, lecz sámu zostało
 Zeleżce w ranie, tak zesmy zdumieli
 Od żalu wszyscy, y prawie ztrętwieli,
 Czegośmykolwiek potym probowáli
 Wyjąc zeleżce, tylkośmy wzniećáli
 Bol w niey ostrzeyfzy, aniśmy rekami
 Dobyc nie mogli, ani kleszczykami
 Instrumentá tam nic nie pomagály,
 Zgoła wszystkie nam sposoby ustály,
 Był w prawdzie sposób rozerznąc zaráżem,
 Przestrzeniey ranę okrutnym zelazem,
 Lecz coż za ręka, nie tylko Sylwiego
 Wazyłaby się tyranístwá takiego,

Nazbyt się ręka Sylwiego kochała,
 Serca iuz do tey frogości nie miała.
 Więc; ze nte bywa tak frogo leczony,
 Ktory jest strzałą miłości raniony,
 Prawda, iże tak Dorynda kochała
 Sylwiego swego, że nic nie szarkała
 W rękach onego, miłość sprawowała,
 Ze się iey zdało iak by nie bołała,
 Bżekt w ten czas Sylwinamniey nie strwo-
 zony,

Jeszcze mam na to sekret doświadczony,
 Srogie zelezce iuz nie będziesz p to
 Tey krwi okrutne, któryś wytoczyło
 Dzisiaj tak wiele zelało przeklęte
 Będziesz żarazem tą ręką wyjęte
 Coć tu kazała, a to nieszczęsnego
 Przynamniey tę mam nagrodę moiego
 Mysłiwa, teraz że cię ztąd bez bolu
 Zarazem wyimę, pochodząc po polu
 Poznałem żiele, ktorego pierzchliwa
 Łani na ten czas nabarziey zażywa,
 Kiedy więc bywa strzałą postrzelona
 Od natury się nauczyła ona
 Tego lekarstwa, lecz iak iest prawdziwe
 Wnet miec będziecie tego proby żywe,
 Tak pobiegt zaraz, y narwał onego,
 Ziota pręciuchno pięknie pachniacego,

Ziego

Z tego ziołka sok prętko wycisnąwszy,
 Y łamę tylko treść z niego odiawszy,
 Zmiejszał z nasieniem owym koszyczko-
 wym,

Potym z Cytwarem zaczyniwszy zdrowym,
 Tak maść uczynił y zaraz na ranę
 Przyłożył taką natychmiast obmianę
 Cudowna dobroć w ranie uczyniła
 Tey maści ze się krew zażłanowiła
 Zarazem, potym bez bólu zadnego,
 Dobyto prętko żelezeź samego,
 Bo tak to ono Sylwiego słuchało
 Ręki jakby się w ranie nie trzymało.
 Dorindą potym zaraz czerstwiła,
 Jakoby przedtym nigdy nie cierpiała;
 Prawda, że rana śmiertelna nie była,
 Ale ból przecię niezmierny czynił ją
 Bo między biodra, a żywotem strzała
 Nie tknąwszy kości tak w mięsie zażłata.
 O iako wielka moc jest ziela tego
 Wierę Dorinda wyszła z razu złego,
 Co by się działo między niemi potym
 Łatwiej pomyśleć, aniż mówić o tym.
 To pewna, iż jest zdrowia tak dobrego
 Dorinda, że go zazyc do wszelkiego
 Może czego chce, chyba byś mniemała,
 Żeby nad iedną ranę więcej miała.

Cor.
 Lin.

Jaz tobą trzymam , lecz że różne strzały,
 Różne tey pono ranyiey zadały;
 W iedney iest bolu więcej y gorzkość
 W drugiej zaś więcej smaku y słodkości,
 Oná goiąc się zdrowia więc nabywa
 Ta się zagoić nie może iak żywa,
 A choć knot z spradlem przed nią długim
 stoi,

Zadney urazy przez to się nie boi.
 Tak Sylwi iako kiedy był Mysliwy
 Ustawicznego strzelania był chciwy,
 Y teraz strzelać przecię nie przestaje
 Y choć miłunie, a rany zadaje.

Cor. Przecież ty totrem iakos był z dawności,
 Jak to w sercu nie zgasty miłości.

Lin. Tylkom też Linkiem w stowie y postawie,
 Chęcci iest cała w rzeczy mało prawie.

Cor. Więc gdy już pewne dni swoje skończyła
 Amyryllidida, trzeba bym skoczyła
 Powziąć wiadomość coli się tam stało
 Z Myrtyllem, bogday wszystko się nadało.

Scena VIII.

Ergasto, Corisca.

Erg. O Dniu cudowny, dniu tak uwielbiony
 Z radości z łaski, z miłości złożony.

Coż? ieno szczęścia dziwne żłobą znamy,
Pragnąc o więcej yżądać nie mamy.

O ludzkie Niebo? o błogostawiona

Oczyzno moja dzisiaj pocieszona,

Owo jest Ergast! iakoc mi go Nieba

Cor.

Podatły w ten czas, gdy mi go potrzeba.

Niech się dziś wszystko stworzenie raduje, Erg.

Co na powiertzu w ziemi się znajduie,

Ogień, y wodą, niechay zażywaią

Dzis spolnych pociech, niech gniewporu-
caią,

Niechay się wszytek świat z radości śmieie,

Niech się wesele dzisiaj wszędzie dzieie.

Niech nasza radość, y w piekło wstępuje,

Niech tam dziś zaden mąk swoich nie
czuie.

Jak się raduje, iak z wesołą twarzą

Cor.

Idzie, znak szczęścia pociechy mudarzą.

Szczęśliwe lasy, ieżeliście miaty

Erg.

Litosć nad nami kiedyście wdychatły

Żałosnym szeptem, naszych utrapienia

Pomagając nam przez swoje szumienia,

Jesli nad naszą nędząście dumatły

Y narzekania gorzkie oddawatły

Żałosnym głoſem, iakoście płakatły

Z nami, trzeba też abyście się śmiały

Już dzisiaj spolnie, więc tych zazywacie

Pociech, co y my, dzisiaj ogłaszaćcie

Tę radość spólną, to wdzięczne wesele;
 Otwórzcie dzisiaj językow tak wiele
 Y głosów waszych, ile liścia macie,
 Cieszcie się dzisiaj iak kiedy igracie
 Smięjąc się mile z wiatrami wdzięcznemi.
 Dzisiaj śpiewaycie głosy przyjemni
 Szczęście, rokoszy co miłość nadała,
Cor, Gdy wiednę duszę dwoie ciat związała,
 O Coryndy to i szczęściu, o Sylwiego
 Powiada Ergast beż chybu wszelkiego,
Owo po prostunieb kto co chce plecie,
Zgoła żyć trzeba, y zżyć na świecie.
 Pręko też gorzkich źródła wysychają,
 Rzeki pociech zawsze opływają;
 Już Amarylli śmierci nikt nie widzi,
Nie szczęśliwym się każdy, widzę, brzydzi
 A z Dorindą się ot każdy raduje,
 Śmiech, niż płacz komusz barzięj nie sma-
 kuie

Doką Ergaście? tak uweselony?

Erg. Ná weseleś to pewnie zaproszony:
 To prawda, albo iużeś też słyszała
 O tych pociechach, które nam dziś dała
 Łaskowość Bogow, o iak niestychały
Cor, Ddziw to iest dzisiaj, y nie zrozumiany.
 Od Lankam teraz dopiero słyszała
 Z czegom niezmierną radość w sercu mia-

ła,

Iz

Iz Amarylli śmiercią nagrodziła
 Żal sobie, czym się niezmiernie trapiła.
 O, Amarylli śmierci, coż takiego
 Mowisz? śnić się tobie co innego.
 O Dorindzie ja y Sylwim powiadam.
 Ey co o Sylwim, nie się ja nie badam
 O tym: już widzę: żeś nic nie słyszała
 Rzecz tak cudowna, co się dziś stała,
 Ta moja radość rodzi się z sławnego
 Zrodziła wśzech pociech niewymowionego
 O Mirtyllu ja, y o Amarylli
 Mowię, szczęśliwszey pary już tey chwili
 Nad wszystkich. którym swe wdzięczne
 słodkości

Erg.

Cor.

Erg.

Udziału zwykła wrokość miłości.

To nie umarła pewnie Amarylli?

Cor.

Jako umarła! bogday my tak żyli

Erg.

Dziś wesoło, życie y w radości

Pełna zazywa skutku swej miłości (taie

Eyże nie zartuy. (*Ergasto*) Wnetki, czy zar-

Cor.

Obaczysz samą, [*Coris*] tego nie poymię,

Aza nie była na śmierć osądzona?

Tak jest lecz zaraz potym uwolniona.

Erg.

Prawisz mi pono, coś się dzisiaj sniło

Cor.

Checzliżbyć się zaraz wyjawito

Erg.

To co snem zowieś poczekaj tu chwilę

Mała, obaczysz iako z łobą mile

To

To zacne stadło wynidzie zkościola.
 Z obojga czytać będziesz mogła czota,
 Jákíe tam w sercu są skryte radości,
 Po doskonałym tym związku miłości,
 Który iuż wiecznie wsercach zawiązała
 Kaptáńska ręka kiedy słub dawała
 Jak się im teraz gorzkie nagradzają
 Ich utrapienia, iak słodki zbierają
 Owoc swych przeszłych bolow , y żało-
 ści,

Który znosili w stateczney miłości,
 O gdybyś była ty radość widziąca
 Tę pospolitą , co się wydawała,
 Z twarzy każdego, kiedyby słyszali
 Twe miły głosy co się rozlegały
 Wesołym krzykiem, co żaraż w kościele
 Ludu wszelkiego, zeszło się tak wiele,
 Ize zaprawdę przed ciżbą tak frogą
 Zmieyscić się wszyscy, iuż prawie nie mo-
 gą,

Tambyś widziąca iako ząbiegaia,
 Wdzieczne to stadło iako wystawiaia
 Ich statą miłość, iako się dziwuią,
 Jak starzy Dzieciom palcem pokazuią
 Tak uwielbioną y szczęśliwą parę
 Bieża tam wszyscy, iako na ofiarę.
 Ten ich opłápia, drugi błogostawi,
 Trzeci ich wiare, y statecznosc stawia.

Dary

Dary
 Iak p
 Weso
 Lasy y
 Włze
 Stynie
 O iak
 Iak st
 Pastor
 Stac f
 Z szcz
 Do z
 Po sta
 Do ta
 Zami
 To to
 Lecz
 Ze to
 Ciefzy
 Umrz
 Dla te
 Szer
 Umrz
 Pielz
 Zywo
 Ná te

Dary Natury wszyscy wychwalają,
 Jak przed świątnią iaką się kłaniają.
 Wesołe krzyki polą napelniają,
 Lasy y goty głos im oddawiają,
 Wśródzie to imię Pasterza wiernego.
 Słynie, y w sercach y w ustach każdego,
 O iak szczęśliwy ma skutek miłości,
 Iak słodki owoc zbiera po gorzkości.
 Pasterzem będąc nie dawno ubogim,
 Stac się zarazem ledwo nie puł Bogiem;
 Z szczęścia już prawie śmierci ostatniego
 Do życia się tak powrócić wdzięcznego:
 Postać z śmiertelney już prawie załoby
 Do takich pociech, y takiey ozdoby,
 Zamienić mary w roskoszną tożnicę.
 To to są dziwne Boskie tajemnice:
 Lecz niech mi się to bezpiecznie rzecz go-
 dzi.

Ze to już wszystkie pociechy przechodzi,
 Cieszy się już z tą, dla której miłości
 Umrzeć to było bez wszelkiej cięzkości,
 Dla tej, którą tak miłość oddawała
 Szczerą miłością, iż koniecznie chciała
 Umrzeć w zaiemnie, której się nie bała
 Pieczętowane serce śmierci, aby dało
 Żywot onemu, z tą pociech żązywac
 Na tej ramionach, wdzięcznych odpoczy-
 wac.

Y w zo?

Dary

Y w żobopolnym te czerpác kochániu
 Słodkosci które rák są wpożądaniu
 Jákie to szczęście jest niewymowione
 Ledwo y myśłą samą dosłgnione;
 Ty się Corisco łamą nie raduiesz,
 Ty Amárylli cnych pociech nie czuiesz
Cor. Jakoz się więcej już mogę radować,
 Chciey mi się ieno dobrze przypátrować:
Erg. O byś wiedziéła, kiedy słubowála,
 Y sličną rękę zázáktád podała
 Wiary, miłosci, swemu Myrtillowi
 Amártyllida, w ten czas byś wdziękowi
 Dziwuemu oney twarzy wspaniałości,
 Ták niepiętey niebieskiey piękności
 Przypratrzytá się, z wielkiem cudem by-
 ták,
 Jáki ná ten czas miłość ozdobiła,
 A kiedy Myrtill ná znak uprzejmości
 Wzáiemney szczerey, y wierney miłości
 Serdecznie słodkie iey pocałowanie
 Dał, czyti tez wziął (bo tu moie zdanie
 Ustawać musi) O jakie słodkości
 Jákie tam czerpał pradžiwie wdzięczno-
 ści.
 Ták się iey sličná twarz zarumieniła,
 Wten czas w taką się wdzięczność przy-
 stroiła

Iż piękność, od lud przyrodzenie rodzi
 Lubo z dowcipu ludzkiego pochodzi
 Zwycięzoną być od niej się znayduie,
 Szkartat, purpura z rozą usteć uie
 Temu wdziękowi, tak go wydawała
 Na twarz wstydlivosc, tam nim przykrywała
 Sticzone jagody, iże gwałt czyniła
 Całować temu, przed którym bronila
 Tą krwawą tarczą wstydu wrodzonego
 Pocałowania. nie tak iak wdzięcznego,
 A im go, barżiey bronic mu się zdała
 Tym mu go chętnie wdzięczniej poda-
 wała

Y tak ust swoich kształtnie umykala,
 Zeby się z usty Myrcilla zbiegala
 A tak wstydliva miłość to czyniła
 Skromnie, y wdzięcznie, że nam zоста-
 wała

Wątpliwosc w fercach, czy ona mu dała
 Tak słodki zakład, czy od niego brała
 Ta zaś postawa nie pozwalaiająca
 Nieiako sprzeczną y odmawiaiająca
 Było niechcenie wdzięcznie wzywaiące,
 Bronienie iakieś lecz pozwalaiające,
 Cudowna sprawa. która gwałt y chcenie
 Łaczyła oraz niechęć, y pragnienie,
 Tak to misterne było całowanie,
 Iż się zdało być iakby wydzieranie

Tych

Tych pociech raczey, lub ten co wydzierat,
 W włainey roskoszy prawie obumierał
 Y do gwałtu był gwałtem przymuszony,
 Pięknością, iako miłością ciągniony
 Szczerą, wzajemnie usta się kwapiły
 Do tey wdzięczności, pono nie wierzyły.
 Aby skutecznych pociech zażywały,
 Chociaż w słodkości samey opływały,
 O smaczne nader miłe całowanie.
 Już mi słow więcej, już siły nie stanie
 Opowiadać go, ja szukać słodkości
 Podobnych bierzę u wdzięczney miłości.
 Szukać w kok sobie chcę obtubienice
 Aza tak słodką znajdę też tożnicę.
 Jeżeli się to wszystko tak znajduie
 Co Ergast mowi: coż już obiecuie
 Sobie na świecie, już oszaleć trzeba,
 Jeżeli się same nie zlituią Nieba.

Car.

Scena IX.

Chor. Pasterzow, Corisca,
 Amarilli, Myrtillo.

ChP **H**ymenee przybądź święty
 Do pociechynam tak wziętey,
 Pobłogostaw twe starania
 Pobożne nasze śpiewania,

Tak

Tak w
 Stawną
 Węzte
 Na wie
 O iak n
 Otoż i
 To zni
 Tak fi
 Coż mi
 Winn
 Iżem fi
 Bym w
 Y w szp
 Ot mi t
 Co mi
 Jak brz
 Sumnie
 O iakie
 Hymen
 Do poc
 Pobłog
 Pobożn
 Tak w
 Stawną
 Węzte
 Na wie
 Pasterz
 Jaki to

wydzierał.

nierat

zony,

ny

y

erzyły.

ty,

aty,

nie

i

itości.

ice

e

,

riscz,

o.

Tak

Tak wesotą zwiąż tę parę,
 Stawną rzadko w miłość, w wiarę,
 Węzłem z Nieba przeznaczonym
 Na wieki niewysławionym.
 O iak mi Ergast powiedział prawdźiwie
 Otoż iuż teraz wneteczki zelżywie
 To zniwo przyidzie zbierać twej fromory,
 Tak się zapłacą bezecne roboty,
 Coż mi niestetyśz Amarylli byta
 Winna; niewinną iżem ią zdradziła,
 Iżem się z śmierci iey dopiero sniała,
 Bym wszeteczeństwo swoje wyuzdała,
 Y w szpetnych żądach nędzna opływała,
 Ot mi się zdrada nieszczesna nadała,
 Co mi się zdało przedtym szczęśliwością,
 Jak brzydką teraz to być zda się złością,
 Sumnienie gryść mię trapić nie przestaie,
 O iakie ciężkie męki mi zadaie;
 Hymenee przybądź święty
 Do pociechy nam tak wzięty.
 Pobtogoślaw te starania
 Pobożne nasze śpiewania,
 Tak wesoty zwiąż tę parę
 Stawną, rzadką w miłość, w wiarę.
 Węzłem z Nieba przeznaczonym
 Na wieki niewysławionym.
 Paśterzu więc patrzay wierny,
 Jaki to dziw iest niezmierny

Cor.

ChP.

Po

Po twym ciężkim utrapieniu,
 W jakimieś to uwielbieniu
 O toż którą ostrość prawa
 Niebieską y ziemską sprawa
 Bratą, y twe przeciwności,
 Y łam dekret śmiertelności.
 Wstyd Panieński iey niebogi,
 Ztąd twoy podły, y ubogi
 Dzisiaj ze twarz ukochaną,
 Piękność tak ci pożądaną,
 Oczy wdzięczne, cna miłości
 Gniazda prawie, y szczerości.
 Ot już dzisiaj masz w nagrodę
 Twych boleści, już ochłodę
 Ognia twego, tak gorzkości
 Słodko płaczyc cna miłości,
 A ty milczysz? co? nie czuiesz
 Pocięch, w których obfitujesz.
 Jakoż mam mówić, nie wiem jeśli żyję,
 Mir. Czy już tych pocięch zażywam zmysł kry-
 ie

Sam się obaczyć, y poznać nie mogę
 Z radości, ale przecię w sercu trwogę
 Mam skrytą, y choć radość wewnętrzną
 czuję,
 Dziw mię z bojaźnią zmieszany zdeymuję,
 Niech Amarilli moja ulubiona
 Mowi, bo Dusza w niey ma zachwycona

Żyć,

Żyć tam
 Moje, in
 Hymene
 Do po
 Pobłogo
 Pobożne
 Tak we
 Stawną,
 Węztem
 Na wielk
 Lecz, co
 Zęmną,
 Rozumn
 Nie woc

Podżcie
 Zdradli

Bytyście
 Włztete
 Tarczą
 Sromot
 Hymen
 Do po
 Pobłog
 Pobożn
 Tak we
 Stawną,

Żyć tam wszystkie poćiech mięszkaia

Moie, innego żywota nie znaia.

Hymenee przybądź Święty

ChP.

Do poćiechy tak nam wziętey

Pobłogostaw te starania

Pobożne nasze śpiewania,

Tak wesółą zwiąż tę parę

Stawną, rzadką w miłość w wiarę,

Węzłem z Nieba przeznaczonym

Na wieki nie wystawionym.

Lecz, coż czynicie pochlebstwa zdradliwe Car.

Zemną, już więcej wy zmazy zelżywe

Rozumney dusze, w wszeteczney szpetności

Nie wodźcie w płaszczu wrodzoney miło-
ści,

Podźcie odemnie przecz. żeście są plemię

Zdradliwej ziemi, więc idźcie pod zie-
mię,

Byłyście kiedyś mey pożądliwości

Wszeteczney, teraz już też pócziwości

Tarczą będziecie zwami chcę wojować

Sromotne żądze, y z was tryumfować.

Hymenee przybądź Święty

ChP.

Do poćiechy tam nam wzięty

Pobłogostaw te starania,

Pobożne nasze śpiewania,

Tak wesółą zwiąż te parę

Stawną, rzadką w miłość, w wiarę.

Węzłem

Zyć,

Weżłem z Nieba przeznaczonym
 Na wieki niewystawionym
 Aleć Corisco, czego się już boisz,
 Myr Lepszego pewnie czasu nie wystoisz
 Do przeproszenia, a iesli się kary
 Lekasz, karać to wielka iesť, bęz miary,
 Kt rą, znayduiesz z uczynku samego
 Mol usławiczny sumnienia twoiego.
 Szczęśliwe staćto y błogostawione
 Dary wszelkiemi z nieba ozdobione,
 Jeżeli dzisia samo przyrodzenie
 Wielbi to wasze szczęśliwe przeyrzenie,
 Jesli to wszystko co na ziemi żyie
 Tey dostojności waszey czołem biie,
 Słuszną bym y ia pokton wam oddała
 Tak uniżony, ktoram się starała
 Wzruszyć, zepsować wasze szczęśliwośći
 Przez wszystkie zdrady y wszystkie chytro-
 ści.

Przyznawam moy grzech Amarilli tobie,
 Zem tegoż szczęścja pożądała sobie,
 Ktoreć ot Bog dał, bodayżeś go miała
 Tak długo, abyś y z nim się starzała,
 Ciesz się miłości Pasterza wierniego,
 Jakiego w świecie nie znaydziesz równego.
 A ty Myrtyllu czerpay te słodkości
 Z twej Amarylli, ktorey wstydlivości

Przy-

Przykładu zadne wieki nie zaszydzą,
 Takiey czystości Nieba się dziwią.
 Mnie wierzcie, ktoram oboygom wam była
 Osta na ktorey spólnie się ostrzyła
 Jednego wiara, drugiey zaś wstydliwosc.
 Inie poięta w miłości poczciwość,
 Lecz ludzka Nympho, niż zdekretu twego
 Y gniewu na mnie o iako słusznego
 Karanie spadnie, ch. e y oblubieńcowi
 Woczy twoiemu pozrzeć Myrtillowi
 Wprzod, abyś w twarzyiego obaczyła
 Gwałt grzechu mego, á tak odpuszcila
 Występek ten moy, ieżeli miłości
 Dziaść serdeczne przenikła skrytości,
 Odpusc te winę ktorąm popełniła
 We mnie też miłość, co cię uwielbiła
 Nie tylkoć winę Corylco daruję
 Tę popiełnioną, lecz ieszcze dziękuję
 Za to, na skutek raczey tak szczęśliwy
 Patrząc, niż na twoy postępек zdradliwy.
 Żelazo z ogniem chociaż urazają,
 Miłe są, kiedy jednak zdrowie dają,
 Jakożkolwiek jest, luboś przyiaźliwie,
 Luboś się zemną obeszła zdradliwie,
 Ześ to przeyrzenie moje pospieszyła,
 Wiecznie te zdiady twe będę wielbiła,
 O iako w skutku były mi szczęśliwe,
 Choc mi w umysle twym tak nie życziwe,

Ama

Ama

Przy

- A na znak tego żem ci odpuszcza,
 Chcę abys się też ze mną weseliła.
 Podż z nami, proszę, abys zażywała
 Pocięch, ktoreś nam sama zgotowała.
- Cor. Dosc nam wesela, gdyś mi odpuszcza.
 To jest, com sobie na świecie życzyła,
 Mir Y iae odpuszczam, choc ci mi nie miło,
 Zes przetrzymała tak długo to dzieło.
- Cor. Zycie weselo w szczesciu optywacie,
 I wszystkich ślodkich pocięch zażywacie,
- ChP. Hymenee przybądź Swięty
 Do pocięchy tak nam wzięty
 Pobłogostaw te starania
 Pobożnie nasze spiewania
 Tak weselą zwiąż tę parę
 Sławną, rzadką w miłość, w wiarę,
 Wzłtem z Nieba przeznaczonym,
 Na wieki niewystawionym,

Scena X,

Myrtillo, Amarilli,, Chor,
Pasterzow.

- Myr. **T**Ak mi już w zwyczaj poszły przeci-
 wnosci,
 Ze y wsrz d samych moich szczęśliwosci
 Tragic się muszę, o iako leniwie
 Te mi pocięchy płyną, choc szczęśliwie,

A to

Oto nap
 By mnie
 Tozes fk

Wszystki
 Jesczem

Niewien

Dzis tak
 Boię się

Zgoła po
 Już nie

Za małż
 Nie uspi

Po intze
 Jesli ten

Hyma
 Do pocię

Pobłogo
 Pobożne

Tak wes
 Sławną.

Wzłtem
 Na więk

Oto napasci y Korysca chciała
 By mnie w pociechach moich przetrzymała
 Tożes skwapliwy (Myrt) O Skarbje ko- Ama
 chany

Wszystkich mych pociech nieoszacowany,
 Jeszczem nie powien y drzę z strachu pra-
 wie,

Niewiem czym we śnie, czyli też na ja-
 wie

Dzis tak szczęśliwy, byś mi nie zniknęła,
 Boję się frodze, y z inem nie zginęła,
 Zgotą poki cię w domu Oycy mego
 Już nie obaczę, poki z ręki jego
 Za matzonkę mi nie będzieś oddana,
 Nie uspokoi myśl mi się troskana,
 Po intzey probie doświadczę, y sprawię,
 Jeśli ten słodki moy ten jest na iawie,

Hymenee przybądź Święty ChP,
 Do pociechy nam tak wzięty,
 Pobłogostaw te starania,
 Pobożne nasze śpiewania,
 Tak weselą zwiąż tę parę
 Stawną, rzadką w miłość w wiare,
 Wzjętem z Nieba przeznaczonym
 Na więki niewystawionym,

CHO.

CHORUS.

O Sławna paro, o śladko szczęśliwe
Co żniwo śmiechu zbierałś tak ży-
cziwe

Po onych przykrych nieznosnych gorzko-
ściach.

Jako w rokosznych opływaś słodko-
ściach :

O to się wierne zale nagrodziły,
Y miłosc twoję wdzięcznie przystodziły.

Ludzie śmiertelni ztąd się nauczajcie,

Ztąd ślepe wasze oczy otwierajcie,

Ktore jest dobro szczere, y prawdziwe,

Azle, obtudne, omylne, zdrażliwe,

Nie wszystko dobrem to zwać się nam go-
dzi,

Co do nas w szczęścia postawie przychodzi,

Albo też to złym, co nam nie smakuje,

Y w gorzkości się przykrej pokazuje

Prawdziwe dobro co się z cnoty rodzi,

Y wprzód po cierniach, niż po rozach
chodzi.

FINIS,

Krotkie

Krotkie Zebranie Komedyj

AKT PIERWSZY.

Prezentuie Sylwiego pogardziciela miłości.

Na Karsie 1

Sc. 1 Linko radą swoją Sylwiego namawia do miłości 1

Sc. 2 Myrtilla Pasterz a Fida Syna przysposobionego Karyna, a przyrodzonego Montana uskarżającego się na Amarillę, Ergasto towarzyszy wierny cieszy. 13

Sc. 3 Koryská záymuie miłość do Myrtilli. 30

Sc. 4 Wywodzi Tytyra Oycà Amaryll, Montanà y Dámerę Pasterza rozmawiających. 41

Sc. 5 Satyr uskarża się na zdradę Koryski. 51

Gdzie potym Chor przeyrzenie niebieskie opowiada. 59

AKT WTORY.

Sc. 1 Ergasto drogę do miłości ściele, a Myrtyllo o początkach swego kochania powiada. 63

Sc. 2 Dorynda zakochała Sylwiego, którego z sługą swoim Lupinem po lasach szukająca wzgardę swego kochania u Sylwiego znajduje. 77

Sc. 3 Sylwio ucieka od Doryndy, na co Dorynda lamentuie. 89

Korys

- Sc. 4 Koryská Amaryllidzie zdradę knuie 94
 Sc. 5 Amáryliá Sylwiego wzgardza, ktorey Koryska zdradliwie Myrtyllá zalega. 94
 Sc. 6 Koryska od Satyra uchwycona, y śmiercią straszona, z rąk ucieka. 107
 Potym Chor prawdziwą miłość wypie wywa. 116

AKT TRZECI

- Sc. 1 Myrtyllo lamentuje ná nieszczęście kochania swego. 121
 Sc. 2 Amarylli bábkę gra z zawiązanemi oczyma, ktorey się Myrtyllo przypatruie. 126
 Chor własność miłości przepiewuie. 127
 Sc. 3 Koryska do teyże gry wmieszać się każe Myrtyllowi, tego Amarylla mająca zawiązać oczy chwita, á obaczywszy, Myrtylla gani śmiałość, Koryska zas serca śmiątego do daie Myrtyllowi, ktory Amaryllidzie miłość oświadcza swoje. 132
 Sc. 4 Amárylla swoje miłość skrytą wyświadcza po odesciu Myrtylla. 148
 Sc. 5 Koryska usłyszawszy lament Amarylli rzadzi aby kochała Myrtylla, udając że Sylwi stał się wiarotąmny. Lecz Amarylli pierwszego ślubu gwałcie nie chce, iednak ná Koryskę się zdaie, ta tedy schodzenia się mieysce Amarylli pokazuie. 151
 Sc. 6 Myrtyllo lamentuje ná nieużytość Amarylli,

ryli
biec
dzo
szer
swo
mit
dzi

Sc. 7.
rada
ta.

Sc. 8. M.
Ko
sta
S

Sc. 9. mi

Ch
v

Sc. 1. I
się

Sc. 2.
koc
mę
ney
dzk

Sc. 3. wys

rylli, stateczność przecię miłości kuniey o-
biecuie. Koryska zażuie Myrtilła że wzgar-
dzona iest miłość iego od Koryski, a że in-
szemu iest poślubiona Amarylli miłość mu
swoię ofiaruie: a udając zdradliwie ze Sylwi
miłością Amarilli gardząc inszą kocha, y rze-
dzi aby go z Lifetą w iaskini zesła 162

Sc. 7. Amarylli samá wchodzi do iaskini za po-
radą Koryski aby Sylwiego z Lifetą obaczy-
ła. 176

Sc. 8. Myrtillo potym wszedzy takze z namowy
Koryski do iaskini, Amaryllidę tamze za-
stałe, y zdray śmiercią grozi 177

Satyr Koryski zdradę przypomina a rozu-

Sc. 9. miejąc że ona iest w iaskini, skatą ją zawatá-
 183

Chor. Moc miłości y skutki, takie białogło-
wskie sztuki miłosne wykłada. 186

AKT CZWARTY.

Sc. 1. Koryská Satyrowi nie życzliwadziwulo
się zawałoney iaskini. 191

Sc. 2. Dorynda po męsku nieznacznie ubrana
kochaniá swoje ku Sylwiemu opowiadá y
męstwo Sylwiego. Linko dziwi się odmien-
ney skromności Doryndy y Sylwiego nielu-
dzkości. 194

Sc. 3. Chor. Sylwiego zwyciężąc frogiego dżiká
wystáwia. Ergasto lamentuie, że Amarylli ad-
 194

z Myrtillem w iaskini na cudzoſtoſtwie przez
Satyrá znalezioneá 200

Sc. 4 Koryska cieſzy ſię z uczynionej zdrady, y
kryje ſię. 10

Sc. 5 Nikandro, Kapłan, Montaná, Amaryllidy
połmaney zaſtaue, y o ſmierci iey zaſtazonej
powiáda, á Amárillidá niewinná ſię by
twierdzi. 201

Sc. 6 Chor Myſliwcow, Męſtwo Sylwiego Lo
wczego, y Chor Páſterzow na przemiany prz
ſpiewuią, y Diannie ofiarę czynią. 221

Sc. 7 Korydon na powieſć Satyrá rozumnieją
że wiaſkini Koryska z Myrtillem znalezioneá
miłość ku niey porznea. 226

Sc. 8 Sylwio Boginią miłości gani, Boginią Eo
wcow chwali, a Doryndę przypadkiem rani. 310

Sc. 9. Linko Doryndę poſtrzeloną wiedzic, táiąc
ná Sylwiego. potym obá z Sylwim Doryn
dę prowadzą. Sylwianá nieſzczęſcie narze
ká á od Doryndy pomſty czeka, tuk od ſiebie
rzucá, y miłości Doryndy hołduie. Doryndá
w zdrowiu niebeſieczna, o miłości Sylwie
go ubeſieczna, bolow iakoby nie czuie, y
owizem Sylwiego boleſci iey zaluiącego cio
ſzy, 237

Chor dawne czasy, nad teraźniejszy prze
moli, 251

AKT

Sc. 1. per
My
Sc. 2. ry
eá
dzi
la
Sc. 3. ku
Mo
ze
Sc. 4. F
nia
gł
de
mu
po
ſte
th
Sc. 5. tyl
uz
Ká
Mo
Dá
od

AKT PIĄTY.

Sc. 1. Uranio rozmawia z Karynem o sweley peregrynacyi. Karyno Ociec domniemany Myrtilła swego widzieć pragnie 254

Sc. 2. Tytyro nieszczęścia Corki swoiey Amaryllidy optakuie, a obwieszczony od Posłańcá Montána aby Tyrenowi o Corce opowiedział y o zástępie śmierdley przez Myrtyllá do kościoła spieszzy. 265

Sc. 3. Chor Pasterzów Bogini Cynhtyi suplikuie, y Chor Kaptanów też Boginią błaga, a Montano Myrtyllowi śmierć głosi, Myrtyllo z sobą śmierć się gotuie. 273

Sc. 4. Karyno do ofiary przystępując, dla widzenia a poznawizy Myrtyllá, Oycem się iego głosi. Montáno do ofiary gotowy przeszkodę ma od Karyná prosiącego, y ofiarę zatrzymuie, w tym. Myrtyllo Karyná Oycá przyobionego żegna. Nikandro Kaptan przystepuie ku ofiarze. A Chor Pasterzów Cynhtyi modły czyni na przemiany. 278

Sc. 5. Montáno od Karyná uwiadomiony, Myrtyllá Syná swego przez powódz zabranego uznać y aćm sobie za niego umrzec życzy, Karyn i prawiedliwosci Montána żąda y o Myrtyllá dziecinstwem powiada obforniey. Dámetá Pasterz przyznaie przez zwyciężony od Karyná, że znalazł był Syna Montána od

wody zabranego, y Karynowi go dar-
wał 258

Sc. 6. Tyrenoslepy obwieszcza slub Myrtillá
z Amaryllą. Montano Oycem prawdziwym
Myrtilla wyznaie się, Karyno zaś głosi ze
jest od niego wychowany, y towarzysza swe-
go Montanowi zaleca. 301

Sc. 7. Koryská o miłości Sylwiego y Doryndy
dowiaduje się, od Linka, o śmierci Ama-
rillidy flyszec ehciwa, do Myrtylla spieszy. 313

Sc. 8. Ergasto cieszy się, y Korysce o związku
matzńskim Myrtillá z Amaryllidą powiada,
czemu Koryska nie dowierza. 318

9. Chor Pasterzow przyspiewuie Nowożeń-
com. Koryska zdrady uczynioney przeciw
Amarylli żātuie, którą przeprosza, y obo gom
winiszuie. A przepraszaiącą y Myrtillo y A-
máryllá w łaskę przyimuie. 326

Sc. 10. Myrtillo snem stworzony, życzy sobie
oblubienicę do domu prętko wprowadzić, z
Amarylli mu niekaze się turbować. A Chor
Pasterzow Nowożeńcom wyspiewuie. 332
Chor z śpiewa, y dobro, od złego dobrze ro-
zecz nawacuczy. 334

K O N I E C.

go daru
258

Myrtillá
wzdziwym
ś głosi ze
yiza swe-
301

Doryndy
rci Ama-
a spieszy.
313

związku
powiada,
318

Nowozen-
y przeciw
y obo gom
rtillo y A-
3. c.

czy sobie
władzić, a
C. Acher
nie. 312
obrze ro-
334



K A W A L E R P O L S K I

Z Francuskiego przetłumaczony.

Narod Polski był zawsze w wielkiej po-
wadze dla swej dzielności, z parentelli y dla
wrodzoney grzeczności. Gdyż to jest Pe-
wna, że nad wszystkie inne Państwa Euro-
py, w Poliszczę lud cudnie urodziwy znay-
duie się grzeczny. J M. P Wda *Walewski* miał
Syna tak urodziwego, że niemał każdego
przypatrującego się temu, oczy w podziwie-
nie zabierał.

Agdy po Abdykacji sławney pamięci Krola
Kazimierza, Michał Xiazę Wisnowicki
obraný był Krolew Polskim, Eleonora Ar-
cyksiężna Rakuska, Siostra Cesarza Jego Mo-
ści, daná była w Matzenstwo, nowo o-
branemu Krolowi, która, uslyszawszy ro-
gów, o urodzie młodego *Walewskiego*
wzięła iá chęć wielką go widzie; *Kazeta*
tedy prosić Pana Woiewodę, żeby iey
był ná usługę dany do dworu, lub też
za Pokoiewego. J Mość P *Walewski*, bę-
dąc wielkiej parenteli, iako też y Sub-
cyi,

cyi, nie
nieco
czynic.
szney m
poślat
dług za
przyję
był niz
Kro
z sobą
ckiey
cieszy
iewod
napatr
iedna z
Stan
byto;
nich m
za Sze
lubo
nie m
Polkie
Niemi
prezen
tat.
urodzi
mu p
cito by

cyi, nie potrzebując też dworskiej łaski, nieco przedłużyć temu żądaniu dosyć uczynić. Jednak, ze niechęć w tak słusznej mierze Królowej przeciwnym być, posłał do dworu Syna swego, mile, y według zamysłów Woiewoźdź u Dworu był przyjęty, widząc ze daleko urodziwszym był niżeli go ludzka wieść opisała.

Królowa J. Mość, która przywiezła była z sobą do Polski niektóre Damy z Niemieckiej ziemi Domow zacnych, chcąc ich ucieszyć, prezentowała im tego młodego Woiewoźdźca; którego one urody przedziwnej, napatrzeć y się nie mogąc: już y w ten czas jedna z drugą, żądzorścią certowały.

Staranie, w Jego cwyczeniu wszelkie było; Jednak ze wolności większe niż innych miał. Damy Królowy J. M. często za Szczęście sobie miały iego Conwertacją; lubo im to nie mało było umartwienie, ze nie mogły z nim rozmawiać, gdyż Języka Polskiego nie umiały. P. Woiewoźdź zaś Niemieckiego; iednak y on się rad onym prezentował, y nawiedzał ie, ile czas pozwalał. Wlzytkie te Damy które go nazywały urodziwym Woiewoźdźcem, ustawicznie iemu posyłały podarunki, żeby go to zachęciło bydz zawsze u nich. A że frukow

Cudzoziemskich mało jest w Polsce, Krolowa J. Mość dnia iednego wstawszy od Tesli, podała Pomaranczę urodziwemu Woiewodźcowi. Woiewodzie chcąc wdzięczność swoją iakąskolwiek, Fraucimerowi Krolowy J. Mości, za niemal codzienne podarunki wzajem oswiadczyć, umyslił dać tę Pomaranczę ktorey z Dam Krolowy J. Mości, a nie uważając ktoreyby raczey dać Beraldzie Corce Generała Woyska Cesarza Jego Mości, którą naypierwey uyrzał dał swoje jabłko Pomaranczowe. Jey Towarzyszki, właśńie wchodziły do Pokoju, gdy jemu dziękowała.

Takowa postpożycyś, ledwie nie uczyniła z tej Pomaranczy jabłko nieprzyjazni, y swaru: gdyż wszystkie rozumiały, że on Beraldę zágrzeźniejszą poczytał sobie; Nie nawłść się przyłączyła, iz niczego nie stawało, żeby Beraldzie ile towarzyszek, tyle y nieprzyjaciół było.

Cowięcey, tak twierdziły, że Woiewodzie miał inklinacyą do niey: y tak często to w nią wmawiały, że przychodziło aż do umawiania. Woiewodzie z ktorego dworował każdy, z mniemaney inklinacji, pozostawał już nie w zarty obracać to co mu powiadano; iako też y ná Beraldę częścicy o-

czy

czy ob
nintzo
tych ch
żnią b
kres tr
Bers
wodzie
ności, a
wliwie
iey T
czne to
y ze
łna nie
spofob
cznie.

Wo
cie: p
dowcip
przyia
zyt; a
się po
dwie d
ich ina
baczac
Berald
czyc
zyká
dzając

czy obracał nizeli pierwey, którą swemu genitlowi cłodził bydz zgodną: a lubo nie był tych chęci hołdownikiem, iednak tak przyjaźnią był żdięty która nie dłuzezy nad żywota kres trwała.

Beralda nie uznawszy ieszcze od Woiewodzica ku sobie zadney przyjaźni y skłonności, ani widząc że się w niey kochał, guiewliwie to przyimował, co iey codziennie Towarzystki przymawiały. Wstawiczone te ich zarty z przymówkami to sprawiły że z wielkim Staraniem strzegła się y łna niego róz weyżrzeć: twierdząc, że tym sposobem te gadki ulmierzą się nieznacznie.

Woiewodzie, uznawszy to przedsięwzięcie, powtorzył swoje chęci, y potwierdził dowcipem swoim to co udawano o iego przyjaźni ku Beraldzie; zawsze iey fluzyl; á co tylko był zart ná początku, stał się potym prawdziwym związkiem, Ledwie nie obumierał, że nie mógł chęci swoich inaczezy pokazać oprócz usług, y ná to bacząc, iakoby był szczęśliwym, gdyby z Beraldą uftnie mógł rozmawiac, a iey oświadczyc swoje dolegliwości. Począł tedy ięzyk Niemiekiego się uczyć; Beralda widząc że dla urody y grzeczności Woiewo

dzie godzien był kochania, nie wiedziała iako miała tłumaczyć te jego przeciwko niej wyświadczone chęci. Wnet ich na swoją stronę twierdziła: wnet się też obawiała, żeby się nie ożukata, nie mając wielkiej otuchy, żeby człowiek w tak młodym wieku, z nim tylko konwersując bezmownie, miał paść tym affektem, iak jest miłość. Jednak nie mniej ją jeszcze to trapiło, że nie po Polsku mówić nie umiała, żeby była mogła dociec, iaką przyjaźń miał ku niej, ten urodziwy Woiewodzie tak tyżymając ze tymże sposobem y ona swoją chciała kiewować. Choc znać było do brze, że iuz gorę wzięta miłość: co snadnie zobaczyć się mogła z Staranią wielkiego, żeby się iako nayskryciej nauczyła Polskiego Języka, co wkrótce osiągnęła z wielkim podziwieniem iedney Damy, którą ją uczyła, a podobno iasż nie wiedziała że Miłości nie maż nie niepodobnego, y to że do nauczzenia cudzoziemskiego języka, są wytworne nader sposoby, nad całego Świata Mistrzów

Woiewodzie który iuz nieco postąpił w Niemczyźnie, szukał okazji pogodney, do rozmowy z Beraldą, dnia pewnego na-

trafił w
trochę
pił ku
mentu
y cieśz
zaraż
Woiew
ko kw
z Polś
ze spo
to on
zblizał
przyia
powie
iuz wi
nie m
na tę
do kto
zmawia
mu m
Ber
wmow
stów
Woiew
a iak
Towa
ła, że
iemne

wiedziała
rzeciwno
Wnet ich
et się też
nie maiać
tak mto
niać bez
jak jest
szcze to
umiała.
przyjaźń
ewodzie
n y ona
było do
co zna
wielkie
yła Pol
z wiel
ktora
ziata ze
o, y to
języka,
o Swia
łapił w
godney,
go na
trać

trafiwszy ją przed pokojem Krolowy J. M.
trochę oddal ją od Towarzystek, przystą-
pił ku niej, po niemiecku do niej komple-
mentując. Beratda zdumiały się a wespół,
y ciesząc się że słyszy, iego komplement
zaraż poczęła to sobie przypisować, że P.
Woiewodzie Niemieckiego Języka oney tyl-
ko kwoił się nauczyć mśląc, nie wydac się
z Polszczyzną swoją, zeby podobno y ontym-
ze sposobem o niej nie rozumiał. Jakodpie-
to o nim myślała. Jednak ze jedną z Towarzystek
zblizala się do nich. Beratda obawiając się tych
przyjaźnych rozmow z Woiewodziecem, od-
powiedziała mu po Polsku prosząc go żeby
już więcej Niemieckim Językiem do niej
nie mówił. Woiewodzie zdumiały się
na tę mowę, y wzięwszy większą Wolność
do ktorey mu okazyła dała Dama począł ro-
zmawiac y Polskim Rytmem wszystko to, co
mu miłość w myśl dała.

Beratda chcąc w Towarzystkę swoją
wmowic że go nie rozumiała ze dla dwóch
słów ktorych się napamięć nauczyła, Pan
Woiewodzie tak długi komplement uczynił;
a jakoby powtarzając teź słowa swoiey
Towarzystce, Woiewodziecowi oświadczy-
ła, że skłonność iego y zamysły iey ją przy-
jemne.

Miłość która w krainiach południowych nie bardzo gości, jednak w Sercach tych młodych ludzi wielce brzmiała: a lubo y powietrze zimniejszy, y ich płocha młodość, przecię oni gorliwie się kochali w sobie. To ich ukontentowanie które mieli z sobą rozmawiać mogli, tak znaczne było; że też y ich porozumienie niemal oczywiste było. Krolowa J. M. dowiedziawszy się, o tym zakazata tych konwersacyi, a osobliwie Berardzie, ktorey grozita, że i do Niemiec odesle jeżeli ustyszy ietzcze że się z tym Polakiem zabawiać będzie. Stało się tedy, że ten rozkaz cale zniosł miłość, tych młodych Zaletników: gdyz Berarda, bojąc się gniewu Krolowej J. Mości, Woiewodziec też niechęc u Damy, jedno drugiemu nie uprzykrzało się. Y od tego czasu żaden nie mógł doćcieć ich Imprezy, wiedząc że się ściśle kochali: lubo od tego czasu y porozumienia trudno było mieć o ich przyszłych zamiarach,

Woiewodziec, który już był w tym wieku, że mógł służyć w Woysku, czekał szarzy zgodney swemu stanowi, wiedząc o fascetach Krola iako też Krolowy J. M. M.

Lecz

Lecz
na by
zac p
Krol
spodz
Brata
Krol,
Jego
o de b
lowa
przy
som, y
było
ta za
dzica,
ca, i
nigdy
ny od
Dziela
Woie
oddala
dzac.
Elekc
uprze
skie
sta C
niewal
Jey M

Lecz śmierć Króla J. M. która niespodziana była, wszystko to porządkowała. Wiele Xiążąt postronných starała się o Koronę; a Królowa J. Mości będąc ielżcze młodą, spodziewała się, za Instancją Cesarza J. M. Brata swego, że miał być obrany taki Król, któremu by mogła być Matką. Jego Mości Pana Walewskiego już umiał odebrać Syna swego od dworu. Królowa J. M. jednak pragnąc zachować sobie przyjaźń tego Senatora ku swoim interesom, y chcąc go mieć Promotorem żeby było obrano Xiążę Lotharyńskie, umyśliła zatrzymać przy sobie Pana Woiewodzicę, którego za Rękoiemą wierności Ojca, mieć chciała, kazała mu odpisać, że nigdy na to nie pozwoli żeby był oddalony od usług wojskowych, gdzieby mógł y Dzielność y roztropność swoją pokazać Woiewodzie zas, obawiając się żeby nie był oddalony od swojej Beraldy, już tak twierdząc, że się miały szyski powarywać przez Elekcyą Nowego Króla. Rodzica swego tym uprzedził, prosząc, żeby rad chciał Cesarzkie Kr. ie widzieć, oraz y służyć w Wojsku Cesarzkim. Rodzic nie chcąc gą przyniewalać, zostawił go ielżcze przy Królowy Jey Mości.

[Tym

Tym czasem nad uśłt wanie wszelo kich Xiążąt cudzoziemskich, sławnego Dziełami Rycerkiemi *Jana Sobieskiego* obratno Krolew Polskim. Naród Polski żąda iąc rzeczy, miec d brego Rycerz za Krola, który w kilku okazyach Oyczyznę ratował, aniżeli ktorego z Xiążąt, ktorych dzieła tylko słyszane były.

Krolowa, tak oszukana będąc w swych zamyślach, w krotce potym wyjechała do Niemiec. Obiecawizy Jego Mości Panu *Walewskiemu* odiezdżając, że miała Panu Woiewodziecowi postarać się o Szarzę, który pokazywał chęć wielką, kampanią niektorą odprawic, y odwagę uczynic. Rodzic iego, który zaizedt iuz był imieniem Syna swego w kontrakciey Matżeńskie, z Senatora ieanego Corką wielkiego Imienia w Rzeczypospolity; ielzciezce pragnął żeby był pierwey peregrynował, y żeby w Niemczech Woyskową traktował, á iuz nie zostawał przy Dworze za Pacholęciam. Dał mu tedy wszelki porządek przy Rysztunku, oraz, y Gubernatora, któremu tak był zalecony żeby go nigdy z oka nie spuszczał: á żeby o iego słrawach awizował J. Mości Panu *Walewskiemu*: gdy tedy powrocila Krolowa J. M. do Niemieckiey ziem

ziem,
czym
przy
ktory
szcze
mome
cij
mu s
oznay
iemu
do ni

dzien
zobo
jest
Ad.
trzym
mie n
mam
wiat
ze il
Swia
ko W
ze m
Zycie

ziemi, Woiewodzie, nie będąc w Pachoł-
czyim stanie, nie widował Berudy, oprócz
przy służbach; a tego tak pilny Ochmistrza
który go nigdy z oka nie spuszczał, ie-
szcze mu był przeszkodą, luboby jaki
moment mógł znaleźć z nią do Konwersa-
cji. W tej nielęzpliwości młodość ten
mu sposób podała, że by pisał do Berudy,
oznawując jej wszystkie Tesknice, które
jemu za straż czyniła; tu kładę list który
do niej pisał.

*Gdy młodość moja pomnaza się co-
dziennie; y podaje tysiączne rzeczy do
sobopólnego uważenia; niestetyż, że
jest w tarasie tym że nie mogł z W.
M. M. Mością Panną się znieść;
trzymam mnie na oku mój Rządca mógł
mnie nie opuścić zając, tak, że Wolności nie
mam, oprócz weyrzenia: jednak y tę
miał być szczęśliwość, gdybyś wierzyła,
że ile razy spojrzę, tyle Oczy moje są
Świadkiem że niczym się nie szycę, tyl-
ko W. Mością M. M. Panną, y
że młodość moja trwać będzie równie z
Życiem.*

Pan

Pan Woiewodźcie znalazłszy sposób do oddania tey karteczki Beraldzie, ten na zaiutrz otrzymał Relpons.

Więcey cierpię nad W. Mości M. M. Pana przez takie urągania, w których żyć musimy; niech jednak przezorność niewiem iak doskonała Rzadce W. Mości Pana będzie, jednak wzroku tamować nie może, byś nie mógł na mię patrzac, gdy z Krolową J. M. idę; alec iay oka spuścić nie mogę, zeby nie miała baczno go na się znaleźć oka W. Mości M. M. Pana, które mię wstydem zakrapia, przez co serce moje zaraz samo się trwoży. Towaryśki moje, które zawsze na oku mię-mają, to mi częstokroć wyrzucają. Dla czego, zeby ich przezornego usta oka, wystrzegac się y weyrzżenia nawet przy ludziach muszę; alec zaraz gdy W. Mości Pan do Krolowy Jey Mości przydziei: a tak iuz radniey wolę ze ogadać, nizelibym się z tego szczęścia w patrzeniu W. Mości Pana, miała ogłaszać.

Teni

T
łośnicy
przez
go tak
iewodź
biiać;
był roz
Syna sw
taić rze
mogła
Jego M
by tedy
pocześn
kow, kt
wienia
torfkier
go surc
na ocz
z swą B
bierze
mieć E
zachow
ką go
swiad
powinn
ze wfs
tylko
bawki

Temi podobnemi listeczkami ci mi-
 łośnicy zachowywali swe przedsięwzięcia
 przez nieiakiczas. Jednak nie mogli te-
 go tak sekretnie czynić, żeby Rządce Wo-
 iewodźcowego to miało o uszy się nie o-
 biiać; á iako J. M. Pan Walewski iemu
 był rozkazał, żeby mu oznaymował wszelkie
 Syna swego sprawowanie się, nieśmiał mu za-
 tać rzeczy tak powazney, która napotymby
 mogła y inne poćiągnąć za sobą skutki
 Jego Mość Pan Walewski obawiając się że-
 by tedy Syn iego nie wdał się w iakie nie-
 poczesne przedsięwzięcie oraz, żeby y fzy-
 kow, które był iuż zordynował do pośtano-
 wienia iego przez Matźenstwo Corki Sena-
 torskiey, nie powariował, piśał do Syna swego
 go surowo, tym mu odgrazając, że mu y
 na oczy nie da, ieżeliby więcey nieprzestawał
 z swą Beraldą konwersować á że Polska Młodź
 bierze wychowanie swoje, w wielkiey cźci
 mieć Rodzycow swoich, Woiewodźc, chcąc
 zachować miłość Rodzicielską, odpisał, z wiel-
 ką gotowością y unizonością, z tym się o-
 świadczać, że się nigdy z Pośtużenstwa
 powinnego niechciał uwolnić, udając oraz,
 że wszelkie poufalości z Beraldą nie były
 tylko jedná dworska Ceremonia, dla za-
 bawki y czasu skrocenia, serec nie mając
 ucześni

uczestnictwa miłości, co, że jest przeciw
 w li Rodzicielskiej, tedy y to gotow po-
 rzucić. Tegoz dnia odebrał był listek, od
 Berałdy, wktorym wymawiała iemuśz że iuż
 od dui tylku cale nie o niu nie slyszala;
 á że zrzadka kiedy tam zostawał, rad był
 tey okazji, że na ten czas iego Rządca mu
 był ią zostawił, dla pisania resposnu Oyca
 swemu. On też zazył czasu y do odpisa-
 nia Berałdzie. Pisał iey, że lezwo nie ro-
 spacza dla Rządce swego, ktory mu jest
 przeszkoda, że nie może do n ey pisać, lubo
 tego sobie życzy; Jednak że nie pokazuie te-
 go swego żalu, y owszem że żąda wielkiego
 sfośowania do woli Rządce swego, mając
 Nadzieję, że przez to będzie mogł sobie u
 Oyca ten credit ziednać, że tego spiegi
 oddali, á zostawi go iuż samego iako nie
 płochu sobie postępującego: y tym ią u-
 pewniając, że zawsze ona miała bydz P anią
 serca iego. y że raczey y zywor byłby mu
 nieznośny. gdyby wtym Nadzieie nie po-
 kładał, że go miał pędzić z nią potym gdy
 go sobie ziedna. y zafluzy przez usługi u-
 nizane y nie odmienna. A obawiając się,
 żeby go nie zszedł iego Rządca, popiecz-
 rował swe listy tyk skwapliwie, że tytuł do
 Rodzica swego ná tym co do swey Damy, á
 Beral

Berald
 położy
 á pier
 slyszec
 dla rál
 go Po
 ta ten
 gwatce
 temuo
 gac w
 kochał
 ra się
 nyeh
 mych.
 Damy
 dziec
 przed
 dnak
 częto
 miał, z
 wzięty
 y sty
 wą n
 to ob
 cowski
 gnat
 y zęb

ft przeciw
gotow po-
listek, od
usz, że iuż
e flyszata;
rad był
Rządca mu
nsu Oyca
do odpisa-
wo nie ro-
mu jest
oifac, lubo
okazuje te-
wielkiego
go, mając
t sobie u
o spiegi
iako nie
tym iuż
dz Pania
yby mu
nie po-
otym gdy
uffugi u-
iając się,
opieczę-
tytuł do
Damy, a
Beral

Beraldzin, na tym co do Rodzica napisał,
położył. I tak oddał ten Rządcey swemu,
a pierwszy postął Beraldzie, która pragnęła
slyżec przyczynę oczyszczającą kochanka
dla tak długiey niebytności. Nigdy takie-
go Podziwienia nie miała, iako gdy czyta-
ła ten list. Desperacią przyniosła ią do
gwałtowney odwagi, lubo serce skrycie się
temu opponowało. Całe resoluował roztar-
zac wszelkie przyjaźń z tym małowiernym
kochankiem, a po dwu dniach do Kłasztora
się przeniosła, dla przyczyn mniema-
nych; jednak że mnie nie całe wiado-
mych.

Woiwodzie ztrworzony tym weyściem
Damy swojej do Kłasztora, chciał się dowie-
dzieć przyczyny, z tą nadzieją, że ią od
przedsięwzięcia takowego odwiedzie. Je-
dnak Beralda odesłała mu listy nie odpie-
czętowawszy ich, a wszelkie badania; które
miał, żeby dobiek przazyny iey Gniewu, nie
wzięty swego skutku, ponieważ niechciała
y slyżec o nim; lubo on w tym drze-
wą nadzieię pokładał, że krotki czas miał
to obiasnie. Wrym ten rozkaz zaszedł Oy-
cowski, żeby Dwor Cesarza J. Mści poze-
gnał gdyż jeszcze Szarzy żadney nie opebrał;
y żeby na mieszkanie do Polski się wracał.

Ten

Ten Rozkaz był iemu wielkim kłopotem, y do tego go przywiódł, że de novo, u Królowy J. Mości o Putk solicitaował, żeby pod tym kształtem dłużey się mógł bawic w Niemczech: pisał tedy do Rodzica swego, pokornie suplikując, żeby mu raczył pozwolić niektory czas do służenia w Wojsku Cesarza J. Mości upewniając go, że w tych dniach miał dostać kommislią byź wodziem putku pewnego. J. P. Pan *Walewski* wiedząc że to było cześcią z miłości, cześcią z nabycia chwały, iako y chęci którą poświadczał Syn do zastawania w Niemczech; a lubo widział w liście Berałdy prawdziwe sentimenta Syna swego, nie dał iednak po sobie baczyć, że iego zakochanie było mu wiadome, ale pisał mu, że to jest przeciw wszelkier iego reputacji, gdy przez tak długi czas mu nie jest dany za den Regiment, iako godnemu y zastużonemu; á że nie jest sam w tym tak przezorny, że swej wzgardy nie widzi tak znaczney, dla samey tedy sławy domu swego zazyc musi powagi swej, á onemu rozkazał żeby z Wiedniá nazajutrz po odebranych liście wyjechał.

Woiewódzic tedy, otuchy zadney do obaezenia dalizgo Damy swojej, ani do otrzy-

otrzym
Rząd
izney
go, d
nie ma
matko
sznym
swym
I owi
y zam
mu N
Klaszt
mowa
gdy i
za reg
uczyn
znata
wodzi
prosił

fundu
iá;
skim
szym.
do O
się ze
by sk
mu i

otrzymania Regimentu sobie obiecanego, od Rządce swego ściśniony, ni też zadney fluszney wymowki, do przewłoki, odiazdu swego, do odebranych Ordynansie od Oyca nie mając wyjechać tandem z Wiednia, tak małkontestowany dworem iako y niesłusznym rankorem Damy, która zostając w swym uporze nie chciała y slychać o nim. I owszem chwyciła się rady pokrewnych ich y замыслов, którzy ią Kawalerowi iednemu Niemieckiemu życzyli, którego ona w Kłasztorze zawsze z wielką ochorą przyimowała, ile razy, ią nawiedzał. Jednak gdy ią z Kłasztoru chcą odebrać na wydanie, że tegoż Kawalera, uważyła ze tego nie uczyniła, tylko z zawziętości gniewu. y poznata, że oprócz iego nie szczerości, Woiewodzie ieszcze zostawał Rządcą iey serca: prosiła tedy o Dilacją.

A ten Kawaler świeży, w tym nadzieie fundując, że wszystkie Damy sławę kochają; starac się począł w Woysku Cesar skim o Szarzę, ab y był za tym przyjemniejszym. Jak prędko powrócił Woiewodzie do Oyczyzny swej, Rodzic tego obawiając się żeby Beraldy nie pojął, mągał mu aby skutek małżeństwa doziedzł, z osobą iemu naznaczoną: Woiewodzie awnie nie chcąc

chcać przeczyć woli Ojca swego, nawie-
dź! Sylwanią (to było iey imię) z którą
komplementował, iak sobie mógł (i c
iego zyczyc, Sylwanią, tą pierwizą wzyą
wielce uwieiona szczęśliw. się poczytała,
mięce tey grzeczności Kawalera Wojewo-
dzic wierząc że Beralda z konnicą zostata
umysłł zawrzeć przyznan Matżeńską; ied-
ak igdy nieko hać Zony swęy zachowując
zawzię meodmienną chęć swego serca Da-
mie swoiey. Ale kilka razy konwersowa-
wszy z Sylwanią, pobaczył że to niep. d. bna
rzecz będzie á ta nieszczęśliwa Dama ile
razy się starała iemu podobać, tyle trafia
spotobow. Już wzyśtko było gotowo do
ślubu, Woiewodzie niemogąc tego znieść
zeby miał w oszukanie taką Dame Domu
zaczego wprawic, z desperaciey, umysłł is-
chac do Węgier szukając śmierci między
Rebellizantami, którzy z Cesarzem woiowa-
li: przed Wyjazdem jednak piśat ten list do
Sylwani iako nizcy:

*myślitem, wdzięczna Sylwanią,
bydz W. Msc. Matzonkiem z postu-
psstwa Oycowski-go: iednak zaraz
przy tym obowiązatem się nigdy W. Mo-
ści*

ści Pa-
sobie,
wsey
ścia Pa-
cia.
Panny
wielka
Panna
wda,
postraf-
go wol-
M. A
zostaw-
sobie,
ga y
mniey
obawia-
grzech-
P
raz oz-
lewskien-
wodą b-
niektory
lazzdy n-

nawie-
z którą
O i c
wizy a
oczytała
Vojewo-
została
k; ie-
howując
rea Da-
erfowa-
d bna
ama ile
trafiła
owo do
zniesić
Doma
slit is-
miedzy
oiowa-
iist do

ania;
postu-
zaraz
Mo-
ści

ści Panny nie kochać, a chować serce
sobie, ktorey iuzem rę oddał: po pier-
wszey jednak Znamomości z Wcia Mo-
ścia Panna, załowatem tego przedśwzię-
cia. Widzialem Godność W. M. M.
Panny zkad oja izit-m, 'zebym trudność
wielką miał, zyc długo z W. M. M.
Panną bez odmiany sentimentu. Pra-
wda, że ta Godność W. M. M. Panny,
postrążyła nieco moje śtałość, y ala te-
go wolatem się raczy oddać od W.
M. M. P. anizeli W. Mości wosłukanin
zostawic, albo śtać się niestownym tej o-
sobie, ktorey chcę bydz dożywotnym sta-
gą y przyacielem Odiezzam tedy,
mniey się chroniac W. M. M. Panny, iako
obawiając się, bym nie był, więznicem
Grzeczności W. M. M. Panny.

Po oddanym tym liście Sylwanii za-
raz oznaymita J. M. P. Woiewodzie Wa-
lewskiemu o odiezzdzie Syna iego, P. Woie-
wodą bardzo strwozony tą nowiną, postął
niektorych wpogonią, á żeby go zna-
lazdzy nazao przyprowadzili, albo poniewol-
nie,

nie, albo też dobrowolnie. Oraz iednal postat Dworzanina iednego z poufalych ktory iuz tegoż J. Mości był Ochmistrzem ztyw obowiązkiem, żeby tego Syna swego nie odstapował żadną miarą, gdziekolwiek by się miał obrocić. Ten żestany Ochmistrz maiać wielką zyczliwość y affekt ku P. Woiewodzie, pilnie się starał o znalezienie tego młodego Jego Mości, y po niektorym niewczasie dosiagt czego pragnął. Starał się tedy żeby mógł namowić do powrotu Wdzica do Warszawy. Ale P. Woiewodzie deklarował że nieodmienną wziął, resolucyę dwie Camp. odprawić w Węgrzech, y że nie chciał się powrócić pierwey do Polski, niżeliby Káwalerskiego dzieťa nie miał pokazać czego Ochmistrz niemogąc ganić, iakoż walecznego przedsięwzięcia, albo żeby nie myślał że jego woli chciał sprzyiac : prosił go żeby mógł być Towarzystwem jegosz Szczęściu, y zostawał przy nim napotym raczey przyiacieľa, à nie iako za Ochmistrza, Kawaler nasz Polski, wdzięcznie był przyięty Węgrzech, gdzie z desperacji, do której go surowość Beraldy przywiodła, umysł na tey wojnie iak się godzię pomścić na Ziemkach.

W pier-

raz iednak W pierwszy Kapaniey w różnych oka-
 poufałych ziaach bywszy, dał wiele znakow odwagi swa-
 hmistrzem iey y sercá rycerskiego Stalo sie tedy, że
 Syna swego Inni Kawalerowie Cudzoziemscy przybyli
 dziekolwiek do Węgier wtymże roku, z których formo-
 Ochmistrz wano Woluntaryuszow Kompanią, ci wiele
 ku P. Wo niewymownych dokazowali uczynkow.
 znalezienie Graff tedy *Romerstein*, będąc Hetmanem na
 niektorym ten czas w Woytku Cesarza I Mości w Wę-
 t. Starat przech, rozumiejąc, że przez swą śurowość
 powrotu P będzie mógł oddalić Cudzoziemcow od
 oiwodzić, Rebellizantow, kazał wydac Uniwersał, że
 t, resoluć napotym nie będzie czynił różności w poi-
 h, y że nie maniu, tak Rebellizantow iako też y w Wo-
 Polski, niż Woluntaryuszach, á że wszystkich, których tyl-
 niał pokazać ko z bronią złapi, bez żadnego respektu
 iako walecz na obiesić. Iednak wszystkie te iego po-
 ie myślał że strozki, y okrucieństwa inne, nie ustraszily
 rosił go by żadnego. Woluntaryusze niemniej doka-
 z Szczęści, zowali, iako y przedtym, z nieślignego Woy-
 n raczey tak na różnych podiazdach; Tak, że Gene-
 strza, Kawa tat, widząc, że ich nie mógł bojaśliwemi
 przyięty uczynić, resolwował ich przez zasiedkę
 do ktorey złapać, dla ktory imprezy, wybrał podiazd
 ta, umyślił najlepších swego Woyśk, sam ich Wo-
 mścić na iey dzieł będąc, y posłał nieco Kawaleriey pod
 Obcz nieprzyjacielski iakoby dla zwinności,
 i osiattek podiazdzu zasadził z wizełką ostrzo-

2nością. Woluntaryuszowie do koni
 rzucili, żeby ich znieść, owi, niby w kon-
 fuziey będący, poczęli uchodźcie. Wólun-
 taryuszowie ich dojeżdżili, że daleko
 odłączyli od Obozu swego. złapano niekt-
 rych, przez tego Graffa *Romersteyna*, na-
 Woiewodzie y iego Ochmistrz nieszczęśli-
 wi byli zliczby poimanych. Graff *Romer-
 stein* z okrucieństwá bez przykładu, kaza-
 wieźniów do drzewa przywizać, y bez re-
 spektu wszystkich obiościć. Ochmistrz *Wo-*
iewodźca, będąc letnym, nie bardzo żał-
 wał żywota swego, to iemu nabolesniey-
 było, widzieć tym sposobem ginącego *Wo-*
iewodźca, którego wypielegował, którego
 Rodzice wielce kochali tak mu był życz-
 wy, że y śmierć nie straszną sobie sądził
 gdyby go tylko od tak haniebnay executie
 mógł wybawić. Przyšlo mu tedy w mi-
 że chciał *Hermanowi* urodę iego obiawić
 jednak zaś uważając, że ta wiadomość nie-
 zatamowałaby iego okrucieństwa, gdyż
 surowość ofobliwie dla tego czynił, że
 Wolontarżowie do Rebelizantów się ni-
 łonczyły dać temu pokoy. Wrey boiaż
 nieszczęśliwy będąc Ochmistrz, intzy expa-
 dient umyslił, dawszy się słyszeć, że pragnie
 z *Hetmanem* słowo mówić, upewniając,

ma rzecz

ma rzecz
 tedy do
 żył, Gra
 dla mnie
 mogę pr
 luntaryu
 iest Dan
 desperat
 kąc.
 Fraucyn
 dziwowa
 kawości
 dnak wy
 nego Sta
 iego prz
 ku *Wo-*
 przypat
 comple
 oszukał
 sekretu
 czną of
 do wyro
 fantazy
 wiodła,
 przyjął
 czeniem
 by był
 iego.

o koni
py w kom
Wólun
daleko
no niekto
teyna, na
niezczęśli
Graff Romer
adu, kaza
y bez re
mistrz W
ardzo żal
olesniewicz
cego Wo
t, którego
był zyczli
obie sądzi
execut
dy w mis
o obawie
omość nie
a, gdyż
rynił, że
ow się ni
tey boiaż
ntzy exp
że pragn
wniając, a
ma rzecz

ma rzecz poważną mu oblać. Gdy się
tedy do tego niezczęśliwego więźnia zbli-
żył, Graff *Romerstein*. rzekł mu: Panie, nie
dla mnie prosię o łaskę, ale zaniechaj nie
moję przestrzec cie, że ten tam z tych Wo-
luntaryuszów [którego palcem pokazał]
jest Llamą wielkiego stanu y domu, która,
desperatia miłości, przywiodła śmierci szu-
kąc. Wszyscy Kawalerowie urodziwi,
Fraucymerowi hołdują, że się nie trzeba
dziwować, kiedy ta nowina dała nieco cie-
kawości temu Hetmanowi, nieopuścił ie-
dnak wykonać exekucyę, y tego miłośier-
nego Starca kazał strącić, niby lekce waząc
iego przestrożę. A potym zbliżywszy się
ku Woiewodzie, pilnie urodzie iego się
przypatrywał, wierząc, iako iego dobra
complexya pokazała, że go pono Stary nie
oszukiwał. Niechając iednak, żeby kto tego
sekrety dobiekł. podobno, żeby tak wdzię-
czną osobę sam sobie mógł zachować, dał
do wyrozumienia, że go młodość y dobra
fantazyja tego Polaka do miłosierdzia przy-
wiodła, y kazał go uwolnić. Potym go
przyjął do Dworu twego z wielkim oświad-
czeniem łaski y przyiacni, nie inaczej, nie-
by był osobliwym przyjacielem Ojca
iego.

Graff *Romerstein* na ten czas miał przy sobie niejakiego młodego Kawaler Niemieckiego, *Barona Holka*, który się stał, gdy rat o jedną z jego Corek, a oczekiwając, że Akt weselny, zostawał przy nim za Oberwęgrowszterą; Ten Baron konwersacją Pana Woiewodzica wielce sobie ulubił, zaważając na nim przyjaźń bardzo ściłą. Graff *Romerstein* interim grzecznością Woiewodzie naszemu uwiedziony, a słusznie że Damirowie ogłosił o miłości z nim traktować dawał, oraz do wyrozumienia, że nie dla czego innego mu żywot darował, tylko, żeby go umyslnym ukontentowaniem z nim prowadził. Woiewodzie zdumiał się na tę mowę, chciał mu takie o nim porozumienie z głowy wybić, jednak Hetman odpowiadając, że teraz nie czas o sobie swoją wiedzieć, gdyż już dobrze wie, czym jest, deklarując, że jeżeli wydzień nie da się dobrowolnie, na jego wolą. powagi swej zażwie, y skarżąc go za taką niewdzięczność, wystawiwszy go na swywołę najwzieteczniejszym Zolnierzom w całym Woysku, wydarzył iemu pierwej gwałtem, co on teraz odmawia go miłości y innym dobrodzieństwom, bie uczynionym. Woiewodzie uśmiechał się nie co na te zawziętości y pogroźki

Hetman

a czas między Hetmańskie, nie frasując nic, żeby się nie
o Kawałeczek miał wywieść że nie był Dama Tym cza-
tory się stałem, gdy się to dzieje, takowe procedery
oczekiwania tyrańskie, Graffa Romeršteyna, przywiodły
n za Oberwęgrows do tego, że wzajem Repressalia
Pana Wołprzeziwko wszystkim Officerom Cesarzkim
ży, zaważającym, zażywali, których zabrawszy
raff Romer wieszali, męczyli, y okrutnie traktowali,
wiodzieł tak, że gdy wiele, wielki Familiev Kawałec-
że Damańowie ogarnieni byli w tym nieszczęściu po-
wac dawał krewni ich bardzo się otym u Dworu Ces-
la czego insarza 7 Mści oskarżali, co sprawiło, że Graffa
o, żeby go Romeršteyna rewokowano, a posłano insze-
im prowana Hetmana na jego miejsce do Obozu,
y się na cze tym wyrażnym ordynansem, aby nie tak
porozumieniarowo się obchodził z poimianami. Przy-
man odpowiad nowego Generała bárdzo ztrworzył
swoją tań Graffa Romeršteyna, który ławie pobá-
deklarujać czywży, że nie dobrze mu przyiano u Ce-
obrowolnie sarza, pobiegł pocztą do Wiednia żeby się
ie, y skarżyć instyfikował, rozkazawży oraz żeby P. dwó-
awiwży go dy z nim przybywały. Dygustowanie ies-
m Żołnierzy takowe nie uleczyło iego miłości,
arższy iemu gdyż przed iwym odrzudem zlecił swemu
dmawia iego Marzałkowi, żeby tego Polakà miał w po-
stwowm sołżanowaniu, á nádewżyistko, pilnie na oku,
usmiechał żeby się nie umknął. Bárrou Holk, który
pogroził też razem powracał, dopiero w tej drodze
Hetman

osobliwie niżeli przedtym meritá Woiewo-
dzica doznał. y ták był z iego konwersacye
y grzeczności ukontentowany, że mu ro-
żnych podárunkow prezentował znacznych
y obiecał za powrotem swym do Niemiec
płacić Rántią, y iego wykupić.

Graff *Romejstein* przyiechawszy do
Dworu, u Cesarza audiencye dostać nie
mógł, który bardzo przeciw niemu rozgnie-
wany będąc, ani go widzieć chciał. Co
sprawiło, że odiechał do swej majątności,
od Wiednia mil 30 gdzie zastał swą Mał-
żonkę *Graffową*, wnatyey *Włofzkey*, wielce
urodziwą, á wespoł znią dwoie Corek swo-
ich, Dámow grzecznych nád podziwienie,
z których starsza już była obiecana *Báro-
nowi Hofkowi*; którą on nader kochał.
Podwody też y czeladź *Graffa* ledwie nie
w ieden dzień z nim przybyli do domu,
część większą do inney majątności posłał,
rozkazawszy, żeby Polaka tam zostawili,
niechając aby był widziany, ani od swy
Małżonki, ani od dzieci. *Báron Hufk*,
powrociwszy z Węgier, nalegał o Slub;
Panna młoda jednak, mając swoje skryte
przyczyny, przedłużała go nieco, prosiąc
Rodzicow, o niektery jeszcze czas. y otrzy-
mała prolongacją do szesci Miesięcy. Te
trudno-

Woiewo
erfaciey
mu ro-
aczych
Niemiec
wszy do
ostać nie
rozgnie-
t. Co
iętności,
w. Mat-
r, wielce
ek swo-
wienie,
a Báro-
kochał.
wie nie
domu,
pośłał,
ostawili,
od swy
Hulk,
Slub i
skryte
prosząc
y otrzy-
y. Te
trudno-

trudności, z tak długi prolongaciey Panu
Baronowi uczynione, lubo więcey á wię-
cey zápaláły miłość iego, nie zaniechał ie-
dnak myśleć o przyjaciétách. gdyż wielce
zalecając Woiewodzica Graffowi *Romerstey-*
nowi, prosił go, by naznaczył iego Rantią
że mu ją chce záptáć. Graff, y mowic o
tym nie dał. owizem się rozgniewał, dawszy
mu iakiezkolwiek, lubo złe ráć, byle go
tylko zbył. P Baron jednak po niektorym
czasie gdy niezaniechał odnawiać swoją pro-
bę tylko żeby uwolnić Polaka, Graff mu
w konfidenciey zwierzył, że ten Polak jest
białagłową, prosząc go, áby ztym więźniem
daley nie miał żadney iprawy. Báron, re-
fleksuiąc ná grzeczność y honor przyjemney
tego zmyślonego Káwálera, nie przeczył
temu; wierzył co usłyszał, áplikuiąc wszy-
stko do swey miłości y poufałości, którą
miał przeciw Polakowi urodziwemu tak
twierdząc, że gdy by tá Dama zollawá
przy iago naymilszym, wielce by mu się
przyśluszye mogła, y wybadac wszystkie
przyczyny, czemu tak długo przedłuża ter-
min ich wetela Ten umysł, tak się wkraść,
y upodobał iego kochaniu y nadzieiom,
że pilnie proponował Graffowi żeby tę Da-
mę do usług ich Mosciom swoim Córkom

przyiął; a żeby go, dla swoich własnych interesów, tym prędzy do tego perswadował, dał mu do wyrozumienia, że ta przebrana Dama, łatwie by jemu uśc mogła, owšem prędzy przydzie do swej intencji gdy ią co dziennie będzie miał na oku, niżeli kiedy ią oddaloną chować będzie na maiećności, gdzie ią bez rozgruszenia y złego porozumienia, swoich y cudzych ludzi, nie tak by często mógł nawiedzać. Graff widząc, że te ratie dosyć doskonałe, iuż zadny trudności nie miał, tylko, iakoby namowić Woiewodzica, żeby powrócił do szat białogłowskich, obiecując Baronowi, że na zaiutrz chciał do niego siechac, żeby go do tego namowił. Baron iednak, nie czekając dnia iutrzeyszego. tegosz właśnie odiechał, żeby iako nayprędzy skłonnicy Woiewodzica do tego co z nim umyslaią: przyiachawszy, zaraz mu wymawiał, iako małą konfidentią do niego ma, gdy mu do tego czasu tak swą Osobę, potym mu oznaymił umysł Graffa, y iako go chciał do Correk swoich wprowadzić. Woiewodzie myślał Baronowi takowe o nim porozumienie z głowy wybić, ale go on y słuchac nie chciał, tylko prosił, żeby przeciwnym nie był, ubioru na się wzięc Panieński, gdysz tym sposobem

sposobem
Dany sw
jest przy
Woiewo
Baron ied
mowie. t
poważney
luboby te
szawszy V
wiek, za
wdzięczn
chciał pr
tylko mu
z czego
odiechał,
wstyd W
Osoby tw
nie zanie
wodzicą.
czay z na
albo uspi
iako żąd
chętnie
że iego
mu się r
krzał, a c
powinno

Spodobem wielce mu się mógł przyśłużyć u
 Danay swóiey, gdyby zaiey wyrozniat co
 jest przyczyną przedłużenia ich Slubu.
 Woiewodzie chciał się ieszcze wymawiać;
 Bárón jednak przycz ny będąc onemu w
 mowie uśilnie profit, żeby mu się, w tak
 poważney rzeczy usłużyć niewymawiać,
 luboby też y Káwalerem być. Co usly-
 szawszy Woiewodzie, aby mu też iakąkol-
 wiek, za tak wielkie przyjaźni, oświadczył
 wdzięczność, obiecał mu tandem, że się
 chciał przebrać ná iego perswazyą, iako
 tylko mu otym wspomnie Graff *Romerstein*
 zczego P. Bárón wielce ukontentowany
 odiechał, twierdząc, że nic inszego tylko
 wstyd Woiewodziecowi nie pozwolił wyznać.
 Osoby swoiey bratęgłówskiej; Graff zaś
 nie zaniechał na załatrz przybydź do Woie-
 wodzie, którego nie przecącego nad zwy-
 czay z nalaższy; gdyż iusz nie tak zbraniał
 albo usprawiedliwiał czym był, y owszem,
 iako ządał, nie tylko służyć iego. Córkom
 chętnie przyjął, ale dawał mu też y otuchę,
 że iego miłosci miał być powołnym, byle
 mu się tylko nie tak często z tym uprzy-
 krzał, á czas pozwolił, tym lepiej się w iego
 powinności rekoligować.

Grass uwelony że tak powolną, y grzeczną tę osobę znalazł, przyślat iey spiesznie potym, szaty y stroie bardzo piękne, a żeby Grassowa którą wiedział być niedowierzającą. złego porozumienia nie była, y przyjaźni ich nie pobaczyła, prosił Báróna Holka, aby on iey to samey wspomniat, żeby przyjęła tę Pannę swoiey Dánnie w asystencyie, ktorey przymioty osobliwe wyślawiać miał, y grzeczność iey iako naylepiey wyliczać. Grassowá chcąc go nie obraząc, żeby dla tak częstego przedłużenia Corki iey, nie porzucił zamyślow mile pozwoliła. Y tym sposobem Pan Woiewódzic tak Grassowi, iako tesz iey Mści iego Matzonee, pod imieniem Eugeniey był prezentowany; wielce wyślawiali urodzonego y przywoławszy Corki swoie, zalecili im w asystencie tę urodziwą Cudzoziemkę. Dánná jednáć Bárónoma mając skryte nieupodobanie. że Kawaler poważył się iey Pannę dawać która miała być niby iey spieszem na który ledwie od zalu weyrwała; Eugenia zaś tey różności niemając ku swey nowy Pannie, pilnie się iey przypatrowała, y śladnie dociektá, że to iey Barákdá. Zadnego podziwienia takiego nigdy nie było nád Eugeniey, z wielką trudnością, konfuzya

swoią
Grass y
isc zá B
swego P
ptaczu p
potym
szczegul
którą iey
spraw
Holкови
nią, weliz
iá, tak z
rzekła:
wac? p
do mnie,
żeli ná ty
że iá kuc
ko, tak si
ta twarz
iey do no
dzita od
giego y f
w wielkie
dnie uwa
z swą Be
Beralda z
ry był
y niekoc

swoją by iusz dąli taie mogła, wobecności
Graffa y Graffowy, gdyby iey nie kazano
iść za Beraldą, która w tym momencie do
swego Pokoju powracała, gdzie się wcale
płaczu podata, tak sobie prorokując, że na-
potym nie wolnego nie będzie miała, iak
szczegulne zamysły swoje, gdyż ta Panna
którą iey w asylytency dano, wizyftkich iey
spraw rachunek dawac będzie Baronowi
Hoskowi w tym postrzegszy, że Eugenia z
nią weszła y że ją widziła płaczącą, gniew-
iż tak zawzięt, że obrociwizy się do niej
rzekła: iusz ze mnie poczynasz przesłado-
wac? powiedz temu, który cię tu przyfioł
do mnie, że go nigdy kochac nie będę, a ie-
żeli na tym nie przestanie powiedz mu y to
że ja kocham --- nieskonczyła, gylsz iaz-
ko tak surowo na Eugenię patrzała pozna-
ła twarz swego pierwszego kochanka, który
iey do nog padłszy, potwierdził że nie zbłą-
dziła od zału. Nie mały czas ieden do dru-
giego y slowka przemowic nie mogło, oboie
w wielkim podziwieniu zostające Woiewo-
dę uważając, że się przebrał dla rozmowy
z tą Beraldą, aby ją drugiemu pozyskał,
Beralda zaś widząc, że ten Naymilszy kro-
ty był przyczyną przedłużenia iey ślubu
y niekochania Barona, był od niego łamezo

wprowadzo y, zeby rzecz iego naprawił. Ten zmysł, lubo go tłumaczyła sobie ku lepszemu, że cokolwiek pisał, tego znaczał łował, niezaniechala mu jednak wymawiac iego nieszczerosci, Woiewodzie, nie wiedząc jeszcze, że czytala iego list, assekurował że iey gniew y łatanie nieflusznie, gdyż on iey niewiernym nigdy nie był.

Beralda, zeby go przekonala, dobyła iego listu z swey skrzyneczki, y kazala mu go czytac. Woiewodzie poznawszy, że był Beraldy poś zył na ten list, który do Rodzica swego pisał, prosił o wybaczenie, a dawszy iey tey omyłki różne ratie, sprawił, co mu snadno przebaczyła. Salmina Siostra Beraldy, wstąpiwszy do Pokoju, tak miała conwersacją przerwała; alec ona ją sztucznie zbywszy, potym wszystkie swego kochanka przypadki y nieszczęścia, do których go desperacja iego przywiodła z wielkim ukontentowaniem wysłuchala. Iuszcąte południe z sobą przepędzili, mając wiele rzeczy sobie powiedac, rozumiejąc, że się tylko małą chwilkę bawili, asz resz w tym Beraldę do wieczery zawołala. Rodzic Beraldy, pilno iey zalecał Eugenię, że by przynamni przez to pokazala iakąkolwiek konfederacją ku swemu Kawalerowi: Beralda

Beralda
nia żad
będzie
skryteg
się iey
z czego
tym Be
który
ka, nie
go ofsz
do exp
wny, d
nie m
ktora
wielce
tyle w
wi, da
rzu, w
się.
swoie z
najlep
dalenia
żadneg
kolwie
dzica,
wiac;
sztego
wazala

Beralda. ná to Rodzica upewniała, że Eugenia žádný przyczyny do uskarzania się nie będzie miała, ásekurując przy tym, że nie skrytego ku niej mieć będzie, owšem się iej poufale we wżyskim nich zwierzy, z czego Graff bardzy z ostawatwesoty. Po tym Beraldá pobaczywszy interes otobliwy, który miał Graff iej Rodzic. do iej kochanká, nieco się obawiáta žeby nie dociekl tego oszukania, á žeby to nie było przyczyną do explikaciey, iej osobie nie bárdzo flawny, do tego, lubo wielkie ukontentywanie miała, widzieć káždą godzinę otobę ktora iej naymileysza była; z tąd jednak wielce się trwożyła, uważając stan swoy á že tyle wolności pozwoiła temu Młodzianowi, dawszy mu wolność śipać w iej Alkjerzu, więc y widzieć ie wstępując y kładąc się. Opowiedziawszy mu tedy, te troski swoje z obopolnie o pomarkowanie, iakoby najlepi Pánienski, wstyd zachował, bez oddalenia Kawolera; jednek nie znajdując żadnego sposóbu, ktoryby nie dał iakąskolwiek suspiciá o przebraniu Woiewódzica, ták iej dwoćpnie wczástał w mawiac; žeby go poczytála za swego przyszłego Matzonka, á on wielce iá sobie považając, nie zaniecha iej wyswiadczyć wżel-

wielki respekt y powolność we wszystkim, lub by też y w najmniejszym uśludze. Taki mu tedy pozwoliła przedstawiać pod Osobą Eugeniej., tym go obowiązując, żeby nie pamiętał na Woiewodztwo, Salmina, której Beralda poufale się zwierzyła, że nie ra-
dą widziła Eugeniją, gdyż ją za śpiega Bár-
rona Holka nimie miała, nie mało się zdziwi-
ła, widząc że taż Panna, w tak krotkim
czasie, tak miłą została Beraldzie, że całe
dni z nią rozmawiając prowadziła, na tych
się co raz gniewając którzy im przeska-
dzali; oświadczyła tedy Siostrzysze upodo-
banie które ma z tej odmiany. Zapłynę-
ła się nieco na takowy dyskurs Beralda, ie-
dnak wnet się rekoligując, odpowiedziała,
że uręda, dowcipem y dobrowolnością w
rodzoną Eugeniej, tak jest zięta, że iey nie
może mieć w nienawiści, uznając, że jest
dyskretna y wielkiego rozładu Panna.
Ta chwata sprawiła w Salminie, że części w
pokoju Beraldy przebywała, chcąc toż tak
miłej konwersatcy z Eugeniją zaznać. Be-
ralda w obecności Siostry swojej, skromnie
się iuż zachować musiała, pospolicie tedy
tym się bawiła że co raz ubierała Eugeniją,
mówiąc, że swą kontente osobliwą ma wstę-
piemu tej wdzięcznej Damy.

Te

ślona E
Najmil
czności
osobą b
niezmie
kilka r
Małemu
nia iedu
kiształn
go w k
dzoneg
ze iey
się tedy
wych B
się to E
iż przy
przebra
siąc inn
wiła, ta
trzeb
decnie
niezg
prowa
oszuat
O
konkur
poczęta

żytkim,
e. Tak
Osobą
by nie
a, kro-
nie ra-
ega Bá-
zdziwi-
rotkim
że całe
á tych
zefzka-
podo-
tyne-
da, ie-
działa,
ścią w
ey nie
że jest
Panna.
ęści w
z tak
Be-
omnie
tedy
geni-
wsto-

Te przybierania y radość ktore zmy-
ślona Eugenia miała bydz zawsze przy lwey
Najmileyszy, dodały w krotce tyle wdzię-
czności iey urodzie, że się już całę inż-
os bą bydz widziła. Graff *Romerstein*
niezmiernie się w iey zakochał, że ią po-
kilka razy chciał uwieść, á iechac zni-
Małżeńści, którą miał we Śląsku; Ewge-
nia jednak, wadziła go od tych zamyśłow
kiztałtnie odwieść, czyn c mu nadzieję, że
go w krotce ukontentuie, Graffowa z wro-
dzonego podeyrzenia, prędko postrzegła,
że iey Mążonek kochał tę Damę, strata
się tedy przez podirunki iednemu z Domo-
wych Barona *Holka* dane chciał dociec, z kąd
się ta Dama wzięła? powiedział iey on, że
i- przywiozł z Węgier z podwodą Graffa,
przebraną po Kawalersku. Iey zawiść ty-
siąc innych przyczyn przed oczy iey wyta-
wita, tak, że więkizych dowodow nie po-
trzebowała, wierzyć, że iey Mążonek ier-
decznie kochał tę Cudzożięnkę á że dla
niczego użył Barona *Holka* że i- w dom w
prowadził tylko, żeby i- tym kiztałtniey
oszukał

Od tego czasu umyśliła zgube tey iey
konkurentki, á żeby snadno tego dokazała
poczęła, niesłychanie pochlebiać, y wiele
przy-

przyjaźni oświadczać, prosząc nawet Corkę swą, żeby iey pozwała czasem się bawić w iey Pokoju. Eugenia zaś ustawnie prześladowanie cierpiąc od Graffa, à obawiając się, żeby takowe prze dłużenie iey procesów, iemu się na ostatek nie uprzykrzyło, którą tak w zawziętości po cichu iey by nie uwiozł, czym iey często od grażał, umyśliła, lubo pod strachem, iednę z Służebnych dosyć urodziwą y młodą przy Dworze tymże zosłającą do swoiey woli namowić. Na przed, wielką miała trudność Eugenia, w nie w mowie że nie iest, iako ona myśli, Panna gdyż iey to widziało się bydz rzecz nie podobna; przekłamwizy iednak różnemu argument mi dowodnymi y ważnymi te trudności, Służebna się zdumiała, wnet, urodą y grzecznością Woiewodźca tak niegą z oślawiała, że się iey daleko urodziwizym z dał być w swym ubierze Meśkim à niżeli iako go teraz uwidziało przebrany. Z dewinkowana tedy iego żądanom y zamysłem bydz powolną zezweliła. Co otrzymawizy Eugenia, pewnieyż iusz Graffowi nadzieie o otrzymaniu miłości swoiey uczyniła, à miarkowawizy się według służebny obietnicy, tak się też skłoniłszy

nieyszą
wata.

ukonten
ma koc
mawiac
naypręd
wiernos
do wyr
wisła, g
wił, ze
Beraldy
wic, à i
stować,
nie uffi
traktac
zmysło
Graffow
obietat
przepis
go żąd
sztuką

stawił
bliisko
iego uk
go te
zamyste

nieyszą ku żądaniu Graffa bydz pokazy-
wata

W ostatku ta miła służebna wielce
ukontentowana będąc, że tak grzecznego
ma kochanka, iusz nie umiała mu nic od-
mawiac, owszem nalegała, by osiągnąć iako
nayprędzy mogła iego przyiazni skutki, y
wierności znaki. Woiewodźcie dawszy iey
do wyrozumienie, że na tym życie iego za-
wiśło, gdyby ich doćieczono, tak ją namo-
wił, że mu obiecała zatracić się w Alkierz
Beraldy, gdzie się miał godzinkę znią zaba-
wić, a iey po cichu miłość swoję ukonte-
stować, żeby ich Beralda po boku pędaca,
nie usłyszała. Służebna w niwczym tym
traktatom nie przeczyta, y tym sposobem
zmyslona Eugenia rzeczy umowiwszy,
Graffowi tego dnia ieszcze, też rozmowę
obiecała, tymi właśnie kondytnami, które
przepisała była służebny: to ieszcze od nie-
go żądawszy żeby twarz nakształt matzkary
sztuką kitayki przykrył.

Gr. ff, z iwego szczescia uweselony,
stawił się rá mieyscu naznaczonym, gdzie
bliſko dwie godzin sie bawiłszy, z wielkim
iego ukontowaniem powrócił nazad. Dlu-
go te sprawy się toczyły według obojgu
zamysłów, za wielkim pieczołowaniem zmy-
slona

slony Ewgeniey. ktore ona zachowywałaile mogła dla swoich interessow, á strzegła, że by im nikt nie przeszkodził, pod jakimkolwiek pretextem nawiedzania. Graffowa zawiści pełna. poboczywszy te nocne wychadzki Matzdnka swego, iusz nie wątpila o iego dobrym porozumieniu z Ewgenią, z kąđ utwierdziła swoją rezolucją, ktora była, iakoby nayprędzy te niebogę zatracić, á tym sposobem się na niey pomścić, bez turbowania Amorow Matzonka, albo mu ich wymawiania, coby mogło nienawiść wieczną między nimi z robić.

Tym czasem, gdy Graffowa takową Jaluśią się gryzie, Beralda y Woiewodziec, codziennie o swych Amorach rozmawiają, á co raz to nowy sposob obmyślają, iakoby ie nayprędzy do szczęśliwego skutku przywieść mogli; i pilnie uradzili, żeby pisać do Krolowy przelzłey Polski, ktora była poszła za Xiążęcia Lothranckiego, prosząc ie; aby wniosła instancją do Rodzicow o pozwolenie po małej chwili, ta drogażas, zamysłą miłości ich się za długą widziała, á Beralda wtym ufność kładąc, że Rodzicy iedynie ją kochają, zamyslała upaść im do nog á objawic im wśzystkę historiją ich kocyania.

Saloniaa

Sa
rywała,
niczego
iżc swe
bydź p
swoich
szukata
soby.
Woiew
gą, żeby
na, iuz
dzica, k
iey ten
nad inn
ciązała
się tey
przykr
wosc,
pełnych
chała, n
ląc.
V
uprofil
Holkie
był prz
wo dot
iednak
dobrze

Salmína, która im często tę radę przywatała, raz albo trzy im przeszkoda była, ze niczego nie konkludowali; Beralda kochając swe Siostrę, mniemała, że to mni miało być przeszkodą, gdy się iey wżyskich swoich zamysłów zwierzyła, a nizełi żeby szukała codziennie rące, do zbycia iey Osoby. Powiedziała iey tedy imię y godność Woiewodzica, obowięzując ją pod przysięgą, żeby iey ten sekret dochowała Salmína, iuz nie tym okiem patrząc na Woiewodzica, którym na Ewgenią patrzała, zaraz się iey ten Kawaler zdał być grzeczniejszy nad innych z ludzi, a iakąkolwiek się zwyciężała niepodobna iey było, opponować się tey zapalającej się ku niemu inklinacy; przykrywała iednak, dowcipnie swą dolegliwość, lubo przy tym dyskursów miłości pełnych z Woiewodzącem toczyć nie zaniechała, naby obranie Siostry swojej approbując.

W tym szesc miesięcy, których sobie uprosiła na rozmyśl do Slubu, z Baronem Holkiem, się skonczyły, a iey Rodzic tego był przedsięwzięcia przyniewolie ją by sto wo dotrzymała temu Kawalerowi Baron iednak w tym ufność wielką pokładając, że dobrze rzecz iego szła przez zmysłoną Ewgenią,

genią. prosił Graffa, żeby się iey nieprzykrzyc
ale czekać jeszcze nieco, gdyż go Eugenia
upewniła, że Baralda nim nie gardzi, tylko
ze niechce bydz przymuszona, wiedząc, że
cały wiek ma pędzić z Mezem, życzyła tedy
sobie mieć go obowiązany, że go sobie
sama obrata, y tym zawrzec wymowke kto-
raby potym mogły mieć, że mu zdradzała
przed tym. Baron ten dyskurs poważywszy
za słuszny, lubu bardzo delikacki z po-
dziewał się, że Eugenia do kresu wszystko
miała doprowadzić, nigdy nie opuszczając
ją naponinać, ile mu się zdarzyło z nią mo-
wić Salmina postrzegłszy ich rozmawia-
cych, osodziła, że nie omylnie Polak dwo-
ruie z Niemca, wiedząc go bydz iego
konkurrentem, a że w tym ufność położyła,
że Siostra nie będzie się mogła zbraniac zo-
ną bydz Barona *Halka*, miłość swoją jako
mogła tała, całe tey myśli będąc, że Woie-
wodzie oney się dostanie : Lecz zastawszy
ich w poufatey rozmowie z sobą, iakoż y
widząc, że Baron się uściłnie starał u Gr-
o skutek Matzenstwa z iey Siostrą, na tym
prześłała, że Siostra y Polak, wzajemnie go
oszukiwali ; ktore ich procedury do tego
ją przywiodły, że Barona chciała przestrzedz
nie pomniac na te trogie przysięgi, ktoremi
Siostrze

Siostrze
iawic,
relatiew
okolicz
ła, pob
rozwarz
prawdą
wiedza
y zabie
Grosser
miny fl
ze mia
urodze
poczyta
tku wi
go utpo
go szcz
na ten
powied
go ucz
nosząc
niey sa
sach. n
wnit, z
chciał
dzien i
fzy odv

Siostrze się obowiązała, tego sekretu nie wy-
 iawić. Baron naprzód nie mógł wiary dać
 relatyey Salminy. lecz gdy iemu, tak wiele
 okolicznosci tych zamieszaniach wylicza-
 ła. pobaczywszy się, y rzecz jak się godzi
 rozważywszy wierzył wszystko, co mu by-
 dz prawdą powiedziano: spośobu jednak nie-
 wiedział inadnieyszego, iakoby tego dociec,
 y zabezpieczyć temu. tylko się uskarżał przed
 Grofsem, kteremu wszystko to, co od Sal-
 miny slysział, obiawił. Graff, rozumiejąc,
 że miał osobliwe dowody o białogłówskim
 urodzeniu Ewgeniey, za fraški wszystko
 poczytał. co mu powiedział Baron; w osta-
 tku widząc, że go niemógł zbyć, á chcąc
 go uspokoić, zwierzył mu pożyłkanego swe-
 go szczęścia u Ewgeniey. Baron niemając
 na ten tak istotny dokument, daley co od-
 powiedzieć, rozumiał, że Salmina zart znie-
 go uczyniła, tak znisłone bajki iemu do-
 nosząc, iusz nic a nic niewątpił o Ewge-
 niey szczerym staraniu w swoich interes-
 sach. nad to, gdyż y Graff w tym go upe-
 wnił, że iezeliby niechciał dłuży czekać, że
 chciał Beratkę przyntewolic, aby na drugi
 dzień iemu miała być poslubioną, bez dal-
 szy odwłoki. Salmina na zaiutrz wé wszy-
 stkim

stkim uspokojonego baczyła Barona niewczym iako przedtym być frasującego, a gdy mu takową ozęmbłość chciała zganić on iey. iednak bez alteratiey. odpowiedział ze go iusz wiecey nieoszuka. Na co Salmina rozniewawszy się. wszelkim spsobem Barona chciała namowić. zeby iey wierzył. a ze ona go nie oszukiwa; Iednak. gdy w tym praciue. aby nowe wznieciła. w nim suspicie. Graffowa. tak swymi zamysłami kierowała. ze w krotce pozbyć swoją prze szkodnicę się sdodziewała. Ewgenia, wiedzyszy dnia iednego do Pokoju Graffowej na wiedząc ią. Graffowa bardzo mile. wędług zwyczaju swego ią przyjąwszy. kazała przynieść kołacyą dobrą. stałując się. niiby to iedyu iey uciecha była. częstowac tę uradziwą Ewgenią. a osobliwie iey zalecała pewny tort ktory zeby kosztowała. usilnie iey nalegała; iednak Ewgenia. ze nie iadła tortow rada. lub tesz. ze szczęście iey od niej ią odwozito. co raz dziękowała za nią Graff wy. W tym Graff na łowach będąc. powrociwszy do domu. wiedztrafunkiem do Pokoju Matzonki swojej. obaczywszy Eugenią. pozostął tam uniey. a ze ta zabawką. z ktorey powracał. dodała

mn app
lubo m
czną cz
ta. w za
mniem
dem y
iey zło
go zarł
przed
tak. ze
tortu.
połoz
noey o
ale za
nie do
od ied
kt. ra
ta. z ro
Graffo
zupet
ka swo
mogąc
się usz
kzym
nym si
ditiuiz

Barona nie-
niącego, a
ata zganio-
powiedział
ta co Sal-
spocobem
y wierzył
lnak. gdy
ta. w nim
zamysłami
woją prze-
enia, wize-
ffowej. na-
mnie. we-
zy. kazala
c się, niby
stowac tę
y zalecała
ta. usilnie
ze nie ia-
zęście iey
zickowała
na towach
u. wżedł
i swoiey,
a uniey. a
t. dodata
mu

mn appetytu. do tortu się zapuścił owego.
lubo mn Graffowa zabrániła. y ziadł zna-
czną część. Graffowa wiedząc. ze go etru-
ła. w zamysle. z gubic orę swą konkurenkę
mniemaną bardzo się trwożyła swym zawo-
dem y oszukaniem; y owżem widząc. ze
iey złość padła na Matzonka swego. kore-
go zarliwie kochała. desperacia iey tyśiącne
przed oczy wyśławiała wzdrygania y boiaźni
tak. ze y samá się odwazyła ieść od tego
tortu. aby oraz z swym Matzonkiem żywot
położyła. y tak się tesz stało. gdyż teyze
necy oboje umarli.

Roznie śądzono o ich nagłej śmierci
ale żaden niedociekł istotney przyczyny;
nie dowiedziano się aż po długim czasie.
od iedney Służebnicy z pokoiu Graffowy.
kt-ra przy śmierci wyznała. ze ten tort by-
ł z robielą z trucizną. na rozkaz wyraźny
Graffowej. A lubo tá śmierć dała wolność
zupełną Beraldzie. bydz Matzonką Kochaną
ka swiego. wielce ją iednak zasmuciła. nie
mogąc po zgubie tak znaczny bez kilka dni
się uspokoić. Salmína zaś. lub w naywię-
kszym osieroceniu domowym. nieczym in-
nym się zabawiła iak swoją miłością me-
ditując iedynie. iakoby pomieścić zamysły
tych

tych obojga kochanków. Nálegała tedy, by Baron Holk docierał swych kontraktów Matzenskich, tym go przestrzegając, że jeżeli na to niebędzie pilne oko miał w krotce Beraldę obaczy poślubioną Innemu a wprawdzie, mało się nie tak stało, gdyż mu Beraldę, ktorey po śmierci Rodziców, nie niech co się nic więcej obawiać, nie długo rozmyślając, Baronowi dała wiedzieć, że by wicy przyiszni iuż dälzy nie pokładał nadzieiey, poniewaz inżemu Kawalerowi słowo dała, ktoremu teiz w tygodniu będzie poślubioną. Takowy dyskurs niemah w desperatę przywiódł tego nieszczęśliwego Młósniha; iuż nie oczym inżym zamyślał tylko iakoby się pomścić na tej zmyśloney Eugeniey, którą na ofiarę swojej miłości y zawziętości, iakimkolwiek sposobem chciał znieść z świata; á uznawając dopiero, luho zapozno, że Salmina prawdę mu powiedziała z wierzył się icy tego swego przedsięwzięcia y sekretu.

Salmina, niechcąc zgubić Woiewodźca, á zamyślając tylko iakoby go Się strze odwieść mogła, wzdrygnęła na takie okrutnym przedsięwzięciu, wżelkim tedy sposobem y dowcipem, starała się Barona uspokoić.

uspokoić, że się nie wne ma spodzie zgubił, bit, y ku swoi żeby to á zawie po niech czynny za niego tylko obiadnie kiego k gwałcie, Baron, wzięciu ko napp aby mu ta. Sal gulnie z się zgub ziemca, Oyczyronowi, moc, ra

legła tedy, uspokoić, pokazując mu różne przyczyny,
 kontraktów, że się na tego Polaka, nie miał oco urażać, da-
 wając. ze ie- wne mając przyjaźni z Beralda, którą nad
 miał w krot- spodziewanie tu znalazł ; więc, gdyby go
 nemu a w- zgubił, większą by niechęć u Beraldy zaroi-
 . gdyż mu- bił, y owszem, nieodmienne obrzydzenie
 dzicow. nie- ku swoiey Osobie; iednak mu tak radziła,
 nie długo- żeby to bezpieczniey było, gdyby ię zabrał,
 edzieć że- á zawiozł w krayną iaką oddalcną, gdzie
 ie pokładał- po niektorym czasie y oddaleniu od Oy-
 Kawalerowi- czyny zniewolona poszłaby snadney
 rodnio be- za niego. W ostatku mu rozważała, że to
 urs niemob- tylko obraza iest miłości, którą białogłowy
 łezczęliwos- snadnie przebaczą, gdy uznają, że to zwiel-
 inszym zá- kiego ku nim kochania się stało, á że w tym
 ic ná tej- gwałćie, nie zawiera się żadna nieľudźkość.
 ofiare swo- Baron, te rady widząc dobre. y przedsię-
 inikolwiek- wzięćiu iego nic przeciwné, przyiął ię; iá-
 á uznawa- ko nayprędzy wypełnić, prosząc Salminę,
 lmina pra- aby mu ich do skutku przywieść pomaga-
 e iey tego- ła. Salmina, stáluiąc się, że to zyczy szcze-
 Woiewo- gulnie z miłości ku Siostrze swoiey, który
 oy go Sio- się zguby obawia, gdyby poszła za Cudzo-
 ła ná tál- ziemca, któryby by iá nie omylnie do swey
 lkim tedy- Oyczyny zaprowadził. Obiecała tedy Ba-
 się Báróna- ronowi, że mu miała do tego szczerze po-
 ulpo- moc, radząc mu oraz, aby wśzytko do iey
 R odia

odjazdu miał na pogotowiu, Baron, wiele kochawszy Beraldę, odszedł bardzo ukontentowany tą radą, y obietnicami Salminy, rozsadził kilka cugów karecianych na drogach, y rozrządziwszy iusz wszystkie na drogę rzeczy, dał Salminie znać, że wszystko gotowo, a że niczego więcy nie potrzeba, iedno czasu sposobnego do wykonania takowego przedsięwzięcia.

Salmina, dawsze Beraldzie oznaymić, że się z nią w osobności rozmowić pragnie, na przechadzkę ią z sobą do pewnego Ogrodu, nieco odległego od ich Pałacu namowiła, dokąd idąc, oznaymiła otym Baronowi. Beralda, niewiedząc o zdradzie swoiey Siostry, zwierzyła się iey, że miała wkrótce do Wiednia iechać, a tam z Woiewodźcem publicznie ślub brać, który ieszcze pod imieniem Eugeniey przyniey zostawał, gdysz iego statecznością y skromnością, wiele ukontentowana, az do odjazdu mu w tym stroiu chodźć pozwoliła, potym o roznych potrzebach domu swego rozmawiali, aż przyszli do końca ulicy ogrodowej. Salmina, tuszając, że Baron nie omiejszka stawid się, a przybyć wkrótce na umowione miejsce, zmyśliła się bydź zamordowaną z tej

przeć

przeck
by usiad
czyli kan
ktorzy p
dwie Sio
tkali, le
tarzy po
den, kro
nim pęd
szczęściu
uciekać,
iż zatrzy
ciw polin
poblizszy
im pokto
da uwier
Holka po
dę swą p
wielkie n
dzi przyn
soby; up
wość y re
tym opo
wziął c
szką, ora
ny, zadac
ma zostaw
tedy Baro

przechadzki, profita tedy swoją Siostrę, aby usiadła; co gdy ledwie uczyniła, obaczyli karetę w sześć koni, y iezdnych dwóch którzy przy onym ganku iechali. Obie dwie Siostry chciały się utaić, aby ich nie potkali, lecz wielce się zlekły, widząc że Raytarzy posiadali z koni, za którymi szedł ieden, który z karety był wysiadł, a chyżo ku nim pędził. Beralda, który inszferce o iey nie szczęściu sekretnie coś powiedziało, chciało uciekać, niżejliby nadeszli; Salmina iednak ją zatrzymała, tym ją karcząc, żeby to przedw polityce było, a że to iaki Kawaler z poblizszych Samśiadow może być, który się im pokłonic żąda, powiedziała; co Beralda uwierzywszy, stanęła, ale w tym Barona Holka poznała, który, począwszy iey wzgardę swą przekładać, oraz y wyswiadczać swe wielkie nie upodobanie na tym, gdy się widzi przyniewolonym być do uwieszcia iey Osoby; upewniał iednak że wszelką uczciwość y respekt iey chciał dochować, przytym opowiedział, że y Panią Stateczną wziął co iey miała być towarzyszką, oraz y Siostrą, aby iey wstyd wrodzony, żadney niezaył przykrości, gdyby sama zostawać miała z Metzczyzną. Zaraz tedy Baron y drugi człowiek z iego towarzysztwa,

rzyśwa, wzięli ją pod ramiona, a prowadzili gwałtem do karety, gdzie znalazła tę Panią, która iey miała służyć.

Salmina, co miała Siostrę cieszyć, na Barona poczęła hatafować, tak, że zagłuszyła swym krzykiem y zmyślonym płaczem, tróskliwą Beraldę, że ją zrozumieć nie mogła. W tym kareta daley a daley postępując, oddalili się prędko od Salminy, która powróciła do domu pełna radości, że szczęśliwie skńczyła swoją fakcyą, a teraz w nadziei będąc, że się iey miał dostać Woiewódzic.

Weszła tedy do swego Pokoju, z twarzą upłaconą, niby od żalu ciężkiego, dla odjazdu swojej Siostry: a przytym tak złosliwą była, iż udawa, że to iey wzięcie dobrowolnie się stało, y że Baron tego nie uczynił, tylko z obopolny z nią umowy.

Eugenia ztrwożona usłyszawszy, lubo nie rzetelnie, że Beralda pojechała ślubować z Baronem. wpadnie do Pokoju Salminy, chcąc być upewnioną, o takowej niesłychanej rzeczy. Salmina, obłąpiwszy ją z oświadczeniem doskonałej przyjaźni, y z podziwieniem tego, co się stało, ustąpić kazała swojemu Fraucymerowi, a pozostała sama z zmyśloną Eugenią. Przyznawam

Wafz:

Wafz Mo
ko y W.
y nigdy
mną ta
wiesz do
Mei, y z
nayprędz
wielką ch
ka, które
wnego g
stro, rzel
bym pos
Majętnos
co noc m
zawarcia
sobie pr
czyła Eu
iuz dała
Salmino,
kolwiek
ra cię ied
mnie da
ię, iako
wi.

O!
genia, al
że z lubo

prowadzić
 a tę Panią
 eżyc, na
 zagłuszy-
 płaczem,
 nie mo-
 postępu-
 y, która
 że szczę-
 z w na-
 Woiewo-
 okoiu, z
 szkiego,
 tym tak
 wzięcie
 tego nie
 owy.
 y, lubo
 ub braci
 alminy,
 niefly-
 szy ją z
 y zpo-
 c kaza-
 ła sa-
 znawam
 Wafz-

Wafz Mości, rzekła, zem się z trwożyła, ia-
 ko y WMśc tym, co uczyniła Siostra moja,
 y nigdybym nie wierzyła, żeby to przede-
 mną tać miała, zwierzywszy mi, iako WMśc
 wiesz dobrze, wszelkie iey kochania z W
 Meią y zamyśli, bydz Matżonką Wści iako
 nayprędzy, gdybym nie była widziąta, iak
 wielką chęcią, ona przyimowała Barona Hol-
 ka, ktoremu rozkazała, aby się stawił do pe-
 wnego ganku, a żeby ją uwiozł. Miła Sio-
 stro, rzekła do mnie odieżdżając, odieżdżam
 bym poszła za Barona, do iedney z iego
 Maiętności, gdyż Dufza Oyca mego, która,
 co noc mi się pokazuje, przesładuje mię, do
 zawarcia tego Matżenstwa, nie mogłam na
 sobie przewieść tego, bym była się oswiad-
 czyła Eugeniey, ktorey iakości wiadomo,
 już dałam była słowo; ale moja naymileysza
 Salmينو, rzekła daley obciążając mię, co-
 kolwiek matż affektu ku twej Siostrze, kto-
 ra cię iedynie kocha, spełnien słowo przeze-
 mnie dane, darując serce y szczerość two-
 ie, iako naygodniejszyemu Cudzoziemco-
 wi.

O! Niewdzięczna Beraldo, rzekła Eu-
 genia, albo ona myśli że się to kochac mo-
 że z lubości, gdy wszelkie usługi moje, ani

R 3

wizyńskie

wszystkie niebezpieczeństwa, które dla niey ponosiłem, nie mogły ią odwieść od oszukanía moiey osoby. Coż czynić, rzekła Salminá, ia ofercu moim, daleko statecznieyszym tulze, á niżeli o iey, á lubo Wmość mnie nie tak służył, iako oney; iey Interesy iednak mnie są tak miłe, żebym nie cierpiała. Słyszeć Kawalera narzekającego, na nieśłowną Siostrę swoją. Woiewodzie, nie dawszy baczenia na ten dyskurs, tak bardzo rzetelny, wszelkie pożałowanie, oferty, grzeczności Salminy przypisował, á podziękowawszy za iey życzliwość, deklarował, że wszelką nieprzyjaźń w sercu swym ku Beraldzie chować będzie, y zaraz dnia drugiego, chciał odiechać do Ojczyzny swojej, áby iusz w zamianki o niey więcej nie słyszał.

Salminá, niespodziewszy się tey odpowiedzi, pocznie mu tłumaczyć swoje zamysły, deklaruiąc mu, że, ieżeliby nią nie gárdził, á chciał iey bydz Małzonkiem, tak by chciałá potrafić, żeby nie załował ná potym Beraldy. Woiewodzie iedynie tylko komplementami ná to odpowiedział, z których oná, nie mogła nic dociec, tak, że się wzgardzoną widziawszy, pełna gniewu,

umy-

umyśli
by up
Co, że
kazátá.
rości
przyez
iey Sio
zyć con
go odia
wielkie
w arest
gdzie i
komme
U
ta nád
ładney
iomieś
twy, g
czaiąc
poszán
swoich
niemu
wać bę
iác iusz
iednak
dy prz
Polski,

dla niej
od oszu-
t, rzekła
teczniej-
Wmo-
y Interes
nie cier-
tego, na
odzie, nie
k bardzo
rty, grze-
odzieko-
ował, że
ku Be-
drugie-
swoicy,
ey nie-
ey odpo-
woie za-
nią nie-
iem, tak-
ował na-
nie tyl-
dział, z
tak, że
gniewu,
umy-

umysłita, iakoby się bez odwołki, iego Osoby upewnić, obawiając, żeby iey nie uszedł. Co, żeby pod iakimkolwiek pretextem dokazała, pisze do iednego ze swoich Podstarościech rozkazując, żeby iako nayprędzy przyjeżdżiał, a pewną Panne, która służyła iey Siostrze, aresztował, gdyż ona, chcąc zażyć confuziey y niespodzianego, tak nagłego odjazdu Beraldy, ukradła sznur pereł wielkiej ceny. Názajutrz Ewgenią wzięli w arest, a do Zamku mocnego zawieźli gdzie ią. Oficerowi pewnemu, który tam kommanderował surowo oddano.

Utrapiiona Beralda niemniej się smęciła nad swego kochanka. Lecz Baron, aby żadney nie miała z Ziemkami swoimi znaiomości y rozmowkow, iachał z nią do Litwy, gdzie pomieszkiwał chwilę, wyświadczaając iey iednak, wszelką obserwancyą y poszanowanie, twierdząc, że zwycięży usług swoich powolności, tę nienawiść, którą ku niemu wywierała, że się tandem, deklarować będzie, przyjąc ią za Małżonkę, niemając iusz w niwczym inszym nadzieiey. Gdy iednak powietrze Litewskie, zdrowiu Beraldy przeciwnę było, zawiozł ią Baron do Polski, do miasteczka niejakiego, blisko War-

szawy, które należało Senatorowi jednemu, znacznego w Koronie imienia, gdzie nie miały czas pomieszkać, mało co się Baron oddalał od Beraldy, na co ona zaboliwała, że musi mieszkać z Człowiekiem iey bardzo nieprzyjemnym, a nieustlyszec ośwym Kochanku, którego jednakim zawsze affektem kochała, nad wszelkie usiłowanie Bárona, y zamystów iego, gdyż częstokroć się starał w nią w mówić, że Woiewodzie z Sálminą miał porozumienie, a że oboje byli pomocą do tego iey zabrania, y woła mieli, się pojąc.

Beralda jednak, o wierności Kochanka swego upewniona będąc, tych wieści nie słuchała, lubo przecię y te nowinki nie pomalują ią turbowały. Co dzienne otym zamyślała, iako by się tego mogła dowiedzieć, czego y dokazała dowcipem swoim, gdy sobie ziednała tę białogłową, którą iey Baron był dał do usług, namowiwszy, ią, list od niey zanieść do Senatora, a dziedzica owego mieysca. W którym liście niewymownie prosiła, aby się zmiłował nad utrapioną Cudzoziemką, która niegdy służyła, przeżyła Krolowey Polskiej, a którą teraz ieden Młokoszek płochy wykradł z Oyczyzny

moiey

moiey
posłubi
waney
kach y
ktora g
tę niebo
prosząc
radę
żadnego
go, y c
Dom,
wen, że

Z
brony
przysię
dnę stu
cia swo
świadcz
szyt, lu
wczym
dzili.
niechci
brania
będąc,
usługi,
bydź P
nator t

ednemu,
gdzie nie
ie Baron
boliwata,
y bardzo
wym Ko-
afektem
Barona, y
sie starat
z Salmina
byli po-
i mieli, sie

Kochanka
i nie stu-
ie poma-
m zamy-
wiedziec,
oim, gdy
i iey Ba-
i, i, list
edzica o-
e niewy-
utrapio-
yla, prze-
eraz ie-
yczyny
moiey

moiey chcąc ią przyniewolic, aby się z nim poślubiła. Senator, który był rodzic z Sylwaniey, przystoynego imienia w postępkach y mądry, pokazał list Corce swoiey, która go z razu upraszała, aby wybawił tę niebogę nędzną z więzienia tego hultaia, prosząc y oto, żeby uniey miała swoię retiradę. Senator, nie potrzebując zachęcenia żadnego od Corki, do uczynku tak słusznego, y chwalebnego, zaray kazał osądzić ową Dom, gdzie była Beralda, y sam wszedłszy wien, żeby ią wyzwolił.

Zte uczynki iakoś zwykły być do obrony trudne; Baron, tak się zmięszał, na przysście Senatora, że niezdobył się, y na iedną słuszną przyczynę, do zabronienia więzienia swoiey kochany. Z tym iednak, się oświadczył, że iey czei w niwczym nienaruszył, lubo wielkim iey był Miłośnikiem, wczym go y Rodzice iey, iusz byli utwierdzili. A że po śmierci Rodzica, Beralda niechciała mu słowa dotrzymać, do tego zabrania go przyniewoliła, tych zamysłów będąc, że y czas, y wielkie poszanowanie y usługi, miały ią zdewinkować, by zezwoliła byź Przyjacielem iego dożywotnym. Senator ustyszawszy tę ratie, nie tak złą tę
R. s. spr.

sprawę być osądził, rzekł mu iednak, że Kawaler grzeczny, nigdy sobie powagi Oyco-
wfski, nie powinien przywłaſzczać do przy-
niewolenia Panny pojęcia, gdy ona nie ma
woli do tego, potym, po nie ktorych Cere-
moniach, wziął Beraldę za rękę, y poprowa-
dził ją do Pałacu ſwego, gdzie Sylwania ją
przyjęła mile, tak, iako ſama ſobie życzyć
naylepy mogła. Sylwania od śmierci tak
okrutny, która miała być potkać Woiewo-
dzica w Węgrzech, zoſtawała w Maiętnoſci,
chcąc bydz oddaloną od komplementowania
zwykłego, lub iey przykrzonego nad zgubą
ſwego kochanka, czego by w Warszawie nie
uſzła, gdyby była tam zoſtawała. Tak ją
właſne nieſzczęſcia trapiły, że teſz y cudze
ją dolegały. Słuchała tedy z wielkim u-
kontentowaniem przypadku Beraldy, à ſtate-
cznoſcią iey wielce ſię kontentuiąc ucieſzy-
ła, tak, że chcąc iey rzecz ſama podpierać,
zaraz radziła Beraldzie, aby poſtała do Nie-
mieć, dając o ſobie znać Kawalerowi ſwe-
mu, żeby wiedział mieyſce iey bytnoſſi. Be-
ralda ſię przyſtała na tey radzie. niechcąc
oddalać z iey obrony, ani powracać
do Niemiec, obawiając ſię powrotnego za-
brania od Barona, który ſię nie oddalał od niej
w tym, uſaiąc, że ją miał tandem pożyſkać
ſwoją ſtatecznoſcią.

Jego

J
ciec ure
ſkoźci n
leko od
go, tak
bytnoſ
ciechy,
teſz prz
poiedy
przyie
go zy
do Pol
mu ſmi
wał of
ſługi i
doſtatk
Baron
ſzukac
nadzie
miał z
fyc go
dnak c
oſobą
Audie
chętni
Woie
Sylwan

Jego Mość Pan Woiewoda Waliński, Ojciec urodziwego Woiewodzica, tamże w bliskości miejska, we swej Maiętności, niedaleko od Pałacu Sylwaney : Z guba Syna swego takgo z troską, że wszelkiej ludzkiej bytności się chronił, nieznaydując inšzy pomocy, tylko w swojej desperaciei, krotko też przed tym, iezdził do Niemiec, chcąc pojedynkować z Graffem *Romeršteynem*, przyiechawszy iednak do Dworu iego, iuŝ go żywym nie zastał, dla czego znowu do Polski musiał powrócić, uboliwiając, że mu śmierć zabrała ofiarę, którą się spodziewał ofiarować swojej słuszney żałości. Zaślugi iego, Familia, powaga Senatorſka, y dostatki wielkie w Oyczyźnie czyniły Imię Baron *Holk* słysząc o tym wszystkim, umyślił szukać uniego pomocy y protekciei, w tym nadzieię pokładając, że mu wydanie Beraldy miał z iednać. Woiewoda Waliński, dostyc go oziębło przyjął, nieoddalając się iednak od ludzkości, która iest rozdzielna z osobą dostoięstwa. Baron, prosiwszy o Audientią prywatną u Pana Woiewody, chętnie ná nię pozwolił, y wystuchał go Pan Woiewoda, uskarżającego, się, ná Rodzicę Sylwaney, iako mu zabrał powagę swoją.

Dane

Jego

Damę, którą on považał, iak Matżonkę swoię
gdyż mu ią Graff *Romerstein*, iey Rodzic,
iusz dawno był obiecał.

Na imię *Romersteina*, IMosc Pan Wo
iewoda, opuściwszy swe poważne słuchania,
w padł mu w mowę, oczy gniewem zapali
wszy, prosząc, by powtórzył, kto był Rodzi
cem tey Damy. Baron, rozumiejąc, że Pan
Woiewoda, skłaniał się ku iego interesom
rzekł: że ta Dama, iest Corka *Graffa Ro
merfzteina*, który służył z wielką powagą, y
komendował nie dawnymi czasy Woysko
Cesarza Jego Msci w Węgrzech. Bóże, krzy
knął Wda zaiątrzony, nie narzekam iusz na
niesprawiedliwość twoię, gdy mi daiesz te
raz sposob słuszny, pomścić się za moię krzy
wdę. Będę miał kontentacyie rękoma me
mi, za dusze iego Corkę, gdy on zapomniat
ludzkosci, kazawszy przed oczyma swemi
obiecć Syna mego. Upewniam, upewniam,
że ta Dama niedługo będzie w mocy Sena
tora tego, rzekł, obrociwszy się do Barona.
Będę się starał, áby kompetitor W. Msci nie
był szczęśliwszym nad W. Msci. odszedł za
raz, gdy to wymowił, á siadłszy na Konia, ie
chał do Senatora.

Baron, ztrwożony tą odpowiedzią, y
cymi

tymi
by ten
jego
szawy
dla B
forma
także
dległa
ożnay
proteł
ciwko
iác się
Dwor
wziął
niepo

dowie
Oyc
żywfz
śmier
iey, z
puszcz
y oney
tąże ś
nęc m
iést G
Rodzi

tymi pogrozkami zastraszony, obawiał się, by ten możny obrońca, nie usłużył mu nad jego zamysły, iechał iako najprędzy do War-
szawy, prosił Króla Jego Mści o protekcyę dla Beraldy. Król Jego Mści wziąwszy in-
formacyę zamysłów woiewody Waliwskiego także y niebezpieczeństwa; któremu była po-
dległa Beralda, piśze zaraz do Woiewody, oznajmując mu, że wziął Beraldę w swoją protekcyę, makazując przytym, aby nie prze-
ciwko niej podjąć się nie wazył. Obawia-
jąc się iednak Baron, by Kozak, którego od Dworu wysyłano, nie dosyć się pośpieszał; wziął sam list, y przybył z nim prętkością niepojętą.

Iego Mści Pan Woiewoda Waliwski, dowiedziawszy się o niebytności Senatora, a Oycy Sylwaniey, sam do niej szedł, a rozwa-
żywszy iey zgubę, którą ona sama, przez śmierć Syna swego z nieść musi, powie-
da iey, że Bog, który niczego bez skarania nie puszczają, dał mu sposob do pomśzczenia się y oney, mając Cerkę Romerszteina, która także śmiercią, którą y Syn iego zginął zgi-
nęć ma; powiada iey tedy dali, że ta Dama jest Graffa Romerszteina Córka, którą iey Rodzic przyjął do Domu swego. Sylwania

tą powieścią zmieszana, starała się uspokoić
 tego Oyca zagniewanego, rozważając mu, że
 to mogła być rzecz udana, przez nieprzyja-
 ciół Beraldy, w czym trzebaby pewniejszy
 wiadomości wprzód, a nizeli co zaczynac.
 Woiewoda stając się niby iey ratiami był u-
 koiony, obiecał, że nie będzie w tej sprawie
 nagle postępował, prosił ją jednak, aby mu
 Beraldę dała w ręce tego, Sylwania, mając
 już osobliwą poufłość do Beraldy, zbra-
 niać się pocznie, prosić opoczekanie, przy-
 namniey do powrotu IMsci iey Rodzica Pan-
 Wda jednak obawiając się by mu ta ofiara
 nie uszła, niechciał czekać. Sylwania zaś
 statecznie stawiała, nie chcąc iey wydac.
 Wda tedy z gniewem wielkim odiechał,
 przegrazając, że nazajutrz iey Pałac miał
 szturmować. Sylwania, odwaznie się przy-
 gotowała na obronę, w prowadziwszy do Za-
 meczku swego, dobrze obronnego ludu, kto-
 rego wierność była iey znaioma każawszy
 mosty podnieść, bramy pozamykać. J. Msc
 Pan Waliwski, nie omieszkał nazajutrz się
 stawic, tak z domowymi swemi, iako też czę-
 ścią z poddanymi niektórymi, począł gwał-
 tem Zamku dobywać, ale mu też równie
 odpor dano. Ten odpor nic innego spra-
 wił

wił, ty
 kazał
 wał się
 bywa,
 czym
 li Krol
 poiech
 Msc b
 a pozw
 wania.
 na nie
 potrze
 wolona
 wazata
 mitosc
 nie od
 ta go k
 kolicz
 iusz te
 byc po
 pospol
 chlebs
 tak zaw
 rania.
 mu nie
 Takow

wił, tylko że bardziey zaiętrzył gniew iego
kazał tedy, by drabin przywieziono, y goto-
wał się iusz do szturmu, asz tész Baron przy-
bywa, oddając mu list od Krolo J Msci. Za-
czym P. Woiewoda, niechząc przeczyc wo-
li Krolá Jego Msci, imprezę swą opuscił, y
poiechał do Warszawy, tuszając, że Krol J.
Msc będzie miał wzgląd na iego wielki zał,
á pozwoli mu swoje pomstę wykonac. Syl-
wania. dowiedziawszy się, że Baron nie bącząc
na nieużytość Beraldy. tę iey wyswiadczył
potrzebną usługę. iego grzecznością z nie-
wolona. od tego ezafu wielce go sobie po-
wazata.

Gdy się to w Polszcze odprawowato.
miłosc Salmyny codziennie gorę brała. dla
nie odmiennosci P. Woiewodzica. nawiedzia-
ła go kilkaraży w więzieniu. pod różnymi o-
kolicznosciami. zazywając iusz łagodności,
iusz tész y pogrozek. zeby go zniewoliła, iey
byc powolnym. Alec on, mając umysł nad-
pospolity. iednak owo y pogorszki y po-
chlebstwa przyimował. Ta tedy miłoscnica
tak zawzięta. widząc małą otuchę swego sta-
rania. kazala go wszadzić do wiezy. á zeby
mu niedawano. tylko chleb á wodę. byle żył.
Takowa iednak iey surowosc, wzięta skutek:
daleko

daleko inakſzy, á nizeli ona zamysliwała. Officer Zamku tego. z diety urodą Eugeniey y tak złym traktowaniem iey oſoby niema-
iąc ſtuſzny Przyczyny do tego. dnia jedne-
go. rzekł iey. zeby on ią z tey niewoli uwol-
nił y znią ſię na drogę puſcił gdyby zezwo-
liła byc iego Małżonką. Zmyſlona Eu-
genia nic bardziey nieprágnąc. iedno wolno-
ſci. nieopuſcálá takowych offertow tegoſz
Officerá. więc zeby go ſnádney uwiódła.
tym go obowiązuie zeby iey w niwczym nie
był ciężkim; aſz po ſlubie. upewniając go
że gdyby ią do Polſki odprowadził. dawſzy iey
Męskie ſzaty dla ſnadnieyſzego przeſcia. po-
ſtawienie iego ktore oná by mu ziedná-
ła. pewnieby mu było mile. Officer wier-
zył wſzyſko bez wielkiej trudności. y da-
wſzy iey ſzaty męskie. doſyc chędogie. pu-
ſcili ſię w drogę tegoſz dnia. w którym Iego
Mosc Pan Waliwſki odſtąpił od Zamku Syl-
waniey. do tegoſz Miáſteczká przybyła.
Káždy o odwadze tey urodziwy Damy z po-
dziwieniem mówił ták. że o inſzych nowi-
nách cale cicho było. Woiewodzie rado-
ſny. że Sylwania ieſzcze nie była zamężną.
nieſtychanie ſię znią pragnął obaczyć. áby ią
przeproſił zprzeſzłych diſguſtow. á oray

uſtugę
niu. al
ta. ták
ięzyká
Audie
ze Káv
ktionic
ſcia. al
wodzi
przem
przep
ce m
chciáb
nie.
ſiebie
ſtáto u
wielka
cá ieg
bá kto
ieſt po
ty. w
tym n
dzieć
raldy.
nieod
Kávál
nizono

usługę wierną iey ofiarował y w tym oblezie-
niu, albo zaysciu, o którym wszędy wiesć by-
ła, tak, że nie czekając, ani biorąc innego
języką, do Zámku iey spieszył, y wszedłszy o
Audientią prosił. Opowiedziano Sylwaniey
ze Káwaler iákis grzeczny chce się iey po-
ktonić; przyjęła go tedy z wielką uczciwo-
ścią, alec poznawszy twarz młodego Woie-
wodzicá w takowym stánętu podziwieniu, że
przemowić nie mogła. Pan Woiewodzie,
przeprászał ją ochotnie upewniając, że ser-
ce miał ielczerze wolne, y że na potym nie-
chciał go zażywać, tylko ná iey samey kocha-
nie. Sylwania niemogąc tak prętko do
siebie przyść, rozumiałá że wiedział, co się
stało uniey rzekła tedy: że y ztąd miał wziąć
wielką radość, że zamysły gwałtowne Rodzi-
cá jego niewzięły swego skutku, gdyż oso-
bá którą chciał Ofiarą uczynić, żalu swemu,
jest potrętem doskonałym státeczności y cno-
ty, w świecie całym niemiędzy równiá. Po-
tym mu powiedział, niewiedząc by Woiewo-
dzie do tego náleżał, różne przypadki Be-
rardy, á osębliwie státeczną wierność, którą
nieodmiennie chowałá pierwsemu swemu
Káwalerowi, wszelkie stáranía znáczniey u-
niżonosci, tego, który ją zábrał, lekce po-
wázá-

ważając Przyznawam W. M. moiey Msci
 Pannie, odpowiedział Woiewodzie, że mār-
 dzo ieſt trudny do dania wiary temu. gdyſz
 po cieſzkim doſwiadczeniu moim. o niewier-
 noſci pewney oſoby. ktorą mem kochał widzi
 mi ſię. że niepoięta rzecz. ſłyſzec o taki ſtā-
 tecznoſci. o iaki W. M. M. Panna powiedaſz.
 Radabym. odpowiedział Sylwania, żebyſ W.
 M. M. Pan tę tak godną Oſobę widział. W
 tym kazał proſic Beraldy. żeby do iej Po-
 koiu chciał przyc. a obaczyc Kawalera.
 ktorego powrot iej miał wielką radoſc przy-
 nieſc. Beralda, mniemiając. że o Baronie
Hoiku oznaymowała. (albowiem Sylwania.
 ktora go wielce ſobie powazała. pozwoliła
 mu była kilka razy ją nawiedzac.) zbranił ją
 ſię. lub pod lekkim ptetextem. W tym Syl-
 wania ſamā wſtąpiła do iej Alkierzā y po-
 wiedziāwſzy iej. że iuſz od tąd przeſlado-
 wania niema ſię ſpodziewać od J. Moſci P.
 Waliwſkiego. gdyſz ten Syn. o ktorym my-
 ſłał że był umarł. powrocił. przytym y ſwoy
 intereſs oſobliwy powrotu tego iej oznay-
 mił. gdyſz nie odmałego czaſu. iuſz mu by-
 ła obiecana za dożywotniego Przyjaciela.
 Beralda cieſząc ſię ſzczęſciem Sylwaniei. nie
 bawiła ſię dłuzy chętnie przyjąc Kochankā
 ſwey

ſwey
 y pęzl
 pozna
 zdruzg
 obacz
 ſwemu
 dziwu
 waniu
 czył p
 on w
 wiedz
 z twar
 pi. z
 Beral
 wi. y
 raida
 tey ob
 zalic.
 ſne in
 Mitos
 żywſz
 Msc
 żywo
 grzec
 mien
 taci o
 Kawa

fwey przyjaciółki. Trudno tu wyrazyc. y
 y peżlem wyrysować zdumienie Beraldy, gdy
 poznała urodziwego Woiewodźcica. iako y
 zdrugi strony. niemal zdrętwienie Wdźcica.
 obaczywszy że osoba tak wierna pierwszemu
 swemu Káwálerowi była Beralda. Sylwania,
 dziwiąc się temu z obopolnemu przypatro-
 waniu prosi P. Woiewodźcica żeby iey ra-
 czył powiedzieć. jeżeli znał Beraldę? Alec
 on w swym szczęściu zapatrzony. na odpow-
 iedź niebaczył. Sylwania z tey radości. którą
 z twarzy ich wynikać widziała. á jeszcze lie-
 pi. z ich discursów y powytaniań dociekła. że
 Beralda niestetyć nie miała być Woiewodźci-
 wi. y ze to on tem Káwálerem był. którego Be-
 ralda nie odmiennie y śtatecznie kochała. W
 tey okazyey Sylwaniá lubo słusznie się mogła
 zalic. iey wspaniałość jednak. zattumiła wła-
 sne intereś. żeby pomnázala radość obojga
 Miłośników. Tym czasem Baron *Holk.* uwa-
 żywszy. że Syn, którego tak opłakuie Jego
 Mśc P. Wáliwski. podobno ten był którego
 żywotem óarował Graff *Romerštejn* w Wę-
 grzech. y który był przyczyną tak wielu od-
 miennych rzeczy. pocznie się tedy pilni py-
 tać o postać y latach wieku. tego młodego
 Káwálera. y o twarz jego. tak. że z każddy
 miary

miary dociekt czasu. iego mniemany śmierci. co się wszystko stosowało do postępku zmyślony Eugeniey. co z Salminy był słyszał; iedzie tedy do Jego mosci Pana Waliwskiego. który prawie z Wąrszawy powracał. à oznajmuje mu. że Syn iego żyje; Co z różnymi okolicznościami prawdziwemi tak dowodził ze Jego Msc Pan Woiewoda iusz powątpienia zadnego nie miał. lecz rzewliwie zapłakał z radości. Baron zmiękczony łzami Pana Woiewody. pocźnie mówić o Synie. z wystawianiem iego grzeczności. przyznawając. że go w nienawisci nie mógł mieć. lubo iego był competitorem. Przecie J. M. P. Woiewoda, nadzieiom swoim nieufając nie całe tey nowinie. by prawdziwa była. dowierzał. obawiając się. zeby uwaga iego nie w oszukana poszła. gdyby wierzył łatwie rzeczy. którą pragnął z wielką chęcią; z trudnością tedy przedstawiał na powiesciach Barona. by niedociekt bydz się uwichtanym lubo w miłym błędzie. Baron na koniec dowodu prawdy. upewnia J. M. P. Woiewodę ze miłość którą miał ku Beraldzie. tak długi rezidentiey w Niemczach. była szczególną przyczyną. I. Msc P. Woiewoda. mając dobrą informację chęci w szelkich. które miał Woiewodzie ku Beraldo

Beraldo
synem
iż po
iey, m
w nād
miały
się ied
oswiad
czył.
że Bera
ron, ui
Synow
Slache
chęć n
iey o P
chcąc
szedł
do nie
kiedy
ich ni
uczyni
ku O
zdumi
opisan
cā, Sy
glądai
piwszy

Berałdzie, z tey okoliczności, poznał go bydz synem swoim, z kwapliwością tedy pytał, czy ią pojął? Ah! odpowiada Baron, Rodzicy iey, mnie ią byli obiecali, á ia ią uwiozłem w nadziei, że czas, y moje uniżoności usług, miały ią z niewolic do moiey miłości: widzę się jednak w zamysłach czułym, y iulz oświadczam że szczęścia iego nie będę przeoczył. J. Msc P. Woiewodą zdumiałwszy się że Berałda była tąż Osobą, którą zabrat Baron, ujęty iey statecznością, którą zachowała Synowi twemu prosi Barona, żeby przy tych Slachetnych umysłach zostawał, oświadczając chęć nie zmierną widzieć Berałdę, á prosić iey o Perdon z przeszłych disgustow. Baron chcąc stateczność swoję chować na zawsze, szedł z P. Woiewodą do Sylwaniey, gdzie do niey przyszedłszy właśnie pod ten czas, kiedy ci miłośnicy kończyli powieści, swoich niefortunności szyków od Salminy im uczynionych. Gdyby można znaleźć w ięzyku Oyczytym słów wyraźniejszych nad zdumienie y podziwienie, zażył bym ich do opisania, postur y postaci, tak umysłow, Oyca, Syna, Berałdy y Barona, z obopolnie oglądających się. I. Msc P. Waliwski, obłapiwszy Syna swego y Berałdę, najpierwszym

wszym był, im opowiadając, że P. Baron nie-
chciał daley przeczycich Matzenstwu, to de-
klaracja, którą samże Baron potwierdził po-
mnożyła słymę jego, którą iusz nie mało ku
niemu miała Sylwania. Prosiła tedy J. Mści
Pana Waliskiego, żeby iey Rodzicowi á
Senatorowi Korony Polki raczył namienić,
żeby iey Barona, jako odważnego Kawalera
za dożywotnego Przyjaciela, pozwolił pojąć
J. Mści P. Woiewodzie, y Beralda sprawili
to Panu Baronowi z iednali; á po dwóch
dniach naznaczony czas Ceremoniey Slubu,
dwoiga Wesełnych Aktow, które się odpra-
wiły przy radości wielkiej y wspaniałości w
Polszcze ledwie rowney. Officier, który
przyprował do polski Pana Woiewodzi-
ca, za oszukanie jego zamyslow y obietnic
nie podobnych niewykonanie, szczerze był
nkontentowany; á Salmina usłyszawszy, co
się w Polszcze stało, z hanbioną będąc swą
bez wiernością, w Klasztorze się zawartą
iednym chcąc w nym wiek
swoy konczyć.



ron nie-
to de-
dzit po-
nao ku
y J. msci
icowi a
mienic,
awalera
t poize
prawili
dwoch
Slubu,
odpra-
osci w
ktory
wedzi-
biernic
ze byl
zy. co
ac swa
aria

BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL
GRACOVENSIS



in fine typis...

M. D. CCXXII.

*Drum...
Obr...
w...
M...
D...
T...
W...
C...
F...
P...
W...*

